

ARCHIWUM EMIGRACJI

W poprzednich zeszytach m.in.:

Czesław Miłosz, *Bieliński i jednorożec*

Jan K. Kapera, *Od Guggenheim Museum do Currier Gallery. Jan Lebenstein — Kronika Amerykańska*

Ryszard Lów, *Literatura polska w przekładach hebrajskich*

Czesław Miłosz, *Wielkie pokuszenie. Dramat intelektualistów w krajach demokracji ludowej*

Lajos Pálfalvi, *Recepcja Józefa Mackiewicza na Węgrzech*

Tymoteusz Karpowicz, *Władca wyspy czystej świadomości. O poezji Zdzisława Marka*

Stanisław Szukalski, *Niemy śpiewak. Rozdział z autobiografii*

Krzysztof Cieszkowski, *The Tate Gallery and Poland*

Karolina Famulska-Ciesielska, „*Alija Gomulłowska*”. *Obraz odwilży w oczach Żydów — pisarzy polskich, którzy wyemigrowali z Izraela w latach 1957–1958*

Wacław Lewandowski, *Donosy na Józefa Mackiewicza*

Paweł Bem, *Światopogląd Konstantego Jeleńskiego. Próba rekonstrukcji*

Adam F. Kola, „*obdarowuje Pan nas tutaj ciągle...*”. *Manfreda Kridla pomoc dla Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu*

Arkadiusz Kierys, *Paweł Jasienica versus Józef Mackiewicz. Czyja droga donikąd?*

Artystki polskie w środowisku paryskim: wokół Alicji Halickiej

Ewa Dryglas-Komorowska, *Czesław Miłosz wobec malarstwa Edgara Degasa*

Roselyne Chenu, *Journal polonais. Novembre 1978*

Krzysztof Tarka, *SPK w Wielkiej Brytanii kontra „Tygodnik Polski” (1948–1949)*

Listy A. Bobkowskiego i K. A. Jeleńskiego do M. Grydzewskiego, J. Kosińskiego do J. Chałasińskiego, M. Wertenstein do K. Kott, J. Stempowskiego do J. i W. Kościalkowskich, W. Gombrowicza do T. Terleckiego, Mariana Bohusza-Szyszko do Józefa Jaremy oraz korespondencja M. Chmielowca z H. Elzenbergiem, listy różnych osób do M. Modzelewskiej, korespondencja Kazimierza i Haliny Wierzyńskich z Ludwikiem Krzyzanowskim, Adama Ciołkosza i Stefanii Sigaliny-Liebermanowej

Rozmowy z Z. Michałowskim, S. Frenklem, J. Czapskim, W. Gombrowiczem, J. Nowakiem-Jeziorańskim, Cz. Miłozem, B. Taborskim, J. Giedroyciem, W. Iwaniukiem i K. Wierzyńskim, J. Baranowską, A. Kossowskim

Wspomnienia m.in. o: T. Karren-Zagórskiej, T. Nowakowskim, J. Kowalewskim, T. Wittlinie, R. Kowalewskiej, S. Kotwiczu, A. Bogusławskiej, J. Kotcie, P. Łabuźku (Baro), E. Neusteinie, J. Eichlerze, Ł. Gliksman, A. Tomaszewskim, R. Chwolesie, J. Eichlerze, N. Grossie, J. Kościalkowskiej, M. Paszkiewicz, O. Scherer, W. Leitgeberze, T. Żencyzkowskim, B. Czaykowskim, A. Pomianie, A. Pospieszalskim, W. Żeleńskim, G. Boruckim, J. Pietrkiewicz, Z. Romanowiczowej, K. Romanowicz, Idzie Fink, Aleksandrze Wernerze, Krystynie Eichler, Filipie Isnterze

Artykuły przeznaczone do kolejnych zeszytów pisma powinny być przesyłane w formie elektronicznej (WORD, RTF) wraz z krótkim streszczeniem w języku angielskim:

Archiwum@bu.uni.torun.pl

Informacje dla autorów oraz zasady recenzowania artykułów:

http://www.bu.umk.pl/Archiwum_Emigracji/gazeta/autorzy-artykuly.html

ADRES REDAKCJI:

Archiwum Emigracji, Biblioteka Uniwersytecka, ul. Gagarina 13, 87-100 Toruń

tel. (48-56) 611 43 91

Redakcja informuje, że prezentowana wersja czasopisma (papierowa) jest wersją pierwotną (referencyjną).

ARCHIWUM EMIGRACJI

STUDIA * SZKICE * DOKUMENTY

ROK 2013

ZESZYT (2) 19



**BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
UNIWERSYTET MIKOŁAJA KOPERNIKA
TORUŃ**

2014

ARCHIWUM EMIGRACJI

ŹRÓDŁA I MATERIAŁY DO DZIEJÓW EMIGRACJI POLSKIEJ PO 1939 ROKU

LVI

Pod redakcją

Stefanii Kossowskiej i Mirosława A. Supruniuka

REDAKCJA:

Ewa Bobrowska (redaktor-korespondent, Paryż), Beata Dorosz, Zbigniew Girzyński, Adam F. Kola, Jarosław Koźmiński (redaktor-korespondent, Londyn), Joanna Krasnodębska (sekretarz redakcji), Gabriela Lewandowska (red. językowy), Wacław Lewandowski (z-ca red. naczelnego; historia literatury), Rafał Moczko (sekretarz redakcji), Jan W. Sienkiewicz (historia sztuki), Anna Supruniuk (źródła i dokumenty), Mirosław A. Supruniuk (red. naczelný), Mariusz Wołos (historia)

NAUKOWA RADA REDAKCYJNA:

Egidijus Aleksandravičius (Litwa), Alice-Catherine Carls (USA), Swietłana Czerwonaja (Rosja), Anna Frajlich (USA), Douglas Hall (Wielka Brytania), Jerzy R. Krzyżanowski (USA), Wojciech Ligęza, Alicja Moskalowa (Wielka Brytania), Józef Olejniczak, Krzysztof Pomian (Francja), Dobrochna Ratajczakowa, Władysław Stępniań, Aleksej Wasiliew (Rosja), Maria Zadencka

KOLEGIUM DORADCZE:

Zofia Bobowicz (Francja), Maja E. Cybulska (Anglia), Ryszard Löw (Izrael), Krzysztof Muszkowski (Anglia), Lech Paszkowski (Australia)

Rysunek na okładce: Stanisław Frenkiel

© Copyright by Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń 2014

ISSN 2084-3550
ISSN (seria) 2084-0993

Tłumaczenie streszczeń: Klaudyna Longinus
Korekta: Joanna Krasnodębska

Czasopismo jest wydawane na zasadach licencji niewyłącznej
Creative Commons i dystrybuowane w wersji elektronicznej
Open Access poprzez Platformę Czasopism UMK



UNIWERSYTET MIKOŁAJA KOPERNIKA

Wydawca (Publisher): ul. Gagarina 11, 87-100 Toruń, Polska

www.wydawnictwoumk.pl

Dystrybucja (Subscription information): ul. Reja 25, 87-100 Toruń
Ewa Fot (*contact person*) tel./fax +48 56 611 42 38,
e-mail: books@umk.pl, www.kopernikanska.pl/
Nakład: 300 egz.

SPIS TREŚCI

HISTORIA LITERATURY

- Beata Dorosz, *Orwell według Lechonia (polska premiera)* 7

HISTORIA

- Krzysztof Kloc, Michał Sokolnicki — współpracownik londyńskich
„Wiadomości” Redaktora Grydzewskiego 1946–1963 29
- Krzysztof Tarka, *Tazab, Haskoba, Fregata: emigracyjny biznes
w Wielkiej Brytanii i wywiad PRL (lata 50. i 60. XX wieku)* 48
- Krzysztof Tarka, *Niedoszła wystawa prac Feliksa Topolskiego
w Muzeum Narodowym w 1956 roku* 64

HISTORIA SZTUKI

- Ewa Bobrowska, „Polski artysta — artysta z Polski?” *Problem tożsamości
narodowej w badaniach nad sztuką artystów z Polski we Francji na
przełomie XIX i XX wieku na przykładzie Simona Mondzaina* 75
- Joanna Tomalska, *Simon Segal — przyczynek do biografii artysty* 86
- Marta Banaszak, Mirosław A. Supruniuk, *Jan Lebenstein i Galerie Lambert
w 1959 roku. Okoliczności pierwszej wystawy* 101
- Agnieszka Chwiałkowska, *Sophie Postolska — zapomniana „Polka Rodina”* .. 120

KORESPONDENCJE — DOKUMENTY — ROZMOWY

- Z Taśmoteki Rozgłośni Polskiej RWE. Rozmowa Konrada Tatarowskiego
z Józefem Garlińskim* 135
- Jeśli wspaniałomyślnie napiszesz list... — listy córki Ireny do Władysława
Pobóg-Malinowskiego, oprac. Przemysław Marcin Żukowski* 142
- „Autentyczny, naturalny, czarujący...” — listy Wacława Jędrzejewicza
do Anny Frajlich* 170

WSPOMNIENIA — BIOGRAFIE

- Anna Nasilowska, *Miriam Akavia (1927–2015)* 177
- Marek Walicki, *Pożegnanie ze Stryjem Juliuszem. Juliusz Poniatowski
(1886–1975)* 183
- Lista recenzentów 193

CONTENTS

HISTORY OF LITERATURE

- Beata Dorosz, *Orwell according to Lechoń* 7

HISTORY

- Krzysztof Kloc, *Michał Sokolnicki—contributor to London's Wiadomości by editor Grydzewski 1946–1963* 29
- Krzysztof Tarka, *Tazab, Haskoba, Fregata: The business of immigrants in Great Britain and The Polish People's Republic Intelligence (the 50's and 60's of the 20th century)* 48
- Krzysztof Tarka, *The would-be exhibition of Feliks Topolski in The National Museum in 1956* 64

HISTORY OF ART

- Ewa Bobrowska, *"Polish artist—artist from Poland". The problem of national identity in researching the art by Polish artists in France during the turn of the XIX and XX century on the example of Simon Modzain* 75
- Joanna Tomalska, *Simon Segal: a contribution to the artist's biography* 86
- Marta Banaszak, Mirosław A. Supruniuk, *Jan Lebenstein and Galerie Lambert in 1959. The circumstances of the first exhibition* 101
- Agnieszka Chwiałkowska, *Sophie Postolska—forgotten „Rodin's Polish Woman”* 120

SOURCES / MATERIALS

- From the tape collection of the Polish Section of Radio Free Europe. Konrad Tatarowski's interview with Józef Garliński* 135
- "If you will generously write a letter..."—the letters to Władysław Pobóg-Malinowski by his daughter Irena* 142
- "Authentic, natural, charming..."—the letters from Waclaw Jędrzejewicz to Anna Frajlich* 170

MEMOIRS / BIOGRAPHIES

- Anna Nasiłowska, *Miriam Akavia (1927–2015)* 177
- Marek Walicki, *Goodbye to Uncle Julius. Juliusz Poniatowski (1886–1975)* 183
- Reviewers 193



HISTORIA LITERATURY

ORWELL WEDŁUG LECHONIA (POLSKA PREMIERA)

Beata DOROSZ (Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa)

Wśród badaczy literatury istnieje przekonanie, że powieść George’a Orwella *1984* wprowadzona została do polskiego obiegu czytelniczego za sprawą przekładu Juliusza Mieroszewskiego, wydanego w roku 1953 w Instytucie Literackim w Paryżu. Utwierdzać w tym mniemaniu może m.in. wymiana korespondencji między tłumaczem a późniejszym wydawcą¹, rozpoczynająca się od wyrażonego przez redaktora Jerzego Giedroycia zadowolenia, że Mieroszewski podjął się przekładu powieści (list z 17 kwietnia 1951; z wcześniejszych listów nie wynika jednak, kto był inicjatorem tych działań); potem nastąpiło stopniowe przekazywanie tekstu, jako że tłumacz pracował etapami, ostatnią część materiału przesłał w środku lata roku 1951 (list z 4 sierpnia); nim doszło do druku, uzgodnienia wymagały jeszcze kwestie praw autorskich (o korespondencji z literackim agentem Orwella oraz jego spadkobiercami jest mowa w listach z października 1951). Wreszcie w lutym 1953 roku Mieroszewski mógł podzielić się z Giedroyciem pewnym poczuciem satysfakcji:

Miałem dziś miły list od Terleckiego. [...] Gratuluje mi „doskonałego przekładu” *1984*, który jego zdaniem „jest wyjątkowo bliski oryginału”. Pawełek Zaremba zatelefonował do mnie i powiedział mi, że przeczytał Orwella i uważa, że przekład jest

¹ J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949–1956*, oprac. K. Pomian, J. Krawczyk, cz. 1, Warszawa 1999.

światny. Bardzo mnie cieszą te opinie, bo to był mój pierwszy przekład i na tym polu czułem się bardzo niepewnie i amatorsko².

Rozproszeni po świecie Polacy, znający język angielski (a zwłaszcza ci, którzy posługiwali się nim na tyle dobrze, by ocenić jakość literackiego przekładu) czytali więc powieść Orwella w oryginale, niektórzy zaś niemal „na gorąco”, tuż po jej ukazaniu się w roku 1949, o czym świadczy np. tekst Mieczysława Grydzewskiego w rubryce *Silva rerum*, ogłoszony w „Wiadomościach” już 3 lipca. A czytali go inaczej niż cały tzw. świat zachodni, bo lektura przefiltrowana była przez doświadczenie bezpośrednio zetknięcia się z Rosją sowiecką. W tym kontekście tytuł *Double think* to nie tylko wyraz literackich refleksji na temat samej powieści, ale też zdecydowana dezaprobata dla krytyki brytyjskiej, która powodowana względami politycznymi nie odczytała (czytaj: nie chciała odczytać) jej najbardziej istotnego sensu. Warto przytoczyć tu ocenę Grydzewskiego, a obszerność cytatu niech będzie usprawiedliwiona ważnością wyrażanych w nim opinii:

[...] Ta właśnie nieznanostwo rzeczywistości sowieckiej prowadzi do tak zdumiewających nieporozumień, jak stosunek krytyki do powieści Orwella *Tysiąc dziewięćset osiemdziesiąt cztery* — najbardziej przejmującej książki naszych czasów. Mimo całej artystycznej świetności Koestlerowskiej *Ciemności w południe*, trudno zapomnieć, że bohater jej Rubaszow należy do tego samego plemienia psychicznego, co Nr 1, że tylko przypadek zrządził, iż nie Nr 1 na rozkaz Rubaszowa, ale Rubaszow na rozkaz Nr 1 ginie w lochach czerezwyczajki. U Orwella zarówno Wielki Brat, jak jego oponent Goldstein-Trockij stanowią podwójne oblicze tego samego plugawego bożka totalizmu, a bohater powieści, Winston Smith, buntuje się nie w imię tej czy innej koncepcji politycznej, ale w imię praw ludzkiej indywidualności.

Powieść Orwella jest powieścią o Rosji sowieckiej; przy czym ujawnia ona głęboką znajomość mechanizmu bolszewickiego państwa totalnego, opartego nie tylko, jak totalizm hitlerowski, na brutalnej przemocy fizycznej, ale na stokroć straszliwszej przemocy doktrynalnej, niszczącej w każdej jednostce resztki człowieczeństwa. To, że powieść rozgrywa się na tle Londynu w r. 1984, nie jest rzeczą ważną, ważne jest, że nie ma w niej nic zmyślonego, że wszystko, co się w niej dzieje, jest możliwe w państwie sowieckim, że wszystkie przesłanki są wzięte nie z fantazji, ale z rzeczywistości.

Krytyka brytyjska zachowała się wobec powieści Orwella jak ów bohater bajki Kryłowa, który w ogrodzie zoologicznym obejrzał co do jednego robaczki, ale słonia nie zauważył. Nie zauważyła, że jest to powieść o Rosji. „Władza i korupcja”, „Opowiadanie, które jest oskarżeniem”, „Czy tak będzie w r. 1984?” — oto tytuły recenzji w najpoważniejszych pismach, a pewien dziennik popularny pisze: „Pana Orwella dręczyła zhora nocna”. Niestety, ta zhora dręczy dziś na jawie setki milionów ludzi i nie trzeba wielkiej wyobraźni, by stwierdzić, że jeżeli dzięki bombie atomowej — której użycie, miejmy nadzieję, bolszewicy swoim postępowaniem wymuszają w końcu na prezydencie Trumanie — tak nie będzie w Anglii w r. 1984, to tak jest w Rosji w r. 1949.

Książka Orwella w swej dociekliwości psychologicznej, w umiejętności stwarzania atmosfery, w używaniu tego efektu, który Rosjanie określają nieprzetłumaczalnym terminem „nadryw” („nadryw” to jakby synteza *katharsis*, *suspense* i „nastroju”) — sięga wyżyn Dostojewskiego. Intelktualne jej rusztowanie jest równie mocne, a prawdziwą inwencję stanowi teoria *double-think*'u (podwójnej myśli), na której opiera się całe życie ponurego totalnego państwa. [...]

To podwójne myślenie nie ma, rzecz prosta, nic wspólnego z udawaniem, z fałszem, z obłudą. Państwu totalnemu nie wystarczą pozory wiary, państwo totalne wymaga wiary prawdziwej. Winston Smith, poddany diabelskiej inkwizycji, nie tylko

² List J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 27 lutego 1953; tamże, s. 275.

podpisuje wszystko, czego od niego żądają, ale wzbudza w sobie miłość do Wielkiego Brata³.

Tak właśnie — w kategoriach moralno-politycznych — widział powieść Jan Lechoń, odwołując się do niej w obliczu najbardziej aktualnych wydarzeń politycznych i dywagując na temat kategorii moralnych, wydawało się, że bezdyskusyjnych, a przecież w pojałtańskiej rzeczywistości jakby definiowanych na nowo, choć wbrew wiążącości polskiego społeczeństwa:

Bierut i Cyrankiewicz w rocznicę zabrania Wilna i Lwowa powinszowali sowieckiej tak zwanej Litwie i Ukrainie, wyznając raz jeszcze winę Polski, że tyle wieków gnębiła te zagrabione ziemie. *Rok 1984* Orwella już przyszedł. Już słowo „zdrada” nic nie znaczy — a raczej „zdrada” nazywa się „dobrem ojczyzny”. Oburzać się? Raczej myśli się o tym, co powiedział Aleksander Wielopolski: „Gilotyna bez złości pracowała dla dobra świata”. Bez złości — te wszystkie Bieruty powinny być kiedyś wygnane na zawsze z Polski, aby po prostu przywrócić ład w terminologii, aby wiedziano, że „zdrada” — to „zdrada”⁴.

Poeta nie był w swych sądach i odczuciach odosobniony. Orwellowski *1984* trafił wśród czytających go Polaków na doskonały grunt — i nie będzie nadużyciem twierdzenie, że ponad walory literackie utworu zdecydowanie ważniejsza w tej lekturze okazała się możliwość identyfikacji codziennej rzeczywistości politycznej nad Wisłą z powieściową fikcją literacką. Tu przede wszystkim kryło się źródło specyficznego sukcesu i szczególnej popularności książki, o których z nieukrywaną satysfakcją Giedroyc pisał Mieroszewskiemu:

W „Nowej Kulturze” był niedawno wielki artykuł stwierdzający, że Koestlera *Ciemność w południe* i Orwella *1984* jest z zapalem czytane w kraju potajemnie. Rozdzierają z tego powodu szaty. To duży komplement pod naszym adresem⁵.

Spotkanie z *Rokiem 1984* w postaci książki (przemycanej do kraju na przełomie 1953/1954 przez redaktora Giedroycia różnymi kanałami) mogło być wręcz wyczekiwane — powieść, wbrew pozorom, nie była bowiem nieznana. A wcześniejsze nią zainteresowanie mogło wzbudzić radio — medium w owych czasach o wiele bardziej dalekosiężne niż tradycyjna publikacja na papierze. Nieliczni „szczęśliwcy” mieli dostęp do paryskiej „Kultury” i nowo powstałej wówczas „Biblioteki «Kultury»” (powieść Orwella *1984* była zaledwie drugim tomem tej serii) — oddziaływanie tego pisma na krajowego czytelnika miało z pewnością znacznie bardziej ograniczony zasięg (także i w znaczeniu socjologicznym: „Kultura” docierała przede wszystkim do środowisk inteligenckich) niż nadawane dla szerokiej publiczności i istotnie powszechnie słuchane (mimo wszelkich trudności technicznych i politycznych) audycje radiowe. Zanim Polacy między Wisłą i Odrą mogli słuchać Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa z Nowego Jorku⁶ — Głos Ameryki (Voice of America) z Waszyngtonu rozpo-

³ [M. Grydzewski], *Silva rerum*, Wiadomości 1949 nr 27 (170), s. 4; przedruk w: tenże, *Double think*, [w:] tegoż, *Silva rerum*, oprac. J. B. Wójcik, M.A. Supruniuk, Warszawa 2014, s. 186–188.

⁴ Notatka z 3 listopada 1949; J. Lechoń, *Dziennik*, t. 1, Londyn 1967, s. 75; przedruk w: J. Lechoń, *Dziennik*, oprac. R. Loth, t. 1, Warszawa 1992, s. 108–109.

⁵ List J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 1 września 1954; J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949–1956*, cz. 1, s. 432.

⁶ Warto po raz kolejny przypomnieć o tym, często pomijanym w literaturze przedmiotu, prekursorskim okresie RWE (tzw. Polish Desk), zapoczątkowanym w Nowym Jorku już 4 lipca

czął nadawanie audycji w języku polskim jeszcze w czasie II wojny światowej, bo w roku 1942. To właśnie dzięki tej rozgłośni Orwell ze swoją powieścią *1984* dotarł do polskich słuchaczy zaledwie kilka miesięcy po brytyjskiej premierze, bo już w listopadzie 1949 roku — zatem około cztery lata wcześniej niż książkowy przekład Mieroszewskiego wydany przez Giedroycia. A sprawcą tego wydarzenia był Jan Lechoń!

Może się to wydawać zaskakującą konstatacją — tym bardziej, że w liczącym ponad półtora tysiąca stron *Dzienniku* poety nazwisko Orwella pada zaledwie trzykrotnie, i to zdecydowanie w politycznych kontekstach⁷. Dla badaczy życia i twórczości „nowojorskiego skamandryty” zastanawiający jest jednak lakoniczny zapisek z 23 października 1949 roku:

Nic dziś nie robiłem, bo miałem pensum zarobkowe: tłumaczenie słuchowiska z powieści Orwella dla Voice of America. Szło mi to nie najgorzej [...] ⁸.

Łatwo można by nie przywiązywać szczególnej wagi do tej notatki, bo o licznych i najdziwniejszych obligacjach pisarskich, wynikających na ogół z dramatycznych potrzeb finansowych, napomynał poeta w *Dzienniku* nader często. Nie można jej jednak zlekceważyć wobec odnalezionych w archiwum Jana Lechonia w Nowym Jorku (przechowywanym w Polskim Instytucie Naukowym w Ameryce — Polish Institute of Arts and Sciences of America) materiałów źródłowych, które z jednej strony czynią tę notatkę wiarygodną, a drugiej — mnożą pytania, na które dziś, po 66 latach, trudno znaleźć odpowiedź.

Papierowa teczka opatrzona jest odręcznym opisem (nie sporządzonym ręką poety): *George Orwell // Rok 1984 // Adaptacja // Jana Lechonia*⁹. Zawiera zaś kilkadziesiąt stron (formatu A4) rękopisu Lechonia oraz piętnastostronicowy maszynopis (formatu A4, z odręcznymi poprawkami, wprowadzonymi raczej nie przez poetę).

W wersji rękopiśmiennej znajdujemy dwie części słuchowiska opartego na Orwellovskim *1984*: część pierwsza (17 stron) i część druga (w dwóch wersjach: roboczej, pełnej skreśleń, poprawek i wariantów tekstu, zapisywanych typowo dla Lechonia między ukośnikami „/”, oraz czystopisowej, czyli zredagowanej, po 13 stron każda), nadto różne fragmenty obu tych części w postaci niemal brulionowej (14 stron).

Maszynopis to sporządzona tak wersja części pierwszej słuchowiska, rodzaj scenopisu radiowego. Zawiera wszakże niezwykle istotne informacje, a mianowicie zapis: „11.49”, tzn. listopad 1949 roku, co wskazuje na czas emisji audycji — niestety bez daty dziennej. Nadto z zakończenia maszynopisu wynika, że audycje były nadawane codziennie. Na kartach maszynopisu w pierwotnym określeniu „seria pięciu słuchowisk” skreślono liczebnik, pozostawiając „serię słuchowisk”. W związku z tą poprawką

1950 roku, który poprzedził inaugurację sekcji monachijskiej dopiero blisko dwa lata później — 3 maja 1952 roku.

⁷ Notatka z 3 listopada 1949 została przytoczona powyżej. Innym razem Lechoń pisał (2 września 1954): „Liberałowie, którzy oddali pół Europy w niewolę bolszewicką, a teraz litują się nad ludzkością, dygocą ze zgrozy wobec widma wojny. Cóż za kanalie, cóż za faryzeusze! Jeszcze nikt o nich nie napisał naprawdę, jeszcze czekają oni na swego Orwella i Koestlera”; J. Lechoń, *Dziennik*, t. 3, Londyn 1973, s. 386; przedruk w: J. Lechoń, *Dziennik*, t. 3, Warszawa 1993, s. 451–452.

⁸ J. Lechoń, *Dziennik*, t. 1, s. 63; toż w cyt. wyd. krajowym, t. 1, s. 95.

⁹ PIASA Archives, Lechoń Jan Papers, collection 005, folder 113; wg nowego inwentarza: *Polski Instytut Naukowy w Ameryce. Przewodnik po zbiorach archiwalnych*, oprac. S. Flis, Warszawa 2004, s. 173; tu opis: „Stacje radiowe. Manuskrypty. Dramatyzacja *Roku 1984* George’a Orwella”; sygn. dawna (przed reorganizacją zbiorów PIN): L.8.9., 1949–1950.

rodzą się pytania: czy Lechoń opracował wszystkie pięć części (skoro w rękopisie zachowały się tylko dwie pierwsze?); czy wszystkie części były istotnie emitowane na antenie (skoro zachował się scenopis tylko pierwszego odcinka?); czy może ewentualnie pracę poety kontynuował inny autor-adaptator? Odpowiedzi należałoby szukać w jakimś bliżej nieokreślonym archiwum radiowym (aczkolwiek byłoby to szczególnie wyzwanie, gdyż ostatnia audycja „Głosu Ameryki” w języku polskim została nadana 27 lutego 2004 roku, a redakcja polska w Waszyngtonie — rozwiązana).

Kwestią nieodgadnioną jest też pytanie o rzeczywisty wymiar zaangażowania Lechonia w to przedsięwzięcie — mówiąc zaś inaczej: czy to istotnie sam poeta musiał się zmierzyć z tekstem powieści Orwella w języku oryginału i tłumacząc samodzielnie, udramatyzował ją na potrzeby słuchowiska?, czy też korzystał z przekładu innego autorstwa, dokonując jedynie adaptacji radiowej? Użyte w *Dzienniku* sformułowanie „tłumaczenie słuchowiska z powieści Orwella” nie daje w tym względzie jednoznacznej odpowiedzi.

Wydaje się, że Lechoń nieźle znał język angielski — świadczyć mogą o tym choćby liczne, odnotowane w *Dzienniku*, wrażenia z nowojorskich teatrów czy seansów filmowych, komentarze do czytanej na bieżąco prasy i literatury amerykańskiej, czy wreszcie jego życie prywatne (m.in. wieloletni związek z Amerykaninem Aubreyem Johnstonem, nie znającym polskiego, czego dowodzą jego listy do poety). Nasze przypuszczenia łatwo jednak mogą być podważone — bo w archiwum poety sporo jest dla odmiany śladów jego kłopotów z angielszczyzną (np. różne nazwiska czy nazwy opatrzone zapisem fonetycznym albo także fonetycznie zapisanym tzw. spellingiem).

Sprawę komplikuje jeszcze fakt, że w roboczej wersji części drugiej słuchowiska znaleźć można bardzo wiele wtrętów w języku angielskim, które w wersji zredagowanej (czystopisowej) zostały usunięte¹⁰. Nad rozwiązaniem tej zagadki dywagować można na różne sposoby, wkraczając już na pogranicze analizy procesu twórczego — niewykluczone, że te obcojęzyczne fragmenty zostały w brudnopisie pozostawione do konsultacji z kimś dobrze znającym angielski, by ostatecznie jak najpełniej wyrazić myśl po polsku; lub też po ponad ośmiu latach przebywania na co dzień w atmosferze anglojęzycznej poeta lepiej już się czuł w tym języku i najcelniejsze spolszczenia przyszły mu do głowy po głębszym namyśle, przy przepisywaniu i redagowaniu wersji ostatecznej; albo był to pierwotny zamysł artystyczny, mający przydać tekstowi adap-

¹⁰ Oto garść przykładów:

wersja 1: „znów na korytarzu ... *up one flight*. Zacząłem rozwijać kartkę” — wersja 2: „Znów na korytarzu. Piętro wyżej. Zacząłem rozwijać kartkę”;

wersja 1: „Ośmieliłem się wreszcie rozwinąć (*to smooth out*) kartkę” — wersja 2: „ośmieliłem się wreszcie rozprostować kartkę”;

wersja 1: „Suknia zamiast fartucha (*overdress*)” — wersja 2: „Sukienka zamiast spodni roboczych”;

wersja 1: „Pewnego dnia w *low-ceilinged* kantynie” — wersja 2: „pewnego dnia, w stołówce, nisko sklepionej”;

wersja 1: „*We're destroying words, scores of them every day*. To piękna robota, niszczyć słowa” — wersja 2: „Niszczymy słowa, dziesiątki codziennie. To piękna robota niszczyć słowa”;

wersja 1: „*Perhaps you could pick it up at my flat*. Oto mój adres” — wersja 2: „Może wstąpiłbyście kiedyś do mnie. Oto mój adres”;

wersja 1: „Nie upadaj na duchu. *I'm rather good at staying alive*” — wersja 2: „nie upadaj na duchu. Ja już tam jednak wolę żyć”;

wersja 1: „Na niektórych ulicach matka nie zostawi dziecka samego na dwie minuty. *It's the great huge browns ones*” — wersja 2: „Na niektórych ulicach matka na dwie minuty nawet nie zostawi dziecka samego. Niektóre są takie brunatne potwory”.

tacji nieco z atmosfery konspiracji, tak istotnej w powieści Orwella, z którego jednak poeta zrezygnował.

Gdy porównuje się język adaptacji radiowej i przekładu książkowego, można np. zauważyć, że w odniesieniu do nazywania Orwellowskiej rzeczywistości Mieroszewskiemu udało się osiągnąć pewnego rodzaju skrótowość, ale też i większą precyzję: u Lechonia „członek ścisłej komórki partyjnej” albo „wewnętrznej komórki partyjnej” (a według „radiowców” korygujących Lechonia w maszynopisie: „członek grupy aktywistów partyjnych”), to u Mieroszewskiego po prostu „członek Wewnętrznej Partii”; zaś „szeregi szpiegowskie” u Lechonia, to u Mieroszewskiego zwykli „Zwiadowcy”; także używana przez Mieroszewskiego na określenie niższej warstwy społecznej w powieści nazwa „proleci” bardziej oddaje ukryty w niej sens (nawiązując wprost do proletariatu) niż Lechoniowi „prolici”¹¹. Jednak w sformułowaniu sloganów Partii — w istocie różniących się nieznacznie — to frazy użyte przez Lechonia zdają się nieść większy ładunek emocjonalny i mają swoisty ciężar gatunkowy: „Wojna jest pokojem. Wolność jest niewolą. Ciemnota jest siłą” — gdy Mieroszewski nazywa je tak: „Wojna to pokój. Wolność jest niewolnictwem. Niewiedza jest siłą”.

Pozostając przy kwestiach językowych, warto zwrócić uwagę na indywidualne słowotwórstwo Lechonia w postaci przymiotnikowego neologizmu „eurazjański” lub „eurazyjski” — poprawionego zresztą w maszynopisie przez kogoś z „radiowców” na „euroazjatycki”. Dla odmiany — poeta używał konsekwentnie dawniejszego określenia „totalizm” zamiast współczesnego „totalitaryzm”.

Nieco uwagi wypada wreszcie poświęcić treści adaptacji radiowej dokonanej przez Lechonia, tj. wątkom wybranym przez niego z powieści liczącej około 300 stron, bo z natury rzeczy słuchowisko miało strukturę fragmentaryczną w stosunku do całości pierwowzoru. Trudność polega na tym, że przedmiotem analizy mogą być jedynie dwa (z pięciu?) zachowane fragmenty. Trzeba przy tym przyznać, że zapewne niebagatelną rolę odegrało tu doświadczenie Lechonia jako dramaturga¹² — świadczyć może o tym dość zwarta konstrukcja obu części, a także umiejętne budowanie napięcia

¹¹ Warstwa językowa przekładu Mieroszewskiego sama w sobie mogłaby być przedmiotem obszernego studium, które z jednej strony powinno unaocnić niemal genialną intuicję tłumacza i jego inwencję słowotwórczą (jak choćby określenie „samo-zytnik”, którym w świecie Wielkiego Brata nazywano indywidualistów i dziwaków), z drugiej — pokazać, jak wiele Orwellowskich słów weszło do powszechnego obiegu, choć na ogół nie zdajemy sobie sprawy z ich źródła; najpopularniejszym jest oczywiście nowomowa (u Mieroszewskiego: nowo-mowa), które to pojęcie przekroczyło ramy powieści Orwella i używane jest również jako określenie narzędzia (stylu wypowiedzi, *quasi-języka*) fałszującego rzeczywistość, stosowanego przez władzę w państwach totalitarnych w celu narzucenia swoim obywatelom określonego systemu wartości (specjalne studia poświęcił nowomowie Michał Głowiński). Nawet jeśli tłumacz szedł tropem oryginału, znalezienie tak celnych polskich odpowiedników dla fikcyjnej rzeczywistości było nie lada sztuką, trzeba bowiem pamiętać, że dotychczasowym polem działalności pisarskiej Mieroszewskiego była publicystyka polityczna, a nie tłumaczenia literackie.

¹² Lechoń był autorem zarówno obrazków dramatycznych (*W pałacu królewskim*, 1916; *Kwiat pomarańczowy*, 1918; *Jarzębina*, 1918; *Pani Walewska*, 1920), które wszakże traktować wypada jako juvenilia, jak i nieukończonego dramatu *Godzina przestrogi* (pierwodruki poszczególnych scen-aktów znajdują się w prasie krajowej w 1938 i emigracyjnej w 1942–1948), zakrojonego na miarę V części *Dziadów*; zob.: J. Lechoń, *Fragmety dramatyczne*, oprac. T. Januszewski, Warszawa 1978. Przekładał też wystawiane w dwudziestolecu w Teatrze Polskim w Warszawie sztuki francuskich i rosyjskich dramaturgów: L. Andrejewa, M. Pagnola, J. Giraudoux oraz spółki autorskiej G. A. Caillavet i R. de Flers.

przede wszystkim przez urwanie toku akcji kolejnych odcinków słuchowiska w newralgicznym momencie linii fabularnej.

Nieznajomość całości cyklu audycji jest istotną przeszkodą w analizie sposobu interpretacji powieści Orwella przez Lechonia — bo przecież tak należy traktować wybór tych a nie innych treści. Możemy mieć niemal pewność, że jakkolwiek poeta podjął się tego zadania dla celów zarobkowych, to jako emigrantowi niepokodzonymu z powojennym reżimem komunistycznym w Polsce odpowiadało mu bardzo także główne przesłanie polityczne utworu: ukazanie rzeczywistego oblicza władzy totalitarnej (w Rosji sowieckiej i w państwach-akolitach) i jej konsekwencji w postaci dewastacji ludzkiej indywidualności i degradacji moralnej. Natomiast o wszystkich innych motywacjach i idących za nimi wyborach tematów i wątków można jedynie nieco pospekulować czy pofantazjować na granicy faktów z biografii poety i psychologizujących przypuszczeń.

Trzy elementy wybrane z powieści do adaptacji radiowej wydają się mieć nieprzypadkowe znaczenie, bo gdzieś w głębokim tle nawiązują do osobistego życia Lechonia: obowiązująca w Oceanii konieczność redukcji uczuć i namiętności; zakonspirowane mieszkanie służące potajemnym schadzkom kochanków; pisanie przez Winstona Smitha pamiętnika. Na temat *Dziennika* Lechonia — jego roli w życiu poety i miejscu w literaturze, a także o stosunku samego autora do tego pisarstwa — powstało już wiele studiów i nie miejsce tu, by podejmować kolejne interpretacje; można tylko zauważyć, że zarówno dla Orwellovskiego bohatera, jak i dla Lechonia pisanie pamiętnika/dziennika miało znaczenie niemal magiczne: Smithowi dawało wolność myślenia wbrew obowiązującym nakazom i zakazom, Lechoniowi miało przynieść wolność od psychicznych zapaści, deprymująco wpływających nie tylko na jego twórczość, ale i na aktywność w różnych innych dziedzinach. Konieczność tłumienia uczuć i namiętności była doświadczeniem aż nadto dobrze znanym Lechoniowi, skazanemu na ukrywanie własnej orientacji seksualnej, nie tylko z powodów obyczajowych, czy środowiskowych, ale także wobec zagrożenia, jakie w Stanach Zjednoczonych wiązało się wówczas z ujawnieniem homoseksualizmu¹³. Wreszcie tajne miejsce schadzki kochanków to niemal prosty trop do jednego z manhattańskich adresów poety. Konspiracyjność, maskowanie się, sekretność, tajemniczość — w trosce o zachowanie własnych praw i godności oraz w samotnej walce o własną indywidualność — naznaczyły ten etap życia poety wyjątkowo głęboko¹⁴. Jan Lechoń może nie identyfikował się z Winstonem Smithem, ale niewątpliwie bohater Orwella pod wieloma względami mógł wydawać mu się postacią bliską.

Odnalezienie i udostępnienie tej nieznaney dotychczas pracy literackiej Lechonia — dla badaczy jego życia i twórczości może być sporym zaskoczeniem, otwierającym pole do różnych interpretacji. Dowodzi przy tym, że nawet blisko 60 lat po śmierci poety nie można mówić o „skończonej” wiedzy na jego temat.

Fakt, że to Jan Lechoń a nie Juliusz Mieroszewski „udostępnił” powieść Orwella Polakom — słuchaczom radia Głos Ameryki — jest zaskoczeniem dla wszystkich.

¹³ Na przełomie lat 40. i 50., w epoce tzw. maccartyzmu polityczna nieomal histeria szpiegowska i antykomunistyczna łączyła się z polowaniem na homoseksualistów, głównie w administracji rządowej, dotknęła jednak i resztę społeczeństwa; obowiązujące dotychczas wiktoriańskie prawa obyczajowe jeszcze dodatkowo zastrzono. Na marginesie można dodać, że dopiero w 2003 roku sąd najwyższy USA uznał „Sodomy Laws” za niezgodne z konstytucją; zob. m.in.: R. Stefanicki, *Lawendowe niebezpieczeństwo*, *Ale Historia* 2015 nr 5 (dod. do: *Gazeta Wyborcza*).

¹⁴ O niektórych aspektach emigracyjnej biografii Lechonia pisałam w szkicu *Nowojorskie tajemnice życia i śmierci Jana Lechonia*, *Teksty Drugie* 2004 nr 3, s. 193–208.

Radiowa adaptacja powieści *1984* George'a Orwella według Jana Lechonia prezentowana jest w druku po raz pierwszy.

Za podstawę przyjęty został rękopis, gdyż w tej formie zachowały się dwie części słuchowiska; drobne różnice w tekście maszynopisowej wersji części pierwszej odnotowano w przypisach.

Uwspółcześniona została ortografia i interpunkcja oraz końcówki fleksyjne; liczebniki zapisano słownie (z wyjątkiem dat, np. „4 kwietnia 1984”), a skróty rozwinięte (np. „dn.” zapisane pełnym słowem); słowa w oryginale podkreślone — tu zapisano rozstrzelonym drukiem. Pojedyncze słowa odczytane hipotetycznie oznaczone są znakiem „[?]”; także w nawiasie kwadratowym „[]” znajdują się nieliczne ingerencje edytora. „Milcząco” został poprawiony błędny u Lechonia zapis nazwiska jednego z bohaterów powieści (z „Whiters” na „Withers”). Ujednolicono też zapis „Partia” — zawsze wielką literą, jak pisał Orwell, a za nim Mieroszewski.

George Orwell
Rok 1984
Adaptacja Jana Lechonia

[Część I]

Muzyka

Zapowiadacz: „Głos Ameryki” przedstawia pierwsze z serii pięciu słuchowisk osnutych na tle powieści współczesnego autora, George'a Orwella o totalizmie pod tytułem *Rok tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty czwarty*.

Muzyka

Smith: Nazywam się Winston Smith. Jestem obywatelem czegoś, co się teraz nazywa Oceanią. Mam, zdaje się, lat trzydzieści dziewięć i teraz jest rok tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty. Nie. Właściwie nie wiem ścisłej daty. To znaczy się, nie jestem pewny¹⁵. Poczynając od wczoraj, przeszłość została zmieniona i dostosowana do terażniejszości. Partia poprawiła wszystkie dokumenty, wszystkie książki, każdą datę. Nie ma już niczego poza niekończącą się terażniejszością, w której jedynie dopuszczalnym przedstawieniem każdego faktu jest jego ocena przez Partię. Jednakże zdaje mi się..., że to jest rok tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty czwarty.

Muzyka podkreśla opowiadanie, idzie za nim, po czym niknie.

Narrator: Powieść George'a Orwella dzieje się za lat trzydzieści pięć, w roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym czwartym. Mimo to jest ona współczesna¹⁶ i daje się zastosować do roku 1949, gdyż załączki tego, co się w niej dzieje, widzimy już dziś na

¹⁵ Mps: „Właściwie nie znam ścisłej daty. To znaczy, nie jestem pewny”.

¹⁶ Mps: „Akcja powieści Orwella toczy się w roku 1984, czyli w 35 lat od chwili obecnej. Mimo to jest ona aktualna [...]”.

niektórych objętych totalizmem terytoriach naszego świata¹⁷. Karty tożsamości, legitymacje partyjne, walka z religią, zakaz zebrań, cenzura prasy, stały dozór policyjny, przekręcanie i fałszowanie faktów w celu przystosowania ich do z góry powziętych teorii — wszystko to widzimy już dziś w pewnych punktach naszego świata.

Ten proces trwa dalej, wzmacnia się, ogarnia cały świat i oto ten świat staje się światem Orwella z roku 1984¹⁸. I wtedy tyrania absolutna ostatecznie deprawuje wszystko. W roku 1984, w którym rozwija się akcja powieści, główny jej bohater Winston Smith żyje w świecie podzielonym na trzy gigantyczne nad-państwa: Eurazję, Wschodnią Azję i Oceanię. Są to jak gdyby trzy ziarnka grochu w jednym strączku.

Smith: Z trudem mogę przypomnieć sobie czas, kiedy wojna nie była stanem naturalnym świata. Teraz trwa bez przerwy, tylko zmieniają się jej uczestnicy. Musimy mieć zawsze wojnę. Jest to konieczność ekonomiczna. Przede wszystkim, ażeby zużyć całą produkcję, wytwarzaną przez maszyny, bez jednoczesnego obniżania ogólnej stopy życiowej. Poza tym zaś, ażeby trzymać proletariąt pod stałym stanem obłączenia¹⁹, co jest możliwe tylko wtedy, jeśli wszystkie myśli i wszystkie władze poddane są bezwzględnej dyktaturze Partii.

Narrator: Patria obejmuje zaledwie mniejszość, jakichś piętnaście procent ludzkości, ale tylko wybrani członkowie ścisłej komórki partyjnej nie żyją w stanie zupełnego niewolnictwa. Pozostała masa ludzkości, jakichś osiemdziesiąt pięć procent, są to tak zwani Prolici, czyli Proletariat²⁰, żyjący nędznie w ohydnych barakach. Pozwala im się egzystować w błocie²¹, jak zwierzętom, aby płodzili wciąż więcej robotników i żołnierzy. Jest to trzoda, o którą się nikt nie troszczy.

Smith: Nigdy nie jestem wolny od Policji Myśli. Tak jak ja, wszyscy członkowie Partii żyją pod stałym nadzorem Ministerstwa Miłości, który działa dwadzieścia cztery godziny na dzień przy pomocy ekranu radiotelewizyjnego, umieszczonego na każdej ścianie, w każdym biurze, w każdym domu, w każdym miejscu publicznym. Ekran te notują i przekazują wszystko i działanie ich nie może być ani na chwilę zatrzymane. W ten sposób Policja Myśli widzi i słyszy każdy nasz ruch, każdy odgłos, śledzi każdy wyraz twarzy. Wynalazek podwójnego ekranu telewizyjnego daje jej władzę nieograniczoną.

Narrator: W Oceanii każdy członek Partii ma prawo ożenić się, ale miłość poczytywana jest za zbrodnię. Każde dziecko, dochodząc do siódmego roku życia, staje się szpiegiem i denuncjuje swoich rodziców i krewnych do Ministerstwa Myśli. Później wstępuje ono do Młodzieżowej Ligi Antyseksualnej. Każda namiętność musi być zużytkowana całkowicie do celów²² nacjonalistycznego entuzjazmu i bezwzględnej nienawiści do Emanuela Goldsteina, legendarnego przywódcy podziemnego ruchu antypartyjnego.

¹⁷ Mps: „na niektórych objętych totalizmem obszarach naszego świata”.

¹⁸ Mps: „Wyobraźmy sobie, że ten proces trwa dalej, przypuśćmy na chwilę, że świat staje się światem Orwella z roku 1984”.

¹⁹ Mps: „w ciągłym stanie obłączenia”.

²⁰ Mps: „są to tak zwany Proletariat”.

²¹ Mps: „w rynsztoku”.

²² Mps: „dla celów”.

Smith: Każdą minutę mego życia muszę poświęcać kultowi naszego Wodza — Wielkiego Brata. Gdziekolwiek się zwrócę, widzę plakaty z jego portretem. Oczy jego tak są na nich namalowane²³, że zdają się mnie śledzić. Na wszystkich tych plakatach czytam nieodmiennie ten sam napis²⁴: „Wielki Brat patrzy na Ciebie!” I znowu, i wszędzie: „Wielki Brat patrzy na Ciebie!”

Narrator: Jako członek Partii i niższy urzędnik Smith jest tylko maleńkim trybem w olbrzymiej maszynie podzielonej na cztery ministerstwa: Ministerstwo Pokoju, co według najwyższej nauki partyjnej „dwójmyśli” znaczy²⁵ oczywiście Ministerstwo Wojny, Ministerstwo Dostatku²⁶, co oznacza Ubóstwo, Ministerstwo Miłości, czyli naturalnie Nienawiści i Ministerstwo Prawdy, którego sens pokrywa się naturalnie²⁷ z samą istotą nauki „dwójmyśli”. Praca Smitha w Ministerstwie Prawdy polega na poprawianiu i przystosowywaniu tego, co ma się stać dokumentem oficjalnym, na przerabianiu rejestru wiadomości i źródeł w ten sposób, aby obietnice przywódców rządu i samego Wielkiego Brata zawsze ściśle się sprawdzały. 4 kwietnia 1984, jeżeli oczywiście był to rok 1984, Winston Smith zostaje zbudzony, jak jest budzony zawsze, przez głos z teleekranu.

Kobieta (*Gimnastyczka* [?]): Grupy od trzydziestej do czterdziestej! Grupa trzydziesta do czterdziestej!²⁸ Proszę zająć swoje miejsca! Trzydziestka do czterdziestki!²⁹ (*Muzyka ćwiczebna zaczyna grać*). Podnieść i wyprężyć ręce! Uważać, jak będę liczyć. Raz, dwa, trzy, cztery! Raz, dwa, trzy, cztery! Dalej, dalej, towarzysze! Więcej życia! Raz, dwa, trzy, cztery! (*Wciąż muzyka*). A teraz zobaczymy, kto z was potrafi dotknąć rękami palców u nóg? Gotowi? (*Muzyka ćwiczebna zmienia się*). Tak! Na prawo poniżej biodra. Proszę, towarzysze³⁰. Raz, dwa, raz, dwa! (*Muzyka, później nieludzkie* [?] *krzyki*). Smith! 6079. Smith W.! Tak. Wy, towarzyszu! Nachylić się. Niżej! Proszę. Jeszcze niżej. Już lepiej, towarzyszu! Teraz proszę spocząć!³¹ Cały szereg! Proszę patrzeć na mnie!³² (*Znow muzyka ćwiczebna*).

Muzyka

Narrator: Później — wciąż 4 kwietnia 1984, jeżeli to jest rok 1984 — Winston Smith siedzi za swoim biurkiem w Ministerstwie Prawdy i przyjmuje zlecenia od swego bezpośredniego zwierzchnika.

Zwierzchnik: Towarzyszu Smith! Z gazet z dnia 17 marca wynika, że Wielki Brat przepowiedział, iż na Froncie Południowo-Indyjskim będzie spokój, że natomiast ofensywa Eurazjańska³³ rozpocznie się wkrótce w Północnej Afryce.

²³ Mps: „Oczy jego tak są namalowane”.

²⁴ Mps: „zawsze ten sam napis”.

²⁵ Mps: „oznacza”.

²⁶ Mps: „Ministerstwo Dobrobytu”.

²⁷ Mps: „pokrywa się oczywiście”.

²⁸ Mps: „Towarzysze w wieku od lat trzydziestu do czterdziestu!”

²⁹ Mps: „Powtarzam, w wieku od lat trzydziestu do czterdziestu!”

³⁰ Mps: „Teraz schylić się od bioder. Żywo, towarzysze...”

³¹ Mps: „Teraz spocząć!”

³² Mps: „Patrzeć na mnie!”

³³ Mps: „Euroazjatycka”.

Smith: Pamiętam tę wiadomość, towarzyszu.

Zwierzchnik: Pamiętacie? Więc nie ma o czym mówić. Teraz następne. Zwykła formalność. Gazety z 19 grudnia podają oficjalne przewidywania Ministerstwa Dobrobytu co do produkcji poszczególnych rodzajów produktów spożywczych na szósty kwartał Dziewiątego Planu Trzyletniego.

Smith: Oczywiście pomyłka w druku, towarzyszu, jak to wynika z dzisiejszego biuletynu o stanie produkcji. Przewidywania we wszystkich produktach były całkowicie błędne.

Zwierzchnik: Poprawcie więc uprzednie dane, uzgadniając je z obecnymi.

Smith: Tak jest, towarzyszu.

Zwierzchnik: Następne, towarzyszu Smith. Zwykła pomyłka Ministerstwa Dobrobytu z dnia 14 lutego, tak zwane kateryczne oświadczenie, że raczej czekolady nie będą w tym roku zmniejszone. To sprostujecie od ręki. Jak dotąd, towarzyszu Smith, są to tylko formalności. Następne Wasze zadanie, mam nadzieję, że się Wam spodoba³⁴. Jest to sprawa tak skomplikowana i trudna, że jedynym w niej dla Was przewodnikiem może być Wasza znajomość zasad Partii i wyczucia tego, czego Partia od Was żąda. Przeczytajcie ten papier!³⁵

Smith: Tekst rozkazu dziennego Wielkiego Brata na dzień 3 grudnia jest podany niewłaściwie³⁶ i wymienia osoby nieistniejące. Przerobić to całkowicie. Kopia w załączeniu.

Zwierzchnik: Jak Wam wiadomo, towarzyszu, niejaki towarzysz Withers, wybitny członek komórki partyjnej³⁷ został specjalnie wyróżniony i odznaczony orderem Wiczystej Zasługi drugiej klasy. Otóż... jest z tym pewna trudność.

Smith: Z towarzyszem Witherssem?

Zwierzchnik: Tak... To jest... tak i nie.

Smith: Może z faktami?

Zwierzchnik: Niezupełnie. My nie mamy nigdy trudności z faktami.

Smith: Czy mogę powiedzieć po prostu, co myślę?³⁸

Zwierzchnik: Być może...

³⁴ Mps: „mam nadzieję, spodoba się Wam”.

³⁵ Mps: „Przeczytajcie to!”

³⁶ Mps: „został podany niewłaściwie”.

³⁷ Mps: „członek grupy aktywistów partyjnych”.

³⁸ Mps: „po prostu to, co myślę”.

Smith (*nieśmiało*): Być może towarzysz Withers, że się tak wyrażę, wypadł z łaski i wskutek tego przestał istnieć.

Zwierzchnik: Teraz dobrze uważajcie, towarzyszu!³⁹ To jest Wasza sprawa!

Smith: Mógłbym na przykład przerobić mowę na zwykły atak przeciwko zdrajcom i przestępcom w myśli, ale to byłoby, zdaje się, zbyt wyraźne.

Zwierzchnik: A dlaczego by tak nie wymyśleć jakiegoś zwycięstwa na froncie albo jakiegoś tryumfu Dziewiątego Planu Trzyletniego.

Smith: To by mogło nam zbyt skomplikować dokumenty. Poczekajcie! Mam! Wielki Brat mógłby na przykład uczcić skromnego szeregowca partii, towarzysza Ogilvy!

Zwierzchnik: Towarzysz Ogilvy? O ile sobie przypominam... to nigdy...

Smith: Kilka linii druku i parę fotografii mogą go⁴⁰ w jednej chwili powołać do życia. Co na przykład myślicie o takich zdaniach: W trzecim roku życia towarzysz Ogilvy nie chciał już bawić się innymi zabawkami niż bęben, karabin podwodny⁴¹ i model helikoptera. W szóstym wszedł do szeregów szpiegowskich, w dziewiątym był już dowódcą oddziału, w jedenastym zadenuncjował swego stryja do Policji Myśli, w siedemnastym organizuje oddział Młodzieżowej Ligi Antyseksualnej⁴², w dziewiętnastym projektuje nową odmianę granatu ręcznego, przyjętą przez Ministerstwo Pokoju. Granat ten przy pierwszym próbnym użyciu zabił trzydziestu jeden jeńców eurazyjskich⁴³. Zupełny abstynent, zupełnie niepalący. Żadnych przyjemności poza stadionem⁴⁴. Kawaler, uważał, że małżeństwo i troska o rodzinę nie dadzą się pogodzić z dwudziestoczterogodzinnym poświęceniem dla Partii. Jedynym tematem jego rozmów była Partia i nie miał on innego celu w życiu niż klęska wroga, haniebny koniec szpiegów, przestępców w myśli i zdrajców. W dwudziestym trzecim roku życia towarzysz Ogilvy zginął na froncie.

Zwierzchnik: Znakomicie, towarzyszu Smith, znakomicie. Wiedziałem, że mogę na Was polegać.

Muzyka — Przejście.

Narrator: Winston Smith zasiada do pracy⁴⁵ — najpierw łatwiejsze zadanie. Wielki Brat przepowiedział, że Naczelne Dowództwo Eurazyjskie⁴⁶ uderzy na Południowe Indie, zostawiając w spokoju Północną Afrykę. Niestety! Armia eurazyjska⁴⁷ uderzyła

³⁹ Mps: „Uważajcie, towarzyszu!”

⁴⁰ Mps: „może go”.

⁴¹ Mps: „pistolet automatyczny”.

⁴² Mps: „oddział młodzieżowy Ligi Antyseksualnej”.

⁴³ Mps: „jeńców eurazyjskich”.

⁴⁴ Mps: „Zupełny abstynent i niepalący. Żadne przyjemności poza stadionem”.

⁴⁵ Mps: „zasiadł do pracy”.

⁴⁶ Mps: „Dowództwo Eurazyjskie”.

⁴⁷ Mps: „Armia Eurazji”.

właśnie na Północną Afrykę. Smith po prostu zmienia odpowiednie zdanie. I teraz jest już wszystko w porządku. Wielki Brat ma jak zawsze rację. Z kolei idzie oficjalna obietnica Ministerstwa Dobrobytu dostarczenia stu czterdziestu pięciu tysięcy par butów. Zmiana dwu paragrafów... poprawka jednej informacji... i niedotrzymanie przez Partię obietnicy, produkcja niższa od zapowiedzianej o dziewięćdziesiąt tysięcy staje się nie tylko obietnicą całkowicie wypełnioną, ale nawet nadprodukcją.

Z zapowiedzią nieobniżania racji czekolady daje sobie Smith bardzo łatwo radę, usuwając ją po prostu ze wszystkich dokumentów. I tak aż do głównego zadania, do stworzenia towarzysza Ogilvy.

Codziennie towarzysz Smith robi to samo, zmieniają się tylko polecenia. Przenosi przeszłość lub raczej stosuje ją do teraźniejszości⁴⁸, pilnuje, aby wszystkie przepowiednie Partii sprawdzały się, pracuje nad zanotowanymi faktami wielkimi i małymi, dopóki wszystkie one nie rozplyną się w tym mrocznym świecie, w którym on sam nawet nie jest pewien prawdziwości żadnej daty.

Muzyka — cicho i z oddali.

Narrator: Pod wieczór, przepracowany i znużony, nie chcąc wracać do swego małego pokoju na siódmym piętrze, brudnego i śmierdzącego kapustą, gdzie nic go nie oczekuje poza podsłuchem teleekranu... Smith wlecze się do zaułków proletariackich z myślą pełną protestu i buntu, sam nie wie dobrze przeciw czemu... Ale i tutaj wśród wzgardzonych Prolitów⁴⁹ dwuznaczne slogany patrzą na niego ze wszystkich murów.

Głos (*stłumiony*): Wojna jest pokojem. Wolność jest niewolą. Ciemnota jest siłą⁵⁰.

Narrator: I kiedy tak przechodzi niechlujnymi ulicami, wśród których gnieźdzą się pogardzani Prolici... nagle — niebezpieczeństwo!

Muzyka — groźny akord, po czym cichnie.

Narrator: U wylotu ulicy ukazuje się dziewczyna. Smith zna ją z widzenia. Na imię jej Julia. Czarnowłosa, o śmiałym wejrzeniu. Jej wąska talia przepasana jest czerwoną szarfą Młodzieżowej Ligi Antyseksualnej. Byłażby ona szpiegiem? Czy śledziła jego kroki? Zbliżają się do siebie coraz bardziej. Julia patrzy mu prosto w oczy wzrokiem, który zdaje się przenikać do dna jego myśli.

Muzyka — pojedynczy akord.

Narrator: Julia przechodzi. Smith oddycha z ulgą. Przez chwilę odczuwał takie samo napięcie jak rano, gdy patrzył w oczy O'Briena, członka komórki partyjnej⁵¹, zajmującego stanowisko tak wysokie, że Smith ma tylko mętne pojęcie, czym ono jest właściwie⁵².

⁴⁸ Mps: „a raczej przystosowuje ją do teraźniejszości”.

⁴⁹ Mps: „wśród wzgardzonego proletariatu”.

⁵⁰ Mps: „Wojna to pokój! Wolność to niewola. Ciemnota to siła”.

⁵¹ Mps: „członka grupy aktywistów partyjnych”.

⁵² Mps: „Smith ma o nim tylko mętne pojęcie”.

I mimo to oczy ich spotkały się i Winston Smith wiedział⁵³, że O'Brien myślał o tym samym co on. Było to tak, jakby myśl O'Briena mówiła do niego, mówiła głośno.

O'Brien (*głos stłumiony*): Jestem z Tobą, towarzyszu Smith! Wiem wszystko o Twojej wzgardzie, Twojej odrazie, Twojej nienawiści. Ale! Nie bój się! Jestem z Tobą! Spotkamy się tam, gdzie nie będzie już tego mroku.

Muzyka cicho podkreśla słowa.

Smith: Tam, gdzie nie będzie już tego mroku. Oczywiście myśli on o przyszłości. Naturalnie, że o przyszłości. Ale nie o mojej. Gdyż, nie uczyniwszy niczego, popełniłem zbrodnię, która zawiera w sobie wszystkie inne. Zbrodnię w myśli. I chociaż niczego nie uczyniłem, wcześniej czy później dostaną mnie. Nie będzie ani sądu, ani nawet wieści o moim uwięzieniu. Moje imię będzie po prostu wykreślone z rejestru. Najmniejszy ślad tego, co uczyniłem, będzie z niego wymazany. Wszystko mi jedno, czy będę torturowany, czy rozstrzelany. Precz z Wielkim Bratem! Precz z Wielkim Bratem! Tak, to ja powiedziałem, cóż z tego, że tylko do siebie. Precz z Wielkim Bratem! Precz z...

Muzyka coraz się wzmaga, później cichnie.

Narrator: I zaraz następnego dnia na korytarzu Ministerstwa Myśli⁵⁴ wobec teleekranów, patrzących z każdej ściany, sytuacja powtarza się. Dziewczyna, Julia, idzie naprzeciwko Smitha. Jest od niego o dziesięć metrów, osiem, sześć i nagle potyka się, i upada.

Julia: (*krótki okrzyk bólu*)

Narrator: Winston Smith instynktownie podbiega jej na pomoc.

Smith: Czy boli Was, Towarzyszko?

Julia: To nic. Tylko kostka. Zaraz przejdzie.

Smith: Pozwólcie, że Wam pomogę!

Julia: Dziękuję, Towarzyszu.

Narrator: I teraz Julia odchodzi⁵⁵. Ale przedtem wsunęła coś w rękę Smitha. Jest to najbardziej niebezpieczna rzecz w Oceanii. Zmięta kartka papieru. Tajna wiadomość.

Muzyka — Koniec.

⁵³ Mps: „Mimo to, gdy ich oczy spotkały się, Winston Smith wiedział [...]”.

⁵⁴ Mps: „Ministerstwa Prawdy”.

⁵⁵ Mps: „Julia odchodzi”.

Zapowiadacz: Przed chwilą usłyszeli Państwo pierwsze z serii pięciu słuchowisk osnutych na powieści⁵⁶ George'a Orwella o totalizmie *Rok 1984*. Winston Smith, obywatel Oceanii, popełnił już dwie zbrodnie. Zbrodnię w myśli i przejęcie tajnej wiadomości. Każda z tych zbrodni karana jest śmiercią. Winston Smith wstąpił na drogę, której końca nie jest w stanie przewidzieć.przekażemy Wam następne słuchowisko⁵⁷ osnute na powieści Orwella *Rok 1984*.

[Część II]

*Music: Theme up — Lower*⁵⁸.

Zapowiadacz: A teraz nadajemy drugie z serii słuchowisk osnutych na tle powieści współczesnego autora angielskiego George'a Orwella o totalizmie pod tytułem *Rok tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty czwarty*.

*Music: Lock [?] with theme... Then under*⁵⁹.

Narrator: Powieść George'a Orwella dzieje się za lat trzydzieści pięć w roku 1984. [...] ⁶⁰ W zakończeniu pierwszego epizodu rozstaliśmy się z Winstonem Smithem, członkiem Partii i niższym urzędnikiem w departamencie Ministerstwa Prawdy w chwili właśnie, gdy przejął on tajną wiadomość z rąk dziewczyny imieniem Julia.

Smith: Bałem się, tak, bałem się straszliwie. Chciałem zniszczyć tę kartkę. Nie miałem z tym nic wspólnego. Ale choć przypuszczałem, że Julia jest szpiegiem — byłem przecież ciekaw. Godzinami krążyłem z małym zmiętym skrawkiem papieru w zaciśniętej dłoni. W pewnej chwili znalazłem się na końcu pustego korytarza, jak można najdalej od ekranu radiotelewizyjnego. Za rogiem stało dwóch urzędników Policji Myśli. Próbowałem ukryć się w pustym pokoju, służącym za skład rupieci. Ekran radiotelewizyjny i tam patrzyły na mnie. Udając najzupełniejszą obojętność, poszedłem za stojące długim szeregiem paki. Nowy ekran. Znowu na korytarzu. Piętro wyżej. Zacząłem rozwijać kartkę... Urzędnik z mojego departamentu przeszedł przez korytarz. Wtedy pośpiesznie poszedłem do toalety... była to ostatnia możliwość ukrycia się... Kurcząc się tak, że przynajmniej częściowo mogłem się skryć przed ekranem, ośmieliłem się wreszcie rozprostować kartkę Julii. Były tam napisane dwa słowa.

Julia: Kocham Cię.

*Music... and Bridge Narrative... to Lose*⁶¹.

Narrator: Ale w roku 1984 zakochać się — jest to właśnie zbrodnia, gdyż wszystkie namiętności i cała miłość muszą być ześrodkowane na osobie Wielkiego Brata. Obojgu

⁵⁶ Mps: „osnutych na tle powieści”.

⁵⁷ Mps: „Jutro nadamy następne słuchowisko”.

⁵⁸ *Music: Theme...* (ang.) — tu: Muzyka: temat pojawia się i cichnie.

⁵⁹ *Music: Lock...* (ang.) — Muzyka: zamknięcie tematu... potem w tle.

⁶⁰ Dalej następuje dokładne powtórzenie treści wstępu do pierwszej audycji.

⁶¹ *Music...* (ang.) — tu: Muzyka... przejście... do ucichnięcia.

zakochanym członkom partii grozi kara śmierci. Mimo to Winston Smith i Julia Kochają się, spotykają się potajemnie na wsi albo w dzwonnicy opuszczonego kościoła, gdzie nie ma ekranów radiotelewizyjnych. Ale oczywiście zawsze grozi im, że będą odkryci. Później, pewnego dnia w czerwcu 1984 Winston Smith urządza się inaczej. Wynajmuje pokój od proletariusza, handlarza starzyzną. I teraz oto właśnie widzimy go, siedzącego w pokoju za sklepem ze starzyzną i oczekującego na Julię. Drzwi otwierają się.

*Sound: Door Open & Close*⁶².

Smith: Julia! Już bałem się, że nie trafisz albo że Policja Myśli jakoś odczyta Twoje plany.

Julia: Wszystkich, tylko nie moje. Mówię Ci: przestrzegaj drobnych przepisów, a będziesz mógł łamać wielkie. Chwileczka. Pokażę Ci, co przyniosłam w tych pakunkach.

Smith: Przecież chyba nie cukier!

Julia: A właśnie, że cukier. Prawdziwy cukier, nie sacharynę. I bochenek chleba, białego chleba, mały słoik konfitur. Puszczę mleka... Ale z tego to naprawdę jestem dumna. Powąchaj!

Smith: Kawa... prawdziwa kawa.

Julia: Kawa z wewnętrznej komórki partyjnej. Wszystko te świny mają. Wszystko! Ach! Jakżeż ich nienawidzę.

Smith: Tutaj, w tym pokoju, możemy ich nienawidzić we dwoje. Ale masz, widzę, jeszcze jakieś inne pakunki.

Julia: Tak... Tylko odwróć się na parę chwil i nie patrz się, dokąd Ci nie powiem. I uważaj na okno i na ekran.

Smith: Ależ tutaj nie ma żadnego ekranu, Kochanie. Przecież Ci mówiłem.

Julia: Tak, ale po prostu nie mogę w to uwierzyć. Nigdy jeszcze nie byłam w takim miejscu, gdzie nie ma ekranów, śledzących mnie bez przerwy.

Smith: Dlatego właśnie wybrałem to miejsce.

Julia: Na ścianie, gdzie zwykle jest ekran, widzę tylko fotografię jakichś ruin.

Smith: Ruin starego kościoła.

Julia: Jak Ci się udało znaleźć to miejsce?

⁶² *Sound: Door...* (ang.) — Dźwięk: Otwarcie i zamknięcie drzwi.

Smith: Kupiłem zeszyt od właściciela tego sklepu i przy okazji pokazał mi on, co ma jeszcze do sprzedania, między innymi tę fotografię zniszczonego kościoła. Ale mnie zainteresował bardziej ten pokój.

Julia: A cóż Ty chciałeś robić z tym zeszytem?

Smith: Pisać w nim pamiętnik.

Julia: Pamiętnik! Ależ to znaczy — kara śmierci albo co najmniej dwadzieścia pięć lat ciężkich robót. Na co Ci pamiętnik?

Smith: Jako dokument, jako dowód przeszłości. Wiem, że to równa się karze śmierci, ale przecież my już jesteśmy tak jakby umarli.

Julia: Ale jeszcze nie jesteśmy. Odwróć się, mój drogi!

Smith (*Pauza*): Julia! Byłbym Cię nie poznał. Czerwone wargi. Uróżowane policzki. Sukienka zamiast spodni roboczych. Wysokie obcasy! I perfumy!

Julia: Tak, Kochanie! I perfumy też! W tym pokoju będę kobietą a nie towarzyszem partyjnym. Będę się bawić. Ci głupcy chcą mi przeszkodzić bawić się. Największa mądrość — to złamać zakazy i żyć mimo tego.

Smith: Tak. Przez sześć miesięcy, przez rok, być może, ale w końcu nie unikniemy przecież śmierci w podziemiach Ministerstwa Miłości. Ale gdybyśmy mogli zostawić ślady naszego życia — mógłby to być początek oporu.

Julia: Może masz i rację, ale czyż zorganizowane powstanie nie jest bez sensu. Na cóż może się przydać Twój pamiętnik i Twoje zapiski?

Smith: Wolność, Julio. Jest to prawo powiedzenia, że dwa a dwa jest cztery, a nie trzy albo pięć. Jeśli to będzie dozwolone, wszystko pójdzie za tym. Tak, jak jest teraz, Partia może kazać Ci wierzyć, że to ona wymyśliła helikopter, samolot i parowóz. Może Ci kazać wierzyć, że byliśmy zawsze w wojnie z Eurazją, podczas kiedy jeszcze cztery lata temu walczyliśmy z Wschodnią Azją.

Julia: Co to za różnica? Taka wojna, czy inna, każdy przecież wie, że wszystkie wiadomości jest to jedno wielkie kłamstwo. Może nawet wcale nie ma żadnej wojny. Raketowe bomby, które tutaj spadły — pewno były rzucone przez sam rząd, ażeby nastraszyć ludność. Któż to może wiedzieć?

Smith: Emanuel Goldstein i Liga Braterska wiedzą. Ach! Gdybyż można tylko jakoś wejść z nimi w kontakt!

Julia: Ja myślę, że ich już w ogóle dawno nie ma.

Smith: Tego nie wiem, Julio. Ale jestem pewny, że O'Brien wie o tym, a on należy przecież do wewnętrznej komórki partyjnej. Jestem pewny, że jest on z nami. Mógłbym

niemal czytać w jego myślach. Ach! Gdybym tylko odważył się mówić z nim! Gdybyśmy porozmawiali ze sobą w jakimś miejscu, gdzie nie ma ciemności.

*Music: Bridge*⁶³.

Narrator: Sześciokrotnie w czerwcu 1984 Julia i Winston Smith spotykają się w zakspirowanym pokoju za sklepem ze starzyzną. Po czym pewnego dnia, w stołówce, nisko sklepionej, głęboko pod Ministerstwem Prawdy — Winston Smith je śniadanie ze swoim kolegą, urzędnikiem Syme, który pracuje w Departamencie Badań.

Smith: Jak tam idzie praca nad nowym słownikiem, Syme?

Syme: Powoli, towarzyszu. Jest to doprawdy fascynujące. Doprowadziliśmy język do jego ostatecznej formy. Niszczymy słowa, dziesiątki codziennie. To piękna robota niszczyć słowa.

Smith: Na pewno. Myślę, że macie rację, Syme.

Syme: Bo w końcu cóż to ma za sens, żeby istniały słowa, które są po prostu zaprzeczeniem innych. Każde słowo zawiera przecież samo w sobie swoje przeciwieństwo. Jeżeli mamy na przykład takie słowo jak „dobry”, po cóż nam takie jak „zły”. „Niedobry” zupełnie wystarczy. W końcu całe pojęcie dobra i zła będzie objęte jednym słowem.

Smith: O to właśnie chodziło Wielkiemu Bratu, nieprawdaż?

Syme: Oczywiście, że Wielki Brat miał na widoku szerszy cel — zwęzić zakres myśli. W końcu będziemy mogli uniemożliwić zupełnie zbrodnie w myśli, gdyż nie będzie słów, w których można je będzie wyrazić. Nie będzie pojęcia, którego nie będzie można zamknąć w jednym tylko słowie.

Smith: Myślę, że zrozumiałem Was, towarzyszu. Co roku coraz mniej i mniej słów i przez to coraz mniejszy zakres świadomości.

Syme: Właściwie nawet teraz nie ma już żadnej wymówki dla popełnienia zbrodni w myśli. Jest to raczej kwestia kontroli rzeczywistości. Rewolucja będzie ostatecznie dopełniona, kiedy wytworzymy doskonały język. Niedługo już żadna istota ludzka nie będzie mogła zrozumieć takiej rozmowy, jaką prowadzimy teraz.

Smith: Żadna za wyjątkiem prolitów.

Syme: Prolici nie są istotami ludzkimi. Cała literatura przeszłości będzie zniszczona. Nie tylko, że będzie zmieniona na coś innego, ale będzie całkowitym przeciwieństwem tego, czym była. Nawet literatura partyjna i jej slogany będą zmienione.

Smith: Przyznam się ze wstydem, że tego nie rozumiem.

⁶³ *Music: Bridge* (ang.) — tu: Muzyka: Przejście.

Syme: Jakżeż będzie można mówić „Wolność jest niewolą”, kiedy samo pojęcie wolności będzie zniszczone, „Wojna jest pokojem” — kiedy zniszczymy samo pojęcie pokoju, albo „Ciemnota jest siłą”, kiedy nie będzie pojęcia siły. Właściwie nie będzie już myśli. Prawomyślność — oznacza niemyślenie, brak potrzeby myślenia. Prawomyślność — to nieświadomość.

*Music: Bridge*⁶⁴.

Narrator: Tak będzie wyglądał, myśli później Winston Smith, ostateczny tryumf nauki partyjnej — dwójmyśli. Wtedy będzie już niemożliwa jego własna zbrodnia i myśl: Precz z Wielkim Bratem, nie do pomyślenia będzie jego miłość do Julii i zostanie tylko nienawiść. I oto teraz następuje wypadek, na który czekał, którego wyglądał. Smith przechodzi przez długi korytarz Ministerstwa niemalże w tym samym miejscu, w którym Julia wcisnęła mu do ręki kartkę.

*Sound: O'Brien coughs slightly off*⁶⁵.

Narrator: Ktoś za nim z lekka zakaszłał. Winston odwraca się. Jest to O'Brien — członek Wewnętrznej Komórki Partyjnej.

O'Brien (*ujawnia się*): Czekałem, towarzyszu Smith, na sposobność rozmowy z Wami. Czytałem jeden z Waszych artykułów. Bardzo ładnie piszecie.

Smith: Dziękuję, Towarzyszu O'Brien. Jestem tylko amatorem, trudno nazywać by mnie specjalistą. Mój styl nie ma nic wspólnego z rzeczywistym budowaniem języka.

O'Brien: Zauważyłem, że używacie dwu słów, które stały się przestarzałe, chociaż co prawda stały się nimi dopiero od bardzo niedawna. Czy widzieliście dziesiąte wydanie słownika?

Smith: Nie. Dotychczas przecież nie wyszło ono jeszcze w druku. My w Departamencie Dokumentów ciągle jeszcze używamy dziewiąte.

O'Brien: Parę pierwszych egzemplarzy nowego wydania jest już w obiegu. Mam jeden z nich. Może bylibyście ciekawi go obejrzeć.

Smith: Nawet bardzo.

O'Brien: Może wstąpiłobyście kiedyś do mnie. Oto mój adres. Jestem zwykle w domu wieczorem.

*Music: Bridge*⁶⁶.

Narrator: Nawet wtedy, kiedy Winston rozmawia z O'Brienem, kiedy poczyna wnikać w znaczenie jego słów — przechodzi go dreszcz. Ma uczucie, jakby zstępował do

⁶⁴ Jak wyżej.

⁶⁵ *Sound: O'Brien...* (ang.) — Dźwięk: O'Brien słabo kaszle na stronie.

⁶⁶ *Music: Bridge* (ang.) — tu: Muzyka: Przejście.

grobu. Winston przeszedł od myśli do słów, a teraz od słów — do czynów. Zaledwie może się doczekać chwili, kiedy opowie o tym wszystkim Julii.

Smith: To może, Julio, znaczyć tylko jedno. Liga Braterska Goldsteina istnieje i trafiłem na jej ślad.

Julia: Tylko że, mój drogi, ostatni krok na tej drodze może to być to, co się dzieje w sali tortur Ministerstwa Miłości.

Smith: Zgadzam się. Ale czy nie uważasz, że najlepsze, co możemy zrobić, jest to po prostu oddalić się stąd, zanim nie będzie za późno i nie spotkać się już nigdy więcej.

Julia: Tak, mój drogi. Myślałam o tym, ale mimo wszystko nie zrobię tego.

Smith: Byliśmy szczęśliwi, ale nie może to już trwać dłużej.

Julia: Zrobię to samo co Ty. Ale nie upadaj na duchu. Ja już tam jednak wolę żyć.

Smith: W końcu i tak na pewno nas rozdzieli. Skoro nas uwiężą, w niczym, ale to niczym jedno z nas nie będzie mogło pomóc drugiemu. Jeśli przyznam się — rozstrzelają Cię, jeśli nie przyznam — rozstrzelają Cię tak samo.

Julia: Będziemy musieli przyznać się tak czy inaczej. Każdy się przecież przyznaje. Cóż możesz zrobić na to, skoro Cię torturują.

Smith: Ja nie myślałem o przyznaniu się. To nie jest żadna zdrada. Nie chodzi o to, co Ty mówisz, ani co robisz. Chodzi tylko o uczucie. Jeśliby zdołali doprowadzić do tego, abym przestał Cię kochać — to dopiero byłaby prawdziwa zdrada.

Julia: Tego nie mogą zrobić. Jest to jedyna rzecz, której zrobić nie mogą. Mogą Ci kazać wszystko powiedzieć, ale nie mogą kazać, abyś w to wierzył. Nie mogą dostać się do Twego wnętrza.

Smith: Tak. To prawda. Nie mogą dostać się do mego wnętrza.

Sound: Julia slight scream. Stamps foot⁶⁷.

Julia: Precz! Precz! Wstrętne stworzenie.

Smith: Co się stało? Co to było?

Julia: Szczur! Widziałam, jak wysunął nos spoza boazerii. Tutaj na dole jest dziura. W każdym razie nastraszyłam go porządnie.

Smith: Szczury? W tym pokoju?

⁶⁷ *Sound...* (ang.) — Dźwięk: Cichy krzyk Julii. Tupnięcie nogą.

Julia: Jest ich tutaj pełno. Niektóre dzielnice roją się od nich. Nieraz nawet napadają one na dzieci. Na niektórych ulicach matka na dwie minuty nawet nie zostawi dziecka samego. Niektóre są takie brunatne potwory...

Smith: Nawet nie mów!

Julia: Najdroższy! Zbladłeś! Czy to przez te szczury?

Smith: Przepraszam. Nienawidzę szczurów. Są naprawdę potworne. (*Wstaje*). Nie mogę ich znieść. Jeżeli tutaj jest szczur — to ja chyba...

Julia: Nie przejmuj się, mój drogi. Przecież go przepędziłam. Już go więcej nie zobaczysz. Ale mówiliśmy o O'Brienie. Pamiętasz! Kiedy go zobaczymy?

Smith: Im wcześniej, tym lepiej. (*Pauza*). Dziś wieczorem.

*Music: Bridge*⁶⁸.

Narrator: Julia i Winston powzięli wielkie postanowienie. Teraz idą na spotkanie i rozmowę z O'Brienem. Mówić o słowniku? Czy raczej o ruchu podziemnym. Idą ulicą — do bloku eleganckich mieszkań. Wchodzą na schody i stają przed drzwiami.

*Sound: Knock timidly*⁶⁹.

Julia: Jesteś pewny, że to jest mieszkanie O'Briena?

Smith: Najzupełniej. To jest właśnie ten adres, który mi dał.

Julia: Ale przecież spaliłeś tę kartkę.

Smith: Było to zbyt niebezpieczne — zachować ją.

*Sound: Firm knocking*⁷⁰.

Julia: A co będzie, jeśli to będzie kto inny?

*Sound: Door open*⁷¹.

Smith: Dobry wieczór. Jestem. To znaczy... jesteśmy.

O'Brien: Wejdźcie, towarzyszu Smith. Witam Was oboje.

*Music: Curtain*⁷².

⁶⁸ *Music: Bridge* (ang.) — tu: Muzyka: Przejście.

⁶⁹ *Sound: Knock...* (ang.) — Dźwięk: Trwożne pukanie.

⁷⁰ *Sound: Firm...* (ang.) — Dźwięk: Stanowcze pukanie.

⁷¹ *Sound: Door...* (ang.) — Dźwięk: Otwieranie drzwi.

⁷² *Music: Curtain* (ang.) — tu: Muzyka: Koniec.

*Announcer*⁷³: Przed chwilą słyszeli Państwo drugą [!] z serii słuchowisk osnutych na tle powieści George’a Orwella o totalizmie *Rok 1984*. Winston Smith stoi na progu nowego życia — prawdziwego oporu przeciw absolutnej tyranii. Przeszedł on od myśli do czynu. nadamy Wam trzeci epizod z powieści George’a Orwella *Rok 1984*.

*Music — Theme to file*⁷⁴.

LITERATURA

PIASA Archives, Lechoń Jan Papers, collection 005, folder 113;
J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949–1956*, oprac. K. Pomian, J. Krawczyk, cz. 1, Warszawa 1999;
M. Grydzewski, *Silva rerum*, oprac. J. B. Wójcik, M.A. Supruniuk, Warszawa 2014;
J. Lechoń, *Dziennik*, t. 1–3, oprac. R. Loth, Warszawa 1992–1993;
Polski Instytut Naukowy w Ameryce. Przewodnik po zbiorach archiwalnych, oprac. S. Flis, Warszawa 2004.

ORWELL ACCORDING TO LECHOŃ

The text discovers an unknown fact from the history of the reception of Orwell’s novel “1984” in Polish: this literary piece was presented as a series of broadcast plays by the radio station Voice of America in Washington in November 1949. Poet Jan Lechoń was the author of the adaptation. These radio plays were emitted four years prior the publication of the translation by Juliusz Mieroszewski in the Literary Institute in Paris in 1953. The text explores Lechoń’s engagement in the translation and adaptation, the reasons for which he took up this task; there are also elements of his personal biography which could have had some influence on his interpretation and adaptation of this novel. This article is an introduction to the first edition of the radio text adaptation made by Lechoń, discovered in his archive of the Polish Institute of Arts and Sciences in America.

Keywords: George Orwell; Jan Lechoń; novel “1984”; radio play; literary première in Polish; translation and adaptation; first edition.

⁷³ *Announcer* (ang.) — Spiker, zapowiadacz.

⁷⁴ *Music — Theme...* (ang.) — tu: Muzyka — Temat do wyciszenia.



HISTORIA

MICHAŁ SOKOLNICKI — WSPÓŁPRACOWNIK LONDYŃSKICH „WIADOMOŚCI” REDAKTORA GRYDZEWSKIEGO 1946–1963

Krzysztof KLOC (Uniwersytet Pedagogiczny, Kraków)

Napisać, iż Michał Sokolnicki był człowiekiem pióra, to nic nie napisać. Ten wybitny historyk i dyplomata, przed 1918 rokiem bliski współpracownik Józefa Piłsudskiego, w okresie międzywojennym m.in. ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Turcji, pozostawił po sobie bogaty dorobek pisarski w postaci licznych książek, artykułów, recenzji, a także korespondencji¹. Nieprzypadkowo w spisie ludności miasta Krakowa w 1910 roku (w którym to podówczas mieszkał), podał on jako wykonywany

¹ Autor niniejszego tekstu przygotowuje pełną biografię Michała Sokolnickiego. Literatura dot. Michała Sokolnickiego; zob. M. Klimecki, *Misja polityczna Michała Sokolnickiego w październiku i listopadzie 1918 r.*, [w:] *Dzieje — wojsko — społeczeństwo. Studia ofiarowane prof. dr. hab. Edwardowi Pawłowskiemu z okazji sześćdziesiątej piątej rocznicy urodzin*, red. H. Hermann, S. Jaczyński, H. Królikowski, Siedlce 2006, s. 41–47; K. Kloc, *Michał Sokolnicki. Portret ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej w Turcji (1936–1945)*, *Niepodległość* (Warszawa) 2014 t. 63 [w druku]; W. Suleja, A. Zięba, *Sokolnicki Michał Hubert*, *Polski Słownik Biograficzny* 2000–2001 t. 40, s. 80–87; A. Urbaniak, *Michał Sokolnicki (1880–1967)*, *Kutnowskie Zeszyty Regionalne* 2005 t. 9, s. 347–362.

zawód — „literat”². Pióro i kałamarz stanowiły nieodłączne atrybuty Sokolnickiego do końca jego życia.

Od najwcześniejszych lat naukowej pracy późniejszego ambasadora szczególnie miejsce na polu jego zainteresowań odgrywała problematyka powstania listopadowego oraz Wielkiej Emigracji. Dowodem na to była jego rozprawa doktorska obroniona w 1908 roku na Uniwersytecie w Bernie pt. „Les Origines de l’Emigration polonaise en France 1831–1832”³, wydana drukiem dwa lata później w Paryżu⁴. Jeszcze przed Wielką Wojną Sokolnicki prócz biografii swego krewnego i imiennika zarazem generała Michała Sokolnickiego⁵, zdążył również opublikować książeczkę poświęconą kwestii polskiej w wojnie napoleońskiej między Francją a Austrią w 1809 roku⁶ oraz biografię Hugona Kollątaja⁷ i generała Jana Zygmunta Skrzyneckiego⁸. W tamtym okresie niepodległościowa „robotą” Sokolnickiego na gruncie pisarskim, została zwieńczona głośną pracą *Sprawa armii polskiej*, wydaną w Krakowie w serii „Materiały i myśli do kwestii polskiej” pod pseudonimem⁹. Wkrótce zaś po zakończeniu I wojny światowej Sokolnicki ogłosił drukiem pomnikowe opracowanie wojny polsko-rosyjskiej 1831 roku¹⁰.

Okres międzywojenny, pomimo czasochłonnej pracy akademickiej oraz przede wszystkim w służbie zagranicznej Rzeczypospolitej znacznie wzbogacił Sokolnickiego pisarski i naukowy dorobek. Przede wszystkim w 1936 roku ukazało się jego słynne wspomniowie *Czternaście lat* — dzieło niezwykle przydatne nie tylko do biografii samego ambasadora, ale również do dziejów niepodległościowej irredenty Józefa Piłsudskiego w ostatnich kilkunastu latach przed wybuchem Wielkiej Wojny¹¹. Pod redakcją Sokolnickiego ukazał się z kolei okazały tom *Polska w pamiętnikach Wielkiej Wojny 1914–1918*¹², wielotomowy podręcznik do historii powszechnej¹³ oraz monumentalne, przy współudziale Juliana Stachewicza, Kazimierza Świtalskiego oraz Leona Wasilewskiego, *Pisma — mowy — rozkazy Józefa Piłsudskiego*¹⁴. Dodajmy, że sam Marsza-

² Archiwum Narodowe w Krakowie, Spis ludności miasta Krakowa z 1910, sygn. 90, Dzielnica IV, t. VI, poz. 99.

³ Universitätsarchiv Bern, sygn. BB.05.10.1707, k. 144.

⁴ M. Sokolnicki, *Les Origines de l’Emigration polonaise en France 1831–1832*, Paris 1910.

⁵ Tenże, *General Michał Sokolnicki 1760–1815*, Kraków 1912.

⁶ Tenże, *Wojna roku 1809*, Kraków 1910.

⁷ Tenże, *Hugo Kollątaj: próba syntezy. Myśl na rocznicę zgonu*, Kraków 1912.

⁸ Tenże, *Skrzynecki*, Poznań 1913.

⁹ [M. Sokolnicki] K. M-cki, *Sprawa armii polskiej*, Kraków 1910. O książce tej wspomina i pokrótce ją omawia Andrzej Garlicki, *Geneza Legionów. Zarys dziejów Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych*, Warszawa 1964, s. 19.

¹⁰ M. Sokolnicki, *Wojna polsko-rosyjska w roku 1831*, Poznań 1919. Praca ta została wznowiona w 2014 nakładem Wydawnictwa Poznańskiego.

¹¹ Tenże, *Czternaście lat*, Warszawa 1936.

¹² *Polska w pamiętnikach Wielkiej Wojny 1914–1918*, zebrał i objaśnił M. Sokolnicki, Warszawa 1925.

¹³ *Historia powszechna*, pod ogólną redakcją M. Sokolnickiego, t. 1: *Okres starożytny. Barbarzyńcy na gruzach Rzymu*; t. 2: *Średniowiecze. Początek wieków nowożytnych*; t. 3: *Od rewolucji angielskiej do rewolucji francuskiej*; t. 4: *Rewolucja francuska. Wojny napoleońskie. Święte przymierze*; t. 5: *Druga połowa XIX stulecia. Parlamentaryzm. Kapitalizm. Imperializm*; t. 6: *Wiek XX*, Warszawa 1931–1934. Co ciekawe, w tym okresie Sokolnicki pełnił funkcję posła Rzeczypospolitej Polskiej w Kopenhadze.

¹⁴ J. Piłsudski, *Pisma — mowy — rozkazy: wydanie prac dotychczas drukiem ogłoszonych*, komitet red. M. Sokolnicki, J. Stachewicz, t. 1–11, Warszawa 1930–1936. Opracowaniem poszczególnych tomów zajmowali się także Antoni Anusz, Władysław Pobóg-Malinowski, Kazimierz Świtalski, Leon Wasilewski.

łek był bardzo zadowolony z obecności Sokolnickiego w Komitecie redakcyjnym¹⁵. W opracowaniu ambasadora na rynek trafił także dziennik i korespondencja wspomnianego już generała Michała Sokolnickiego¹⁶.

Po zakończeniu II wojny światowej pozostający na emigracji w Turcji były już ambasador ogłosił drukiem drugi tom swych wspomnień pt. *Rok Czternasty*¹⁷. Kilka lat później zaś ukazał się *Dziennik Ankarcki* — obejmujący lata 1939–1943, szczegółowy zapis jego dyplomatycznej służby w Ankarze¹⁸. Dalszy tom dziennika za lata 1943–1946, ze specjalną przedmową Edwarda Bernarda Raczyńskiego, został wydany już po śmierci ambasadora¹⁹. Sokolnicki napisał również „Historię polityczną 1919–1938”²⁰ oraz „Historię polityczną II wojny światowej”²¹, których to książek pomimo prób nie udało się wydać²². W owym czasie ambasador podał do druku także kilka broszur zawierających nieogłoszone dotychczas teksty, jak i przedruki obszerniejszych artykułów, które zostały już wcześniej opublikowane w emigracyjnych czasopismach²³.

Z różnymi periodykami Sokolnicki współpracował już od początku swej naukowej drogi, jak i konspiracyjnej działalności w PPS. Swoje artykuły i szkice obywatel „Leszek”, jak sam wspominał, ogłaszał w „Bibliotece Warszawskiej”, w paryskim „Głosie Wolnym”, „Krytyce”, „Nowym Życiu”, „Ogniwie”, „Prawdzie”, „Robotniku”, „Sprawie Polskiej”, „Witeziu” oraz „Życiu”. Podczas Wielkiej Wojny Sokolnicki publikował w warszawskim „Kurierze Polskim” oraz w piotrkowskich „Wiadomościach”. W okresie międzywojennym z kolei jego nazwisko można było znaleźć m.in. w „Niepodległości”, „Polsce Zbrojnej”, czy miesięczniku „Drogi”. W latach 1930–1931 był także wydawcą kwartalnika „Sprawy Obce”. Po II wojnie światowej Sokolnicki związany był z wieloma czasopismami emigracyjnymi: „Belloną”, „Dziennikiem Polskim”, „Kulturą”, „Niepodległością”, „Orłem Białym” oraz — co nas szczególnie interesuje — z londyńskimi „Wiadomościami”²⁴.

Niniejszy szkic jest próbą omówienia nie tyle samej redakcyjnej współpracy Sokolnickiego z „Wiadomościami”, co ukazania portretu ambasadora w świetle jego korespondencji z redaktorem „Wiadomości” oraz wybranych tekstów Sokolnickiego publikowanych w periodyku redaktora Grydzewskiego. Zastrzeżmy również, że z zamierzenia jest to przyczynek do biografii Michała Sokolnickiego, a nie dziejów „Wia-

¹⁵ A. Prokopiak-Lewandowska, *Władysław Pobóg-Malinowski (1899–1962). Życie i dzieła*, Warszawa–Bełchatów 2012, s. 82, przyp. 51.

¹⁶ *Dziennik historyczny i korespondencja polowa gen. Michała Sokolnickiego*, oprac. M. Sokolnicki, Kraków 1932.

¹⁷ M. Sokolnicki, *Rok Czternasty*, Londyn 1961.

¹⁸ Tenże, *Dziennik Ankarcki 1939–1943*, Londyn 1965.

¹⁹ Tenże, *Ankarcki Dziennik 1943–1946*, przedmowa E. Raczyński, Londyn 1974.

²⁰ Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, Archiwum Michała Sokolnickiego, kol. 91/89, „Historia polityczna 1919–1938”.

²¹ Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie (dalej: IPL), Archiwum Michała Sokolnickiego, kol. 52/1, „Historia polityczna II wojny światowej 1939–1945”.

²² Archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte (dalej: AIL), Korespondencja Jerzego Giedroycia z Michałem Sokolnickim (dalej: KJGMS), list Michała Sokolnickiego do Jerzego Giedroycia z 17 maja 1955; list Jerzego Giedroycia do Michała Sokolnickiego z 3 czerwca 1955.

²³ M. Sokolnicki, *Wer ist Schuld an Jalta?*, Stuttgart 1950; *The Turkish Straits*, Beirut 1950; *Polska między Niemcami a Rosją*, Londyn 1952; *Niemcy po wielkiej przegranej*, Paryż 1954; *Polityka Piłsudskiego a Turcja*, Londyn 1958; *Mort de Mickiewicz en Turquie le 26 novembre 1855*, Ankara 1960; *Kryzys Legionowy 1916 roku*, Londyn 1962; *Józef Piłsudski o Powstaniu 1863 roku*, Londyn 1963.

²⁴ Biblioteka Polska w Paryżu, Archiwum Stanisława Lama, sygn. 1264, Sokolnicki Michał, k. 89.

domości”. W tym miejscu wypada jedynie mieć nadzieję, że czytelnik wie, czym było i jak doniosłą rolę odgrywało pismo Mieczysława Grydzewskiego wśród polskiego uchodźstwa, i nie tylko, doby II wojny światowej i po jej zakończeniu, a także odesłać do podstawowej jak się wydaje literatury dotyczącej londyńskich „Wiadomości”²⁵.

Analizując charakter swej współpracy z wydawanymi na uchodźstwie polskimi periodykami Sokolnicki wyjaśniał w liście do gen. Janusza Głuchowskiego, iż do paryskiej „Kultury” posyła „recenzje fachowo-historyczne”, w „Orle Białym” ogłasza „rzeczy ideowe”, zaś w „Wiadomościach” publikuje „rzeczy literackie lub bardziej indywidualne”²⁶, co zresztą potwierdza lektura tekstów ambasadora zamieszczanych przezeń w piśmie Mieczysława Grydzewskiego. Owa indywidualność, zaznaczymy jednak, pojawiała się przede wszystkim na marginesie recenzyjnych rozważań i omówień dokonywanych przez Sokolnickiego na łamach londyńskiego czasopisma. Niemniej Sokolnicki — znakomity historyk, działacz niepodległościowy i zarazem jeden z „najstarszych” piłsudczyków, a także dyplomata, niekiedy pozwalał sobie w „Wiadomościach” na druk obszerniejszych prac związanych z jego zawodowymi zainteresowaniami z zakresu historii i dziejów dyplomacji²⁷, historii historiografii czy też osobistych jakże wartościowych poznawczo dla dzisiejszego badacza refleksji, wynurzeń i wspomnień²⁸.

Sokolnicki jako historyk i dyplomata był bez wątpienia w zagadnieniach spraw międzynarodowych wielce cenionym ekspertem — tak za swoją wiedzę, naukową rzetelność, jak i świetne pióro. Waław Jędrzejewicz charakteryzując ambasadora stwierdził, że „pisze on doskonale, zawsze z wielkim zainteresowaniem czytam jego artykuły oraz recenzje. To dziś chyba najwybitniejszy znawca najnowszej historii ze starego pokolenia”²⁹. Jan Lechoń z kolei nie bez przyczyny komentując na łamach swego dziennika ukazanie się w 1952 roku niepełnego wydania *Dziennika* Jana Szembeka napisał, iż

Skoro już się zrobiło to głupstwo, że wydało się strzępy tych dzienników po francusku — trzeba je całe rozkonspirować, ale wydać je naukowo pod zbiorową fachową redakcją, nie podejrzaną o stronnicze skrótory czy zatajenia. Sokolnicki i [Marian] Kukiel powinni razem to zrobić³⁰.

Swe kompetencje sam ambasador określił w jednym z listów do Jerzego Giedroycia pisząc, że jego specjalnością jest

historia nowoczesna, w szczególności epoka od końca XIX wieku; historia dyplomatyczna, specjalnie od 1907; obie wojny światowe; współczesne zagadnienia międzynarodowe³¹.

²⁵ R. Habielski, *Niezłomni Nieprzejednani. Emigracyjne „Wiadomości” i ich krąg 1940–1981*, Warszawa 1991; „*Wiadomości” i okolice: szkice i wspomnienia*, t. 1–2, red. M. A. Supruniuk, Toruń 1995–1996.

²⁶ IPL, Archiwum generała Janusza Głuchowskiego, kol. 70, List Michała Sokolnickiego do Janusza Głuchowskiego z 8 czerwca 1957.

²⁷ M. Sokolnicki, *W obcym zwierciadle*, *Wiadomości* 1956 nr 23 (531), s. 2; *Sultanka Rуска*, *Wiadomości* 1956 nr 52/53 (560/561), s. 8; *Decyzja i okoliczności w powstaniach polskich*, *Wiadomości* 1958 nr 36 (649), s. 2.

²⁸ Tenże, *Ostatnie spotkanie z Sikorskim*, *Wiadomości* 1953 nr 35/36 (387/388), s. 1; *W kręgu Żeromskiego*, *Wiadomości* 1956 nr 28 (536), s. 2.

²⁹ Cyt. za: A. Prokopiak-Lewandowska, *Władysław Pobóg-Malinowski (1899–1962)*, s. 312, przyp. 76.

³⁰ J. Lechoń, *Dziennik*, t. 2: *1 stycznia 1951–31 grudnia 1952*, Warszawa 1992, s. 619 (zapis z 26 grudnia 1952).

³¹ AIL, KJGMS, list Michała Sokolnickiego do Jerzego Giedroycia z 24 lipca 1950.

Abstrahując od — powiedzmy — zawodowych kwalifikacji ambasadora, uchodził on, sędzę, iż słusznie, za erudytę. Edward Raczyński wspominał Sokolnickiego jako

[...] dyplomatę, patriotę żarliwego, doktora filozofii, historyka, bibliofila i miłośnika sztuki — to dla mnie — dodawał długoletni ambasador Polski w Wielkiej Brytanii — specyficznie polski typ romantyka³².

Wspomniany Lechoń zaś pisał, że „jeden stary Sokolnicki całego Mickiewicza przeczytał”³³.

Nie ma powodu by wątpić, aby Sokolnicki inaczej niż powyżej charakteryzował swe naukowe zalety w przypadku współpracy z czasopismem Mieczysława Grydzewskiego. Pismem, którego wedle słów żony ambasadora Ireny Sokolnickiej, był do końca swych dni „wiernym współpracownikiem”³⁴. Dodajmy, że już w okresie międzywojennym nazwisko Sokolnickiego pojawiała się na szpaltach „Wiadomości Literackich”. Teksty jego jednak ukazywały się epizodycznie zazwyczaj przy okazji podania do druku przez ambasadora większej pracy, którą na swych łamach odnotowywało pismo redaktora Grydzewskiego³⁵.

Ambasador pisał do londyńskiego czasopisma sporo.

Boję się tylko — stwierdzał w jednym z listów do redaktora „Wiadomości” — że nie za długo powstanie zator moich „przyczynków”, „szkiców” i recenzji. A jeszcze inne czekają w kolejce³⁶.

Innym razem dodawał:

Obawiam się, że zaczynam być zbyt częstym gościem na stronicach „Wiadomości”³⁷.

Wiązało się to jak sędzę nie tylko z pisarską pasją i polemicznym zacięciem Sokolnickiego, ale również z jego złą sytuacją materialną na tureckim wychodźstwie. Musiał utrzymać nie tylko siebie i żonę, ale również finansowo sprostac swojej bibliofilskiej namiętności, która kosztowała немало. Szczególnie, że ambasador czytał po polsku, angielsku, francusku, niemiecku, rosyjsku, szwedzku, turecku i włosku. Honoraria zaś za przygotowywane teksty były przez długi czas praktycznie jedynymi źródłami dochodu Sokolnickiego. Z czasem doszła praca na ankarskim Uniwersytecie, która jednak nie wpłynęła w sposób znaczny na poprawę budżetu rodziny ambasadora. Tym bardziej, że Sokolnicki nie zapominał o swych krewnych tak na emigracji, jak i w kraju, którym niekiedy kazał przekazywać swe wynagrodzenia z „Wiadomości”.

Sokolnicki nie tylko pisał dużo, ale i obszernie, co nie znaczy, że jego teksty nie trafiały w punkt i nie były rzeczowe — wręcz przeciwnie. Była to jednak charakterystyczna cecha jego pisarskiego stylu. Tak było w „Wiadomościach”, tak też było

³² E. Raczyński, *Przedmowa*, [w:] M. Sokolnicki, *Ankarski Dziennik*, s. 9.

³³ J. Lechoń, *Dziennik*, t. 3, Warszawa 1993, s. 685.

³⁴ Archiwum Emigracji, Biblioteka Uniwersytecka w Toruniu (dalej AE), Archiwum Wiadomości. Korespondencja Michała Sokolnickiego (dalej AWKMS), sygn. AE.AW.CCXIII, list Ireny Sokolnickiej do Mieczysława Grydzewskiego z 27 stycznia 1966.

³⁵ *Polska w pamiętnikach wielkiej wojny*, Wiadomości Literackie 1925 nr 37 (89), s. 3; *Polska w pamiętnikach wielkiej wojny. Rozmowa z Michałem Sokolnickim*, Wiadomości Literackie 1925 nr 43 (95), s. 1; *Polska a wielka wojna*, Wiadomości Literackie 1926 nr 13 (117), s. 5; M. Sokolnicki, *Moje aresztowanie w Łodzi*, Wiadomości Literackie 1936 nr 1 (633), s. 2 (fragment książki *Czternaście lat*).

³⁶ AE, AWKMS, sygn. CCXCIII, list Michała Sokolnickiego do Mieczysława Grydzewskiego z 15 maja 1957.

³⁷ Tamże, list Michała Sokolnickiego do Mieczysława Grydzewskiego z 10 września 1957.

w „Kulturze”. Zważywszy jednak na format obu periodyków, u Jerzego Giedroycia mógł sobie ambasadorem, choć i to nie zawsze, pozwolić na przygotowanie do druku znacznie dłuższych rozpraw niż u redaktora Grydzewskiego³⁸. Sam zresztą zwracał na to uwagę we wspomnianym liście do gen. Głuchowskiego³⁹. Styl ten odzwierciedlał u Sokolnickiego duszę polemisty. Stąd jego recenzje zawsze przybierały format krytycznych artykułów, a nie zwięzłych omówień i cieszyły się wielką popularnością. Ambasador, co ciekawe, podchodził do swych tekstów ze sporym dystansem. W liście do redaktora Grydzewskiego komentując jedną z recenzji napisał:

Osobiście nie bardzo jestem z niej zadowolony, i nie zdziwię się, jeśli maszynopis do-
stanę z powrotem. W ogóle — dodawał — nie mam przesadnych ambicji i nie obrażam
się za nieprzyjęcie artykułów⁴⁰.

Na łamach emigracyjnych „Wiadomości” Michał Sokolnicki debiutował artykułem recenzyjnym ze wspomnieniowej pracy ostatniego ambasadora Francji w Drugiej Rzeczypospolitej Léona Noël’a — *L’agression allemande contre la Pologne: une ambassade a Varsovie 1935–1939*⁴¹. Sokolnicki przygotował obszerny polemiczny 21-stronnicowy tekst⁴², w którym poddał krytyce przede wszystkim stosunek Francji i jego ewolucję do zobowiązań sojuszniczych wobec Polski w okresie międzywojennym. Przed opublikowaniem artykułu Sokolnicki radził redaktorowi Grydzewskiemu skonsultowanie tekstu z byłym ambasadorem Rzeczypospolitej we Francji Juliuszem Łukasiewiczem, co stanowi kolejny dowód na utrzymywanie przez ambasadora w jego pracy wysokich standardów naukowych⁴³. Sama recenzja na łamach „Wiadomości” ukazała się rzecz jasna w znacznie krótszej formie od pierwotnego maszynopisu.

Michał Sokolnicki zdawał sobie sprawę, iż przebywając od 1936 roku na ankar-skiej placówce pozostawał poza wielką polityką międzynarodową. W październiku 1946 roku pisał do Mieczysława Grydzewskiego:

Obecnie zajęty jestem [...] analizą krytyczną epizodów dyplomatycznych z przed woj-
ny i z pierwszego jej okresu. Sądzę jednak, że w tej dziedzinie — zauważył Sokolnicki
— przede wszystkim muszą głoś zabrać inni, bardziej bezpośredni świadkowie: [Ju-
liusz] Łukasiewicz, [Józef] Lipski, [Wacław] Grzybowski, [Kazimierz] Papée. Dlaczego
milczą?⁴⁴

³⁸ Odpowiadając na prośbę J. Giedroycia dotyczącą omówienia pamiętników Józefa Becka Sokolnicki napisał: „Co się tyczy recenzji książki Becka, to wolałbym, aby ją napisał ktoś inny, ktoś z młodszych. Sam musiałbym napisać albo zbyt obszernie, albo zdawkowo, czego się staram unikać”; AIL, KJGMS, list Michała Sokolnickiego do Jerzego Giedroycia z 18 listopada 1949.

³⁹ IPL, Archiwum gen. Janusza Głuchowskiego, kol. 70, list Michała Sokolnickiego do gen. Janusza Głuchowskiego z 8 czerwca 1957.

⁴⁰ AE, AWKMS, sygn. CCXCIII, list Michała Sokolnickiego do Mieczysława Grydzewskiego z 29 stycznia 1957.

⁴¹ M. Sokolnicki, *Historia wzajemnych zobowiązań*, *Wiadomości* 1946 nr 32, s. 1.

⁴² AE, AWKMS, sygn. CCXCIII, list Michała Sokolnickiego do Mieczysława Grydzewskiego z 13 września 1946.

⁴³ Tamże.

⁴⁴ Tamże, list Michała Sokolnickiego do Mieczysława Grydzewskiego z 19 października 1946. Juliusz Łukasiewicz był ambasadorem Rzeczypospolitej Polski we Francji w latach 1936–1939, Józef Lipski, posłem a następnie ambasadorem RP w Niemczech (1933–1939), Wacław Grzybowski, ambasadorem w Sowietach (1936–1939), zaś Kazimierz Papée, posłem RP w Czechosłowacji (1936–1939) oraz od 1939 ambasadorem polskim przy Stolicy Apostolskiej.

Pomimo tego Sokolnicki nie stronił od problematyki spraw wielkiej polityki; jego dalsze teksty na łamach „Wiadomości” przynosiły przede wszystkim na marginesie kolejnych omawianych książek odautorskie rozważania i komentarze ambasadora dotyczące spraw dyplomacji⁴⁵. Warto wspomnieć o jeszcze jednej konsekwencji oddalenia Sokolnickiego od ówczesnych centrów polskiego wychodźstwa oraz życia intelektualnego Zachodu — utrudniony dostęp do interesujących go nowości wydawniczych i periodyków. W jednym z listów utyskiwał, iż „[...] znajduje się tak daleko od źródeł i od dostawy książek”⁴⁶. Do tego wszystkiego dochodziły jeszcze wspomniane kłopoty finansowe ambasadora⁴⁷. Współpraca z „Wiadomościami” czy „Kulturą” oraz osobiste przyjaźnie i kontakty ambasadora pozwalały mu jednak na w miarę bieżącą lekturę ukazujących się na Zachodzie książek i czasopism⁴⁸.

W artykułach Sokolnickiego można było zaobserwować inne wielce symptomatyczne cechy pióra ambasadora. Rozległa wiedza i głęboka znajomość materii spraw międzynarodowej polityki podbudowana doskonałą barwną i żywą polszczyzną, ciętym językiem, bezkompromisowością sądów i gorzkim niekiedy sarkazmem, sprawiała, że teksty ambasadora nie tylko pobudzały do refleksji, ale ich lektura, choć z treścią nie zawsze trzeba było się zgadzać, należała do wielkiej przyjemności. Znamiennym przykładem próbki takiego właśnie piarstwa Sokolnickiego jest charakterystyka Hermana Göringa przy okazji recenzji jednej z książek:

[...] jest najwierniejszym z poddanych tego potępieńca [Adolfa Hitlera], schlebia mu i zaleca się; w Karinhallu — pisze Sokolnicki — na miesiąc przed premedytowaną napaścią na inne narody trzystu robotników zatrudnia przy rozbudowie karykaturalnego zamku; na kilkanaście godzin przed atakiem na Polskę — kontynuuje ambasador — obżarłszy się w „Esplanadzie” smakołykami Szweda [Birgera Dahlerusa], nie zapomina kazać sobie zanieść do samochodu dwóch butelek wybornego koniaku, którego kieliszek tak mu zasmakował przy kawie [...] a kiedy indziej Göring wyrzywa mapy i kreśli na poczekaniu nowe podziały i granice: — jak raptownie i lekkomyślnie pobiera się tutaj przełomowe postanowienia!⁴⁹

W innym miejscu zaś kreśląc sylwetkę przywódcy III Rzeszy ambasador stwierdził:

Reakcje umysłu Hitlera są pełne kontrastów i będą zapewne na długo przedmiotem interesujących badań dla psychiatrów: obok zimnej kalkulacji — gwałtowność bez granic; bezpośrednio po skupieniu potężnej woli — roztrzęsienie histeryczne; przy szatań-

⁴⁵ W jednym z tekstów recenzyjnych Sokolnicki stwierdził: „Tutaj, w tej szkicowej i z konieczności niepełnej notatce trzeba się ograniczyć do wskazania pewnych cech dzieła i skreślenia uwag na jego marginesach”; M. Sokolnicki, *Bolszewizm — przedmiot wymiany*, *Wiadomości* 1952 nr 33 (333), s. 2.

⁴⁶ AE, AWKMS, sygn. CCXCIII, list Michała Sokolnickiego do Mieczysława Grydzewskiego z 8 lutego 1948.

⁴⁷ W jednym z listów do Grydzewskiego wspominał, iż nie kupuje teraz książek — jak można się domyślić z powodów finansowych — stąd też prosi o ich przesyłanie; zob. tamże, list Michała Sokolnickiego do Mieczysława Grydzewskiego z 15 października 1951. W innym miejscu wprost pisał: „Ciekaw jestem, czy byliby gotowi dać egzemplarz recenzyjny tej drogiej książki, gdyż na kupienie jej mnie nie stać”; tamże, list Michała Sokolnickiego do Mieczysława Grydzewskiego z 5 października 1956.

⁴⁸ Przykładowo w przechowywanej w Maisons-Laffitte korespondencji z Jerzym Giedroyciem bardzo często pojawiają się prośby Sokolnickiego o nadsyłanie mu interesujących go pozycji książkowych.

⁴⁹ M. Sokolnicki, *Podwójna negocjacja*, *Wiadomości* 1946 nr 38/39, s. 4.

skiej przebiegłości i intuicyjnym wnikaniu w przyszłość — lekkomyślne zaciętrzewienie i naiwna łatwowierność [...] ⁵⁰.

Język odgrywał u ambasadora bardzo istotną rolę. Poprawne posługiwanie się polszczyzną i dbanie o jej rozwój rozpatrywał on w znacznie szerszych kategoriach niżli sprowadzanie tego zagadnienia jedynie do kwestii literackich środków wyrazu i zabawy językiem na poczet atrakcyjności tekstu. Znamienne jest jego — wydaje się, że wcale nieudawane — oburzenie na redaktora Grydzewskiego, gdy ten w jednym z tłumaczeń Sokolnickiego zamienił mu w tekście słowo „Italia” na „Włochy” ⁵¹.

Dlaczego — pytał w liście ambasador — tępi Pan piękne i dźwięczne słowo „Italia”, zastępując barbarzyńskim „Włochy?” ⁵²

Jednak do prawdziwej złości doprowadzało Sokolnickiego umieszczanie skrótowego zapisu słowa „rok” — „r.” po przywoływanych w tekście datach. Uważał on, iż „r.” „przyplątało” się do języka polskiego ze Wschodu i jest rusycyzmem ⁵³.

Z bólem widzę — pisał ambasador do Mieczysława Grydzewskiego — że niema ludzkiej rady na polskie „r” z kropką i na upstrzenie nim naszej literatury. Na próżno — ubolewał — staram się dowodzić, po pierwsze, że jest to rusycyzm (nie znam „r” z kropką przed 1831), po drugie, że jest to zwyczaj dla druku kosztowny, po trzecie, że jest w 95 wypadkach na sto niepotrzebny. Jeżeli piszę o Napoleonie „w 1812”, lub o „powstaniu 1863”, to myślę — wyjaśniał Sokolnicki — rzecz oczywista, nie o korchach kartofli, lub morgach zasianej ziemi, lecz o roku, o latach. Ileż zaś stron druku oszczędzilibyśmy, kasując nieszczęsne „r” z kropką w naszych skorowidzach, rocznikach, wydawnictwach statystycznych i historycznych! ⁵⁴

Jeszcze w 1958 roku żalił się:

Martwię się „r” z kropką, a równocześnie pocieszam, że nie ja jeden z wyrobników pióra cierpię na współczesną pisownię ⁵⁵.

Ambasador obawiał się także wpływu angielszczyzny na pisarstwo polskiego wychodźstwa w Wielkiej Brytanii i jego daleko idących konsekwencji dla języka polskiego.

Fraza angielska, sposób myślenia i sposób rozróżniania i dzielenia części zdań — tłumaczył redaktorowi „Wiadomości” — są zupełnie odmienne, jeśli nie przeciwstawne, i dlatego boję się naszych w Anglii wprowadzonych nowatorstw — skasowania przecinka przed ‘że’, za czym niedługo pewnie pójdzie skasowanie przecinka przed ‘który’ [...] ⁵⁶.

Co ciekawe samo słowo „który”, określane przez Sokolnickiego mianem „barbarzyńskiego”, we wszystkich odmianach także doprowadzało ambasadora do pasji ⁵⁷. W jednym z listów do Władysława Pobóg-Malinowskiego Sokolnicki wyjaśniał:

⁵⁰ Tenże, *Dzień 25 sierpnia 1939*, *Wiadomości* 1947 nr 8 (47), s. 1.

⁵¹ M. Lanza, *Spotkania z Hitlerem*, przełożył i komentarzem opatrzył M. Sokolnicki, *Wiadomości* 1948 nr 19 (110), s. 1.

⁵² AE, AWKMS, sygn. CCXCIII, list Michała Sokolnickiego do Mieczysława Grydzewskiego z 10 marca 1948.

⁵³ Tamże, list Michała Sokolnickiego do Mieczysława Grydzewskiego z 4 sierpnia 1949.

⁵⁴ Tamże, list Michała Sokolnickiego do Mieczysława Grydzewskiego z 23 marca 1952.

⁵⁵ Tamże, list Michała Sokolnickiego do Mieczysława Grydzewskiego z 19 maja 1958.

⁵⁶ Tamże, list Michała Sokolnickiego do Mieczysława Grydzewskiego z 3 listopada 1958.

⁵⁷ Tamże, list Michała Sokolnickiego do Mieczysława Grydzewskiego z 2 marca 1961.

należy unikać powtarzania słów — szczególnie zbyt często używanych w naszym języku, np. słowa „który” — bardzo rażącego, gdy użyte dwa razy w tym samym zdaniu⁵⁸.

Styl w twórczości Sokolnickiego, choć charakterystyczny i ubogacający treść jego prac, najważniejszy jednak nie był. Michał Sokolnicki był bowiem pisarzem zaangażowanym. I to na wielu płaszczyznach — ideowych, światopoglądowych i intelektualnych. Nigdy zresztą tego w swych tekstach nie ukrywał. Parafrazując opinię ambasadora na temat angielskiego generała lotnictwa Edwarda Louisa Spears'a, można stwierdzić, iż Sokolnicki to w każdym czynie i słowie, w każdym odruchu Polak, i można się od niego uczyć polskiego charakteru i polskiego obyczaju⁵⁹. Pisał więc ambasador swe artykuły z perspektywy piłsudczyka, polskiego historyka *par excellence*, polskiego dyplomaty i przede wszystkim, co najważniejsze, polskiego patrioty — obywatela Drugiej Rzeczypospolitej, który gdy tylko była taka potrzeba głosił wszem i wobec konstytucyjną ciągłość i legalność polskich władz na uchodźstwie po 1945 roku oraz potrzebę pojednania, zgody i konsekwentnego utrzymywania „niepodległościowej linii” wśród polskiej emigracji.

W tym ostatnim przypadku sztywny kurs Sokolnickiego nie przewidywał żadnych zmian ani nawet wahań. W jednym z listów do redaktora „Wiadomości” ambasador stanowczo stwierdził, że

[...] emigracja jest zdaniem moim pewną całością i wszystko co robi i co pisze nie jest żonglowaniem myślowym w próżni, lecz jest głosem wolnej części narodu, odzywającym się w określonym czasie i wśród otaczającej nas rzeczywistości. Chodzi mi — dodawał Sokolnicki — o więcej poczucia odpowiedzialności u naszych pisarzy. Jesteśmy w wojnie i nie możemy sobie pozwalać na swobodne harce wokół naszej historii i cywilizacji⁶⁰.

Sprawa ta zresztą w pewnym momencie poróżniła ambasadora z redaktorem Grydzewskim, o czym przyjdzie jeszcze szerzej powiedzieć. Sokolnicki był przekonany, że Polska niezależnie od geopolitycznych przemian zachodzących na Starym Kontynencie musi czuć i pogłębiać swą cywilizacyjną więź z całą Europą — tak z Zachodem, jak i Wschodem. Jest bowiem rzeczą znaną — pisał ambasador —

że gdy Kraj skazany jest na przymusowe włączenie do Wschodu Europy, jednocześnie, gwoli naturalnej, tradycyjnej równowagi, tworzy się druga Polska — uchodźcza — utrzymująca pełną i nieprzerwaną więź z Zachodem⁶¹.

To było jedno z głównych, według Sokolnickiego, zadań nowej polskiej emigracji. Jej spoiwość zatem i konsolidacja wobec jakże ważkich dla polskich interesów państwowo-narodowych celów odgrywała w świadomości ambasadora kluczową rolę. Poczucie odpowiedzialności uchodźczej wspólnoty za czyny i słowa popełniane i wypowiedziane na emigracji powinno być fundamentem zdrowego funkcjonowania polskiego wychodźstwa.

Nie mamy przecież ani własnych sądów — pisał Sokolnicki w liście do Grydzewskiego — ani kar nie możemy nakładać; musimy tym bardziej szanować wolne słowo — i siebie samych⁶².

⁵⁸ A. Prokopiak-Lewandowska, *Władysław Pobóg-Malinowski (1899–1962)*, s. 312, przyp. 75.

⁵⁹ M. Sokolnicki, *Memento dla Francji*, *Wiadomości* 1955 nr 50 (506), s. 1.

⁶⁰ AE, AWKMS, sygn. CCXCIII, list Michała Sokolnickiego do Mieczysława Grydzewskiego z 29 marca 1950.

⁶¹ M. Sokolnicki, *W obcym zwierciadle*, s. 2.

⁶² AE, AWKMS, sygn. CCXCIII, list Michała Sokolnickiego do Mieczysława Grydzewskiego z 11 października 1962.

Sokolnicki zatem, nie tylko przedstawiciel owego „najszcześniejszego pokolenia”, jak to określił Henryk Wereszycki, a ostatnio powtórzył Andrzej Nowak, któremu dane było zaznać niepodległego państwa polskiego⁶³, ale i jeden z jego głównych budowniczych, nigdy z utratą niepodległości się nie pogodził. Jako wytrawny dyplomata i wybitny intelektualista widział i wiedział, w jakim stopniu Polska w okresie II wojny światowej stawała się pionkiem na dyplomatycznej planszy w czasach, gdy

mierzenie narodów ich siłą, umów politycznych — ich dogodnością, sprzedawanie cudzych spraw i religia własnych interesów zapanowały i po drugiej stronie barykady wojennej, odkąd kierownicy wielkich zachodnich narodów zaczęli paktować ze Stalinem⁶⁴,

czego konsekwencją był Teheran (a jeszcze wcześniej Moskwa) i Jałta. Tego ambasador aliantom, a zwłaszcza rządzonemu przez Churchilla Zjednoczonemu Królestwu, nigdy nie zapomniał. Nie sposób sobie wyobrazić, by tak bogaty bagaż nie miał wpływu na Sokolnickiego pisarstwo. „Trudno jest oddzielić twórcę od tworzonego przezeń dzieła” — pisał ambasador⁶⁵; ale i trudno — dodajmy — oddzielić jest tworzone dzieło od twórcy.

Nic dziwnego, że Sokolnicki szczególnie ostrzył swe pióro przy okazji kolejnych tomów wielkiego dzieła Winstona Churchilla — *The Second World War*, ukazujących się na rynku wydawniczym od końca lat 40. XX wieku. Sokolnicki dosadnie stwierdzał:

Sąd Churchilla o Polsce nie jest opinią przyjaciela, ani nawet bezstronnego świadka. W drugim okresie wojny przechylił szalę przeciw Polsce na rzecz Sowietów i wprowadził gorszą od kozackiej Rosję bolszewicką w samo serce Europy — wiadomo już dzisiaj, z jakim rezultatem⁶⁶.

Był przy tym czytelnikiem bardzo wnikliwym i uważnym — przeczytał dokładnie zarówno angielskie, jak i amerykańskie wydanie książek brytyjskiego premiera.

W cztery miesiące po ukazaniu się wydania amerykańskiego — zauważał Sokolnicki — usunął on kilka zdań najbardziej obelżywych ze stronicy, na której wygłosił sąd sumaryczny o narodzie polskim, a na ich miejsce wstawił dwuznaczny apel do polskich „odwiecznych odruhów w walce z tyranią”, do Polaków nigdy nie sprawiających zawodu, zawsze gotowych aby z nie pokonaną niczym stałością znosić udręki swych cierpień⁶⁷.

Jeszcze w 1951 roku Sokolnicki z całą stanowczością stwierdzał, że

niestety, musimy się nadal liczyć z faktem, że [Churchill] jest [...] człowiekiem nie tylko ignorującym nasz naród, ale przeciwstawiającym się konsekwentnie jego żywotnym interesom⁶⁸.

Inna sprawa, że sam Churchill raczej nie utrudniał Sokolnickiemu zadania w bardzo surowym podejściu do swojej twórczości i działalności.

⁶³ M. Wołos, „Ojczyźnie służy”. *Damian Stanisław Wandycz (1892–1974). Zarys biografii* [praca przygotowana do druku].

⁶⁴ M. Sokolnicki, *W pętach cynizmu*, Wiadomości 1949 nr 9 (152), s. 2.

⁶⁵ Tenże, *W kręgu Żeromskiego*, s. 2.

⁶⁶ Tenże, *Churchill: historyk i polityk*, Wiadomości 1949 nr 1 (144), s. 3.

⁶⁷ Tamże.

⁶⁸ AE, AWKMS, sygn. CCXCIII, list Michała Sokolnickiego do Mieczysława Grydzewskiego z 10 listopada 1951.

Ciekawe jest — pisał ambasador — że o żadnym innym narodzie nie wypowiada się Churchill z taką pasją, wobec żadnego nie używa słów tak wyszukanie obelżywych⁶⁹.

Sokolnicki wyjaśniał:

Wolno jest mieć swoje własne zdanie o manierach, jakie przystoją dżentelmenowi, i nie uważać za dowód dobrego smaku tej bezrozumnej furii Churchilla, z jaką się rzuca dziś bezkarnie na Polskę, dawnego sojusznika, którego sam popchnął w przepaść. Jest to ostatecznie kwestia gustu. Ale — tłumaczył ambasador — są rzeczy ważniejsze. Churchill, jak sam podnosi, pisze nie tylko swoje wspomnienia; pisze on historię. W historii obowiązują pewne reguły⁷⁰.

Apologetyka własnych działań i posunięć, którą Sokolnicki zarzucał brytyjskiemu przywódcy, z całą pewnością historią nie była. Ambasador dodawał również, że

zadaniem historii jest rozróżniać i uściślać, a nie uogólniać i wyrokować w czambuł⁷¹.

Pomimo tego, Sokolnicki wysoko cenił sobie pisarski styl Churchilla. Nawet w swych ostatnich dziełach, zauważał ambasador, „pisanych słabnącą ręką i myślą”, brytyjski mąż stanu, „ujawnił talent, fantazję, indywidualność, i utrzymał z pełnym opanowaniem władzę nad własnym słowem”⁷².

Sokolnicki był jednak, o czym była już mowa, zbyt rzetelnym i doświadczonym naukowcem, aby w swych sądach i opiniach kierować się emocjami i uprzedzeniami. Potrafił z szerszej perspektywy spojrzeć na wielki konflikt lat 1939–1945. Umiał docenić Churchilla i jego doniosłą rolę w początkach II wojny światowej. Opisywał go jako

człowieka pełnego przeciwieństw, cynika i zarazem idealistę, bezwzględnego w postępowaniu i zamiłowanego w kontemplacji. Ma łatwy zapal i silne urazy, a jednocześnie wzrok obejmujący rozległe widnokreśli⁷³.

Okres między majem 1940, a czerwcem 1941 Sokolnicki uznał za „okres wielkości Churchilla”⁷⁴. Niemniej późniejszy czas to według ambasadora pasmo błędów i pomyłek w polityce brytyjskiego męża stanu, które swą genezę wzięło w czerwcu 1941 roku. Był to — wyjaśniał Sokolnicki —

pierwszy *unconditional surrender* tej wojny — bezwarunkowe poddanie siebie samego i własnych przyjaciół obcej woli i nieokreślonym wymaganiom państwa, które nie było ani przyjacielem, ani sprzymierzeńcem⁷⁵.

Swą decyzję o bezwarunkowej pomocy dla Stalina Churchill podjął pomimo tego, że

dobrze wiedział — o ogromnej pomocy materiałowej i zaopatrzeniowej, dostarczanej aż do ostatniej chwili przez Sowietów Niemcom, a także o konsekwentnej pomocy moralnej i politycznej, udzielanej im na wszystkich polach przez wojujący komunizm⁷⁶.

Sokolnicki dostrzegał w posunięciu Churchilla daleko idące konsekwencje, które rzucały na późniejszy, jakże tragiczny dla Polski i innych państw i narodów Europy Środkowo-Wschodniej, rozwój wypadków na Kontynencie.

⁶⁹ M. Sokolnicki, *Churchill: historia i polityka*, s. 3.

⁷⁰ Tamże.

⁷¹ Tenże, *Niemcy i Katyń*, *Wiadomości* 1958 nr 20 (633), s. 6.

⁷² Tenże, *Stracone okazje polityki*, *Wiadomości* 1960 nr 17 (734), s. 1.

⁷³ Tenże, *Opowieści historyczne Churchilla*, *Wiadomości* 1957 nr 2 (563), s. 2.

⁷⁴ Tenże, *Trzeci tom Churchilla*, *Wiadomości* 1950 nr 48 (243), s. 2.

⁷⁵ Tamże.

⁷⁶ Tamże.

[...] raptowna oferta przyjaźni brytyjskiej dla Sowietów — sądził ambasador — wzbudziła konkurencyjne tendencje u Roosevelta, który w skali światowej nie mógł akceptować jednostronnego brytyjsko-rosyjskiego związku⁷⁷.

Z czasem, szczególnie po niezrealizowanych obietnicach alianckich utworzenia drugiego frontu na Zachodzie, które po raz pierwszy pojawiły się w kontaktach z Sowietami w czerwcu 1942 roku, Churchill i Roosevelt pogrążali swą politykę w daleko idącej zależności od poczynań, a nawet życzeń Stalina.

Mszczą się — stwierdzał Sokolnicki — lekkomyślnie dane obietnice. Mści się — dodawał — przede wszystkim grzech pierworodny — zapowiedź pomocy bez warunków⁷⁸.

Anglosascy przywódcy zaś

nie widzą jak narasta dług, nie myślą jeszcze, czym będą go płacili. A nade wszystko — przekonywał ambasador — nie zdają sobie wcale sprawy z tego, że na Kremlu panuje najskrupulatniejsza w świecie biurokracja, która potrafi prowadzić księgowość, chowa rachunki i nie darowuje niczego⁷⁹.

Jałta przyniosła Sowietom sowite wynagrodzenie. Rachunki zostały spłacone.

Postanowienia krymskie ustanowiły nowy ład na europejskim kontynencie, w którym Polska zajęła miejsce wśród sowieckich satelitów. Abstrahując od licznych błędów polityki alianckiej względem tak Sowietów, jak i własnych sprzymierzeńców, to nie Churchill i Roosevelt jednak byli odpowiedzialni za wielki konflikt światowy, który doprowadził do nowych przetasowań na geostrategicznej mapie Europy i świata. Dla Sokolnickiego nie było żadnych wątpliwości, że

kwestię odpowiedzialności rozstrzygnął nie tylko trybunał norymberski; ustaliła ją opinia publiczna świata, oparta na faktycznym przebiegu zdarzeń, zaraz w pierwszym tygodniu wojny. Napaść na Polskę — dodawał — a z nią razem wywołanie wojny światowej, była dziełem Hitlera, dokonany przy pomocy Stalina: tak osądziła współczesność, i wyrok też uzna i potwierdzi historia⁸⁰.

W innym miejscu uzupełniał:

Żadna kazuistyka, ani spóźnione tłumaczenia, ani łagodzące komentarze nie zmieniają faktu, że Stalin i bolszewicy ponoszą główną współodpowiedzialność za wojnę, której wywołanie było podstawowym celem Sowietów⁸¹.

Wśród głębszych przyczyn hekatomby lat 1939–1945 ambasador doszukiwał się przejęcia władzy w Niemczech przez Adolfa Hitlera, opanowania sowieckiego kierownictwa partyjnego, czyli *de facto* państwowego, przez Józefa Stalina oraz równoczesnego załamania się „wilsonowskiej koncepcji oparcia ładu międzynarodowego na prawie”⁸². Doszukiwanie się przyczyn II wojny światowej w postanowieniach wersalskich, kpił Sokolnicki, to „tak jak gdyby historyk przyczynę wzrostu Prus widział w wojnie trzydziestoletniej a klęskę Sedanu przypisał rewolucji francuskiej”⁸³.

⁷⁷ Tamże.

⁷⁸ M. Sokolnicki, *Na szali losów*, Wiadomości 1951 nr 49 (297), s. 2.

⁷⁹ Tamże.

⁸⁰ M. Sokolnicki, *Dzień 25 sierpnia 1939*, s. 1.

⁸¹ Tenże, *Churchill: historyk i polityk*, s. 3.

⁸² Tenże, *Historia jako wykładnik rzeczywistości*, Wiadomości 1961 nr 36 (805), s. 1.

⁸³ Tamże.

Rozwój wypadków końca lat 30., według ambasadora, rozpościerał przed Polską „dziejową odpowiedzialność”, przed którą Rzeczpospolita nie tylko nie była w stanie, ale i nie mogła się uchylić. Wówczas to — jak z czasem zauważał Sokolnicki —

[w] ostępach dyplomacji, odrzucającej duchowe walory, poniewierającej ludźmi i ludami, gotującej zasadzki, podstępny i napaści, świtał już czas nowy: człowiek człowiekowi stawał się wilkiem⁸⁴.

Polska zaś

musiała przyjąć wydaną jej walkę — stwierdzał Sokolnicki — nawet wtedy, jeśli w walce tej miała pozostać sama jedna. Tak — tłumaczył — nakazywała jej tradycja walk o wolność, tak wskazywał honor, tak pomimo wszystko przemawiał głębszy interes narodowy. Wokoło — wyjaśniał ambasador — inni oczekiwali i pragnęli, aby jak Hacha, ugięła się i ustąpiła; lecz ona pierwsza wytrzymała przy swoim „nie” rzuconym Hitlerowi⁸⁵.

Z wielkim oburzeniem Sokolnicki po latach przyjmował krytyczne głosy wobec polityki zagranicznej Piłsudskiego i Becka tego czasu, w szczególności wypominanie Polsce jej stosunku do Niemiec w drugiej połowie lat 30. i wcześniejszego podpisania z zachodnim sąsiadem deklaracji o niestosowaniu przemocy — aktu jakoby przełamującego izolację hitlerowskiej Rzeszy.

Cóż za cynizm — grzmiał ambasador — wypominać Polsce jeszcze dzisiaj pakt koncyliacyjny z Niemcami z 1934! Podczas gdy — jak dalej tłumaczył — wiadomo jest już dzisiaj jak bardzo chciano na Zachodzie zawarcia paktów analogicznych — tylko ze skierowaniem ostrza rewindykacji niemieckich na Wschód, a w szczególności przeciw Polsce! gdy Wielka Brytania w niespełna rok po pakcie polskim zawierając z Niemcami swój pakt morski, zdradzając interesy Francji, podczas gdy — wyliczał Sokolnicki — i Anglia i Francja w całym tym okresie, od początku aż do 1939, starały się ułagodzić Hitlera koncesjami — zawsze z cudzego rachunku, stale na czyjś koszt! i podczas gdy — konkludował — właśnie umowa polsko-niemiecka nie była zawarta niczym kosztem i nie przeszkodziła temu, że w dwa lata potem, w marcu 1936 Polska deklarowała gotowość pomocy Francji!⁸⁶

Francji, która pomimo politycznej solidarności we wrześniu 1939 roku, militarnie pozostawiła polskiego alianta na placu boju samego, co z jej strony, według Sokolnickiego, było nieuniknionym wynikiem „systematycznego podkopywania nieskoordynowanego sojuszu”⁸⁷. Pewne elementy polityki francuskiej Sokolnicki wyjaśniał jako wynik tego, że

Francja [...] była obrażona na Polskę. Do tej obrazy — tłumaczył ambasador — przyczyniło się nie tyle poślizgnięcie wywiadowcze Becka jako attaché wojskowego w Paryżu, rozgłoszone później przez służby francuskie, ile zarządzenia Becka, już jako ministra spraw zagranicznych, przeciw mafijnym komórkom w służbie polskiej, mniej lub więcej uzależnionym od mocodawczych centrów francuskich⁸⁸.

Innymi słowy odsunięcie po 1932 roku przez Józefa Becka rodzimych frankofilów od wpływu na polskie MSZ miało przyczynić się do stopniowego wychładzania przez

⁸⁴ M. Sokolnicki, *W pętach cynizmu*, s. 2.

⁸⁵ Tenże, *Historia jako wykładnik*, s. 1.

⁸⁶ AE, AWKMS, sygn. CCXCIII, list Michała Sokolnickiego do Mieczysława Grydzewskiego z 9 grudnia 1939 [winno być — 1949].

⁸⁷ M. Sokolnicki, *Historia wzajemnych zobowiązań*, s. 1.

⁸⁸ Tenże, *Historia jako wykładnik*, s. 1.

Francję stosunków na linii Paryż–Warszawa. Zobowiązania jednak pozostają zobowiązaniami.

Faktem jest tedy — podkreślał Sokolnicki — że Francja niechętnie weszła do wojny i opóźniła swe przystąpienie, uprzednio opóźniwszy naszą mobilizację; że w ciągu dziewięciomiesięcznej wojny „na niby” utrudniała wszelkie działania aktywne, zaczynając od nieudzielenia, wbrew zobowiązaniom, najmniejszej pomocy Polsce; że jej dowództwo, pretensjonalne, zżarte rutyną, wyzute z wyobraźni, sromotnie zawiodło. Ale faktem jest także — dodawał — beznadziejne nieprzygotowanie do wojny w Anglii, gdzie równocześnie szereg czynników od samego początku konfliktu niemiecko-polskiego raczej do wojny popychał⁸⁹. Gdy wojna się skończyła — przytomnie zauważał Sokolnicki — i można było odsłonić tajemnice, nie istniał już konstytucyjny rząd polski, zlikwidowany przy czynnym udziale Wielkiej Brytanii: nie było tedy przed kim z niewypelnienia zobowiązań się tłumaczyć, a Izba Gmin miała większe i pilniejsze kłopoty⁹⁰.

Sokolnicki jednak zdawał sobie sprawę z ogromnej wagi owej politycznej solidarności sojuszników z początku września 1939 roku. Dzięki niej w gruzach legło przedświadczenie Adolfa Hitlera, iż

wojna z Polską miała pozostać „wyprawą karną”, operacją izolowaną, pociągnięciem dyplomatyczno-zbrojnym, jak te z lat poprzednich — bez innych konsekwencji niż przyrost niemieckiego „życiowego obszaru”⁹¹. Polska — tłumaczył Sokolnicki — była główną przeszkodą na drodze do opanowania przez niego Europy, polskie zaś „nie”, sformułowane najdobitniej przez Becka 5 maja 1939 i podparte sojuszem zawartym 25 sierpnia przez tegoż Becka z Anglią, zamieniły planowaną osobno rozgrywkę z Polską w wojnę powszechną⁹².

I choć Polska zapłaciła tak ogromną cenę za swą postawę i nieprzejednaną wolę niepodległego i suwerennego życia państwa i narodu — ostateczne podporządkowanie Sowietom oraz biologiczną hekatombę ludności, a także ogrom materialnego zniszczenia kraju, to jednak jak się wydaje Sokolnicki nie widział innego rozwiązania.

Z tej dziwnej wojny — zauważał ambasador — Paryż ostał się z niepożytym swym pięknem. Kamienne dziedzictwo Francji zostało niemal nienaruszone. Czy równie nieskażona pozostała dusza Francji? Kto lepiej wybrał: Paryż czy Warszawa?⁹³ —

pytał, chyba retorycznie, ambasador. Innym razem bowiem kategorycznie stwierdzał, że:

Polska, przegrawszy podwójną wojnę o to że nie chciała pójść dobrowolnie w niewolę, jest w dalszym ciągu, z ujarzmionych narodów tym, który na dłuższy dystans okazał się najmniej skłonny do pełnienia haniebnego roli czyjegokolwiek satelity⁹⁴.

Sokolnicki, jak już wspomniano, daleki był od rozliczeń polskiej polityki zagranicznej lat 30. i jej kierowników również w wewnętrznym gronie polskiego wychodźstwa. W sierpniu 1952 roku pisał do Mieczysława Grydzewskiego:

myślałem, że minął już czas, kiedy powtarzało się w kółko słowa bezkrytycznego potępienia tych, co „wiedli w przepaść” — siebie i Polskę, tych co byli „odpowiedzialni za katastrofę”. [Stanisław] Mackiewicz dziś jeszcze sądzi, że mają oni „tupet”, jeśli się choćby

⁸⁹ Tenże, *Memento dla Francji*, s. 1.

⁹⁰ Tenże, *Strategia pierwszego roku wojny*, *Wiadomości* 1958 nr 6 (619), s. 2.

⁹¹ Tenże, *Dzień 25 sierpnia*, s. 1.

⁹² Tenże, *Niemcy i Katyń*, s. 6.

⁹³ Tenże, *Memento dla Francji*, s. 1.

⁹⁴ Tenże, *Historia jako wykładnik*, s. 1.

odzywają. [...] tylko patrzeć jak ludzie odnowią pieniactwa 1939–[19]40 roku i zaczną apelować do komisji „badawczej”, rejestrującej winy, przestępstwa, odpowiedzialności⁹⁵.

Stosunek ambasadora do spraw niedawnej jeszcze przeszłości wynikał przede wszystkim z jego troski o jakże potrzebną jedność polskiej emigracji oraz o wspomnianą już „niepodległościową linię”, która winna wytyczać drogę postępowania i działalności polskiego wychodźstwa. Dla starego piłsudczyka, którym był i do końca swych dni pozostawał ambasador kwestie te stanowiły owe imponderabilia, dla których nie widział i nie dopuszczał żadnej alternatywy. Pewną rolę zapewne odgrywał tutaj również sentyment do niektórych przedstawicieli ekipy rządzącej Polską przed 1939 rokiem, jak choćby do Becka, a także do tradycji i idei piłsudczykowskiego obozu, jakkolwiek byśmy go próbowali definiować, do którego sam przecież nigdy nie przestał należeć. Przynajmniej jednak, że ambasador potrafił z czasem weryfikować swe sądy i opinie oraz spojrzeć na pewne sprawy z innej perspektywy, jak to miało choćby miejsce w przypadku wspomnianego wyżej ostatniego ministra spraw zagranicznych Drugiej Rzeczypospolitej⁹⁶.

Sokolnicki zdawał sobie także sprawę, że permanentne spory i jałowe, bezproduktywne, a przeciągające się niekiedy w nieskończoność dyskusje w łonie polskiej emigracji, wielce szkodzą sprawie polskiej na arenie międzynarodowej. Specyficzne położenie Polaków na Zachodzie po zakończeniu II wojny światowej sprawiało, że polska polityka wychodźcza musiała być uprawiana w szczególnych warunkach licznych zależności i nacisków. Dużą rolę odgrywał także wizerunek emigrantów i ich działalności w opinii publicznej państw Zachodu. Ambasador utyskiwał, że

trwające w polskim obozie niepodległościowym nonsensowne swary nie ułatwiają na Zachodzie, nawet wśród poważnych uczonych i polityków, rozumienia, czym jest polski rząd prawowity i na czym oparte jest współczesne legalne Polski istnienie⁹⁷.

Z tej perspektywy postawę rodaków oceniał bardzo surowo i krytycznie. W korespondencji Sokolnickiego z Kazimierzem Sosnkowskim, długoletnim i oddanym przyjacielem ambasadora, znalazł się list, w którym generał stwierdzał:

Masz najzupełniejszą słuszność, pisząc mi w liście o mnożących się coraz bardziej w naszym życiu na uchodźstwie wystąpieniach dywersyjnych o charakterze wyraźnie agenturalnym⁹⁸.

⁹⁵ AE, AWKMS, sygn. CCXCIII, list Michała Sokolnickiego do Mieczysława Grydzewskiego z 9 sierpnia 1952.

⁹⁶ W grudniu 1959 Sokolnicki pisał do swego przyjaciela gen. Kazimierza Sosnkowskiego: „Przed kilku laty ogłosiłem w «Kulturze» szkic o Monachium. Napisałem tam wówczas, iż sądu definitywnego o naszej ówczesnej polityce nie wypowiadam: m[ie]dzy inn[y]mi nie wiedząc, czy rzeczywiście Lipski był u Hitlera w Berchtesgaden nazajutrz po Chamberlainie i omawiał nasze żądania terytorialne, czym dał Hitlerowi broń w rękę do rozgrywki w Godesbergu. W parę lat później sam Lipski się przyznał, że w Berchtesgaden był i rzecz omawiał. Teraz Twoja wstrząsająca rewelacja rozmowy z Prezydentem świadczy, że nie *nolens volens* pobiegliśmy po ochłap czeski, po łaskę Hitlera we wrześniu, ale że zamyśliliśmy od samego początku, od marca, podzielić się z Hitlerem domniemanymi czeskimi łupami. Cała polityka Becka czeska i francuska są dla mnie tym samym położone bez pardonu [podkr. — K.K.]”; IPL, Archiwum Michała Sokolnickiego, kol. 52/10/6b, list M. Sokolnickiego do K. Sosnkowskiego z 15 grudnia 1959.

⁹⁷ M. Sokolnicki, *Rosja i Anglosasi: dawniej i dziś*, Wiadomości 1952 nr 25 (325), s. 1.

⁹⁸ IPL, Archiwum Michała Sokolnickiego, kol. 52/10/6b, list Kazimierza Sosnkowskiego do Michała Sokolnickiego z 11 grudnia 1960.

Nie dziwi zatem, że Sokolnicki nie miał także żadnych oporów przed punktowaniem samych „Wiadomości” Mieczysława Grydzewskiego, gdy według niego na łamach czasopisma pojawiały się teksty odbiegające swą treścią i charakterem od owej „niepodległościowej linii”, jaką kierować się winno londyńskie czasopismo.

Szczerze mówiąc — pisał ambasador do redaktora Grydzewskiego jesienią 1962 — obserwuję w „Wiadomościach” od pewnego czasu odchylenie od linii „niepodległościowej”, która zaszczytnie wyróżniała pismo dotychczas. Zarysowało się to w mniej ważnych okazjach już od początku bieżącego roku. Ujawniło się następnie — wyjaśniał Sokolnicki — w artykułach p. [Adama] Pragiera, którego działalność pisarską, jak Pan wie, oceniam wysoko, ale którego stanowiska politycznego nie podzielam. Uderzył mnie już artykuł o procesie [Wojciecha] Korfantego, wyglądający na apologię tego zręcznego machera politycznego, ale nieciekawego człowieka, którego ideologia podsztyta była zbyt często interesem. Obecnie — dodawał — od szeregu tygodni ukazuje się tasemnic o Brześciu: niewątpliwie rzeczowy, spokojny w tonie, jak wszystko co autor pisze; ale zastanowiła mnie pewna *preeminence*, nadana tej sprawie właśnie dzisiaj, i zapytał bym: *cui bono?*⁹⁹

Charakterystyczny sposób myślenia Sokolnickiego, który dał o sobie znać w przywoływanej wyżej korespondencji z generałem Sosnkowskim, uwidocznił się tutaj jak widzimy w sposób szczególny.

Apodyktyczny w tych kwestiach Sokolnicki nigdy jednak owej często już przywoływanej „niepodległościowej linii”, prócz ogólnej charakterystyki, nie skonkretyzował. Jego sądy więc dla wielu mogły być nie tyle niepotrzebne, co niezrozumiałe.

[...] nie bardzo rozumiem — odpowiadał Mieczysław Grydzewski — dlaczego wyjątki ze wspomnień [Adama] Pragiera o procesie [Wojciecha] Korfantego albo o sprawie brzeskiej mają świadczyć o „odchyleniu” „Wiadomości” od „linii niepodległościowej”. Na pytanie zaś Pana Ambasadora, *cui bono* artykuły o Brześciu, odpowiem: a *cui bono* był Brześć, który więcej szkody Polsce i opinii o Polsce wyrządził niż wszystko co kiedykolwiek było i będzie o nim napisane?

— pytał redaktor „Wiadomości”, zaraz potem z sarkazmem stwierdzając, że:

Prawda, w Polsce mieliśmy ustawę o „ochronie czci”, ale chyba lepiej o tym ponurym wybryku zapomnieć¹⁰⁰.

Co — pytał dalej Grydzewski Sokolnickiego — oznacza uwaga Pana Ambasadora o niepodzielaniu stanowiska politycznego Pragiera? W jakich sprawach? Bo chyba nie w rzeczy najistotniejszej, jaką jest jego właśnie nieskazitelnie i niezłomnie niepodległościowe, reytanistyczne, jak się wyraził gen. [Marian] Kukiel, stanowisko¹⁰¹.

Ambasador na list nie odpowiedział. Dopiero w rok później Sokolnicki napisał do Grydzewskiego:

Nasza polemika z przed lata stała się z biegiem czasu nieaktualną. Mogłem z przyjemnością skonstatować, że moje zarzuty i obawy w stosunku do ideowego stanowiska „Wiadomości” były ważne tylko w przeszłości¹⁰².

⁹⁹ AE, AWKMS, sygn. CCXCIII, list Michała Sokolnickiego do Mieczysława Grydzewskiego z 11 października 1962.

¹⁰⁰ Tamże, list Mieczysława Grydzewskiego do Michała Sokolnickiego z 29 listopada 1962.

¹⁰¹ Tamże.

¹⁰² Tamże, list Michała Sokolnickiego do Mieczysława Grydzewskiego z 3 września 1963.

Punktem wyjścia dla ambasadora w tej sprawie, prócz tekstów Pragiera, było również — jak wyjaśniał — „niesłuszne zajęcie stanowiska w sprawach wewnętrznych tarć w Instytucie im. Piłsudskiego”¹⁰³.

Wydaje się, że w ostatnich latach życia ambasador zbyt łatwo szermował oskarżeniami wobec osób, które jak redaktor „Wiadomości”, swymi poglądami na sprawę polską nie odbiegały znacznie, a niekiedy w ogóle, od postawy i opinii Sokolnickiego. Odpowiedź Grydzewskiego była stanowcza, co nie może dziwić patrząc na wcześniejsze insynuacje ambasadora. Grydzewski odpisał, iż sądzi,

że zachodzi nieporozumienie. Nic mi wiadomo — tłumaczył — o wewnętrznych tarcach w Instytucie i w sprawie tej „Wiadomości” nie zabierały głosu. Zabrały natomiast głos w sprawie kompromitujących oświadczeń władz Instytutu, że „Historia” [Władysława] Malinowskiego nie jest wyrazem poglądów Instytutu, jakby dzieło indywidualne mogło być kiedykolwiek wyrazem poglądów ciała zbiorowego. Ta kampania przeciw Malinowskiemu — oburzał się Grydzewski — mocno przypomina kampanię przeciw [Kazimierze] Iłłakowiczównie przed wojną, wywołaną jej książką *Ścieżka koło drogi*, która także nie przypadła do gustu pani [Aleksandrze] Piłsudskiej. [...] Sądzę jednak, że nawet w przedwojennej Polsce nikt nie ośmieliłby się twierdzić, że kto nie zgadza się z Instytutem im. Piłsudskiego odchyła się od linii niepodległościowej¹⁰⁴.

Znana i głośna sprawa wydania drugiego tomu *Najnowszej historii politycznej Polski* Pobóg-Malinowskiego, do której przedmowę ogłosić miał Sokolnicki, a także opublikowanie przez Poboga artykułu *Skoro nie szablą, to piórem*, odbiła się szerokim echem, a w środowiskach polskiej emigracji ciągnęła się bardzo długo. Również ze względu na osobę marszałkowej Piłsudskiej, która Malinowskiego bardzo delikatnie rzecz ujmując sympatią nie darzyła i robiła wszystko by w jego twórczości mu zaszkodzić, co miało znaczący wpływ na stanowisko w całej sprawie przede wszystkim Instytutu Piłsudskiego w Londynie i związanych z nim osób¹⁰⁵. Sokolnicki rzecz jasna w owym konflikcie stanął po stronie Aleksandry Piłsudskiej. Nie mogło być inaczej zważywszy na to, że ambasador nie tylko przez pamięć na Marszałka miał do wdowy po nim stosunek bardzo emocjonalny, czemu wyraz dawał nieraz również na łamach „Wiadomości”, choćby w głośnym apologetycznym tekście *Pani Piłsudska*¹⁰⁶ będącym recenzją ze wspomnień marszałkowej. Po jego opublikowaniu pisał do redaktora Grydzewskiego:

Najuprzejmiej dziękuję Panu za tak piękne umieszczenie *Pani Piłsudskiej*. Ramy dodają wiele każdemu obrazowi i teraz, za tę recenzję zbieram same niezasłużone pochwały. Podobno — radował się Sokolnicki — i Marszałkowa jest zadowolona¹⁰⁷.

Nie można się zatem dziwić, że pomimo wcześniejszej współpracy z Pobóg-Malinowskim przy konsultowaniu jego dzieła, Sokolnicki w marcu 1961 roku charakteryzował go jako

niecierpliwącego i *unreliable*. Odnoszę wrażenie — pisał ambasador w liście do Tadeusza Schaetzla — że służy jakiejś mafii, a przeto staje się niebezpieczny zarówno przez swą zarozumiałość i reklamiarstwo, jak przez swe szperanie. Dobrze — cieszył się — że zamknęliście przed nim drzwi¹⁰⁸.

¹⁰³ Tamże.

¹⁰⁴ Tamże, list Mieczysława Grydzewskiego do Michała Sokolnickiego z 29 listopada 1962.

¹⁰⁵ Zob.: A. Prokopiak-Lewandowska, *Władysław Pobóg-Malinowski (1899–1962)*.

¹⁰⁶ M. Sokolnicki, *Pani Piłsudska*, *Wiadomości* 1961 nr 13 (782), s. 1.

¹⁰⁷ AE, AWKMS, sygn. CCXCIII, list Michała Sokolnickiego do Mieczysława Grydzewskiego z 8 kwietnia 1961.

¹⁰⁸ Cyt. za: A. Prokopiak-Lewandowska, *Władysław Pobóg-Malinowski*, s. 384, przyp. 123.

W 1963 roku zakończyła się kilkunastoletnia współpraca Michała Sokolnickiego z „Wiadomościami”. Przez ten czas opublikował na łamach pisma Grydzewskiego blisko 80 różnego rodzaju tekstów, artykułów, recenzji, polemik, listów. To spory dorobek i poznawczo bardzo wartościowy po dziś dzień, choć niestety jakby wśród historyków zapomniany. A Sokolnicki przecież to nie tylko wybitny badacz i intelektualista, ale również bezpośredni i jakże niekiedy bliski świadek historii. Wydawać by się mogło, że współpraca została zerwana z przywołanych wyżej nieporozumień na linii ambasador–redaktor Grydzewski. Jednakże w momencie, gdy do druku szedł ostatni artykuł Sokolnickiego do „Wiadomości”, miał on przeszło 80 lat i był bardzo schorowanym człowiekiem. I to była główna przyczyna tego, że ambasador nie mógł kontynuować współpracy z Grydzewskim. Problemy zdrowotne także wcześniej często pojawiały się w korespondencji Sokolnickiego z redaktorem. W lutym 1964 roku Irena Sokolnicka wyjaśniała, że Michał „zmuszony jest poddać się ścisłej kuracji, co mu uniemożliwia wszelką umysłową pracę na dłuższy przeciąg czasu”¹⁰⁹. Dwa lata później donosiła zaś, iż ambasador jest „obecnie od dłuższego czasu nieuleczalnie chory i nie może nadal pisywać ani artykułów, ani nawet listów”¹¹⁰.

Swego czasu Sokolnicki napisał do Mieczysława Grydzewskiego w bardzo sentymentalnym tonie, że

burze [...] hasają wciąż po wybrzeżach i wyżynach anatolijskiego kontynentu, i po całym zresztą naszym świecie; zdają się być one właściwym żywiołem nieukojonych i spragnionych pielgrzymów.

Spragnionych polskości. Do końca ziemskiej wędrówki¹¹¹. Michał Sokolnicki zmarł 17 stycznia 1967 roku w Ankarze.

LITERATURA

- Archiwum Emigracji, Biblioteka Uniwersytecka w Toruniu, Archiwum Wiadomości. Korespondencja Michała Sokolnickiego, sygn. AE.AW.CCXIII;
Archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte, Korespondencja Jerzego Giedroycia z Michałem Sokolnickim;
Biblioteka Polska w Paryżu, Archiwum Stanisława Lama;
Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, Archiwum Michała Sokolnickiego, kol. 91/89;
Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie, Archiwum Michała Sokolnickiego, kol. 52/1;
Universitätsarchiv Bern, sygn. BB.05.10.1707;
A. Garlicki, *Geneza Legionów. Zarys dziejów Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych*, Warszawa 1964, s. 19;
R. Habielski, *Niezłomni Nieprzejednani. Emigracyjne „Wiadomości” i ich krąg 1940–1981*, Warszawa 1991;
M. Klimecki, *Misja polityczna Michała Sokolnickiego w październiku i listopadzie 1918 r.*, [w:] *Dzieje — wojsko — społeczeństwo. Studia ofiarowane prof. dr. hab. Edwardowi Pawłowskiemu z okazji sześćdziesiątej piątej rocznicy urodzin*, red. H. Hermann, S. Jaczyński, H. Królikowski, Siedlce 2006, s. 41–47;
J. Piłsudski, *Pisma — mowy — rozkazy: wydanie prac dotychczas drukiem ogłoszonych*, komitet red. M. Sokolnicki, J. Stachiewicz, t. 1–11, Warszawa 1930–1936;

¹⁰⁹ AE, AWKMS, sygn. CCXCIII, list Ireny Sokolnickiej do Mieczysława Grydzewskiego z 1 lutego 1964.

¹¹⁰ Tamże, list Ireny Sokolnickiej do Mieczysława Grydzewskiego z 27 stycznia 1966.

¹¹¹ AE, AWKMS, sygn. CCXCIII, list Michała Sokolnickiego do Mieczysława Grydzewskiego z grudnia 1955.

- A. Prokopiak-Lewandowska, *Władysław Pobóg-Malinowski (1899–1962). Życie i dzieła*, Warszawa–Bełchatów 2012;
- M. Sokolnicki, *Rok Czternasty*, Londyn 1961;
- M. Sokolnicki, *Dziennik Ankarski 1939–1943*, Londyn 1965;
- M. Sokolnicki, *Ankarski Dziennik 1943–1946*, przedmowa E. Raczyński, Londyn 1974;
- W. Suleja, A. Zięba, *Sokolnicki Michał Hubert*, *Polski Słownik Biograficzny* 2000–2001 t. 40, s. 80–87;
- A. Urbaniak, *Michał Sokolnicki (1880–1967)*, *Kutnowskie Zeszyty Regionalne* 2005 t. 9, s. 347–362;
- „*Wiadomości*” i okolice: *szkice i wspomnienia*, t. 1–2, red. M. A. Supruniuk, Toruń 1995–1996;
- M. Wołos, „*Ojczyźnie służy*”. *Damian Stanisław Wandycz (1892–1974). Zarys biografii*, Warszawa 2015.

MICHAŁ SOKOLNICKI—CONTRIBUTOR TO LONDON’S *WIADOMOŚCI* BY EDITOR GRYDZEWSKI 1946–1963

Michał Sokolnicki (1880–1967), a well known independence activist, supporter of Józef Piłsudski, politician and diplomat was also a penman—a historian, publicist and commentator and a passionate epistolographer. He remained that way after World War II, which caused him, as the former Polish ambassador in Ankara to remain in Turkey. While staying there he began contributing to many periodicals published in exile, including Mieczysław Grydzewski’s *Wiadomości* in London. The contribution, paying special attention to Sokolnicki’s work, his thoughts and reflections and his relationship with the editor are the subject of this article.

Keywords: Michał Sokolnicki, Mieczysław Grydzewski, *Wiadomości*.



TAZAB, HASKOBA, FREGATA: EMIGRACYJNY BIZNES W WIELKIEJ BRYTANII I WYWIAD PRL (LATA 50. I 60. XX WIEKU)

Krzysztof TARKA (Instytut Historii, Uniwersytet Opolski)

Badania dziejów polskiego wychodźstwa w Wielkiej Brytanii po II wojnie światowej koncentrują się na życiu politycznym czy dorobku kulturalnym. Takie spojrzenie jest zrozumiałe i uzasadnione, zważywszy na polityczny charakter polskiej diaspory oraz fakt, że poza krajem znalazła się znaczna część przedwojennej elity politycznej i kulturalnej. W rezultacie życie społeczne emigracji (poza pierwszymi powojennymi latami) pozostaje nadal słabo zbadanym elementem doświadczenia polskiego wychodźstwa, a działalność emigrantów na polu gospodarczym to wręcz swoista *terra incognita*¹.

Gdy w marcu 1942 roku utworzony został Związek Kupców i Przemysłowców Polskich w Wielkiej Brytanii (Association of Polish Merchants and Industrialists) na terenie Zjednoczonego Królestwa istniały zaledwie dwa polskie przedsiębiorstwa: warsztat naprawy maszyn stolarskich i zakład produkujący wieszaki na ubrania².

¹ Zob.: P. Chojnacki, *Polska przedsiębiorczość nad Tamizą*, [on-line]. [Dostęp: czerwiec 2014]. Dostępny w WWW: <http://www.pon.uj.edu.pl/?p=4224>.; R. Habielski, *Życie społeczne i kulturalne emigracji*, Warszawa 1999; T. Radzik, *Z dziejów społeczności polskiej w Wielkiej Brytanii po drugiej wojnie światowej (1945–1990)*, Lublin 1991; B. Sikorski, *Gospodarcze aspekty emigracji polskiej we Francji i Wielkiej Brytanii*, *Problemy Polonii Zagranicznej* 1966/1967 t. 5, s. 194–199; K. Sword, *Identity in flux. The Polish community in Britain*, London 1996; K. Sword, N. Davies, J. Ciechanowski, *The formation of the Polish community in Great Britain 1939–1950*, London 1989; J. Zubrzycki, *Socjologia polskiej emigracji*, *Kultura* 1954 nr 7/8 (81–82), s. 118–133 i nr 9 (83), s. 77–93; J. Zubrzycki, *Polish immigrants in Britain: a study of adjustment*, The Hague 1956.

² S. Józwiak, *Przedmowa*, [w:] *Polski informator przemysłowo-handlowy*, oprac. S. Koniczko, Londyn 1958, s. 5.

W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych na Wyspach Brytyjskich było już około tysiąca polskich przedsiębiorstw i sklepów, z czego 400 znajdowało się w Londynie³.

W strukturze emigracyjnego biznesu dominowały firmy małe, nastawione przede wszystkim na klientelę polską i zatrudniające przeważnie Polaków. W tym pionierskim okresie przeszkodą dla zakładających własne przedsiębiorstwa był nie tylko brak kapitału czy problemy z dostępem do kredytów bankowych, ale także nieznamość języka angielskiego oraz brytyjskich przepisów prawnych i podatkowych⁴.

Mimo działania na obcym terenie i silnej miejscowej konkurencji polskie firmy rozwijały się dzięki pracowitości oraz wytrwałości swoich właścicieli. W końcu lat pięćdziesiątych w Wielkiej Brytanii istniało około dwóch tysięcy emigracyjnych przedsiębiorstw⁵. U progu następnej dekady ich liczba wzrosła do 2,5 tys.⁶ Według emigracyjnych szacunków w 1963 roku w Zjednoczonym Królestwie w polskich rękach znajdowało się już około 3,5 tys. przedsiębiorstw. Tak znaczna liczba firm oraz ich duża dynamika wzrostu była niewątpliwie świadectwem przedsiębiorczości Polaków, choć trzeba pamiętać, że przytoczone powyżej dane opierały się na szacunkach, które trudno zweryfikować⁷.

Emigracyjny biznes koncentrował się w Londynie, największym skupisku polskiej emigracji na Wyspach Brytyjskich. Polskie przedsiębiorstwa miały swoje siedziby w 150 miejscowościach, głównie na terenie Anglii (Manchester, Bradford, Nottingham, Leicester) oraz w Szkocji (Glasgow, Edynburg). Reprezentowały ogółem blisko 200 branż: od wytwórni abażurów aż do sprzedaży hurtowej i importu artykułów żywnościowych⁸.

Do najprężniej rozwijającej się branży należały firmy wysyłkowe (paczkowe). Na początku lat sześćdziesiątych, po podniesieniu cła na paczki przez władze PRL oraz wraz ze wzrostem bezpośrednich kontaktów między emigracją a krajem, nie był to już

³ F. Zweig, *Robotnik polski w Anglii*, Kultura 1954 nr 3 (54), s. 94. Paweł Zaremba, rozpoczynając na łamach „Orła Białego” w 1955 roku cykl artykułów o polskim (emigracyjnym) biznesie na Wyspach Brytyjskich, stwierdził, że „firm polskich w W. Brytanii jest dużo, nawet bardzo dużo”, nie pokusił się jednak o oszacowanie ich liczby; zob.: P. Zaremba, *Przemysł polski w Wielkiej Brytanii*, Orzeł Biały 1955 nr 20, s. 2.

⁴ Redakcja, *Trzydzieści lat działalności Związku KP i WN*, Wiadomości Gospodarcze 1973 nr 1, s. 3–4. Emigracyjnym biznesmenom z pomocą starał się przyjść Związek Kupców i Przemysłowców Polskich, organizując Kasę Samopomocy oraz poradnictwo prawne, podatkowe, ubezpieczeniowe czy administracyjne. Kolejnymi prezesami ZKPP byli: Stanisław Józwiak (1942–1959), Stanisław Gauza (1959–1961), Adam Robiński (1961–1970) i Józef Wysocki (od 1970). W 1949 roku przy ZKPP powstała sekcja Właścicieli Nieruchomości, która jeszcze w tym samym roku wchłonęła istniejący odrębnie Związek Właścicieli Nieruchomości. W 1966 roku organizacja zmieniła formalnie nazwę na Związek Kupców, Przemysłowców i Właścicieli Nieruchomości w Wielkiej Brytanii. W styczniu 1950 roku ukazał się pierwszy numer miesięcznika „Wiadomości Gospodarcze”. Pismo redagowali kolejno: W. Obtułowicz, Zbigniew Jabłkowski, F. Pawlak, a od 1962 roku Otton Hulacki; zob.: tamże.

⁵ S. Józwiak, *Przedmowa*, [w:] *Polski informator przemysłowo-handlowy*, oprac. S. Koniczko, Londyn 1958, s. 5.

⁶ Tamże, Londyn 1960, s. 5.

⁷ A. Robiński, *Przedmowa*, [w:] *Polski informator przemysłowo-handlowy*, oprac. A. Dzeduszycki, Londyn 1963, s. 7; P. Hęciak, *3500 przedsiębiorstw handlowych w polskich rękach*, Orzeł Biały — Syrena 1963 nr 39, s. 2.; zob. też: R. Habielski, *Życie społeczne i kulturalne emigracji*, Warszawa 1999, s. 219 („Druga Wielka Emigracja 1945–1990”, t. 3).

⁸ *Polski informator przemysłowo-handlowy*, Londyn 1963.

tak dochodowy biznes jak jeszcze kilka lat wcześniej. W 1963 roku tylko w Londynie wysyłką paczek za żelazną kurtynę nadal zajmowały się jednak aż 33 firmy⁹.

„Przemysł paczkarski” był wymownym świadectwem łączności emigracji z krajem. Pomoc materialna udzielana przez emigrantów rodzinom w Polsce była ważną, a wydaje się niedocenianą, płaszczyzną działania powojennego wychodźstwa. W połowie lat osiemdziesiątych XX wieku emigracyjny autor Edward Chudzyński poświęcił tej sprawie nawet piosenkę:

Uchodźstwo dzisiaj sercem przy Ojczyźnie,
Bo tam rodziny, tam są nasze bliźnie.
Więc familię swą ratuje
Dziadek, babcia, ciocia, wujek
Jakby nie?
Wszak nam dobrze, a im źle.
[...]
Więc myślisz, kalkulujesz, suszysz głowę,
Czy paczki słać, czy bony dolarowe,
Od Tazaba, od Fregaty,
Za gotówkę, czy na raty,
Co i jak?
Bo wszystkiego u nich brak!

Dla wygodnickich procedura krótka,
Do Zabłockiego dzwonicz, czy do Kutka,
Do Polanda, do Impexa,
Food Expressu, czy Polexa,
Wyślesz *cash*.
I sumienie czyste masz¹⁰.

Powszechnie za największą w tej branży uważana była firma Tazab. Jej właściciel Tadeusz Zabłocki urodził się 17 listopada 1904 roku w Kijowie. Jego ojciec — Witold był kupcem i właścicielem ziemskim. Dorobił się sporego majątku, który został rozgrabiony po rewolucji bolszewickiej w Rosji. W końcu 1919 roku Zabłocky wyjechali do Polski. W 1928 Tadeusz ukończył prawo na uniwersytecie w Poznaniu. Podczas studiów wstąpił do Młodzieży Wszechpolskiej, przez pewien czas redagował też „Głos Leszczyński”. Kolejne cztery lata pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Doszedł do stanowiska zastępcy konsula generalnego w Amsterdamie. Dobrze zapowiadająca się kariera młodego dyplomaty została nieoczekiwanie przerwana. W 1932 roku po romansie z córką holenderskiego arystokraty, kobietą zamężną, został odwołany do kraju i zwolniony z MSZ. Od nowa rozpoczął karierę zawodową, tym razem jako adwokat w Łodzi. Po wybuchu II wojny światowej przedostał się do Francji, a następnie do Wielkiej Brytanii. Został urzędnikiem w Ministerstwie Informacji i Dokumentacji oraz publicystą londyńskiego „Dziennika Polskiego”, na łamach którego opublikował ponad 300 artykułów, felietonów i komentarzy. W 1944 roku został referentem prasowym premiera rządu RP Tomasza Arciszewskiego. Po wojnie Zabłocki pozostał na emigracji w Londynie. Zajmował się sprzedażą nieruchomości. W 1946 roku kupił

⁹ Tamże, s. 77–78; Tamże, Londyn 1960, s. 101–110. Wymieniono tam aż 54 firmy paczkowe w Londynie i 18 na brytyjskiej prowincji.

¹⁰ E. E. Chudzyński, *Paczki*, Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza 1986 nr 138, s. 3.

udziały w spółce założonej przez rodzinę Churchillów, handlującej meblami, antykami i luksusowymi tekstyliami¹¹.

W lutym 1948 roku Zabłocki wraz z Kazimierzem Strumiłą założył firmę wysyłkową Tazab and Company Limited. Kapitał zakładowy spółki wynosił 100 funtów w jednofuntowych akcjach. Siedziba firmy początkowo mieściła się przy 54 Hans Place w pobliżu Harrodsa, pod prywatnym adresem Strumiły, który występował jako jej dyrektor. Zabłocki był formalnie doradcą i rzeczoznawcą w spółce. Już w 1949 roku dyrektorem firmy została żona Zabłockiego, Hanna, a Strumiło od tego czasu pełnił funkcję sekretarza. Nastąpił też podział akcji. Zabłoccy przejęli po 33% akcji, a Strumiło 34%. W 1954 roku akcje spółki zostały podniesione do 1000 sztuk po jednym funcie. Odtąd właścicielem 999 sztuk akcji został Zabłocki, a jedna akcja należała do jego żony¹².

W okresie prosperity interesu paczkowego firma Tazab przynosiła duże zyski. W 1956 roku Zabłocki kupił czteropiętrową kamienicę przy 22 Roland Gardens (Tazab House) w londyńskiej dzielnicy Kensington, gdzie przeniósł siedzibę spółki. Firma miała filie w kilku większych skupiskach Polaków w Wielkiej Brytanii (Manchester, Birmingham, Bradford, Derby, Edynburg, Kidderminster, Nottingham, Leicester, Swindon) oraz w Stanach Zjednoczonych (Nowy Jork) czy Australii (Melbourne). W 1959 roku współnikiem Zabłockiego został Adam Larysz-Niedzielski, były major wojska polskiego. W tym samym roku Zabłocki kupił kolejny dom przy Old Brompton Road, a w 1961 roku dom i posesję w Surrey pod Londynem. Założył też nową spółkę — biuro podróży Tazab Travel.

Tazab reklamował się jako „największy polski dom wysyłkowy”. Firma specjalizowała się w wysyłce towarów włókienniczych i odzieży. W latach sześćdziesiątych Tazab „ubrał” niemal całą Polskę w lekkie przeciwdeszczowe płaszcze (ortaliony). Swoim klientom firma dostarczała niemal każdy towar, począwszy od lekarstw, poprzez maszynę do szycia, a na artykułach żywnościowych kończąc. Jej szef starał się, by reklamowy slogan „Od baobaba aż do kraba — możesz przesłać przez Tazaba” nie był gołosłowny. Za pośrednictwem Tazaba paczki do kraju wysyłali nie tylko Polacy, ale także Ukraińcy, Litwini, Łotysze, Rosjanie, Jugosłowianie, a nawet Włosi i Irlandczycy. Flota firmy liczyła kilkanaście samochodów dostawczych, wszystkie jednakowe: granatowe z dużym białym napisem „Tazab” na boku. Zabłocki dał pracę (i środki do życia) wielu byłym żołnierzom, dziennikarzom, artystom i politykom pozostałym na emigracji. W połowie lat pięćdziesiątych w jego firmie zatrudnionych było około 30 pracowników, a na początku następnej dekady już ponad 70 osób, przeważnie Polaków. Przez kilka lat magazynierem w Tazabie był generał Kordian Józef Zamorski, przed wojną komendant główny Policji Państwowej. U Zabłockiego pracował były emigracyjny minister sprawiedliwości Kazimierz Okulicz. Przez dwie dekady paczki pakował tam znany emigracyjny publicysta i pisarz Janusz Kowalewski. Ogółem w ciągu kilkudziesięciu lat przez firmy Zabłockiego (Tazab i Tazab Travel) przewinęło się ponad 150 osób.

Zabłocki stał się też jednym z największych mecenasów kultury na emigracji. Sponsorował różne emigracyjne instytucje i ludzi pióra (np. Józefa Mackiewicza). Tazab fundował doroczną nagrodę literacką tygodnika „Wiadomości”, subsydiował

¹¹ S. S. Nicieja, *Z Kijowa na Piccadilly. Wokół biografii Tadeusza Zabłockiego-Gwasza*, Opole 1994, s. 5–136.

¹² Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (dalej: AIPN), 01237/144, Notatka z 30 stycznia 1963 dot. firmy Tazab i jej właściciela T. Zabłockiego.

wydawnictwa książkowe czy polską szkołę w Mannheim. W 1990 roku Zabłocki przekazał zarząd nad firmą córkom. Sam wrócił do publicystyki. Pisał na łamach londyńskiego „Dziennika Polskiego” czy „Orła Białego”. Zmarł 13 marca 1997 roku w Londynie¹³.

Władze PRL, zwłaszcza tajne służby, koncentrując się na inwigilacji i rozbijaniu emigracji, dostrzegały przede wszystkim polityczny charakter „polskiego” Londynu, tylko w niewielkim stopniu interesowały się przy tym emigracyjnym biznesem. W końcu września 1961 roku Ministerstwo Spraw Zagranicznych zwróciło się do Ambasady PRL w Londynie o opinię w sprawie udzielenia Tazabowi przedstawicielstwa krajowego banku — Powszechnej Kasy Oszczędności (PKO). Ministerstwo Spraw Wewnętrznych o sprawie zawiadomił attaché Dionizy Biliński, „Andrzej”, w rzeczywistości oficer wywiadu cywilnego, oddelegowany na placówkę w Londynie¹⁴.

W Wydziale VIII Departamentu I MSW, zajmującym się emigracją polityczną, zapadła decyzja o przeprowadzeniu z Zabłockim rozmowy sondażowej. Miała ona wyjaśnić stosunek Zabłockiego do władz PRL oraz zorientować tajne służby, co do możliwości dofinansowywania i firmowania przez Tazab działań podejmowanych przez polską placówkę nad Tamizą. Gdyby rozmowa przyniosła wynik negatywny, „Andrzej” miał wnioskować o nieudzielanie pełnomocnictwa. W przeciwnym wypadku wywiad opowiadał się za zawarciem umowy z Tazabem, ale na jak najkrótszy okres z prawem przedłużenia, co w przyszłości mogło być dogodną formą nacisku na emigracyjnego biznesmena¹⁵.

Zabłockiemu bardzo zależało na uzyskaniu przedstawicielstwa PKO. W tym celu jeszcze w końcu 1961 roku do Polski jako jego przedstawiciel wyjechał E. Wencel, który na miejscu miał doprowadzić do finalizacji przedsięwzięcia. Do wywiadu dotarła informacja, że Wencel chwalił się swoimi znajomościami w sferach handlu zagranicznego. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia Zabłocki i Wencel złożyli wizytę w Biurze Rady Handlowego w Londynie. Zabłocki zabiegał o wystawienie pozytywnej opinii o swojej firmie. Attaché Kościński oświadczył mu, że opinię może wystawić jedynie na żądanie banku. Obecny przy rozmowie pracownik Biura, „Bąk” (w rzeczywistości oficer wywiadu), umówił się z Zabłockim na „prywatną” rozmowę. Szef Tazaba miał w tej sprawie zatelefonować do niego po świętach. Choć od tego czasu upłynęło kilka miesięcy, nie odezwał się. Natomiast w imieniu Zabłockiego do „Bąka” kilkakrotnie dzwonił Wencel, dopytując się o wiadomości w sprawie przedstawicielstwa dla Tazaba. Wencel ponownie zjawił się w Biurze Rady Handlowego 2 marca 1962 roku. Przekonywał „Bąka” o korzyściach, jakie przyniesie Polsce współpraca Tazaba z PKO. „Bąk” sugerował jednak, że Tazab nie otrzyma przedstawicielstwa PKO. Oświadczył, że ludzie wrogo nastawieni do władz PRL nie mogą czerpać finansowych korzyści ze współpracy z krajowymi instytucjami. Dotyczyło to firmy Tazab, której udziałowcem miał być generał Władysław Anders. „Bąk” twierdził, że firma

¹³ Zob. szerz.: S.S. Nicieja, *Z Kijowa na Piccadilly. Wokół biografii Tadeusza Zabłockiego-Gwasza*, Opole 1994, s. 136–196. Zob. też: B. Czaykowski, B. Sulik, *Polacy w W. Brytanii*, Paryż 1961, s. 317–319; J. Kowalewski, *Dzieje firmy Tazab*, Tygodnik Polski (Melbourne) 1977 nr 12/13, s. 6; J. Rożenek, *Reportaż w „Tazabie”*, Orzeł Biały 1955 nr 21, s. 2; K. Zbyszewski, *Paczki od 30 lat*, Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza 1977 nr 58, s. 2; M. B. Topolska, *Zabłocki Tadeusz*, [w:] *Encyklopedia polskiej emigracji i Polonii*, red. K. Dopierała, t. 5, Toruń 2005, s. 365. Cenniki i katalogi Tazaba zob.: Biblioteka Polska w Londynie, Dokumenty życia społecznego XIV.2, Firmy wysyłkowe.

¹⁴ AIPN, 01237/144, Parafraza szyfrogramu z 30 września 1961 od „Andrzeja”.

¹⁵ Tamże, Parafraza szyfrogramu z 3 października 1961 do „Andrzeja”.

Zabłockiego była politycznie powiązana z Radą Trzech i finansowała również emigracyjny „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”. Wencel bezskutecznie zarzekał się, że to nieprawdziwe plotki, które rozsiewali konkurenci Tazaba. W notatce dla przełożonych officer wywiadu dodał, że przedstawicielem Banku PKO na Wielką Brytanię ma zostać inna emigracyjna firma — Apteka Grabowskiego. Kierownictwo banku podjęło już decyzję i niebawem sprawa miała być formalnie sfinalizowana. W londyńskiej rezydenturze wywiadu nadal miano nadzieję, że Zabłocki będzie w przyszłości szukał kontaktu z „Bąkiem”. Z szefem Tazaba chciano rozmawiać, ale nie z pozycji proszącego¹⁶.

Kilka dni później Zabłocki rzeczywiście zadzwonił do „Bąka”. Umówili się na spotkanie 19 marca w restauracji Marynka. „Bąk” powtórzył swoją „prywatną” opinię, że Tazab nie może liczyć na uzyskanie przedstawicielstwa PKO. Wskazał na polityczne podłoże sprawy, o czym już wcześniej mówił w rozmowie z Wenclem. Zabłocki przekonywał, że Anders nigdy nie miał i nie ma udziałów w jego firmie. Zgodnie z rejestrem handlowym 99% akcji należało do Zabłockiego, a 1% do jego żony. Szef Tazaba nie zaprzeczał, że był powiązany z emigracją polską, gdyż na jej zaufaniu zbudował swój interes. Podkreślił jednak, że od początku nie angażował się w działalność polityczną. Przyznał, że wspierał finansowo wiele emigracyjnych instytucji, podobnie czynili również jego konkurenci z Haskoby czy Fregaty. Jedyną funkcją społeczną, którą sprawował było członkostwo w zarządzie Ogniska Polskiego. Chcąc zmanifestować swoją „prokrajową” postawę, stwierdził nawet, że emigracja nie ma racji bytu, gdyż jej przywódcy nie zdołali wytworzyć żadnej atrakcyjnej koncepcji politycznej. Ze zdziwieniem mówił, że jako Polak nie może znaleźć zrozumienia w kraju, a znalazł je w Związku Sowieckim. Na dowód czego pokazał „Bąkowi” dokumenty potwierdzające, że Tazab był oficjalnym przedstawicielem sowieckiego biura podróży Inturist. O jego pozytywnym stosunku do kraju świadczyć miała deklaracja przekazania rękopisu listu Tadeusza Kościuszki do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Zabłocki powoływał się także na przyjacielskie stosunki ze Stanisławem Mackiewiczem, który kilka lat wcześniej wrócił do Polski, oraz znajomość z ministrem handlu zagranicznego — Witoldem Trąpczyńskim. Wskazywał też na wzajemne korzyści handlowe z porozumienia między PKO i Tazabem. Na koniec dopytywał się „Bąka”, co jeszcze może zrobić, aby wykazać, że zarzuty pod jego adresem były bezpodstawne. „Andrzej”, którego „Bąk” niezwłocznie zawiadomił o rozmowie, miał nadzieję, że szef Tazaba zgodzi się „na zasadniczą rozmowę na neutralnym terenie”¹⁷. Do planowanego spotkania jednak nie doszło, gdyż Zabłocki wyraźnie nie miał ochoty wdawać się w rozmowy z tajnymi służbami. Emigracyjny biznesmen chciał robić handlowe interesy z krajowymi instytucjami. W zamian za uzyskanie przedstawicielstwa PKO gotów był na pewne ustępstwa, ale rola informatora komunistycznego wywiadu zdecydowanie go nie interesowała.

Mimo niepowodzenia, Zabłocki nie rezygnował z prób uzyskania przedstawicielstwa Banku PKO. 19 grudnia 1962 roku Wencel rozmawiał z „Bąkiem” w Biurze Rady Handlowego w sprawie zakupu maszyn od Centrali Handlu Zagranicznego Centrozap. Niejako przy okazji, dopytywał się dlaczego Tazab nie może uzyskać agencji Banku PKO. Ponownie zapewniał „Bąka” o lojalności Zabłockiego wobec Polski. Twierdził, że podejrzenia wysuwane pod adresem szefa Tazaba są wymysłem jego konkurentów. Przekonywał, że Zabłocki jest człowiekiem o dużym poczuciu obowiązku i pozy-

¹⁶ Tamże, Notatka z 3 marca 1962 dot. firmy Tazab oraz jej właściciela Tadeusza Zabłockiego.

¹⁷ Tamże, Notatka z 19 marca 1962 dot. firmy Tazab oraz jej właściciela T. Zabłockiego.

tywnym stosunku do kraju, a sprawy polityczne są mu bardzo dalekie. „Bąk” nie chciał kontynuować rozmowy w biurze i zaprosił Wencła na kawę do pobliskiej kawiarni. W odpowiedzi na wyjaśnienia i deklaracje wysłannika Zabłockiego stwierdził, że nie były one zgodne z rzeczywistością. Miał o tym świadczyć fakt, że podczas niedawnych wyborów do Rady Jedności Narodowej Zabłocki zasiadał w jednej z komisji wyborczych. Według „Bąka” w ten sposób „swoim nazwiskiem akceptował on komedię wyborów, która w swoich założeniach skierowana była przeciwko Polsce”. Mimo postawionych zarzutów Wencel zapewniał, że Zabłocki wypełni wymagania stawiane mu przez władze warszawskie. O szczegółach mieli rozmawiać podczas następnego spotkania. „Bąk”, przedstawiając przełożonym plan rozmów z Tazabem, proponował, aby przed uzyskaniem przedstawicielstwa Banku PKO Zabłocki poparł na łamach emigracyjnej prasy („Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” i „Orła Białego”) wyjazd emigrantów do kraju oraz pochwalił osiągnięcia władz PRL na polu gospodarczym. Miał też poprzeć emigracyjny Związek Polskich Ziem Zachodnich i wziąć udział w jego pracach. Po wypełnieniu tych warunków mógłby otrzymać przedstawicielstwo Banku PKO. Gwarancją lojalności ze strony Zabłockiego miała być pisemna umowa, która w razie jego nielojalności została by opublikowana w emigracyjnej prasie. „Bąk” zachęcająco dodał, że firma Tazab „przedstawia na emigracji dużą wartość i siłę i sam fakt współpracy z nami, oprócz korzyści materialnych, może przynieść nam duże korzyści polityczno-propagandowe”. Podobną opinię miał w tej sprawie „Andrzej”. Proponując Centrali przeprowadzenie zasadniczej rozmowy z Wenclem lub Zabłockim, zaznaczył:

Oczywiście trzeba by mieć w zanadru przyznanie przedstawicielstwa PKO. W zamian za co Tazab — sądzimy — byłby skłonny do daleko idących „ustępstw”¹⁸.

Na początku lat sześćdziesiątych, po podwyżce cła na paczki przysyłane z zagranicy, drastycznie spadły obroty Tazaba. Jak ustalił „Bąk”, spadek ten miał wynieść aż 80%. W rezultacie około połowy kapitału Zabłockiego (100–150 tys. funtów) miało być zamrożone w zapasach paczkowych¹⁹. Po zahamowaniu biznesu paczkowego Zabłocki szukał nowych form działalności. Liczył, że współpraca z PKO poprawi kondycję finansową jego firmy.

W ocenie „Bąka” Zabłocki na wszelkie sposoby dążył do uzyskania przedstawicielstwa Banku PKO. Starał się pozyskać do tego celu każdego, kogo tylko mógł. Miał nawet proponować łapówki pracownikom konsulatu, aby uzyskać ich przychylność. W roku 1961 sprawa była już bliska sfinalizowania. Przebywająca w Londynie delegacja Banku PKO skłonna była podpisać z Tazabem umowę. Na przeszkodzie stanęło Biuro Rady Handlowego. W 1962 roku przedstawiciele Zabłockiego (zwłaszcza Wencel) wielokrotnie składali wizyty w Biurze Rady Handlowego w Londynie, gdzie przekonywali do podpisania umowy między Bankiem PKO i Tazabem. „Bąk” uważał, że ta sprawa „może przynieść nam [wywiadowi] więcej szkód aniżeli korzyści”²⁰. Biorąc jednak pod uwagę, że mogła ona być rozstrzygnięta z pominięciem tajnych służb, podsuwał przełożonym pomysł wykorzystania zabiegów Zabłockiego do nawiązania z nim pewnego rodzaju współpracy. Wywiad musiał się jednak dowiedzieć wcześniej niż Zabłocki o przyznaniu Tazabowi przedstawicielstwa Banku PKO. Równocześnie Zabłocki zabiegał o nawiązanie współpracy z krajowym przedsiębiorstwem Orbis.

¹⁸ Tamże, Notatka z 19 grudnia 1962 dot. firmy Tazab (Zabłocki Tadeusz).

¹⁹ Tamże, Notatka z grudnia 1962 dot. T. Zabłockiego.

²⁰ Tamże, Notatka z 30 stycznia 1963 dot. firmy Tazab i jej właściciela T. Zabłockiego.

W tym celu w marcu 1961 roku założył spółkę Tazab Travel, która działała jako biuro podróży. Z Tazabem miało być również powiązane inne emigracyjne biuro podróży — Transac Services. Nawiązanie współpracy z Orbisem miało w przyszłości ułatwić Zabłockiemu zdobycie przedstawicielstwa Banku PKO. W końcu stycznia 1963 roku Zabłocki był na lunchu z Rafałem Kowalczykiem, przedstawicielem Orbisu przy konsulacie w Londynie, a w rzeczywistości oficerem wywiadu wojskowego. Rozmowę z Kowalczykiem Zabłocki dokończył w konsulacie, gdzie wcześniej nie chciał się pokazywać osobiście. Przekonywał go o korzyściach, jakie Orbis będzie miał ze współpracy z Tazabem²¹.

„Bak”, zarysowując polityczną sylwetkę Zabłockiego, podkreślił, że „oficjalnie jest on czysty jak lza”. Szef Tazaba nie przejawiał żadnych politycznych ambicji, koncentrując się na działalności biznesowej. W rzeczywistości należał do grona niezłomnych emigrantów gorąco popierających generała Andersa, o czym świadczył fakt, że wraz z żoną angażował się w akcję wyborczą do Rady Jedności Narodowej. W ocenie „Bąka” był też „negatywnie i wrogo nastawiony do Polski”, a w rzeczywistości do władz PRL. Poprzez fikcyjnego współnika Zabłockiego — Larysza-Niedzielskiego — udział w Tazabie miał mieć Anders. „Bak” informował również przełożonych o kontaktach Zabłockiego z pracownikami attachatu wojskowego w Londynie:

Z nieznamości całokształtu sprawy — ostrzegął — mogą oni uczynić dużo złego w całej sprawie²².

Proponował rozważenie „czy nie wskazane byłoby przestrzeżenie II Oddziału [właściwie: Zarządu II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego] o Zabłockim lub też zwrócenie się i uzgodnienie, aby poniechali kontaktu z Tazabem i Zabłockim”²³.

„Andrzej” oczekiwał na wytyczne z Centrali dotyczące dalszego postępowania w sprawie Zabłockiego. Komentując notatkę „Bąka”, zaznaczył:

Wydaje nam się, że o ile zdecydujecie się na „interes” z Tazabem, powinno to być uczynione za duże koncesje dla nas i z solidną gwarancją²⁴.

Decydującą rozmowę z Tazabem proponował przeprowadzić w Polsce lub na „bezpiecznym terenie”. Niezadowolony z wtrącania się do sprawy wywiadu wojskowego dodał z przekazem: „Wojskowym wypadu również zwrócić uwagę, aby zanim się za coś biorą, sprawdzali w kartotekach”²⁵.

Gdy po kilku latach bezskutecznych starań Zabłocki otrzymał wreszcie obywatelstwo brytyjskie, po raz pierwszy po latach przyjechał do Polski. Po powrocie do Londynu w połowie 1963 roku rozповідаł, że podczas pobytu w kraju funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa (zapewne wywiadu cywilnego) nakłaniali go do podjęcia tajnej współpracy, na którą zdecydowanie się nie zgodził. Z tego powodu fiaskiem zakończyły się jego plany współpracy z PKO. Na tej podstawie Zabłocki wyciągał wniosek, że

²¹ Tamże.

²² Tamże.

²³ O krążących w „polskim” Londynie plotkach o finansowym powiązaniu Zabłockiego i Andersa donosił Karol Lewkowicz, redaktor naczelny „prokrajowego” pisma „Oblicze Tygodnia” i tajny współpracownik wywiadu cywilnego o ps. „Heliotrop”; zob.: AIPN, 01237/144, Notatka [b.d.] dot. Tadeusza Zabłockiego, właściciela firmy Tazab (źródło: „Heliotrop”).

²⁴ AIPN, 01237/144, Odręczny dopisek „Andrzeja” z 1 lutego 1963 na notatce dot. firmy Tazab i jej właściciela T. Zabłockiego z 30 stycznia 1963.

²⁵ Tamże.

emigracyjne firmy, mające przedstawicielstwo Banku PKO, muszą współpracować z komunistycznymi tajnymi służbami²⁶.

Wywiad od dawna uważał Zabłockiego za człowieka Andersa. W przekonaniu tajnych służb szef Tazaba utrzymywał kontakt z peerelowskimi placówkami nad Tamiżą (ambasadą i konsulem generalnym) za zgodą generała. Każdorazowo miał go też informować o pobycie w Polsce. Zabłocki rzekomo zawiadomił również Andersa, że podczas jednej z wizyt w Warszawie do jego pokoju w hotelu „Bristol” przyszło dwóch mężczyzn, by zaproponować mu współpracę²⁷. Ostatecznie próby werbunku nie przyniosły jednak powodzenia.

Najpoważniejszym konkurentem Tazaba na emigracyjnym rynku była firma wysyłkowa Antoniego Cassel-Kokczyńskiego — Haskoba, reklamująca się jako „największy polski dom wysyłkowy w Europie”. Siedziba firmy mieściła się w „polskim korytarzu” w Londynie przy 121 Earl’s Court Road. Haskoba była najstarszą polską firmą wysyłkową w Wielkiej Brytanii. Jej dewizą był slogan: „Dobra i szybka pomoc to paczka Haskoby”. W połowie lat pięćdziesiątych w biurach i magazynach firmy w Londynie pracowało 20 osób. Haskoba miała również kilkudziesięciu agentów w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, Południowej Afryce, Australii, Nowej Zelandii, Argentynie i Brazylii. Tygodniowo wysyłała przeciętnie tysiąc paczek do Polski i za „linię Curzona”, do Związku Sowieckiego, głównie z artykułami włókienniczymi i lekarstwami²⁸.

Antoni Kokczyński urodził się 4 stycznia 1910 roku w Dorpacie, w dawnych Inflantach (obecnie Tartu w Estonii). Jego ojciec Feliks był notariuszem. Wiedza tajnych służb na temat działalności dyrektora Haskoby przed II wojną światową była bardzo niewielka. Na podstawie szczątkowych informacji wiadano, że był urzędnikiem w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Wojnę spędził na Dalekim Wschodzie, gdzie przebywał w dość trudnych warunkach materialnych. Po wojnie osiedlił się w Wielkiej Brytanii i uzyskał obywatelstwo brytyjskie. Krótce pracował w emigracyjnym MSZ, a następnie zajął się działalnością gospodarczą²⁹. W końcu lat trzydziestych Kokczyński rzeczywiście był referentem w MSZ. We wrześniu 1939 roku, jako żołnierz 20. pułku ułanów, dostał się do niewoli sowieckiej, skąd uciekł. Niebawem został jednak aresztowany przez NKWD na granicy węgierskiej. Więziony w Stanisławowie, Chersoniu, Nikolajewie i Tomsku wolność odzyskał na podstawie umowy Sikorski–Majski we wrześniu 1941 roku. Przez pół roku (do połowy kwietnia 1942 roku) był sekretarzem Delegatury Ambasady RP w Taszkencie i Samarkandzie, a następnie urzędnikiem w Ambasadzie RP w Kujbyszewie. W końcu grudnia 1942 roku został attaché, a następnie chargé d’affaires Ambasady w Czungkingu. W chińskiej placówce pozostał do marca 1943 roku. Po powrocie do Londynu czasowo przydzielono go do Ministerstwa Przemysłu i Handlu, a od początku 1945 roku był kierownikiem referatu Stanów Zjednoczonych w Wydziale Amerykańskim MSZ. W centrali MSZ w Londynie praco-

²⁶ Tamże, Raport z rozmowy z „Kędzikiem” [Jerzy Z. Kędziński] odbytej w dniu 21 sierpnia 1963.

²⁷ AIPN, 01168/397, Notatka z 16 lutego 1966 dot. Andersa i jego organizacji; Zob. też: „Wybitnie wroga jednostka”. *Komuniści przeciwko generałowi Władysławowi Andersowi 1943–1970. Wybór dokumentów*, wybór i oprac. B. Polak, M. Polak, Leszno 2008, s. 118.

²⁸ J. P. Herwarth, *Reportaż w „Haskobie”*, Orzeł Biały 1955 nr 22, s. 2; *Rocznik Polonii 1958–59*, s. 229. Cenniki i katalogi Haskoby; zob.: Biblioteka Polska w Londynie, Dokumenty życia społecznego, XIV.2, Firmy wysyłkowe.

²⁹ AIPN, 01227/172, Notatka informacyjna z 22 kwietnia 1959 dot. Cassel-Kokczyński Antoni krypt. „Kask”.

wał do wycofania uznania rządowi RP przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię na początku lipca 1945 roku. Następnie zajął się działalnością gospodarczą. W listopadzie 1945 roku został dyrektorem spółki Haskoba³⁰.

Sytuacja materialna Kokczyńskiego zdecydowanie poprawiła się po zawarciu małżeństwa z Dianą Cassel, córką admirała szwedzkiego. Nazwisko panięskie żony Kokczyński dołączył do swojego i używał ich odtąd obydwu łącznie. W 1958 roku Cassel-Kokczyński wykupił akcje biura podróży Stanmore. Był też właścicielem kilku domów w Londynie, a po teściu odziedziczył plantację ryżu w Maroku. Emigracyjny biznesmen utrzymywał kontakt listowy ze swoim bratem Stanisławem, mieszkającym w Warszawie. Pomagał również materialnie jego rodzinie, przesyłając paczki z różnymi atrakcyjnymi artykułami. Żona Stanisława w 1957 roku przez trzy miesiące przebywała w Londynie, zaś jego syn w końcu tego roku przyjechał na studia. W kraju mieszkały jeszcze dwie siostry „Kaska” (pseudonim nadany Cassel-Kokczyńskiemu przez wywiad), z którymi nie utrzymywał on jednak bliższych kontaktów³¹.

W końcu stycznia 1957 roku Cassel-Kokczyński jako obywatel brytyjski przyjechał do Warszawy w odwiedziny do brata. Znalazł się wówczas w operacyjnym zainteresowaniu wywiadu cywilnego PRL. Jednak ze względu na brak możliwości dotarcia do „Kaska” tajne służby nie przeprowadziły żadnych przedsięwzięć operacyjnych. Jeszcze przed wyjazdem do Polski Cassel-Kokczyński, składając wniosek o udzielenie wizy, wdał się w pogawędkę z urzędnikiem Konsulatu Generalnego PRL w Londynie Mirosławem Opilskim „Nowackim”, w rzeczywistości funkcjonariuszem londyńskiej rezydentury wywiadu. W trakcie rozmowy powiedział, że jest właścicielem firmy Haskoba, zatrudniającej blisko czterdzieści osób, przeważnie polskich emigrantów. Podczas pobytu w kraju Cassel-Kokczyński zamierzał przeprowadzić rozmowy na temat ewentualnego otwarcia filii Haskoby w Warszawie. Kurtuazyjnie zaprosił też „Nowackiego”, aby odwiedził go w jego firmie. Pod pretekstem zakupów oficer wywiadu zamierzał zorientować się w możliwościach ewentualnego rozpracowania „Kaska” i wykorzystania go „dla naszych celów”³².

W Warszawie Cassel-Kokczyński prowadził rozmowy z Polską Izbą Handlu Zagranicznego w sprawie otwarcia filii swojej firmy. Zabiegał również o uzyskanie przedstawicielstwa Banku PKO. Gdy wrócił do Londynu, kilka razy rozmawiał z nim „Nowacki”, który podczas jednej z wizyt w Haskobie zapoznał go z Edwardem Jankiewiczem — „Grabskim”, oficjalnie drugim sekretarzem w Ambasadzie PRL w Londynie, faktycznie rezydentem wywiadu. Próba nawiązania współpracy z „Kaskiem” nie przyniosła jednak rezultatu. Dyrektor Haskoby nie był zainteresowany utrzymywaniem kontaktu z „Nowackim”. Jeszcze wyraźniej unikał kontaktu z „Grabskim” czy peerelowską placówką nad Tamizą.

Potencjalnie Cassel-Kokczyński jako człowiek inteligentny, dobrze sytuowany, tkwiący w ciekawym środowisku, często podróżujący do różnych krajów, mógł być dla komunistycznych tajnych służb cennym informatorem czy agentem wpływu. Dzięki

³⁰ *Polska służba zagraniczna po 1 września 1939 r.*, Londyn 1954, s. 33 i 106; Z. Czeczot-Gawrak, *Powroty do MSZ, [w:] Przed Wrześniem i po Wrześniu. Ze wspomnień młodych dyplomatów II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1998, s. 145.

³¹ AIPN, 01227/172, Notatka informacyjna z 22 kwietnia 1959 dot. Cassel-Kokczyński Antoni krypt. „Kask”. W latach 60. Cassel-Kokczyński stworzył prywatną galerię malarstwa Cassel Gallery; zob.: Biblioteka Polska w Londynie, Dokumenty życia społecznego, IX.1.8, Cassel Gallery.

³² Tamże, Informacja z 24 stycznia 1957 dot. Cassel-Kokczyński Antoni Hubert — dyrektor firmy Haskoba Ltd.

swojej pozycji finansowej oraz znajomościom żony utrzymywał bliskie kontakty z angielskimi arystokratami czy posłami do parlamentu. Osobiście znał też wielu działaczy emigracyjnych. W jego domu często bywał generał Władysław Anders. Z informacji, które docierały do wywiadu wynikało, że „Kask” był jednak zdecydowanie negatywnie nastawiony do władz PRL. W końcu 1958 roku, podczas rozmów z delegacją Orbisu przebywającą w Londynie, wspominał o wywózkach Polaków na Sybir, władze w Warszawie nazywał „reżymem”, a pracowników Ambasady PRL w Londynie „reżymowcami”. Wiosną 1959 roku Cassel-Kokczyński planował ponownie przyjechać do kraju. W Warszawie miał rozmawiać z przedstawicielami Orbisu na temat organizowania wycieczek turystycznych z Wielkiej Brytanii do Polski. Wywiad planował wykorzystać jego wizytę do dalszego „opracowania” go i ewentualnego werbunku³³.

19 maja 1959 roku porucznik Zbigniew Ślusarski, oficer operacyjny wywiadu, rozpatrzywszy materiały dotyczące „Kaska”, przygotował postanowienie o założeniu sprawy agenturalnej³⁴. Już dwa lata później kapitan Ślusarski musiał jednak przyznać się do porażki wywiadu. W postanowieniu o zakończeniu sprawy stwierdził, że Cassel-Kokczyński „jako kandydat na werbunek nie rokuje nadziei, gdyż nie ma perspektywy zwerbowania go”³⁵.

Antoni Cassel-Kokczyński zmarł 5 stycznia 1995 r. w Londynie³⁶.

Liberalizacja systemu komunistycznego w Polsce i zmiana taktyki władz PRL wobec wychodźstwa w połowie lat pięćdziesiątych przyczyniły się do ożywienia bezpośrednich kontaktów między emigracją a krajem. Wyraźnie wzrosła liczba Polaków wypuszczanych na Zachód, coraz więcej emigrantów odwiedzało też dawno niewidzianą ojczyznę, a niektórzy wracali do Polski na stałe (wizyty w kraju rządzonego przez komunistów władze emigracyjne nadal uważały jednak za sprzeczne z etosem emigranta politycznego). Załatwianiem wszelkich spraw związanych z wyjazdami do kraju czy sprowadzaniem rodzin (zakup biletów kolejowych, morskich czy lotniczych, rezerwacja hoteli, transfer pieniędzy i zakup obcych walut, ubezpieczenia od wypadków i bagażu) zajmowały się powstające na emigracji biura podróży. Według *Polskiego informatora przemysłowo-handlowego* z 1958 roku w Londynie działały zaledwie cztery polskie biura podróży. Dwa lata później było ich już siedem, a w 1963 roku takich firm było aż 13, co świadczy o wzroście zapotrzebowania na tego rodzaju usługi. Do największych należała Fregata Travel Ltd. Tadeusza Kutka. Siedziba firmy mieściła się w centrum Londynu przy 122 Wardour Street³⁷.

Tadeusz Kutek urodził się 10 października 1917 roku we wsi Perła koło Tarnowa. W 1935 roku zdał maturę w prowadzonym przez jezuitów gimnazjum w Chyrowie i wstąpił do Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej na Oksywiu. Trzy lata później został skierowany na kurs artylerii morskiej do Wielkiej Brytanii. Pływał na okrętach Royal

³³ Tamże, Notatka informacyjna z 22 kwietnia 1959 dot. Cassel-Kokczyński Antoni krypt. „Kask”.

³⁴ Tamże, Postanowienie z 19 maja 1959 o założeniu sprawy agenturalnej kryptonim „Kask”.

³⁵ Tamże, Postanowienie z 26 sierpnia 1961 o zakończeniu i przekazaniu sprawy kryptonim „Kask” do archiwum.

³⁶ Nekrologi A. Cassel-Kokczyńskiego zob.: *Dziennik Polski* i *Dziennik Żołnierza* 1995 nr 9, s. 7.

³⁷ *Polski informator przemysłowo-handlowy*, Londyn 1958, s. 110; *Polski informator przemysłowo-handlowy*, Londyn 1960, s. 118–121; *Polski informator przemysłowo-handlowy*, Londyn 1963, s. 80–82.

Navy. Wybuch II wojny światowej zastał go na południowym Atlantyku. W latach 1939–1940 Kutek służył na niszczycielu ORP „Grom”. 4 maja 1940 roku okręt został zatopiony przez niemieckie lotnictwo w jednym z norweskich fiordów. Kutka uratowali wówczas Anglicy. Kilka miesięcy później brytyjski Zarząd Operacji Specjalnych (SOE) wysłał go na teren okupowanej Europy. Kutek został jednak aresztowany przez Niemców i jesienią 1941 roku trafił do obozu koncentracyjnego w Dachau, skąd uciekł w lutym 1945 roku. Przedostał się do Francji, a następnie do Wielkiej Brytanii. Ponieważ doskonale znał język niemiecki, brał udział w pracach brytyjskiej komisji przesłuchującej oficerów Kriegsmarine. Po zakończeniu wojny pozostał na emigracji. Do 1949 roku pływał na brytyjskich okrętach jako pierwszy oficer. Odbił kilka rejsów ze wschodniej Afryki do Argentyny z polskimi emigrantami. Pływał także po Oceanie Indyjskim, Pacyfiku i Morzu Chińskim z transportami wojsk brytyjskich oraz zaopatrzeniem. W 1948 roku brał udział jako tłumacz w przekazaniu Hajfy Izraelowi (znał biegle sześć języków). Za zasługi dla brytyjskiej marynarki w 1949 roku został mianowany dyrektorem do spraw nauki, a następnie kapitanem okrętu szkolnego dla kandydatów na oficerów marynarki handlowej. W 1955 roku na własną prośbę odszedł ze służby w marynarce brytyjskiej i odkupił od dotychczasowych właścicieli biuro podróży Fregata Travel. Korzystając ze swoich kontaktów, doprowadził do rozmów przedstawicieli władz brytyjskich i polskich (krajowych) w sprawie otwarcia regularnych połączeń lotniczych między obydwoma krajami. 1 kwietnia 1958 roku uczestniczył w inauguracyjnym locie z Londynu do Warszawy. Został pierwszym oficjalnym przedstawicielem Polskich Linii Lotniczych LOT w Wielkiej Brytanii. Uruchomił też ruch czarterowy z Londynu i Manchesteru do Warszawy i Krakowa. W latach sześćdziesiątych zorganizował stałe połączenie kolejowe Londyn–Poznań, a od połowy lat siedemdziesiątych linię autobusową. Swoje doświadczenie przeniósł na grunt amerykański, gdzie w 1959 roku był współzałożycielem Stowarzyszenia Polsko-Amerykańskich Biur Podróży. Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych zaaranżował pierwsze kontakty między LOT a zakładami Boeinga w Seattle. W 1981 roku wygrał konkurs na dyrektora generalnego PLL LOT, stanowiska jednak nie objął. W połowie lat dziewięćdziesiątych osiadł na stałe w Chicago. Na antenie polonijnego radia wygłaszał cykliczne pogadanki o tematyce historycznej. W 2002 roku został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. Zmarł 7 czerwca 2003 roku w Chicago³⁸.

Spółka Fregata Limited była firmą z przedwojenną tradycją. Założyli ją w 1936 roku we Lwowie młodzi absolwenci Wyższej Szkoły Handlu Zagranicznego. W marcu 1947 roku kilku „fregatowców” reaktywowało firmę w Londynie. W pierwszych latach na emigracji spółka koncentrowała się na działalności usługowej, zajmując się pośrednictwem pracy, wysyłką paczek czy sprzedażą domów. Kilka lat później powstały dwie spółki córki: Fregata Marchants (obejmująca firmę importową oraz sieć sklepów spożywczych w Londynie) oraz Fregata Travel (biuro podróży)³⁹.

³⁸ R. Cuber, *Wielki Kapitan z małej Pery*, Brzeski Magazyn Informacyjny 2003 nr 9, s. 16–17; J. Jaworski, *Kutek Tadeusz*, [w:] *Encyklopedia polskiej emigracji i Polonii*, red. K. Dopierała, t. 3, Toruń 2005, s. 100; T. Kutek, *Szyfrowe prace: Polskie Linie Lotnicze „LOT” i moich czterdzieści kilka lat niespełnionych dążeń*, Chicago 1999. W latach 70. Fregata Travel wykonywała w sezonie letnim około 100 lotów czarterowych z Wielkiej Brytanii do Polski oraz 30–40 lotów w sezonie zimowym. Drugim kontrahentem PLL LOT był Tazab, ale rozmiary współpracy z firmą Zabłockiego były niewielkie; zob.: *Współpraca gospodarcza Polski z Polonią brytyjską*, oprac. W. Kudła, Warszawa 1980, s. 90.

³⁹ P. Heciak, *Związek firm handlowych*, Orzeł Biały 1955 nr 27, s. 2.

Gdy w 1955 roku Kutek wykupił akcje Fregaty Travel, wywiad cywilny PRL podejrzewał, że był on tylko figurantem firmującym transakcję. Rzeczywistym właścicielem znacznej części akcji Fregaty miał być generał Anders. Tajne służby zainteresowały się spółką w 1956 roku, gdy Kutek zjawił się w Konsulacie Generalnym w Londynie. Dyrektor Fregaty zabiegał wówczas o uzyskanie przedstawicielstwa krajowego biura podróży Orbis. W następnym roku Kutek po raz pierwszy wyjechał do Polski w celu sfinalizowania umowy. Od tej pory często przyjeżdżał do kraju. Jego żona i dzieci spędzały z reguły wakacje w Polsce, gdzie mieszkała matka i siostra Kutka (ojciec zmarł w 1960 roku). Uzyskanie przedstawicielstwa Orbisu przyczyniło się do szybkiego rozwoju Fregaty, która z niewielkiej firmy zatrudniającej początkowo trzy osoby przekształciła się w duże biuro podróży zatrudniające w końcu lat pięćdziesiątych ponad 30 osób. Sam Kutek niemal zmonopolizował miejscowy rynek, zwłaszcza gdy Konsulat Generalny PRL otrzymał polecenie kierowania interesantów do Fregaty jako przedstawiciela Orbisu. Z tego tytułu przez kilka lat dyrektor Fregaty czerpał znaczne korzyści finansowe. Sprzyjał mu wzrost wyjazdów emigrantów do kraju oraz uzyskanie przedstawicielstwa Orbisu i Banku PKO. Do polskiej placówki nad Tamizą (oraz rezydentury wywiadu) docierały jednak coraz częściej informacje o nadużyciach dewizowych i zawyżaniu przez Kutka cen niektórych wycieczek do kraju⁴⁰.

W 1961 roku ujawnione zostało wysokie zadłużenie Fregaty wobec Orbisu, sięgające aż 20 tysięcy funtów. Podczas pobytu w kraju Kutek był nawet dwukrotnie przesłuchiwany w tej sprawie w Komendzie Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej i przez prokuratora. Dyrektor Fregaty odpowiedzialność zrzucił na Orbis, skarżąc się, że nie otrzymał na czas rozliczeń. W rzeczywistości do powstania tak dużego zadłużenia miała się przyczynić namiętność Kutka do hazardu (poker), utrzymywanie deficytowej filii Fregaty w USA, zatrudnienie zbyt dużej liczby osób w londyńskiej centrali spółki oraz pomoc finansowa dla „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”. Orbis uratował Fregatę przed bankructwem, rozkładając zadłużenie na bardzo dogodne raty oraz przedłużając przedstawicielstwo. Postępowanie Orbisu zaskoczyło pracowników konsulatu i Biura Rady Handlowego w Londynie. Poparcie Kutek miał zdobyć drogimi prezentami dla pracowników Orbisu (mówiono o złotych zegarkach). W ocenie wywiadu PRL:

Kutek nie jest poważnym i uczciwym partnerem handlowym, a kontynuowanie z nim umowy — wbrew zdrowemu rozsądkowi — wskazuje, że istotnie musi on posiadać w kraju b[ardzo] wpływowych protektorów⁴¹.

Ruchliwy i rzutki biznesmen szukał różnych źródeł zarobku. Do wywiadu PRL dotarły pogłoski, że Kutek był pośrednikiem pomiędzy LOT-em a koncernem lotniczym Viscount. Na początku 1961 roku przyjechał też do Polski jako przedstawiciel na Europę Wschodnią brytyjskich firm samochodowych Jaguar i Rover. Dwa lata później Kutek miał być źródłem przecieku do emigracyjnej prasy na temat zakupu najnowszego modelu Jaguara przez premiera PRL Józefa Cyrankiewicza. Od krajowej agencji pochodziła wiadomość, że Cyrankiewicz zaprosił Kutka na przyjęcie w pałacyku Rady Ministrów w Natolinie. Dyrektor Fregaty bowiem chwalił się przejażdżką nowym Jaguarem z premierem PRL.

Właściciel Fregaty nie prowadził działalności politycznej. Nie należał też na emigracji do żadnego ugrupowania. Podkreślał, że był jedynie członkiem Polskiego Klubu

⁴⁰ AIPN, 01136/102, Notatka z 12 listopada 1963 dot. A. Kutka.

⁴¹ Tamże.

Motorowego w Londynie. Jednak w ocenie wywiadu Kutek tylko kreował się na „lojalnego handlowca” i pioniera poprawnych stosunków emigracja–kraj. W rzeczywistości miał być zwolennikiem „niezłomnych” i popierał Andersa. Miał się nawet przechwalać, że generał prosił go o pomoc finansową dla londyńskiego „Dziennika Polskiego”. Powodzenie w interesach rzekomo było źródłem ambicji politycznych Kutka, który chciał być poważany w tej dziedzinie. W towarzyskich rozmowach twierdził, że jest nie tylko handlowcem, ale także osobą, która będzie miała dużo do powiedzenia w sferze politycznej. W 1959 roku, w szczytowym okresie powodzenia Fregaty, Kutek miał twierdzić w rozmowie ze znajomym, a ten doniósł o tym wywiadowi, że „trzeba robić wszystko, aby na komunistach zarabiać jak najwięcej, z drugiej zaś strony trzeba ich zwalczać, gdzie się tylko da. Mogą to robić ludzie tak inteligentni jak ja, który w oczach Orbisu i Ambasady uchodzi za przyjaciela Polski”⁴².

W tym czasie Kutek nosił się z zamiarem wydawania własnego pisma. W tej sprawie prowadził nawet zaawansowane rozmowy z działaczami Polskiego Ruchu Wolnościowego Niepodległość i Demokracja. Jesienią 1958 roku, podczas pobytu w kraju, zabiegał w Ministerstwie Spraw Zagranicznych o uzyskanie serwisu krajowego PAP i serwisu fotograficznego CAF. Wcześniej na ten temat rozmawiał z dyrektorem Polskiej Agencji Prasowej. Nowy emigracyjny tygodnik ilustrowany miał być finansowany przez prywatnych sponsorów. Na redaktora naczelnego przewidywano Bolesława Świderskiego, właściciela księgarni w Domu Kombatanta w Londynie. Pismo miało mieć objętość dwunastu stron i nakład 15 tysięcy egzemplarzy, a redakcja opowiadać się za zacieśnieniem stosunków między emigracją a krajem. Gdy przygotowania do wydania pierwszego numeru były już zaawansowane, Kutek nieoczekiwanie wycofał się z tego pomysłu. W rezultacie projekt nie został zrealizowany. Pojawiły się nawet pogłoski, że Kutek w tym wypadku działał z polecenia Andersa jako prowokator, który miał skłócić opozycję w Tymczasowej Radzie Jedności Narodowej i rozpoznać jej zamiary⁴³.

Dyrektor Fregaty często miał się też przechwalać, że w Polsce jest w stanie wszystko załatwić, gdyż ma w kieszeni wielu działaczy komunistycznych oraz wyższych urzędników ministerialnych. Wywiad przyznał, iż nie były to tylko czcze przechwałki, a Kutek rzeczywiście miał w kraju poparcie osób wpływowych, choć nigdy nie wymienił ich nazwisk. Miał o tym świadczyć fakt, że gdy w sierpniu 1960 roku Kutek wystąpił o wizę wielokrotną, a konsul odmówił mu jej udzielenia, to wówczas korespondencyjnie lub telefonicznie załatwił tę sprawę w Warszawie. W rezultacie MSZ przysłało polecenie wydania Kutkowi takiej wizy. Taka sytuacja utrudniała londyńskiej rezydenturze działalność operacyjną wobec dyrektora Fregaty, który bez ograniczeń mógł przyjeżdżać do kraju. Londyńska rezydentura wywiadu żaliła się również na lekceważący stosunek Fregaty do Konsulatu Generalnego nad Tamizą. Podejrzewano nawet, że Kutek pracował dla kontrwywiadu brytyjskiego.

W styczniu 1959 roku, podczas pobytu Kutka w Warszawie, funkcjonariusz wywiadu przeprowadził z nim rozmowę informacyjną na temat sytuacji na emigracji. Dyrektor Fregaty uprzejmie przyjął pracownika MSW i wyraził gotowość przekazania swej opinii. W następnych miesiącach odbyły się jeszcze dwie rozmowy (ostatnia w sierpniu 1960 roku). W ocenie wywiadu nie wniosły one jednak nic konkretnego.

⁴² Tamże.

⁴³ Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Gabinet Ministra, z. 23, w. 12, t. 125, k. 29–30, Notatka z 16 września 1958; AIPN, 01136/102, Notatka z 12 września 1963 dot. A. Kutka.

Informacje przekazane przez Kutka nie wychodziły poza londyńskie plotki i wiadomości gazetowe.

Dyrektorowi Fregaty tajne służby wystawiały zdecydowanie negatywną opinię. W Notatce z 1963 roku pisano:

Na terenie Londynu Kutek jest powszechnie znany i nie lubiany. Ma opinię człowieka nieuczciwego, chępliwego i zarozumiałego. Uważa, że wszyscy zazdroszczą mu majątku, inicjatywy oraz bardzo szerokich i wpływowych znajomości w kraju. Tą ostatnią opinię Kutek umiejętnie podsycy i rozbudowuje. Jest ambitny, żądny pieniędzy, powodzenia i uznania. Chce, aby się z nim liczone⁴⁴.

We wnioskach dla kierownictwa wywiadu podkreślono: „Nie możemy tolerować dotychczasowych stosunków Fregata–Orbis i roli Kutka”. Planowano przystąpić do „aktywnego rozpracowania” emigracyjnego biznesmena. W porozumieniu z Departamentem II (kontrwywiad) i III (społeczno-polityczny) miano ustalić i sprawdzić wszystkie krajowe kontakty Kutka oraz spowodować rozwiązanie umów z Fregatą przez Orbis i Bank PKO. W oparciu o uzyskane dane zamierzano opracować plan rozmowy z dyrektorem Fregaty w celu jego werbunku lub zdemaskowania go jako „człowieka wrogiego i dwulicowego”⁴⁵.

Już kilka miesięcy wcześniej, 19 lutego 1963 roku, podporucznik Tadeusz Osmulski, rozpatrzywszy materiały dotyczące Kutka, przygotował formalne postanowienie o założeniu sprawy ewidencyjno-obszaryjnej o kryptonimie „Kuter”⁴⁶.

Z planów zwerbowania Kutka nic jednak nie wyszło. Ze względu na jego „nieuczciwą postawę” podczas sondażowych rozmów na terenie kraju wywiad zerwał z nim kontakt⁴⁷. Ostatecznie major Stefan Serbin 23 listopada 1966 roku przygotował postanowienie o zaniechaniu dalszego prowadzenia sprawy „Kuter” i przekazaniu materiałów do archiwum Departamentu I. W uzasadnieniu oficer wywiadu stwierdził, że Kutek to „wróg PRL”:

Jego kontakty z naszymi placówkami — dodał — wpływają z potrzeb firmy [Fregata]. Zainteresowanie «Kutra» koncentruje się w kraju i tu rozbudowuje [on] swoje kontakty⁴⁸.

Ponieważ rozpracowaniem emigracyjnego biznesmena zajmował się równocześnie kontrwywiad major, Serbin nie widział potrzeby dublowania sprawy⁴⁹.

W opisanych przypadkach działania wywiadu cywilnego PRL podejmowane wobec emigracyjnych biznesmenów nie przyniosły właściwie żadnych rezultatów. Komunistyczne tajne służby nie mogły się pochwalić sukcesem na tym odcinku. Nieco inaczej wyglądała pod tym względem sytuacja w kontaktach z Polonią amerykańską w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku, ale to już inna historia⁵⁰.

⁴⁴ AIPN, 01136/102, Notatka z 12 września 1963 dot. A. Kutka.

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ Tamże, Postanowienie z 19 lutego 1963 o założeniu sprawy ewidencyjno-obszaryjnej kryptonim „Kuter”.

⁴⁷ Tamże, Notatka z 10 czerwca 1965 dot. T. Kutka.

⁴⁸ Tamże, Postanowienie z 23 listopada 1966 o zakończeniu i przekazaniu sprawy kryptonim „Kuter” do archiwum Departamentu I.

⁴⁹ Tamże.

⁵⁰ O kontaktach gospodarczych z Polonią amerykańską wspomina S. Cenckiewicz, *Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, Łomianki 2014 [wyd. 2], s. 207, 211–213.

LITERATURA

- Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, 01237/144;
S. Cenckiewicz, *Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, Łomianki 2014;
B. Czaykowski, B. Sulik, *Polacy w W. Brytanii*, Paryż 1961;
R. Habielski, *Życie społeczne i kulturalne emigracji*, Warszawa 1999;
S. Józwiak, *Przedmowa*, [w:] *Polski informator przemysłowo-handlowy*, oprac. S. Konieczko, Londyn 1958;
T. Kutek, *Szyfowe prace: Polskie Linie Lotnicze „LOT” i moich czterdzieści kilka lat niespełnionych dążeń*, Chicago 1999;
S. S. Nicieja, *Z Kijowa na Piccadilly. Wokół biografii Tadeusza Zabłockiego-Gwasza*, Opole 1994;
T. Radzik, *Z dziejów społeczności polskiej w Wielkiej Brytanii po drugiej wojnie światowej (1945–1990)*, Lublin 1991;
A. Robiński, *Przedmowa*, [w:] *Polski informator przemysłowo-handlowy*, oprac. A. Dzieduszycki, Londyn 1963;
B. Sikorski, *Gospodarcze aspekty emigracji polskiej we Francji i Wielkiej Brytanii*, *Problemy Polonii Zagranicznej* 1966/1967 t. 5, s. 194–199;
K. Sword, *Identity in flux. The Polish community in Britain*, London 1996;
K. Sword, N. Davies, J. Ciechanowski, *The formation of the Polish community in Great Britain 1939–1950*, London 1989;
Współpraca gospodarcza Polski z Polonią brytyjską, oprac. W. Kudła, Warszawa 1980;
J. Zubrzycki, *Socjologia polskiej emigracji*, *Kultura* 1954 nr 7/8 (81–82), s. 118–133 i nr 9 (83), s. 77–93;
J. Zubrzycki, *Polish immigrants in Britain: a study of adjustment*, The Hague 1956.

TAZAB, HASKOBA, FREGATA: THE BUSINESS OF IMMIGRANTS IN GREAT BRITAIN AND THE POLISH PEOPLE’S REPUBLIC (PRL) INTELLIGENCE (THE 50’S AND 60’S OF THE 20TH CENTURY)

During the first half of the 1960’s Polish immigrants in Great Britain owned approx. 3.5 thousand ventures. The immigration business structure was dominated by small companies, set on Polish customers, employing mainly Poles, the fastest developing branch were shipping companies. The direct contacts between the immigrants and the country contributed to creating Polish travel agencies. The PRL intelligence was trying to recruit the businessmen immigrants to become secret collaborators.

Keywords: business during immigration, Tazab, Haskoba, Fregata, PRL intelligence.



NIEDOSZŁA WYSTAWA PRAC FELIKSA TOPOLSKIEGO W MUZEUM NARODOWYM W 1956 ROKU

Krzysztof TARKA (Instytut Historii, Uniwersytet Opolski)

W połowie lat pięćdziesiątych XX wieku władze PRL złagodziły dotychczasowy zdecydowanie negatywny kurs wobec emigracji. Deklarując chęć „pojednania” z wychodźstwem, dążono do nawiązania bezpośrednich kontaktów nie tylko z emigracyjnymi działaczami politycznymi i społecznymi, ale także z przebywającymi na Zachodzie pisarzami czy artystami. Jedną z takich osób był mieszkający w Londynie znany malarz i rysownik Feliks Topolski.

Latem 1955 roku dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie Stanisław Lorentz i szef Państwowego Instytutu Kultury Juliusz Starzyński zaproponowali Topolskiemu zorganizowanie wystawy jego obrazów w Polsce. Deklarowali też chęć zakupu kilkunastu dzieł artysty. Równocześnie redaktor naczelny tygodnika „Świat” Stefan Arski wystąpił z propozycją druku rysunków Topolskiego na łamach redagowanego przez siebie pisma. Kontakt z emigracyjnym malarzem nawiązał również przebywający w Londynie Jan Kott, krytyk literacki i teatralny, profesor Uniwersytetu Warszawskiego¹. Ten nagły wzrost zainteresowania Topolskim i jego twórczością nie był przypadkowy. Za tymi rzekomo „prywatnymi” inicjatywami stały komunistyczne władze. Rozmowy z Topolskim były elementem szerszej akcji politycznej wobec emigracji i Polonii.

Kott wystąpił w roli pośrednika między ambasadorem PRL w Wielkiej Brytanii Eugeniuszem Milnikiem a Topolskim. W pierwszych dniach sierpnia 1955 roku przyprowadził Topolskiego na kolację do peerelowskiego dyplomaty. W rewanżu Topolski zaprosił ambasadora do swojej pracowni, a potem na lunch. Choć Topolski od dwudziestu lat mieszkał w Londynie, zachował żywy sentyment do ojczystego kraju. Z rozmów z artystą Milnikiel wywnioskował, że „chce on utrzymać bliższy kontakt

¹ Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych (dalej: AMSZ), Departament III (dalej: D III), z. 9, w. 42, t. 557, k. 19, Pismo E. Milnikiewicza do MSZ z 18 maja 1956.

z nami”² i chętnie przyjmie zaproszenie do odwiedzenia kraju. Topolskiemu zależało, aby władze w Warszawie zaprenumerowały jego magazyn rysunkowy „Topolski’s Chronicle” dla szkół plastycznych czy muzeów w kraju. Milnikiel zauważył również, że Topolski z pewnym lekceważeniem wypowiadał się na temat kół kierowniczych emigracji. Generała Władysława Andersa nazwał np. watażką. Pytając kierownictwo Ministerstwa Spraw Zagranicznych o sugestie ambasador podkreślił, że „Topolski ma tutaj [w Wielkiej Brytanii] wysoką pozycję towarzyską i niewątpliwie utrzymanie z nim bliższych stosunków może być dla nas korzystne”³.

Feliks Topolski urodził się 14 sierpnia 1907 roku w Warszawie. W latach 1927–1932 studiował w Szkole Sztuk Pięknych (od 1932 roku była to Akademia Sztuk Pięknych) pod kierunkiem Tadeusza Pruszkowskiego. Był członkiem złożonej z jego uczniów grupy artystycznej — Łoży Wolnomalarskiej. Jeszcze podczas studiów Topolski rozpoczął współpracę z satyrycznym tygodnikiem „Cyrułik Warszawski” (pismo ukazywało się do 1934 roku, a jednym z jego redaktorów był Jan Lechoń). Drukował również w „Skamandrze” i „Wiadomościach Literackich”, dla których przysyłał swe reportaże rysunkowe aż do wybuchu II wojny światowej. W 1934 roku zilustrował *Polski słownik pijacki: antologia bachiczna* Juliana Tuwima. W następnym roku redaktor „Wiadomości Literackich” Mieczysław Grydzewski wysłał Topolskiego wraz z Antonim Sobańskim do Londynu, aby przygotowali reportaż o jubileuszu 25-lecia panowania króla Jerzego V. Sobański miał napisać tekst, a Topolski zilustrować go. Wyjazd do Londynu miał przełomowe znaczenie w życiu i karierze zawodowej Topolskiego. Stolica Wielkiej Brytanii oczarowała młodego artystę, który zdecydował się na stałe zamieszkać nad Tamizą. Sukces wydanego jeszcze w tym samym roku (1935) albumu *The London Spectacle* stał się początkiem jego wielkiej międzynarodowej kariery. Jako rysownik Topolski współpracował z wieloma prestiżowymi angielskimi i amerykańskimi pismami („Fortune”, „Life”, „Illustrated London News”, „Look”, „New Statesman”, „News Chronicle”, „Observer”, „Picture Post”, „Vogue”). W latach 1939–1945, będąc oficerem armii polskiej i artystą wojennym, wykonał wiele rysunków przedstawiających Bitwę o Anglię oraz walki na różnych frontach: w Związku Sowieckim, na Bliskim i Dalekim Wschodzie, w północnej Afryce, we Włoszech i Niemczech. Rysunki drukował w osobnych tekach-albumach: *Britain in Peace and War*, *Russia in War*, *Three Continents 1944–1945*. Współpracował również z emigracyjną prasą: „Wiadomościami Polskimi” i „Nową Polską” (Londyn) oraz „Tygodnikiem Polskim” (Nowy Jork). Topolski ilustrował książki Georga Bernarda Shawa (m.in. *Pigmalion*), z którym połączyła go bliska przyjaźń (w 1946 roku ukazał się album *Portrait of G.B.S.*). Swoje

² Tamże, Pismo E. Milnikiewicza do MSZ z 11 sierpnia 1955.

³ Tamże, k. 2. Pracownia Topolskiego mieściła się w centrum Londynu w arkadzie pod mostem kolejowym Hungerford (w pobliżu mostu Waterloo), dziś jest tam muzeum. „Topolski’s Chronicle” ukazywała się w latach 1953–1979 w 24 zeszytach rocznie, na czerech arkuszach brązowego papieru, w nakładzie dwóch tysięcy egzemplarzy. Początkowo dwutygodnik drukowany był w Oficynie Poetów i Malarzy należącej do Czesława i Krystyny Bednarczyków. W swojej kronice Topolski zamieszczał rysunkowe reportaże z Londynu i różnych miejsc na świecie, które odwiedzał. Pismo było swego rodzaju unikatem na skalę światową. Według Tymona Terleckiego: „«Kronika» Topolskiego jest jednocześnie dziełem sztuki i dokumentem naszego czasu”; T. Terlecki, „Kronika” Topolskiego, *Wiadomości* 1954 nr 11 (415), s. 4; przedruk w: *Sztuka polska w Wielkiej Brytanii 1940–2000. Antologia*, wybrał, przygotował do druku i wstępem opatrzył M. A. Supruniuk, Toruń 2006, s. 214–217; Z. Kon, *Kronika o Topolskim*, *Wiadomości* 1954 nr 38 (442), s. 5; zob. też: Cz. Bednarczyk, *W podmostowej arkadzie. Wspomnienia drukarza i wydawcy*, Londyn 1988, s. 28–30; J. Kowalik, *Czasopiśmiennictwo*, [w:] *Literatura polska na obczyźnie 1940–1960*, red. T. Terlecki, t. 2, Londyn 1965, s. 511.

prace wystawiał w galeriach na całym świecie (Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Indiach, Australii, Włoszech, Szwecji, Portugalii). W 1947 roku artysta otrzymał brytyjskie obywatelstwo. W sierpniu 1948 roku przyjechał w składzie delegacji angielskiej do Wrocławia na Światowy Kongres Intelektualistów w Obronie Pokoju⁴.

Znajomość Topolskiego z Milnikiem coraz bardziej nabierała przyjacielskiego charakteru. 19 sierpnia 1955 roku artysta zaprosił peerelowskiego dyplomata do swojego domu na kolację. Podczas towarzyskiej pogawędki Topolski żartował, że niezłomni emigranci uważają go za „wtyczkę” Warszawy. Deklarował, że wiosną przyszłego roku chętnie przyjechałby wraz z rodziną do Polski na zaproszenie władz. Ponownie dopytywał się o możliwość prenumeraty „Topolski’s Chronicle” przez krajowe instytucje kulturalne. Opowiadał też o swoim dobrym znajomym — hrabim Janie Tarnowskim, który mieszkał w Szkocji, ale bardzo chciał wrócić na stałe do Polski, albo przynajmniej odwiedzić ojczysty kraj. Milnikiel sugerował przełożonym w MSZ, że propagandowo lepiej byłoby, gdyby Tarnowski odwiedził Polskę, następnie wrócił do Wielkiej Brytanii i wtedy zdecydował się na powrót na stałe:

Dla emigracji — podkreślił — byłby to naprawdę szok, jeśliby hrabia ordynat wracał na stałe do kraju, po odwiedzeniu go⁵.

W połowie października Topolski żalił się radcy ambasady PRL w Londynie Michałowi Żułkosiowi, że choć minęły trzy miesiące, żadna z tych spraw nie została załatwiona, a jego listy pozostały bez odpowiedzi. Był coraz bardziej zniecierpliwiony brakiem wiążących decyzji, gdyż równocześnie miał propozycje zorganizowania wystaw w Nowym Jorku i São Paulo. Nie chciał też dłużej rezerwować obrazów, na które miał już innych kupców. Narzekał, że nie otrzymał również honorarium za rysunki opublikowane w tygodniku „Świat”. Z drugiej strony uskarżał się, że w „polskim” Londynie rozpoczęto już na niego nagonkę w związku z planowanym wyjazdem do kraju. Topolski obawiał się, że z jednej strony zostanie zlekceważony przez władze PRL, z drugiej wyklęty przez emigrację⁶.

⁴ Na podstawie informacji od ambasadora Milnika Department III MSZ opracował „Notatkę dot. Topolskiego Feliksa”; zob.: AMSZ, D III, z. 9, w. 42, t. 557, k. 3. Więcej informacji biograficznych zawierają wydane katalogi wystaw: *Feliks Topolski: malarstwo-rysunek*, Warszawa 1992; *Feliks Topolski: malarstwo — rysunek — grafika*, Kraków 1984; *Feliks Topolski: prace w zbiorach Muzeum Narodowego. Katalog*, Warszawa 1965; *Feliks Topolski — reporter rysunku*, Częstochowa 2007; *Kronika Topolskiego — Topolski’s Chronicle*, Warszawa 1988. Ilustrowana autobiografia: F. Topolski, *Fourteen Letters: Autobiography*, London 1988. Twórczość Topolskiego analizowali m.in.: [S. Zahorska] Pandora, *Sztuka Feliksa Topolskiego*, Wiadomości 1951 nr 17 (265), s. 3; przedruk w: *Sztuka polska w Wielkiej Brytanii...*, s. 212–214; S. Frenkiel, *Topolszczyzna*, Wiadomości 1968 nr 11 (1146), s. 4; M. Żuławski, *Nowa książka Feliksa Topolskiego*, Wiadomości 1977 nr 26 (1631), s. 3; przedruk w: *Sztuka polska w Wielkiej Brytanii...*, s. 218–220; Z. Broncel, *Teatr Topolskiego*, Tydzień Polski 1986 nr 4, s. 8–9; S. Kossowska, *Czternaście liter szczęścia*, Tydzień Polski 1988 nr 13, s. 8; przedruk w: *Sztuka polska w Wielkiej Brytanii...*, s. 220–222; zob. też: N. Cieślińska, *Feliks znaczy szczęśliwy*, Przegląd Powszechny 1983 nr 3, s. 378–392; J. Kilian, *Feliks Topolski — kronikarz XX wieku*, [w:] *Między Polską a światem. Kultura emigracyjna po 1939 roku*, red. M. Fik, Warszawa 1992, s. 177–184; J. W. Sienkiewicz, *Polskie galerie sztuki w Londynie w drugiej połowie XX wieku*, Lublin–Londyn 2003, s. 229–233.

⁵ AMSZ, D III, z. 9, w. 42, t. 557, k. 4–5, Pismo E. Milnika do MSZ z 23 sierpnia 1955.

⁶ Tamże, k. 6, Depesza M. Żułkosia do MSZ z 19 października 1955. Jerzy Zaruba jeszcze w końcu sierpnia 1955, zapowiadając na łamach tygodnika „Świat” wizytę Topolskiego w kraju, miał nadzieję, że „odnośne czynniki skorzystają ze sposobności, i artysta, Polak tak wielkiej

Na łamach londyńskiego „Orla Białego” Janusz Kowalewski w emocjonalnym liście otwartym apelował do Topolskiego, aby nie jechał „do nich” i nie sprzedawał wolności „za miskę niewolniczej kaszy”. Tłumaczył, że cena jaką przyjdzie mu zapłacić za tyk warszawskiego powietrza będzie zbyt wysoka:

Maszyna przemocy totalitarnej jest wielka. Wciąga w swoje tryby delikatnie, nieznacznie; ciągnie długo pod walce coraz ciasniejsze. Aż z artysty, z twórcy, bogom równego, zrobi... Słonimskiego⁷.

Ostrzegął, że „odwilż” w bloku sowieckim to „pozór i lipa”. Przekonywał Topolskiego, że wizyta w Polsce rządzonej przez Bieruta i Rokossowskiego będzie zdradą etosu emigranta i nadłame ducha oporu rodaków w kraju. Zapowiadał, że w tej sytuacji jego stopa nie przekroczy już progu pracowni artysty⁸.

Mimo propozycji z Warszawy, sprawa wystawy i zakupu obrazów Topolskiego utknęła w martwym punkcie. W telefonicznej rozmowie Starzyński ustalił co prawda z artystą, że wystawa jego prac rozpocznie się 1 marca 1956 roku, jednak do końca grudnia nikt się z nim w tej sprawie nie skontaktował. Organizatorzy wystawy nie wypożyczyli żadnego obrazu Topolskiego z brytyjskich muzeów i od prywatnych kolekcjonerów. Topolski żalił się Milnikielowi, że nie otrzymał też z Warszawy pierwszej raty za obrazy, które planowało kupić Muzeum Narodowe. Na obietnicach skończyło się również w przypadku prenumeraty jego kroniki. W tej sytuacji Topolski nie wierzył już w możliwość zorganizowania w ciągu zaledwie dwóch miesięcy dużej wystawy swoich prac. Skarżył się, że potraktowano go niepoważnie, że niepotrzebnie rozgłaszał w Londynie i wśród emigracji wiadomości o wystawie. „Sprawa jest krańcowo kompromitująca” — alarmował ambasador w Londynie, prosząc ministra spraw zagranicznych Stanisława Skrzyszewskiego o osobistą interwencję⁹.

Na początku stycznia 1956 roku ambasador ponownie interweniował w MSZ, tym razem u dyrektora Departamentu III Józefa Winiewicza. Dopytywał się o termin przekazania Topolskiemu pieniędzy za zakupione obrazy. Nalegał też, aby Starzyński jak najszybciej skontaktował się z emigracyjnym artystą. W przeciwnym razie obawiał się, że „utracimy wystawę”. Informował też przełożonych, że według Topolskiego zwłoka spowodowana była zakończeniem okresu „odwilży” w kraju¹⁰.

W połowie lutego dyrektor Państwowego Instytutu Sztuki zjawił się wreszcie w Londynie. Starzyński sfinalizował zakup kilkunastu obrazów Topolskiego za łączną kwotę trzech tysięcy funtów oraz ustalił szczegóły techniczne związane z planowaną wystawą jego obrazów w kraju. Termin wystawy przesunięto na jesień 1956 roku. Wysłannik Warszawy rozmawiał też z Topolskim na temat prezentacji jego prac w polskim pawilonie na Biennale Sztuki w Wenecji. Ambasada w Londynie przekonywała kierownictwo MSZ, że:

pokazanie prac Topolskiego na Biennale byłoby nie tylko cenną rewindykacją wielkiego polskiego artysty, dokonaną na gruncie międzynarodowym. Z punktu widzenia na-

miary, wykona jakieś większe monumentalne malowidło ściennie do jednego z licznych nowych gmachów reprezentacyjnych w Warszawie”; J. Zaruba, *Topolski*, Świat 1955 nr 34, s. 11. Redakcja warszawskiego tygodnika w kilku odcinkach przedrukowała rysunki z „Topolski’s Chronicle”; zob.: Świat 1955 nr 34, s. 12–13; nr 39, s. 9; nr 43, s. 8; nr 50/51, s. 18–19.

⁷ J. Kowalewski, *List otwarty do Feliksa Topolskiego*, Orzeł Biały 1955 nr 42, s. 1, 5.

⁸ Tamże.

⁹ AMSZ, D III, z. 9, w. 42, t. 557, k. 12, Depesza E. Milnikiel do S. Skrzyszewskiego z 23 grudnia 1955.

¹⁰ Tamże, k. 13, Depesza E. Milnikiel do J. Winiewicza z 2 stycznia 1956.

szych interesów politycznych akt ten byłby [również] cenną pomocą dla akcji repatriacyjnej i przybliżenia emigracji do Polski. Chodzi tu w pierwszym rzędzie o rozsianych po całym świecie polskich intelektualistów i artystów, którym nasz stosunek do Topolskiego pomógłby do wyzbycia się szeregu kompleksów i emigracyjnych neuroz¹¹.

Choć Topolskiemu obiecano pokazanie jego prac na weneckim Biennale, to ostatecznie w Warszawie zapadła negatywna decyzja, o czym jednak nikt go nie zawiadomił. Emigracyjny artysta zawiedziony był takim finałem sprawy, gdyż bardzo zależało mu na udziale w Biennale. Jeszcze bardziej zabolęły go jednak sugestie pojawiające się w krajowej prasie, że w zamian za zgodę na zorganizowanie wystawy czy udział w Biennale zażądał trzech tysięcy funtów. Topolski dowiedział się o tym z paryskiej „Kultury”, która przedrukowała fragmenty artykułu z „Przeglądu Kulturalnego”. W telefonicznej rozmowie żalił się ambasadorowi Milnikielowi. Peerelewski dyplomata oburzony lekceważącym potraktowaniem wybitnego artysty jeszcze tego samego dnia depeszował do Winiewicza:

Jak można [było] dopuścić, żeby nikt dotychczas Topolskiego nie poinformował o odmowie co do Biennale? Czy rzeczywiście brak u nas telefonu, poczty, poczty kurierskiej? Czemu go się o tym nie powiadomiło? Przecież to myśmy wszczęli całą sprawę¹².

Gorąco prosił też kierownictwo MSZ o „spowodowanie honorowego i odważnego wyjścia z tej sprawy”¹³.

Autorka artykułu w „Przeglądzie Kulturalnym”, przedstawiając dramatyczną sytuację materialną młodych plastyków w kraju, stwierdziła:

Z drugiej strony nie wiadomo również dlaczego utalentowany skądinąd rysownik i artysta dworu angielskiego, obywatel brytyjski pochodzenia polskiego, krótko mówiąc, Feliks Topolski ma wywieźć z Polski 3000 funtów szterlingów w walucie, jak bowiem wieść głosi, jest to cena, jaką wyznaczył były student Akademii Warszawskiej za prawo urzędzenia swojej wystawy w Warszawie, ulegając naszym usilnym prośbom (3000 funtów to cena zakupów). Nie mówiąc o tym, że jest to suma, za którą można by nabyć na świecie kilka niezgorszych obrazów współczesnych malarzy, jest to również suma, za którą około dwudziestu polskich malarzy mogłoby wyjechać na 3 miesiące do Anglii, Francji, Włoch czy Holandii i nie byłyby to ubogie stypendia. Ale nasza stara zasada „zastaw się a postaw się” obowiązuje, jak widać, w każdym ustroju¹⁴.

Niemal równocześnie kąśliwa nota ukazała się na łamach warszawskiej „Nowej Kultury”. Wykpiwając pomysł pokazania prac Topolskiego na weneckim Biennale pisano:

I oto, którejs bezsennej nocy do jednej z wpływowych głów wpada genialny pomysł: żyje przecież w Anglii obywatel brytyjski, wywodzący się z naszego kraju, znany na całym świecie grafik i rysownik nazwiskiem Feliks Topolski. Topolski od dawna wprawdzie zerwał kontakt z krajem, zagranica zna go jako artystę stale mieszkającego i pracującego w Anglii, jednak nazwisko na „ski” i znajomość języka polskiego wydała się wystarczającym powodem, aby on właśnie reprezentował na Biennale sztukę Polski Ludowej. Nie bacząc na to, że zjawienie się jego na salach wystawowych pod szyldem Polski wywołałoby niechybnie gromki śmiech zwiedzających, zwrócono się do Topolskiego, aby reprezentował nasz kraj wobec zagranicy. Topolski zachował się całkiem

¹¹ Tamże, k. 15, Notatka służbowa M. Żułkosia dla MSZ z 22 lutego 1956.

¹² Tamże, k. 17, Depesza E. Milnikieła do J. Winiewicza z 25 kwietnia 1956.

¹³ Tamże. Zob. też: *Młodzi plastycy w kraju*, Kultura 1956 nr 4 (102), s. 105.

¹⁴ J. Guze, *O młodych malarzach i malarstwie sztalugowym*, Przegląd Kulturalny 1956 nr 11, s. 5.

rozsądnie i postanowił przynajmniej zarobić na tym parę groszy. Zażądał więc wypłacenia mu ok. 3000 funtów szterlingów w zamian za zgodę na wystawienie swoich prac w pawilonie polskim. Topolskiemu wręczono lekką rączką pokazną sumkę. Na skutek tej transakcji wielki *bluff* w obronie honoru narodowego o mały włos stałby się rzeczywistością, jednakże w ostatniej chwili ktoś złapał się za głowę, ktoś parsknął śmiechem i Topolskiego na Biennale nie wyślemy.

Chyba to i lepiej, bo przecież, mimo wszystko powołaniem naszego kraju nie jest wyłącznie dostarczanie powodów do śmiechu zagranicznym obserwatorom. Radość jednak z tego faktu mąci nam niewczesna refleksja: — za co właściwie zapłaciliśmy tę forszę? Topolski bowiem pieniążków zainkasowanych od naszych władz oczywiście nie zwróci — i ma rację — wyniósł bowiem ze swojej ojczyzny oprócz nazwiska również absolutnie słuszną zasadę: „śmierć frajerom!”¹⁵.

W końcu maja na „brutalne oszczerstwa” wydrukowane w krajowej prasie Topolski odpowiedział w liście do redaktora Arskiego (zastrzegł, że pod żadnym warunkiem nie godzi się na opublikowanie listu). Sprostowań i wyjaśnień w druku oczekiwał od osób i instytucji, które wystąpiły z propozycją zorganizowania wystawy oraz zakupu obrazów. Sam nie chciał się publicznie wypowiadać w swojej sprawie. Prywatnie wyjaśniał Arskiemu, że nie trzeba go było zdobywać:

Interesowałem się niezmiernie wystawą w Polsce, w największej mierze dlatego, żeby pomóc młodym artystom w torowaniu własnych dróg twórczych. Uważałem, że właśnie teraz należy im pokazać, że „Zachód” nie musi być modnisiostwem, kiedy grozi im powrót do dawnej zarazy PROWINCJONALIZMU czyli nowinkarstwa paryskiego z drugiej ręki.

Łączenie sprawy zakupu swoich obrazów z planowaną wystawą uważał za naiwne, albo podłe:

Powiedziano mi, że dopełnia się braki w kolekcjach państwowych — i że wobec zupełnego braku moich prac, zakupi się reprezentacyjną grupę. Uważałem propozycję taką za zaszczytną, a też oczywistą.

Topolski dodał, że obrazy wybrane dla zakupu należą do najlepszych jego prac¹⁶.

Emigracyjny artysta nie pojechał więc na Biennale do Wenecji, ciągle pod znakiem zapytania stała też sprawa zorganizowania wystawy jego obrazów w Warszawie. W tej sytuacji nie był pewien czy nadal aktualne było zaproszenie go do Polski na spędzenie urlopu (miał zamieszkać wraz z rodziną w willi będącej w dyspozycji dyrektora Lorentza w Jastarni). Milnikiel podtrzymywał kontakt z Topolskim, ale sam nie wiedział, co ma mu powiedzieć. Ponownie interweniował też w centrali MSZ. W piśmie do wiceministra Winiewicza z 18 maja 1956 roku stwierdził:

Nie ma chyba potrzeby udowadniania jaką ma pozycję Topolski w Wielkiej Brytanii i jak cenną pozycją jest on dla nas. Topolski jest rozżalony, ale Topolski nie jest stracony dla nas¹⁷.

Szukając wyjścia z tej żenującej sytuacji, ambasador apelował o wysłanie Topolskiemu listu wyjaśniającego przyczyny odmowy wystawienia jego prac w weneckim Biennale. Propozycja wywołać miała sprzeciw przede wszystkim młodych malarzy w kraju,

¹⁵ k., *Ale za cośmy zapłacili?*, Nowa Kultura 1956 nr 14, s. 8.

¹⁶ AMSZ, D III, z. 9, w. 42, t. 557, k. 26–27, List F. Topolskiego do S. Arskiego z 25 maja 1956. Kopię listu Topolski przesłał do wiadomości Ministerstwa Kultury i Sztuki. Korespondencja Topolskiego z krajowymi instytucjami przechodziła przez ręce ambasadora Milnikiewicza i MSZ.

¹⁷ Tamże, k. 20, Pismo E. Milnikiewicza do J. Winiewicza z 18 maja 1956.

którzy argumentowali, że Topolski ma już tak silną pozycję w świecie artystycznym, że nie potrzebuje specjalnej promocji. Należało również ostatecznie załatwić ciągnącą się od kilku miesięcy sprawę wystawy obrazów Topolskiego w Polsce i oficjalnie potwierdzić zaproszenie go do kraju na spędzenie urlopu wraz z całą rodziną. W ocenie Milnickiela pokrycie przez władze PRL kosztów przejazdu byłoby „w pewnej mierze rekompensatą za wyrządzone mu przykrości”. Ambasador wskazał na polityczne korzyści, które przyniosłby pobyt Topolskiego w Polsce: „fakt, że Topolski spędza z rodziną urlop, nie uszedłby uwagi kół emigracyjnych, zwłaszcza kół malarskich, z którymi nawiązujemy coraz lepsze kontakty”¹⁸. Poza tym „Topolski po spędzeniu urlopu w Polsce i odświeżeniu swoich znajomości na pewno nastawiałby się coraz bardziej pozytywnie w stosunku do nas i mógłby nam dużo pomóc swoimi stosunkami, jakie on w Anglii posiada”¹⁹.

W liście z 10 kwietnia 1956 roku (przesyłka dotarła do adresata dopiero w ostatnich dniach maja!) wiceminister kultury i sztuki Lucjan Motyka zaproponował Topolskiemu zorganizowanie wystawy jego obrazów w październiku. W tym samym czasie artysta miał już jednak zaplanowaną wystawę w Nowym Jorku. W tej sytuacji Topolski proponował przesunięcie daty wystawy w Warszawie najwcześniej na wiosnę 1957 roku. Domagał się również oficjalnego wyjaśnienia zarzutów, które na jego temat ukazały się w krajowej prasie (dotknęła go zwłaszcza sugestia, że za zgodę na zorganizowanie wystawy otrzymał trzy tysiące funtów, a gdy zgodę cofnięto, pieniędzy nie zwrócił). Topolski podkreślił, że nie chodzi mu o przeprosiny, a jedynie o oczyszczenie atmosfery. Przywiązując dużą wagę do swojej pierwszej wystawy w Polsce, chciał, aby pokazywała ona możliwie całokształt jego twórczości. Argumentował, że przesunięcie daty na następny rok pozwalałoby na sprowadzenie monumentalnej panoramy — *Kawalkady Wspólnoty Brytyjskiej*, znajdującej się w Singapurze, czy dużego *panneau Wschód* z Nowego Delhi oraz szeregu płócien z galerii w Stanach Zjednoczonych i Francji²⁰.

Milnickiel w pełni podzielał stanowisko emigracyjnego artysty. W piśmie do MSZ z 15 czerwca 1956 roku podkreślił: „Racja jest całkowicie po stronie Topolskiego i Topolski ma prawo być rozgoryczony”²¹. Ambasador uważał, że ciągnącą się miesiącami sprawę wystawy należy ostatecznie przeciąć i zdecydować się na jedną z dwóch możliwości: odrzucić propozycję przesunięcia terminu wystawy i zerwać z Topolskim („wolę to niż zwodzenie go i napadanie w prasie”²²), albo zgodzić się na zorganizowanie wystawy, najlepiej jesienią 1957 roku, sprowadzić jego prace z Indii i USA, zlecić napisanie kilku pozytywnych artykułów o Topolskim oraz stanowcze odwołanie „kłamliwej i oszczerczej notatki” przez redakcję „Nowej Kultury”. Poza tym dyrektor Starzyński powinien napisać do Topolskiego list wyjaśniający powody, dla których władze PRL nie dotrzymały obietnicy zaproszenia go z rodziną na wakacje do Polski²³.

Wydawało się, że apele i interwencje ambasadora w centrali MSZ przyniosą wreszcie skutek, gdy w rozwiązanie sprawy zaangażował się wiceminister Winiewicz. W końcu czerwca przesłał on ministrowi kultury i sztuki Karolowi Kurylukowi list Topolskiego z 30 maja wraz z uwagami Milnickiela. Winiewicz sugerował jak najszybsze („jeszcze w tym sezonie”) zaproszenie emigracyjnego artysty do Polski na wczasy,

¹⁸ Tamże, k. 20–21.

¹⁹ Tamże, k. 21.

²⁰ Tamże, k. 24–25, List F. Topolskiego do Ministerstwa Kultury i Sztuki z 30 maja 1956.

²¹ Tamże, k. 23, Pismo E. Milnickiela do J. Winiewicza z 15 czerwca 1956.

²² Tamże.

²³ Tamże, k. 23–23a.

zobowiązanie się do urządzenia mu wystawy w 1957 roku i odpowiedzi „szkodnikowi, który Topolskiego zaatakował” na łamach „Nowej Kultury”. Jak najszybciej należało też zorganizować w Muzeum Narodowym wystawę zakupionych już obrazów Topolskiego oraz „przestrzegać kulturalnego obyczaju odpowiadania na listy”. Prosząc ministra kultury i sztuki, aby osobiście zajął się sprawą, argumentował:

Topolskim winniśmy się interesować jeżeli nie dla innych względów, to przede wszystkim dla politycznego oddziaływania na naszą emigrację (zwłaszcza artystów) oraz na koła kulturalne brytyjskie. Kontakt Topolskiego z Polską, jego wystawy w Polsce, mogą skłonić i innych polskich artystów za granicą do zbliżenia się do nas, a niektórych nawet do repatriacji. Olbrzymia pozycja Topolskiego w świecie artystycznym Zachodu może ułatwić, przede wszystkim rozszerzyć, nasze stosunki z artystami na Zachodzie, którzy teraz unikają z nami współpracy²⁴.

Ministerstwo Kultury i Sztuki, po naciskach ze strony MSZ, wreszcie zaprosiło Topolskiego do odwiedzenia kraju. Artysta nie mógł jednak skorzystać z zaproszenia, gdyż przebywał w Stanach Zjednoczonych. Z Nowego Jorku (gdzie miał wystawę swoich prac) wyjechał do Kalifornii, planował też podróż do Meksyku. Nie znając dokładnie daty powrotu do Londynu, proponował korespondencyjne przedyskutowanie szczegółów planowanej wystawy. Przypominał też, że byłoby dla niego „specjalnie ważnym” oficjalne i rzeczowe odparcie oszczerstw, które pojawiły się w krajowej prasie²⁵. W rezultacie sprawa wystawy na kolejne miesiące utknęła w Ministerstwie Kultury i Sztuki.

W raporcie dla MSZ z 14 stycznia 1957 roku ambasador Milnikiel wystawił miażdżącą ocenę:

Sprawa Topolskiego — podkreślił — należy chyba do najbardziej nieudolnie załatwionych. Jeśli uda nam się doprowadzić do zorganizowania wystawy jego [prac] w Warszawie, to przypisać m.in. należyć trzeba będzie jego wyjątkowej [*sic!*] cierpliwości. W całej tej sprawie najleśniejsze jest to, że przegrywamy sprawę na najgłupszych odcinkach — nie umieliśmy dotrzymać żadnego terminu i nie umieliśmy się zdobyć nawet, mimo moich kilkukrotnych telefonów na zatelefonowanie do Topolskiego²⁶.

Ambasador dodał, że osobiście nadal łączą go jak najlepsze stosunki z artystą:

Bywamy ze sobą, w najbliższych zaś dniach będzie on wraz z żoną i dziećmi moim gościem w łóży, jaką zarezerwowałem na przedstawienie w cyrku²⁷.

W odpowiedzi na liczne monity Departament Informacji i Prasy MSZ dopiero wiosną 1957 roku otrzymał z Gabinetu Ministra Kultury i Sztuki wiadomość, że prawdopodobnie w maju będzie rozpatrywana sprawa planowanych wystaw dzieł twórców emigracyjnych i ich przyjazdu do Polski²⁸.

Jesienią 1957 roku Milnikiel (po otrzymaniu listu od ministra Kuryluka) ponownie wrócił do rozmów z Topolskim w sprawie wystawy jego prac i wizyty w Polsce. I tym razem rozmowy nie doprowadziły jednak do żadnych pozytywnych wyników. Ambasador wyraził ubolewanie z powodu prasowych ataków na Topolskiego, uważał jednak, że wracanie na łamach prasy do sprawy sprzed półtora roku byłoby niezrozumiałe i bezcelowe. Przekonywał artystę, że jego przyjazd do kraju i wystawa dadzą mu pełną

²⁴ Tamże, k. 22, Pismo J. Winiewicz do K. Kuryluka z 29 czerwca 1956.

²⁵ Tamże, k. 29, List F. Topolskiego do L. Motyki z 1 września 1956.

²⁶ AMSZ, D III, z. 9, w. 42, t. 556, k. 16, Notatka E. Milnikiewicza dla MSZ z 14 stycznia 1957.

²⁷ Tamże.

²⁸ AMSZ, D III, z. 9, w. 42, t. 557, k. 30, Notatka DPiI MSZ z kwietnia 1957 dot. zaproszenia do Polski F. Topolskiego.

satysfakcję. W imieniu władz państwowych podtrzymał zaproszenie do odwiedzenia ojczyzny. Podczas pobytu na wczasach w Polsce Topolski mógłby omówić szczegóły zorganizowania wystawy swoich prac. Topolski nadal czuł się jednak urażony i domagał się oficjalnej reakcji na prasowe zarzuty sprzed miesiący. Ambasador ocenił, że „musi [jeszcze] upłynąć pewien okres czasu dopóki jego bardzo silnie zadrażniona ambicja przestanie być czynnikiem wpływającym na jego reakcję”²⁹. Pojawił się również nowy problem. Zgodę na wystawę i wizytę w Polsce Topolski uzależniał od wyjazdu do Związku Sowieckiego i Chin. Oczekiwał, że władze PRL wystąpią w roli pośrednika, który załatwi mu zaproszenie do Moskwy i Pekinu. Koszty podróży i pobytu artysty pokrywać mieli oczywiście organizatorzy. Przebywając przez kilka miesięcy w Polsce, zamierzał na miejscu omówić sprawę swojej ewentualnej wystawy. Przede wszystkim chciał się jednak skoncentrować na nowych zeszytach „Topolski’s Chronicle”. Milnikiel, relacjonując rozmowy z Topolskim, zaznaczył, iż uważa on siebie

za rysownika bardo wielkiej klasy, wydawane zaś przez niego „Topolski’s Chronicle” uważa za jedyne tego rodzaju pismo w świecie o dużej wartości. Rozchodzi się ta kronika, jak twierdzi Topolski, po całym świecie i wg Topolskiego, ma ona ogromną popularność. Objechał on już szereg krajów kapitalistycznych ze swoją kroniką i obecnie zamierzałby pojechać do Polski, ZSRR i Chin. Warszawa wg koncepcji Topolskiego byłaby centrum wydawania kroniki właśnie z tych krajów. Dla Polski, zdaniem Topolskiego, miałyby to duże znaczenie propagandowe³⁰.

Milnikiel nie widział jednak możliwości podjęcia przez ambasadę (czy też MSZ) interwencji w Moskwie i Pekinie w celu zaproszenia Topolskiego, tym bardziej, że artysta miał brytyjskie obywatelstwo. Uznając propozycję Topolskiego za niemożliwą do przyjęcia, ambasador uważał, że tym razem nie ma się co spieszyć z odpowiedzią. Za dwa lub trzy miesiące MSZ powinno mu udzielić negatywnej odpowiedzi dotyczącej ewentualnej interwencji w Moskwie i Pekinie, podtrzymując jednak nadal zaproszenie do Warszawy. W ocenie Milnikiewicza Topolski po pewnym czasie miał ochłonąć i same-mu, powodowany sentymentem do kraju, wrócić do tematu swojej wystawy. Ambasador dodał, że ostatnio zdenerwował go fakt organizowania w Polsce wystaw Józefa Czapskiego i Marka Żuławskiego. Milnikiel nadal utrzymywał z Topolskim jak najbliższe stosunki towarzyskie³¹.

Do Polski światowej sławy malarz i rysownik przyjechał dopiero kilka lat później, w połowie sierpnia 1961 roku. Przywiózł ze sobą 104 rysunki, przedstawiające sceny z życia i walk żołnierzy polskich podczas II wojny światowej na Bliskim Wschodzie, w północnej Afryce i w Europie (m.in. bitew 2. Korpusu Polskiego pod Loreto i Monte Cassino). Swoje prace Topolski ofiarował Muzeum Narodowemu, które pokazało je na wystawie otwartej 6 września. Ekspozycję uzupełniono o 15 obrazów olejnych, gwa-szy, rysunków barwnych i projektów malowidła ściennego, które w 1956 roku Ministerstwo Kultury i Sztuki zakupiło od artysty, a także o wypożyczone przez autora dwa obrazy z wykonywanej na zamówienie University of Texas serii 20 portretów pisarzy angielskich (Bertranda Russella i Grahama Greene’a). Na wystawie pokazano również numery „Topolski’s Chronicle” i „Nowej Polski” z reportażami i rysunkami Topolskiego oraz reprodukcje niektórych jego malowideł ściennych i albumowe wydawnictwa rysunków i malarstwa. Na wernisażu obecny był autor. O wizycie i wystawie mieszka-

²⁹ Tamże, k. 31, Pismo E. Milnikiewicza do K. Kuryluka z 15 listopada 1957.

³⁰ Tamże.

³¹ Tamże, k. 32–33,

jącego w Londynie artysty informowała krajowa prasa. Spełniło się też marzenie Topolskiego o podróży na Wschód. Po pobycie w Warszawie i Kazimierzu nad Wisłą artysta pojechał do Związku Radzieckiego i Chin³².

Feliks Topolski zmarł 24 sierpnia 1989 roku w Londynie³³.

LITERATURA

- Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Departament III, z. 9, w. 42, t. 557, k. 19;
Cz. Bednarczyk, *W podmostowej arkadzie. Wspomnienia drukarza i wydawcy*, Londyn 1988;
Feliks Topolski: prace w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie, [katalog], red. I. Jakimowicz, Warszawa 1965;
J. Kilian, *Feliks Topolski — kronikarz XX wieku*, [w:] *Między Polską a światem. Kultura emigracyjna po 1939 roku*, red. M. Fik, Warszawa 1992, s. 177–184;
S. Kossowska, *Galeria przodków*, Warszawa 1991;
J. Kowalik, *Czasopiśmiennictwo*, [w:] *Literatura polska na obczyźnie 1940–1960*, red. T. Terlecki, t. 2, Londyn 1965;
J. W. Sienkiewicz, *Polskie galerie sztuki w Londynie w drugiej połowie XX wieku*, Lublin–Londyn 2003;
Sztuka polska w Wielkiej Brytanii 1940–2000. Antologia, wybrał, przygotował do druku i wstępem opatrzył M. A. Supruniuk, Toruń 2006.

³² *Feliks Topolski: prace w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie*, [katalog], red. I. Jakimowicz, Warszawa 1965; zob. też: *Feliks Topolski w Polsce*, Kurier Polski 1961 nr 198, s. 1; *Feliks Topolski znakomity malarz i rysownik w Warszawie*, Express Wieczorny 1961 nr 194, s. 2; *Rysunki F. Topolskiego na wystawie w Muzeum Narodowym*, Express Wieczorny 1961 nr 210, s. 5; *Pokaz prac F. Topolskiego w Muzeum Narodowym*, Trybuna Ludu 1961 nr 246, s. 3; Z. K. Rogowski, *Feliks Topolski w Warszawie*, Stolica 1961 nr 36, s. 10–11; S. Ostrowski, *Olówkiem przez kontynenty*, Świat 1961 nr 36, s. 16; Cz. Chruściński, *Feliks Topolski w Warszawie*, 7 Dni w Polsce 1961 nr 38, s. 7; S. Ozimek, *Korespondent wojenny — Feliks Topolski w Warszawie*, Żołnierz Wolności 1961 nr 40, s. 9; E. Sztekker, *Rozmawiałam z Feliksem Topolskim*, Głos Nauczycielski 1961 nr 40, s. 6; S. Bołdok, *Rysunki i malarstwo Feliksa Topolskiego*, Przegląd Artystyczny 1962 nr 1, s. 53–55. Z pozytywnymi opiniami większości prasy kontrastowała ocena Z. Herberta: „Tymczasem, szczerze mówiąc, przy całym szacunku dla tej niewątpliwie indywidualności, artysta zasługiwał na rzetelniejsze i mniej grzecznościowe potraktowanie. To zwłaszcza, co pokazano z jego malarstwa, budzi zasadniczy sprzeciw. Zwały niechlujnie nałożonej farby, barokowe skłębienie kształtów (ale bez barokowej formy), zupełna nonszalancja i zdanie się na natchnienie są nie do przyjęcia nawet dla tych, którzy nie są entuzjastami zimnej, geometrycznej abstrakcji. [...] Podobnie ma się sprawa z grafiką, dużo zresztą lepszą od malarstwa. Jest rzeczą żenującą, że Topolski eksponuje chyba wszystko, co narysował. [...] Większość rysunków Feliksa Topolskiego to zanotowany stan podrażnienia oka, ale jeszcze nie wizja narzucająca się z bezwzględną koniecznością”; [Z. Herbert] zh, *Noty. Feliks Topolski*, Twórczość 1961 nr 11, s. 163.

³³ S. Frenkiel, *Jeszcze jedno pożegnanie Feliksa Topolskiego*, Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza 1989 nr 246, s. 13; S. Kossowska, *Feliks Topolski (1907–1989)*, Kultura 1989 nr 11 (506), s. 126–128; przedruk w: S. Kossowska, *Galeria przodków*, Warszawa 1991, s. 115–118.

THE WOULD-BE EXHIBITION OF FELIKS TOPOLSKI IN THE NATIONAL MUSEUM IN 1956

In 1956 in the National Museum in Warsaw there was to be an exhibition of the works of Feliks Topolski, a world-famous painter and illustrator living in Great Britain. The People's Republic of Poland embassy in London contacted Topolski. Yet Topolski came to Poland only in 1961.

Keywords: Feliks Topolski, Polish art in Great Britain, The People's Republic of Poland embassy.



HISTORIA SZTUKI

**„POLSKI ARTYSTA
— ARTYSTA Z POLSKI?”
PROBLEM TOŻSAMOŚCI NARODOWEJ
W BADANIACH NAD SZTUKĄ ARTYSTÓW
Z POLSKI WE FRANCJI NA PRZEŁOMIE
XIX I XX WIEKU NA PRZYKŁADZIE
SIMONA MONDZAINA**

Ewa BOBROWSKA (Paryż)

Tożsamość czy identyfikację narodową definiuje się jako poczucie odrębności wobec innych narodów, kształtowane przez czynniki narodotwórcze takie jak: symbole narodowe, język, barwy narodowe, świadomość pochodzenia, historia narodu, więzy krwi, stosunek do dziedzictwa kulturowego, kultura, terytorium, charakter narodowy, świadomość narodowa¹. Ta ostatnia może być rozumiana w wymiarze jednostkowym jako poczucie przynależności do określonego narodu. W wymiarze zbiorowym zaś jest poczuciem więzi kulturowo-etnicznej ze świadomością ciągłości historycznej. Poczucie tożsamości narodowej ujawnia się szczególnie w sytuacjach kryzysowych, np. w przypadku utraty przez naród niepodległego bytu i prób jego odzyskania, jak to miało miejsce w okresie zaborów. Nabiera również innego wymiaru i kalibru w sytuacji konfrontacji z innymi grupami narodowościowymi, na przykład w wyniku dłuż-

¹ Por.: A. Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa, 2005.

szego opuszczenia własnej grupy narodowościowej: wyjazdów zagranicznych, czy bardziej jeszcze — emigracji.

Szczególą formą emigracji były zagraniczne wyjazdy polskich twórców, które wzmogły się w czasach zaborów, zwłaszcza pod koniec XIX wieku. „Wyjazdy za sztuką”, w szczególności do Francji, ich przyczyny, przebieg oraz skutki, zarówno dla artystów jak i dla ich twórczości, są od wielu lat obiektem moich zainteresowań. Kwestia takich pojęć jak np. „polski artysta” — „artysta z Polski”, znaczenia związku z kulturą nieistniejącego kraju dla osobowości i wyobraźni plastycznej malarzy żydowskiego pochodzenia, kryteriów decydujących za granicą o identyfikacji artystów jako „polskich” w relacji do tematyki i formy ich dzieł, żywa i istotna dla moich badań, wydawała mi się rozwiązana dzięki przyjęciu kryterium empirycznego². Uzasadnianie wyboru tego kryterium, opartego na indywidualnej deklaracji — słowem lub czynem — przynależności do danego kręgu kulturowego, nie było konieczne. Szeroki zakres podjętych przeze mnie badań o charakterze podstawowym, mających na celu zidentyfikowanie działających za granicą twórców związanych z polskim kręgiem kulturowym, usprawiedliwiały takie podejście zgodnie z zasadą, że nadmiar jest lepszy od niedomiaru.

W dostępnej literaturze z dziedziny historii sztuki brak konkretnej propozycji koncepcji teoretycznej tożsamości narodowej w sytuacji emigracji. Przełomowe znaczenie w procesie otwarcia polskiej historii sztuki na artystów emigracyjnych miała wystawa „Malarstwo polskie w kolekcji Ewy i Wojciecha Fibaków”³ w 1992 roku. Jej tytuł odwoływał się do polskości dzieł sztuki — malarstwa polskiego — a co za tym idzie do polskości ich autorów. Władysława Jaworska, opisując we wstępie do katalogu wystawy historię kolekcji i jej skupienie się na okresie międzywojennym, pisze o stworzeniu przez Fibaków „największego zbioru dzieł polskich i polsko-żydowskich malarzy Ecole de Paris”⁴. Również Agnieszka Morawińska podkreśla obecność dzieł artystów polskich i polsko-żydowskich, których wkład w historię sztuki polskiej spotykał się z zainteresowaniem historyków sztuki przynajmniej od lat 80. XX wieku⁵. Nie wnika ona jednak w niuanse identyfikacji narodowej artystów polsko-żydowskich. Stosunkowo niedawne publikacje, jak np. *W poszukiwaniu kształtu, światła i barwy*⁶ czy *Galeria mistrzów polskich. Malarstwo, rysunek, rzeźba z kolekcji Krzysztofa Musiała*⁷ zdają się w ogóle nie brać pod uwagę tego problemu. Przypisują one intuicyjnie, a może raczej tradycyjnie, wszystkich twórców do polskiej grupy narodowościowej. W tekście opublikowanym w materiałach z sesji naukowej, poświęconej problemom tożsamości *Polak, Żyd, artysta. Tożsamość a awangarda* Jerzy Malinowski pisząc o artystach pochodzenia żydowskiego, którzy opuścili ziemię polskie i udali się za granicę, stwierdza lapidarnie: „Niemal wszyscy (poza Soutinem,

² Por.: E. Bobrowska-Jakubowska, „Les artistes polonais en France 1890–1918. Communautés et individualités”, praca doktorska, Université Paris 1, Paryż, 2001, opublikowana w części jako E. Bobrowska-Jakubowska, *Artyści polscy we Francji 1890–1918. Wspólnoty i indywidualności*, Warszawa 2004.

³ Por.: *Malarstwo polskie w kolekcji Ewy i Wojciecha Fibaków. Polish Painting in the Ewa and Wojtek Fibak Collection*, Warszawa 1992.

⁴ W. Jaworska, *Kolekcja żywa*, [w:] *Malarstwo polskie w kolekcji Ewy i Wojciecha Fibaków*, s. VIII.

⁵ Por.: J. Pollakówna, *Malarstwo polskie między wojnami 1918–1939*, Warszawa 1982 (noty biograficzne opracowała Wanda M. Rudzińska).

⁶ H. Bartnicka-Górska, J. Szczepińska-Tramer, *W poszukiwaniu kształtu, światła i barwy*, Warszawa 2005.

⁷ *Galeria mistrzów polskich. Malarstwo, rysunek, rzeźba z kolekcji Krzysztofa Musiała*, red. M. Nowakowska, Łódź 2011.

mówiącym niemniej po polsku) określali się jako artyści polscy, uczestnicząc w polskich wystawach we Francji, a także w kraju⁸. Malinowski nie tłumaczy co konkretnie znaczyło „określenie się” Polakiem. Przyjmuje więc kryterium empiryczne, nie widząc potrzeby głębszego uzasadnienia takiej decyzji. Także komisarze wystawy poświęconej polskiej imigracji do Francji „Polonia. Des Polonais en France de 1830 à nos jours”⁹ stanęli twarzą w twarz z problemem określenia korpusu wystawy i optowali za kryterium empirycznym.

Podstawą kryterium empirycznego są oświadczenia, werbalne lub pisemne, bądź podjęte działania danej osoby, wskazujące na jej narodowościowe preferencje. Przykładów takich wyborów jest wiele. Jednym z nich jest deklaracja narodowości wobec władz kraju osiedlenia. Zależy ona jednak nie tylko od woli osoby zainteresowanej, ale, przede wszystkim, od praw panujących w kraju osiedlenia, które rozróżnia, bądź nie, obywatelstwo i narodowość. Innym kryterium może być przyjęcie obywatelstwa kraju osiedlenia, które może być interpretowane jako chęć odcięcia się od własnych korzeni. Naturalizacja zależy jednak od regulacji prawnych danego kraju, a także względów praktycznych, które mogą skłaniać poszczególne jednostki do ubiegania się o nią. W niektórych przypadkach chodzić może o zanegowanie własnych korzeni i duchową integrację z krajem osiedlenia, w innych jest to krok konieczny na drodze do uregulowania własnego statusu wobec władz kraju osiedlenia i w niczym nie przesądza o takim czy innym poczuciu narodowym. We Francji na początku XX wieku naturalizacja była przywilejem, do którego mieli prawo np. kombatanci walk za przybraną ojczyznę w szeregach armii francuskiej. Szczególnym, choć nie decydującym kryterium, może być posługiwanie się językiem, zarówno kraju pochodzenia, jak i kraju osiedlenia oraz relacja pomiędzy nimi. Innym wskaźnikiem może być udział w wystawach lub akcjach określanych jako narodowe, np. członkostwo w stowarzyszeniach o charakterze narodowym, działających za granicą, bądź udział w wystawach mających w nazwie przymiotnik „polski”. Istotną kwestią może być relacja pomiędzy tożsamością narodową artysty a charakterem jego dzieła. Problem ten, związany ściśle z pojęciem sztuki narodowej (stylu narodowego), wykracza jednak poza ramy naszej analizy. Charakter narodowy *oeuvre* danego twórcy zdaje się nie zależeć jedynie od poczucia narodowego autora, które nie jest zresztą czymś stałym i podlega fluktuacjom w zależności od momentu historycznego lub sytuacji politycznej.

Jak już wspomniano, nasilenie lub planowe działanie w kierunku nasilenia poczucia tożsamości narodowej uwidacznia się w sytuacjach kryzysowych. Może to być zagrożenie istnienia danego narodu (Polska w okresie bezpośrednio poprzedzającym rozbiory i pod zaborami), jego tworzenie (Stany Zjednoczone w pierwszym okresie historii), czy odbudowywanie i konsolidacja (np. w procesie jednoczenia Włoch czy Polski po odzyskaniu przez nią niepodległości w 1918). Kraje, których byt narodowy opiera się na solidnych historycznych podstawach i nie uległ zasadniczym zagrożeniom, nie wykazują szczególnych tendencji do podkreślania identyfikacji narodowej. Choć Francja jest krajem wielonarodowym, trudno jest znaleźć w literaturze poświęconej historii sztuki francuskiej pozycje analizujące jej „francuskość”. Historia sztuki francuskiej z łatwością i wdziękiem wchłania czy asymiluje żyjących na jej terytorium twórców, zwłaszcza tych, którzy odnieśli sukces. Ci ostatni zresztą rzadko sprzeciwiają się takiej inkorporacji. Trudno jest znaleźć we Francji muzeum poświęcone wyłącznie sztuce francuskiej, jak

⁸ J. Malinowski, *Awangarda żydowska w Polsce*, [w:] *Polak, Żyd, artysta. Tożsamość a awangarda*, red. J. Suchan, Łódź 2010, s. 26.

⁹ *Polonia. Des Polonais en France de 1830 à nos jours*, [katalog wystawy], red. J. Ponty, Cité nationale de l’histoire de l’immigration, Paryż, 2.03–30.08 2011, Paris [2011].

gdyby nie potrzebowała ona potwierdzenia swojej specyfiki i odrębności od innych. Nie przypadkiem natomiast jest wiele muzeów narodowej sztuki amerykańskiej w Stanach Zjednoczonych, począwszy od Smithsonian American Art Museum, poprzez Whitney Museum of American Art, Minnesota Museum of American Art w Saint Paul, New Britain Museum of American Art, aż po zainaugurowane w 2011 roku Crystal Bridges Museum of American Art. Również literatura poświęcona narodowej sztuce amerykańskiej jest obfita¹⁰, jakby młody naród wciąż potrzebował elementów cementujących jego spójność i wzmacniających poczucie tożsamości jego i jego sztuki. W przypadku Polski muzea noszące w nazwie przymiotnik „polski” znajdują się za granicami kraju — Muzeum Polskie w Rapperswilu czy Muzeum Polskie w Chicago. Założone przez polską emigrację miały zaspokoić jej potrzebę tożsamości i identyfikacji narodowej wśród obcych. Rolę tę, choć w coraz mniejszym stopniu, spełniają do dziś, umożliwiając kultywowanie tradycji i okazywanie swojej odrębności przez polskich imigrantów wobec innych grup narodowościowych i etnicznych w kraju osiedlenia.

Złożoność sytuacji narodowo-kulturowej rozbiorowej Polski w interesującym nas momencie końca XIX wieku, który dał początek nasilonym wyjazdom artystów z okupowanych terenów do Francji, jest sprawą znaną. Państwo polskie, będące w okresie przedrozbiorowym organizmem wielonarodowym, wielokulturowym i wielojęzycznym, znalazło się w sytuacji politycznego niebytu. Zaborcy dążyli do zintegrowania podbitych populacji metodami o tyle prostymi, co drastycznymi — wynaradawiali i narzucali, często brutalnie, własną tożsamość (germanizacja i rusyfikacja). Zabór austriacki był pod tym względem wyjątkiem, ale dopiero od 1866 roku, kiedy to Polacy uzyskali pewne swobody polityczne i narodowe. Tożsamość narodowa Polaka, a jeszcze bardziej przedstawiciela jednej z mniejszości narodowych zamieszkujących tereny byłego państwa polskiego, była z racji rozbiorów skomplikowana. Sytuacja udających się za granicę, zwłaszcza na dłuższy pobyt, stawała się jeszcze trudniejsza i bardziej złożona. Jakikolwiek by nie było ich poczucie narodowe, legitymowali się oni przecież paszportem jednego z krajów zaborczych i tak też traktowała ich zagraniczna administracja. W obcym otoczeniu identyfikacja narodowa stawała się tym ważniejsza, im bardziej asymilacja czy integracja były trudne z powodów językowych i kulturowych, wobec obcości otoczenia, jego tradycji, zwyczajów i obyczajów. W rezultacie tworzyły się narodowościowe bądź etniczne enklawy imigrantów, mówiących tym samym językiem i mających podobny bagaż doświadczeń. Zapewniały one swoim mieszkańcom nie tylko poczucie bezpieczeństwa, ale także miały uzasadnienie ekonomiczne, pozwalając dzielić koszty utrzymania. Znakomitym przykładem takiej enklawy była kamienica pod nr 9 przy ulicy Campagne Première w paryskiej dzielnicy Montparnasse, zamieszkaana przez licznych przybyszów z terenów rozbiorowej Polski¹¹. Podobną rolę odegrała także słynna La Ruche, nie tylko wobec Polaków, ale także wobec przybyszów z zagranicy, głównie z rozmaitych zakątków Europy Środkowej i Wschodniej.

¹⁰ „One of the most American traits is our urge to define what is American. This search for a self-image is a result of our relative youth as a civilization, our years of partial dependence on Europe. But it is also a vital part of the process of growth”; por.: L. Goodrich, *What is American—in American Art?*, *Art in America* 1958 nr 3, 18–33. Artykuł ten dał początek bogatej literaturze na temat amerykańskiego charakteru sztuki amerykańskiej.

¹¹ Mieszkali tam m.in. w różnych okresach: Feliks Antoniak, Zofia Baudouin de Courtenay, Zofia Billauer-Węgierkowa, Janina Broniewska, Antoni Buszek, Zenobiusz Leopold Cerkiewicz, Wacław Teofil Husarski, Michał du Laurans, Zofia-Jadwiga Raczyńska, Jan Rubczak, Zofia Segno.

W okresie zaborów Francja sprzyjała polskim tendencjom niepodległościowym. Ten pozytywny stosunek uległ zmianie pod koniec XIX wieku. Władze III Republiki miały za złe Polakom uczestnictwo w Komunie Paryskiej. W dodatku sojusz francusko-rosyjski, zawarty w 1892 roku, nie pozwalał rządowi francuskiemu zadośćuczynić polskim ambicjom wolnościowym. Czujnie obserwowani i inwigilowani Polacy mogli jednak na terenie Francji prowadzić działalność pod hasłami narodowymi, o ile nie miała ona charakteru politycznego, a jedynie kulturalny. Liberalna postawa władz francuskich pozwoliła emigrantom z ziem polskich powołać do życia w 1897 roku Polskie Towarzystwo Artystyczno-Literackie¹². Zrzeszało ono artystów pochodzących z różnych zaborów, reprezentujących różne kręgi kulturowe, językowe i religijne, i tworzyło rodzaj jednoczącej, pod hasłami polskości, wspólnej platformy. Wśród członków organizacji z zaboru rosyjskiego wywodzili się: Włodzimierz Nałęcz, Antoni Jan Austen, Michał du Laurans, Kazimierz Józef Dunin-Markiewicz, Jan (Jean) Mirosław Peské (Peske, Peszke), Stanisław Pstrokoński, Bolesław Nawrocki, Jan Chełmiński, Stanisław Bagiński, Mela Muter (Maria Melania Mutermilch). Z zaborem austriackim związani byli: Zygmunt Myrton-Michalski, Franciszek Siedlecki, Anna Gramatyka (po mężu Ostrowska), Stanisław Gałek, Olga Boznańska. Do Towarzystwa należeli również Francuzi polskiego pochodzenia, m.in. Wincenty Kazimierz Dobrzycki¹³, Alfred Świeykowski i Andrzej Łapuszewski.

Jednym z głównych celów stowarzyszenia miało być zmanifestowanie polskiej obecności artystycznej na Wystawie Światowej w 1900 roku w Paryżu, a gdy to okazało się niemożliwe z powodów prawnych — wydanie katalogu dzieł artystów polskich prezentujących swoją twórczość na Wystawie, ale rozsianych po różnych pawilonach¹⁴. W katalogu zaopatrzonym w okładkę w polskich barwach narodowych znalazło się ponad sto prac, przedstawianych w sekcjach: rosyjskiej, austriackiej, francuskiej i międzynarodowej. Nie mając prawa do odrębnego dla siebie pawilonu artystycznego na Wystawie, Polacy zorganizowali inną ekspozycję, grupującą rodzimych artystów obecnych w tym czasie w Paryżu¹⁵. Prezentacja doszła do skutku w paryskiej galerii Georges Petit jako prywatna inicjatywa prezesa Towarzystwa, Cypriana Godebskiego. Wedle dostępnych źródeł nie należała ona do specjalnie udanych, choć aspekt polskości był tutaj silnie zaznaczony.

Wielka fluktuacja polskiej kolonii artystycznej, której członkowie odbywali częste podróże między krajem a Francją, doprowadziła do zaniku aktywności towarzystwa w 1904 roku. W 1910 roku tradycje pierwszego polskiego stowarzyszenia twórców przejęło Towarzystwo Polskie Literacko-Artystyczne. Ze względu na swój elitarny

¹² Szerszy opis celów i działalności Towarzystwa; zob.: F. Ziejka, *Paryż młodopolski*, Warszawa 1993, E. Bobrowska-Jakubowska, „Les artistes polonais” oraz E. Bobrowska-Jakubowska, *Artyści polscy*.

¹³ Wincenty Kazimierz Dobrzycki (1869–1913), Francuz polskiego pochodzenia, malarz, wydawca czasopisma „Bulletin polonais”, uczestniczył w wystawach sztuk dekoracyjnych oraz salonach paryskich, w szczególności w Salonie Société nationale des beaux-arts w 1910, w Salonie Artystów Francuskich w 1911; należał do Towarzystwa Polskiego Artystyczno-Literackiego (1898), nie należy go mylić z Zygmuntem Dobrzyckim (1896–1970).

¹⁴ *Catalogue des artistes polonais à l'Exposition internationale universelle de 1900 à Paris. Avec deux plans indiquant la disposition des sections étrangères dans le grand Palais des Beaux-Arts ; édité par la Société polonaise artistique et littéraire de Paris*, Paryż 1900. Analiza motywacji, dla których poszczególne artyści wiązali się z takim czy innym pawilonem, jest pasjonująca. Nie tu jednak miejsce, żeby ją rozwinąć.

¹⁵ *Exposition rétrospective d'œuvres de peintres polonais 1800–1900*, Galerie Georges Petit, Paris 1900.

profil i selektywny dobór członków (zrzeszało wyłącznie mężczyzn powyżej 21 roku życia mających ustabilizowaną sytuację we Francji), nie zaspakajało ono potrzeb większości działaczy polskiej kolonii artystycznej. Dlatego też w 1911 roku powstało Towarzystwo Artystów Polskich w Paryżu o bardziej otwartym i demokratycznym charakterze, zrzeszające artystów o różnych korzeniach narodowościowych, językowych i religijnych. Wśród jego założycieli znaleźli się plastycy — Olga Boznańska, Henryk (Henri) Hayden, Mieczysław Jakimowicz, Tadeusz (Józef) Makowski, Tadeusz Pruszkowski, Jan Rubczak, Eugeniusz Zak, Władysław Skoczylas, Henryk Kuna, Eli (Elie, Elias) Nadelman, Stanisław Kazimierz Ostrowski, Edward Wittig. Nawet podczas I wojny światowej, kiedy było to swojego rodzaju manifestacją polityczną, Towarzystwo organizowało wystawy, w których tytule używany był przymiotnik „polski”. Stowarzyszenia o charakterze polskim również pełniły również funkcję forum, na którym artyści uwolnieni chwilowo od jarzma zaborczego, mogli swobodnie wyrażać swoje sentymenty narodowe. Choć wszelka działalność polityczna była statutowo wykluczona, to jednak liczne konferencje i spotkania poświęcone były dyskusjom o charakterze narodowym¹⁶. Członkostwo we wspomnianych towarzystwach było dobrowolne i stanowiło niewątpliwym dowódem identyfikacji z polskim kręgiem kulturowym.

Przynależność do stowarzyszeń o charakterze polskim nie przeszkadzała ich członkom aktywnie uczestniczyć w międzynarodowym życiu artystycznym stolicy Francji, zawierać znajomości i utrzymywać bliskie kontakty z przedstawicielami innych narodowości. Znane są historie przyjaźni Pankiewicza, Biegasa, Makowskiego, Simona (Szymona, Szamaja) Mondzaina (Mondsajna) z artystami i intelektualistami różnych narodowości czy pracowni Boznańskiej, która była miejscem międzynarodowych, wielojęzycznych spotkań. Z moich dotychczasowych badań wynika, że w kosmopolitycznym środowisku Paryża artyści pochodzenia żydowskiego wchodzili łatwiej i szybciej w kontakty z twórcami o tych samych korzeniach, a pochodzącymi z innych krajów¹⁷. Szczególną rolę odgrywała tu z pewnością tożsamość etniczna, oparta na wspólnocie tradycji kulturowych i religijnych. Nawet jeśli artyści pochodzenia żydowskiego często opuszczali swoją grupę etniczną, której surowe tradycje stojące w sprzeczności ze swobodną twórczością w dziedzinie sztuk plastycznych uniemożliwiały im rozwój ich talentów, jak to miało miejsce np. w przypadku Mondzaina, to w Paryżu spotykali podobnych sobie „rebeliantów” o tych samych korzeniach, wyrosłych w kręgu tych samych tradycji, którym się przeciwstawiali w imię tych samych ideałów wolności twórczej. Artystów tych łączyła „buntownicza wspólnota”. W przypadku przybyszów z terenów Europy Środkowowschodniej istotną była również bliskość językowa, jaką dawał jidysz. Według Gail Levin artystów żydowskich, przybyłych z Europy Wschodniej do Stanów Zjednoczonych, wyróżniał ich kosmopolityzm. Badaczka nie określa jednak jego genezy, poza jakąś szeroko pojętą otwartością, jaką mieliby się odznaczać Żydzi czy judaizm w ogóle. Stwierdza jedynie:

Do grona artystów żydowskich zaliczam osoby, które podzielają wspólne kulturowe wartości, czy to religijne, czy to związane z kosmopolityzmem, na równi uznawane za żydowskie — choć te drugie uznawane zwykle jako bardziej „nowoczesne”¹⁸.

¹⁶ Np. konferencje: Stefan Abgarowicz, *Zbawienie Polski*, Edward Ligocki, *Projekty i prawdopodobieństwa*, 28 XI 1915 czy M. Węgliński, *La Pologne et la future Société des Nations*, 4 XI 1917 i in.

¹⁷ Por.: E. Bobrowska-Jakubowska, *Artyści polscy*, s. 301–302.

¹⁸ G. Levin, *Świecka sztuka żydowska: tożsamość żydowska w świetle kosmopolityzmu*, [w:] *Polak, Żyd, artysta*, s. 169.

Simon Mondzain¹⁹ jest jednym z bardziej interesujących przykładów artysty o złożonym poczuciu narodowym. Urodził się pod zaborem rosyjskim w wielonarodowościowym, wielojęzycznym i wielowyznaniowym miasteczku, jakim wówczas był Chełm Lubelski, w rodzinie żydowskiego rymarza. Uczył się w lokalnym chederze. Podyktowany względami religijnymi sprzeciw rodziców wobec wyboru przez kilkunastoletniego Szymona kariery artysty skłonił go do ucieczki z domu. Młody Mondzain dopiero w Warszawie rozpoczął regularną naukę w języku polskim. Nie wiadomo, czy i do jakiego stopnia władał językiem rosyjskim. W języku polskim kształcił się również na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Czy studiując pod zaborem austriackim posługiwał się niemieckim, tego też nie wiemy. Francuskiego prawdopodobnie zaczął się uczyć w czasie swojej pierwszej wizyty w Paryżu w 1909 roku. W czasie pobytu w Bretanii w 1913 roku spisał wspomnienia po polsku. Pisał w nich m.in. o uświadomieniu sobie swojej odrębności rasowej w chwili wstąpienia do wyższego chederu w wieku siedmiu lat:

Kilkunastu małych kolegów śpiewnym głosem powtórzyło słowo za słowem za grubym głosem naszego mełameda, historię śmierci Mojżesza, o Jego błogosławieństwie i przekleństwie. [...] Jak Don Kichot, tak po raz pierwszy zostałem pasowany jako Żyd [sic!]²⁰.

O uświadamianiu własnej przynależności do społeczności żydowskiej w szerszej perspektywie świadczą również następujące słowa:

W tym czasie zorganizował się [w] Chełmie związek syjonistyczny. Dzięki niemu dostałem żydowskich książek [sic!] do czytania i zrozumiałem, że mylnie są dawne moje myśli o tem, że jestem tym zgnębnym Żydem, który jest wybranym synem fanatycznego boga, pojąłem, że ludzie są i mahometanie i chrześcijanie, gojowie, dotychczas znikła dla mnie myśl, by zostać rabinem i żyć tylko dla Boga i raj, nie widziałem już tego mesjasza z żydowskiej legendy, który ma przyjechać na białym koniu, widziałem innego mesjasza i zrozumiałem, że trzeba stworzyć duszę dla zgnębnego narodu²¹.

Mondzain sam chciał czynnie uczestniczyć w „tworzeniu duszy” swojego narodu poprzez działalność artystyczną, wbrew żydowskiemu fanatyzmowi. Wierzył, że Żydzi pomogą osiągnąć mu ten cel. I rzeczywiście, aby ukończyć studia otrzymał stypendia i pomoc, w tym także od gminy i mecenasów żydowskich. Równocześnie, pisząc o rodzinnym Chełmie, miał poczucie przynależności do wspólnoty polskiej i zagrożenia rusyfikacją:

[...] w ogóle nasze miasteczko żyło głównie z wielkich ilości urzędników państwowych tam nadesłanych, żeby tą [sic] miejscowość zrusyfikować [...]²².

Będąc we Francji po wybuchu I wojny światowej, Mondzain wstąpił jako wolontariusz do Legii Cudzoziemskiej. W czasie służby na froncie zaczął identyfikować się z krajem, który zaofiarował mu gościnę, a o którego wolność teraz walczył. Świadczy o tym m.in. rysunek wykonany w 1915 roku pod wpływem tragedii, jaka dotknęła

¹⁹ Zob.: E. Bobrowska, A. Winiarski, *Simon Mondzain. Mistrzowie Ecole de Paris*, Warszawa 2012; publikacja towarzysząca wystawie dzieł artysty w Willi La Fleur w Konstancinie, a następnie w Muzeum Ziemi Chełmskiej w Chełmie.

²⁰ S. Mondzain, *Wspomnienie*, [w:] *Simon Mondzain*, [katalog wystawy], Instytut Polski, Paryż, Galeria Sztuki Współczesnej Zachęta, Warszawa, Muzeum Śląskie, Katowice, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 1999, s. 17.

²¹ Tamże, s. 18.

²² Tamże, s. 16.

katedrę w Reims, zatytułowany po polsku — *Katedra. Reims*²³ zawiera dramatyczny komentarz w nieporadnym jeszcze francuskim: *Je ne veut pas être tué par les Allemands*²⁴. W tym samym czasie Mondzain korespondował po polsku z innym malarzem żydowskiego pochodzenia, przyjacielem z krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych Mojżeszem (Moïse) Kislingiem, przebywającym również we Francji. Utrzymywał kontakty z Polakami i wystawiał z nimi swoje prace²⁵, lecz nie brał udziału w działalności polskich stowarzyszeń, z wyjątkiem okresu I wojny światowej, kiedy korzystał ze wsparcia Bratniej Pomocy Artystów Polskich. W 1917 roku znalazł się w szeregach utworzonej we Francji Armii Polskiej, gdzie pełnił funkcję tłumacza. Portret Kościuszki, jaki narysował w Paryżu w 1919 roku dla doktora Stefana Mutermilcha z Instytutu Pasteura, podpisał z dumą jako polski żołnierz²⁶.

W 1920 roku, po demobilizacji, Mondzain szukał swojego miejsca na świecie, lecz nie widział go w niepodległej Polsce. Wyjazd do Chicago, gdzie przez kilka miesięcy pracował i zorganizował wystawę²⁷, świadczy o tym, że i Francja nie była dla niego oczywistym wyborem. Z korespondencji z Eliem Nadelmanem, polsko-żydowskim artystą osiadłym w Ameryce kilka lat wcześniej, wynika, że Mondzain miał pierwotnie zamiar pozostać w Stanach Zjednoczonych na stałe. Z powodów artystycznych wybrał jednak Paryż²⁸. Służba w Legii Cudzoziemskiej i odniesione rany umożliwiły mu uzyskanie obywatelstwa francuskiego w 1923 roku. W latach 30. zamieszkał w Algierii francuskiej, którą opuścił dopiero w 1963 roku po uzyskaniu przez ten kraj niepodległości. Czy naturalizacja, małżeństwo z Francuzką, odznaczenie Legią Honorową w 1932 roku i żywy udział we francuskim życiu artystycznym uczyniły zeń stuprocentowego Francuza i kazały mu zapomnieć o innych korzeniach? W 1929 roku w Paryżu uczestniczył w wystawie „L'Art polonais moderne” w Galerii Editions Bonaparte. W 1933 roku wystawiał w Nowym Jorku na Wystawie Międzynarodowej College Art Association²⁹ w sekcji polskiej. W 1935 roku wziął udział w I Wystawie Grupy Artystów Polskich w Paryżu, która odbyła się w Galerii Beaux-Arts. W czasie II wojny światowej w Algierze kierował założonym tam Domem Polskim. Po wojnie z przyczyn osobistych nie utrzymywał żadnych kontaktów z rodziną w Polsce. Znaczącą rolę odegrały tu także względy polityczne — z powodu odgrodzenia Polski żelazną kurtyną od świata zachodniego sprawy kraju rodzinnego stały się dla niego dalekie. Jednak jeszcze w 1964 roku pisał po polsku³⁰, a latach 70. chętnie przyjmował wizyty zainteresowanych jego twórczością Polaków. Widać więc wyraźnie, że poczucie narodowe artysty było „eklektyczne”.

²³ S. Mondzain, *Katedra. Reims*, 1915, ołówek, papier (karta ze szkicownika), kolekcja prywatna, Paryż.

²⁴ „Nie chcę być zabity przez Niemców” (tłum. E. B.).

²⁵ *Tombola artistique au profit des artistes polonais victimes de la guerre*, Galerie des Artistes Modernes, Paris 1915; *Tombola artistique (peinture, sculpture, objets d'art) au profit des artistes polonais victimes de la guerre*, Galeria Bernheim-Jeune, Paris 1915–1916; *Quelques artistes polonais*, Galeria Barbazanges, Paris 1920.

²⁶ Zob.: K. Prochaska, *Znaczący podarunek*, Słowo Żydowskie 13.11.1998, s. 18–19.

²⁷ *Exhibition of Painting and Drawing by William Simon Mondzain*, [katalog wystawy], The Arts Club, Chicago, 5–19 VI 1920.

²⁸ Zob.: list S. Mondzaina do E. Nadelmana (Chicago) z 7 sierpnia 1920, [w:] *Simon Mondzain*, s. 27.

²⁹ *[Catalog of] international [exhibition of paintings]*, Rockefeller Center, Nowy Jork, 1933.

³⁰ List S. Mondzaina do Ireny i Andrzeja Kramsztyków, [w:] *Simon Mondzain*, s. 58.

Jak już wspomniano, jednym z kryteriów „polskości” twórcy może być charakter jego sztuki. Styl artysty kształtuje się pod wpływem studiów, a także otoczenia, w jakim przebywa on w młodości. Wystarczy jednak spojrzeć na twórczość Mondzaina, na jego pierwsze znane obrazy, żeby dostrzec wpływy malarstwa francuskiego, począwszy od Delacroix aż do Cézanne’a, wielkich mistrzów malarstwa światowego, głównie włoskiego renesansu, a także Rembrandta, czy Goi. Zawdzięczał to zapewne wielkiemu artystycznemu erudycie i zagorzałemu frankofilowi, jakim był jego krakowski profesor Józef Pankiewicz oraz kontaktom z francuskimi przyjaciółmi, jak np. André Derain i Maurice de Vlaminck. Tematyka twórczości Mondzaina jest całkowicie uniwersalistyczna, brak w niej tematów polskich czy żydowskich, może z wyjątkiem dowcipnego rysunku *Tańczący Żyd*³¹ z okresu studiów na krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, opatrzonego żartobliwym autorskim komentarzem: „Chciałem zrobić kłęczącego katolika, a wyszło moje szlachetne pochodzenie”. Kompozycja *Przebudzenie młodości*, zwana inaczej *Toaletą panny młodej*³², może być rozmaicie interpretowana. Można w niej na przykład odczytać historię Estery, bardzo ważnej dla umacniania poczucia tożsamości narodu żydowskiego. Mondzain nie był Żydem religijnym i praktykującym. Chętnie eksplorował teren religii chrześcijańskiej, o czym świadczą jego obrazy podejmujące temat świętego Franciszka czy treści filozoficzno-religijne, jak np. w obrazie *Duch zła*³³. Sam jednak przyznawał, że wielki wpływ wywarł na niego judaizm, w którym został wychowany. Mondzain w szczególności podkreślał znaczenie wczesnej lektury „książek, różnych historii fantastycznych o duchach na tle religijnym, żeby sobie z nich brać żywy przykład, jak być wiernym Żydem”³⁴. W 1913 roku, jako dorosły już człowiek, pisał:

Tak byłem przejęty rzeczywistością tych duchów, że mogę powiedzieć, że wprost nieświadomie do dziś dnia poniekąd na mnie się odbija³⁵.

Słowa te cytuję po to, by ukazać, jak wiele rozmaitych czynników składa się na tak skomplikowaną kwestię, jaką jest poczucie tożsamości narodowej. Duży wpływ na twórczość Mondzaina wywarł otaczający go klimat i krajobraz — najpierw Francji, później zaś Algierii francuskiej. Z upodobaniem malował widoki Algieru, jego architekturę i specyficzną, kosmopolityczną atmosferę, na którą składała się kultura europejska, zwłaszcza francuska, lokalny, egzotyczny koloryt kultury arabskiej oraz tradycje Żydów sefardyjskich. Artysta czerpał umiarkowanie z lokalnego arabskiego folkloru, wprowadzając w swoich martwych naturach elementy zdobione tradycyjną ornamentyką, jak np. ceramika. Kilkakrotnie sięgnął do tematu odaliski. Były to jednak zainteresowania dalekie od orientalistycznych fascynacji np. Adama Styki.

Mondzain nie był jedynym artystą wywodzącym się z terenów porozbiorowej, wielonarodowościowej Polski, który osiadł za granicą i „rozszerzył” swoją tożsamość narodową. Przykłady można mnożyć, zwłaszcza wśród artystów wyrosłych z mniejszości narodowych czy etnicznych, zarówno żydowskiej, jak i ukraińskiej czy litewskiej,

³¹ S. Mondzain, *Tańczący Żyd* („*Gît Morgen panie Lejben*”), ok. 1910–1913, ołówek, papier (karta ze szkicownika), kolekcja prywatna, Paryż.

³² S. Mondzain, *Przebudzenie młodości* (*Toaleta panny młodej*), 1928–1938, olej, płótno, 109,5 × 120,5 cm, kolekcja prywatna, Paryż.

³³ S. Mondzain, *Duch zła*, ok. 1930, olej, płótno, 195 × 148 cm, kolekcja Marka Roeflera, Konstancin.

³⁴ S. Mondzain, *Wspomnienie*, s. 17.

³⁵ Tamże.

ale nawet wśród tzw. „rdzennych” Polaków. Nie pozwala to jednak na wytyczenie jakiegokolwiek tendencji, poza stwierdzeniem, że artyści, którzy wyjechali za granicę, jeśli nie potrafili się tam zaaklimatyzować i przyjąć swojej tożsamości narodowej, powracali najczęściej do kraju. Ci, którzy poczuli się obywatelami świata, pozostawali za granicą, korzystając z bogactwa kosmopolityzmu i wielokulturowości.

Przykład Mondzaina wskazuje, że sami twórcy podchodzili do kwestii swojej tożsamości w sposób elastyczny, zgodny z ich rzeczywistą sytuacją i przywiązaniem do korzeni i tradycji, z których wyrosli. Wielość tożsamości narodowych była dla nich naturalna. Jak słusznie zauważył Jarosław Suchan w swoim artykule *Polak, Żyd, artysta. Tożsamość a awangarda*, można czuć się przynależnym do wielu kultur, tak, jak można posiadać wiele obywatelstw, pochodzić z mieszanych małżeństw i mieć dziadków z czterech różnych stron świata³⁶.

Nasuwa się pytanie — czy obecnie, w sytuacji globalizacji ekonomii i sztuki, postawione na wstępie pytanie „artysta polski czy artysta z Polski?” ma jeszcze sens? Dlaczego w ogóle je zadajemy? Być może problem, o którym dziś dyskutujemy, jest reliktem czasów komunizmu, kiedy Polska wydawała się krajem kulturowo monolitycznym, a wyrosli z jej tradycji badacze zastosowali ten koncept w sposób bezrefleksyjny, nie biorąc pod uwagę poprzednich okresów historycznych, bądź w odniesieniu do sytuacji i ludzi, do których było to zupełnie nieadekwatne. Nie chodzi tu jedynie o pochodzenie, ale także fakt życia w innym niż rodzinny kraju, gdzie często następowała naturalizacja i jak najbardziej pożądana integracja. Inne jest poczucie polskości emigranta, który żyje za granicą, inne Polaka żyjącego w kraju. Odbija się to nie tylko na samym sposobie życia, ale również na doborze tematów i stylu twórczości.

Praca z granicą, w środowiskach między- czy wielonarodowościowych bądź polskich emigracyjnych, a także podejmowanie tematów emigracyjnych, uwarściły mi na aspekty poczucia narodowego przedstawicieli innych nacji. Nie znaczy to, że uważam, że należy rezygnować z narodowego podejścia i z zaliczania artystów o różnych, nie tylko czysto polskich korzeniach, do polskiego kręgu kulturowego, nawet jeśli oni sami w którymkolwiek momencie swego życia się z nim identyfikowali. Należałoby jedynie przyjąć koncepcję, że przymiotnik „polski” zawiera w sobie potencjał wielokulturowości, wieloreligijności i różnorodności językowej w zależności od okresu historycznego, o którym mówimy. Innymi słowy właściwe zastosowanie i nadanie sensu określeniu „polski” zależałoby tylko od samodyscypliny badacza, którzy powinni używać go w odpowiednim kontekście historycznym, wzbogacając o dodatkowe niuanse, czy szczegóły, o ile zajdzie taka konieczność w przypadku artystów wywodzących się z mniejszości narodowych czy etnicznych. Zaliczenie takich artystów do polskiego kręgu kulturowego, a co za tym idzie do historii polskiej sztuki, jest szczególnie istotne wobec twórców, którzy „wyjechali za sztuką” za granicę i pozostali tam na zawsze. W znakomitej większości wypadków, jeśli artyści ci nie doszli za granicą do sławy Picassa, nie interesują nikogo, ani w kraju pochodzenia, ani w kraju osiedlenia. Ważne jest to, żeby w dyskusji o poczuciu tożsamości i przynależności narodowej zupełnie ich nie zgubić, a wręcz odwrotnie — starać się ich przywrócić wielokulturowemu polskiemu dziedzictwu.

³⁶ J. Suchan, *Polak, Żyd, artysta. Tożsamość a awangarda*, [w:] *Polak, Żyd, artysta*, s. 14–15.

LITERATURA

- E. Bobrowska-Jakubowski, „Les artistes polonais en France 1890–1918. Communautés et individualités”, praca doktorska, Université Paris 1, Paryż, 2001;
- H. Bartnicka-Górska, J. Szczepińska-Tramer, *W poszukiwaniu kształtu, światła i barwy*, Warszawa 2005;
- E. Bobrowska-Jakubowska, *Artyści polscy we Francji 1890–1918. Wspólnoty i indywidualności*, Warszawa 2004;
- E. Bobrowska, A. Winiarski, *Simon Mondzain. Mistrzowie Ecole de Paris*, Warszawa 2012;
Galeria mistrzów polskich. Malarstwo, rysunek, rzeźba z kolekcji Krzysztofa Mustata, red. M. Nowakowska, Łódź 2011;
- L. Goodrich, *What is American—in American Art?*, *Art in America* 1958 nr 3, 18–33;
- A. Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa, 2005;
- Malarstwo polskie w kolekcji Ewy i Wojciecha Fibaków. Polish Painting in the Ewa and Wojtek Fibak Collection*, Warszawa 1992;
- J. Pollakówna, *Malarstwo polskie między wojnami 1918–1939*, Warszawa 1982;
- Polak, Żyd, artysta. Tożsamość a awangarda*, red. J. Suchan, Łódź 2010;
- Polonia. Des Polonais en France de 1830 à nos jours*, [katalog wystawy], red. J. Ponty, Cité nationale de l’histoire de l’immigration, Paryż, 2.03–30.08 2011, Paris [2011];
- F. Ziejka, *Paryż młodopolski*, Warszawa 1993.

“POLISH ARTIST—ARTIST FROM POLAND”. THE PROBLEM OF NATIONAL IDENTITY IN RESEARCHING THE ART BY POLISH ARTISTS IN FRANCE DURING THE TURN OF THE XIX AND XX CENTURY ON THE EXAMPLE OF SIMON MODZAIN

The feeling of national identity during the partition of Poland is very complex. While facing political oblivion identification was based mainly on the feeling of cultural and language distinctness, which was not easy to recognize in a multi-national country. The problem became even more complicated with immigrants, because of both imposed and spontaneous integration processes. Using the history of the Polish artistic community in France and the case study of painter Simon Mondzain as examples, the author analyzes the criteria that should be used by a modern art historian looking into the question of national identity. A question arises of how adequate the term of Polishness in a homogeneous country (and Poland after the war was such a country) is in defining the diversity represented by the artistic community living abroad during the XIX, and first half of the XX century.

Keywords: national identity; Polish artists in France; Polish artists of Jewish origin; Polish art abroad; Polish artistic societies abroad; Simon Mondzain; Polish art of the XIXth and XXth cent.



SIMON SEGAL — PRZYCZYNEK DO BIOGRAFII ARTYSTY

Joanna TOMALSKA (Muzeum Podlaskie w Białymstoku)

Gaston Bachelard, jeden z wybitnych współczesnych filozofów francuskich, we wstępie do wydanego w Genewie katalogu prac Simona Segala nazwał swego bohatera zbuntowanym aniołem¹. Czym ów twórca, który nigdy nie ukończył akademii sztuk pięknych, zasłużył na to miano? W liście do Waldemara George’a tak wyjaśniał swoją twórczość:

Moja sztuka nie zrodziła się z podręczników. Jest swego rodzaju furtką do mego serca. Rezultatem bezpośredniego kontaktu z Naturą. Moja sztuka posiada ciało z miłości, jaką ofiarowałem kamieniowi, chmurze, kwiatom, źdźbłu trawy i każdej ludzkiej istocie. Ale ta sztuka jest również walką przeciw Naturze. Każde płótno jest małym wszechświatem rządzonym przez prawa plastyki. Każdy obraz jest początkiem, gwałtownym poszukiwaniem proporcji i pieśnią duszy.

La Hague uczyniło ze mnie malarza jakim jestem. W mojej bibliotece nie było żadnego dzieła sztuki, moje życie płynęło ociężale, a dni, pory roku i lata miały powoli. La Hague wypełniło mnie swoją krwią. Wypełniło mnie energią. Zapomniałem o przeszłości. Walczyłem z moimi płótnami. Czasem kipiałem radością, czasem to złość stymulowała moją siłę. Oto jak odkryłem swój styl. Nigdy nie chciałem być podziwianym albo zadziwiać. Maluję, by usprawiedliwić mój pobyt na Ziemi i żeby uratować moją duszę².

Jak wynika z cytowanego fragmentu, żył sztuką i — jakkolwiek patetycznie to brzmi — sztuka była dla niego wszystkim.

Biografia pochodzącego z Białegostoku malarza kryje wiele tajemnic. Anna Wierzbicka w swojej książce *École de Paris. Pojęcie, środowisko, twórczość* przypominała zasadnicze fakty z biografii Segala: miał rozpocząć studia inżynierskie w Rosji,

¹ W. George, *Segal ou l'Ange Rebelle*, Genève 1962, s. 7; ten tekst został powtórzony w późniejszych publikacjach filozofa; por.: G. Bachelard, *Il Dritto di Sognare*, Bari 1975, s. 37; tenże, *The Right to Dream*, Dallas 1988, s. 37.

² Tłum. E. Karczewska.

w latach 1918–1924 przebywał w Berlinie, gdzie w tym czasie pracowali Ossip Lubitsch, Iwan Puni, Paul Tchelitchev i Leon Zack³. W 1923 lub 1925 roku wyjechał do Paryża, w 1926 roku zaś do Tulonu, tam zaprzyjaźnił się z Brunonem Bassano⁴, późniejszym marszandem. Już po wojnie, w latach 1946–1953, jego mecenasem był Henri Bernadi⁵. W 1953 roku malarz wrócił do Paryża, lecz często miał wyjeżdżać do Hagi; widoki tego miasta były częstym tematem jego dzieł. Po kilku latach pobytu w hollenderskim mieście przyłączył się do międzynarodowej grupy artystów, określanej mianem *École de Paris*, których łączyły szczególne więzy towarzyskie i przyjacielskie. Członkowie tego nieformalnego kręgu wspierali się, przedstawiali marszandom, kolekcjonerom i mecenasom⁶.

Popularny słownik artystów żydowskich aktywnych w Paryżu podaje natomiast informację, że do 1924 roku artysta mieszkał w Berlinie, w następnym roku znalazł się w stolicy Francji, rok później zaś był już w Tulonie, gdzie pozostawał do 1933 roku⁷.

Krótki biogram Simona Segala w innym źródle informuje, że miał studiować malarstwo w Warszawie, w 1920 roku znalazł się w Berlinie, później zaś w Paryżu⁸.

Biografia artysty zawiera wiele luk, nie wyjaśnia ich nawet w pełni wydana w 1974 roku autobiografia. Niewielki tomik, pisany w ostatnich miesiącach życia, ukazał się już po śmierci autora⁹. We wstępie poeta i krytyk Pierre Osenat tak wspominał Segala:

Obdarzony dziecięcą ciekawością życia, z palcami zażółconymi nikotyną, kochający muzykę i sztukę, niezależny, samotny, niewrażliwy na artystyczne mody, bezpośredni i niedbały odnośnie do materialnych warunków życia. Przy delikatności i wrażliwości zagubionego dziecka demonstrował egoizm zbuntowanego anioła. Zdaniem Osenata jego twórczość jest powrotem do źródeł, sztuką czystą, niewrażliwą na jakiegokolwiek wpływy, swoistym aktem wiary, poszukiwaniem najbardziej pierwotnej prawdy o człowieku i naturze¹⁰.

Przy wszelkich zastrzeżeniach — nie wiadomo, na ile wiernie wydarzenia z przeszłości zapisały się w pamięci Segala, na ile zaś tekst jest autokreacją — autobiografia stanowi najpełniejsze źródło informacji o jego życiu. W Białymstoku — mieście, z którego pochodził artysta — nie zachowały się materiały potwierdzające ich prawdziwość,

³ A. Wierzbicka, *École de Paris: Pojęcie, środowisko, twórczość*, Warszawa 2004, s. 31, s. 286.

⁴ Bruno Bassano (1896–1978), kolekcjoner i marszand urodzony we Włoszech, większość życia spędził we Francji. W Paryżu pojawił się mając 27 lat, w 1928 przeniósł się do Tulonu. Po wyzwoleniu pracował jako dziennikarz i krytyk sztuki. Od 1951 ponownie znalazł się we Francji, w następnym roku otworzył galerię sztuki, promując przede wszystkim nieznanymi artystów. W 1975 przekazał Pizie około trzystu obrazów w tym liczne obrazy Simona Segala oraz pracującego w Paryżu artysty pochodzenia tureckiego Fikreta Moualla (1903–1967), których dzieła szczególnie wysoko cenił; *Simon Segal e la Scuola di Parigi, Donazione Bruno Bassano*, Pisa 1975; S. Panichi, *La Collezione Bruno Bassano*, [w:] *Pisa allo Specchio I Musei e Collezioni Pisano*, red. M. Buresi, A. Zampieri, Pisa 2012, s. 169–174.

⁵ Henri Bernadi (1883–1970), zamożny kupiec z Cherbourga, kolekcjoner i powiernik artystów; w zbiorach, prócz dzieł Simona Segala, zgromadził prace Pierre’a Bonnarda, André Deraina, Éduarda Vuillarda; Ch. Zagrodzki, *Hayden 1883–1970*, Paryż 2013, s. 39.

⁶ A. Wierzbicka, *École de Paris*, s. 31.

⁷ N. Nieszawer, D. Princ, *Jewish Artists of the School of Paris 1905–1939*, Paris 2015, s. 301–303.

⁸ A. Darmon, *Autour de l’art Juif: Peintres, sculpteurs et photographes*, Paris 2003, s. 198.

⁹ S. Segal, *Autobiographie*, Paris 1974.

¹⁰ Tamże, s. 5–6, 149.

zatem przy obecnym stanie badań będziemy się posiłkować wiadomościami w niej zawartymi.

Simon Segal urodził się 3 października 1898 roku w Białymstoku, gdzie jego ojciec prowadził sklep chemiczny. To on kupował synowi broszurowe wydawnictwa z okładkami zdobionymi rysunkami budzącymi wyobraźnię: był to pierwszy kontakt przyszłego artysty ze sztuką¹¹. Epoka beztroskiego dzieciństwa zakończyła się w 1905 roku, kiedy cesarstwem wstrząsały nieomijające Białegostoku rewolucyjne wrzenia. W czerwcu 1906 roku doszło do tragicznych wydarzeń zakończonych masakrą ludności żydowskiej¹². Warto przypomnieć jedną ze scen, jaką zapamiętał Segal:

Cała rodzina siedziała na podłodze na pierwszym piętrze obcego domu, w którym okna zostały starannie zasłonięte. Schronienia udzieliła im prawosławna mieszkanka kamienicy, sama zaś, stojąc w oknie z ikoną w wyciągniętych przed siebie dłoniach przekonała tłum, że w domu mieszkają tylko prawosławni. Kolejne dni pogromu rodzina przeżywała w Brześciu, po powrocie do Białegostoku zamieszkali w innej części miasta¹³.

Po latach Segal pisał o sobie jako nastolatku milczącym, samotnym i pogrążonym w marzeniach¹⁴.

Uczył się w białostockiej szkole realnej i w liceum francuskim¹⁵. Nauczyciel rysunku nie rozumiał, odnotował autor, malarstwa ani sztuki w ogóle, na lekcjach układał martwe natury z jabłkami i dzbanem, ustawiał gipsowe popiersia antycznych bóstw, uczniowie zaś musieli je odtwarzać. Prace przyszłego malarza nie spotkały się z akceptacją pedagoga i z reguły otrzymywał trójkę¹⁶.

Rodzice troszczyli się o możliwie wszechstronne wykształcenie syna, ojciec zatrudnił nauczyciela języka hebrajskiego i jazdy konnej, matka zaś nauczycielkę muzyki, która na zawsze zaszczerpiła uczniowi zamiłowanie do tej dziedziny sztuki. Wakacje spędzał z rodzicami w kurortach niemieckich i szwajcarskich albo też na dacy pod Białymstokiem¹⁷.

Wybuch wojny zaskoczył rodzinę w Berlinie. Podczas drogi powrotnej do Białegostoku. Zostali skierowani do obozu przejściowego, potem zaś zdecydowali się na przejazd pociągiem okrężną drogą przez Danię, Szwecję i Finlandię do Piotrogradu i stamtąd do Białegostoku. Do celu nie dotarli, zatrzymując się na dłuższy czas w Twerze nad Wołgą, gdzie Segal kontynuował naukę w szkole realnej. Przygoda z kąpielą w Woldze, która niemal zakończyła się utonięciem, uczyniła zeń, jak twierdził, fatalistę i człowieka przesądnego¹⁸. Zapamiętał kilkutygodniową podróż do Astrachania, nad Morze Kaspijskie oraz wycieczki do Moskwy i Piotrogradu, tam zwiedził Galerię Trietiakovską i Ermitaż, szczególnie uwagę poświęcając impresjonistom i postimpresjonistom¹⁹.

Rodzice zdecydowali, że Segal podejmie studia politechniczne, lecz nie jest jasne, czy istotnie je rozpoczął, we wspomnieniach nie ma wzmianki na ten temat. Wkrótce po zakończeniu działań wojennych, otrzymawszy zezwolenie na powrót, Segalowie stawszy

¹¹ Tamże, s. 7.

¹² P. Korzec, *Pogrom białostocki w 1906 r. i jego polityczne reperkusje*, Rocznik Białostocki 1962 t. 3, s. 149–182; w ciągu trzech dni (14–16 czerwca) zginęło 88 osób, w tym 82 Żydów.

¹³ S. Segal, *Autobiographie*, s. 9–10.

¹⁴ Tamże, s. 11.

¹⁵ Nie udało się odnaleźć potwierdzenia istnienia takiej szkoły w mieście.

¹⁶ S. Segal, *Autobiographie*, s. 14.

¹⁷ Tamże, s. 12, 17.

¹⁸ Tamże, s. 22.

¹⁹ Tamże, s. 22–23.

się obywatelami polskimi, wyruszyli przez Warszawę do rodzinnego miasta, wówczas już polskiego. Nie wiemy, czy Simon dotarł do celu, ze wspomnień wynika bowiem, że wprost z Warszawy, w której rodzina zatrzymała się na krótko, wyjechał z matką do Gdyni, stamtąd popłynął statkiem do Hamburga, a następnie pociągiem do Berlina²⁰.

Segal zdecydowany na podjęcie kariery artystycznej zamieszkał w dzielnicy Wedding. Okres berliński stał się czasem rozrywek, na co zapewne wpłynęła atmosfera ówczesnego dekadentyzmu, który autor nazwał podmuchem szaleństwa. Do chwili nawiązania kontaktów z rosyjską emigracją pozostał sam²¹.

We wspomnieniach z okresu berlińskiego poświęcił akapit pismu „Spolochi” („Сполохи”), którego jednym z twórców był Aleksander Michajłowicz Drozdow²². Twórcy spotykali się, dyskutując o sztuce, w niedziele zaś bywali w domu kultury, gdzie zbierali się artyści z kręgu emigracji. W tym czasie Segal namalował obraz znany dziś z reprodukcji w pierwszym numerze pisma. Jego bohaterką stała się dziewczynka o skórze koloru kawy z mlekiem. Portret powstał w ciągu dwóch sesji, lecz po latach autor ocenił go bardzo krytycznie, jako niezgrabny, malowany raczej instynktownie niż z talentem i pozbawiony lekkości²³.

Okres berliński był czasem poznawania muzeów i galerii, kontaktu ze sztuką Pabla Picassa, Georges’a Braque’a, Maurice’a Vlamincka, Marca Chagalla, Henriego „Celnika” Rousseau i Paula Klee. Segal namalował kilka obrazów (portretów i pejzaży), ponadto zaś napisał niewielką książeczkę o źródłach nowoczesnego malarstwa²⁴.

W Berlinie w 1919 roku było około siedmiu tysięcy Rosjan, co miesiąc zaś przybywał kolejny tysiąc emigrantów²⁵. Do 1923 roku miasto było nieformalną stolicą literacko-artystycznej emigracji rosyjskiej, funkcjonowały tu rosyjskie banki, sklepy, gazety i czasopisma, teatry i księgarnie, w 1921 roku powstał Dom sztuki (Дом искусства), rok później klub literacki. Członkowie i sympatycy (m.in. Aleksy Tołstoj i Ilija Erenburg) spotykali się w kawiarni Landgraf na Kurfürstendamm, potem w Café Leon, gdzie odbywały się poetyckie wieczory wybitnych pisarzy i poetów (m.in. Sergiusza Jesienina, Włodzimierza Majakowskiego i Borysa Pasternaka) oraz wykłady o kubiźmie i futuryzmie. Oba kluby aktywnie działały do 1923 roku, kiedy z różnych przyczyn liczba emigrantów zaczęła się zmniejszać, Berlin, stopniowo tracąc na znaczeniu jednego z centrów rosyjskiej kultury, stał się przystankiem na drodze wiodącej dalej na Zachód albo Południe — do Paryża lub Pragi albo też z powrotem na Wschód²⁶.

Pobyty Segala w Berlinie dobiegł końca w czasach inflacji²⁷. Stąd wyjechał do Wiednia, gdzie od lat mieszkał jego wuj, aktor Cezar²⁸. Do ważnych wydarzeń okresu

²⁰ Tamże, s. 29–30.

²¹ Tamże.

²² Aleksander Michajłowicz Drozdow (1895–1963), pisarz rosyjski i sowiecki. W 1923, po zrehabilitowaniu czternastu numerów „Spolochi” („Сполохи”), wrócił do ZSRS, redagowanie pisma przejął E. A. Gutnow, po dwudziestym pierwszym numerze przestało się ukazywać; *Русская литература XX века. Прозаики, поэты, драматурги. Библиографический словарь*, t. 1, Москва 2005, s. 654–656.

²³ S. Segal, *Autobiographie*, s. 33. Obraz nosił tytuł *Mulatka (Полукровка)*.

²⁴ С. Сегаль, *Современная живопись. Истоки и развитие*, Берлин 1923; na okładce znalazła się reprodukcja pracy Alberta Gleizesa; Musée du Luxembourg, *Simon Segal (1898–1969)*, [katalog wystawy], Paris 1989, s. 68.

²⁵ В. В. Сорокина, *Издательства и журналы*, [w:] *Русский Берлин*, Москва 2003, s. 120–160.

²⁶ Tamże.

²⁷ Tamże, s. 37. Segal zapewne wyjechał z Berlina w 1924 roku; por.: W. George, *Segal*, s. 41.

²⁸ S. Segal, *Autobiographie*, s. 39.

wiedeńskiego autor zaliczył początek przyjaźni z Anatolijem Durowem²⁹. Z perspektywy czasu stwierdził, że Wiedeń nie wzbogacił jego sztuki. Malował tu portrety w duchu akademickim o gładkiej lśniącej fakturze, ponadto projektował kostiumy teatralne i dekoracje dla baletu. W Wiedniu miała się odbyć pierwsza wystawa Segala — projektów kostiumów i scenografii — uznana po latach za porażkę³⁰. Prace artysty z tego czasu nie są dziś znane.

Twórca znalazł się w Paryżu z poznanym w Berlinie w 1925 roku malarzem³¹. Początki nie były łatwe, na krótko znalazł zatrudnienie w pracowni manekinów; w modzie tego czasu królowały pomysły awangardowego krawca Paula Poireta³², któremu Segal zaproponował swoje projekty, lecz zainteresowanie „króla” mody trwało bardzo krótko³³. Simon zamieszkał w tanim hoteliku, zwiedzał Luwr i szukał pracy. Na miesiąc znalazł zatrudnienie jako księgowy, krótko pracował również jako robotnik w fabryce Citroëna³⁴.

Wyjechał do Tuluzy i zamieszkał w Mourillon, położonej nad morzem wschodniej dzielnicy miasta i zajął się malowaniem. Nie wiemy, dlaczego wybrał to miasto. Pierwsze obrazy w okresie tulońskim to mariny, martwe natury i portret starego rybaka³⁵. Nawiązał kontakty z lokalnymi artystami, m.in. z Jose Mange'em³⁶, którego żywe i barwne obrazy uczyniły na Segalu bardzo silne wrażenie oraz poetą Léonem Verane'em³⁷, malarzami Mariusem Echeviną³⁸, Léonem Sabatierem³⁹, Olive Tamarim⁴⁰, Gabrielem Biancherim⁴¹, Etienne Morillonem⁴², Willy Eisenschitzem⁴³, André Mar-

²⁹ Anatolij A. Durow (1887–1928), treser, magik i akrobata rosyjski, debiutował w cyrku Riazaniu w 1914. W 1917 wyjechał do Niemiec, Francji, Włoch, w 1925 wrócił do ZSRS, zamieszkał w Taganrogu; w 1986 w jego dawnym domu powstało poświęcone mu muzeum; *Энциклопедия живой природы*, t. 3, Москва 2006, s. 95.

³⁰ S. Segal, *Autobiographie*, s. 45.

³¹ Tamże. Być może był to wspomniany dalej Yohanan Simon.

³² *King of Fashion: The Autobiography of Paul Poiret*, London 2009; *Fashion: The Collection of the Kyoto Costume Institute: A History from the 18th to the 20th Century*, red. A. Fukai, Köln–London 2004, s. 332–333.

³³ S. Segal, *Autobiographie*, s. 46.

³⁴ Tamże, s. 48.

³⁵ Tamże, s. 53.

³⁶ Jose Mange (1866–1935), malarz impresjonista, w czasie studiów w Aix-en-Provence spotkał Paula Cézanne, pod którego wpływem pozostawał; B. Gaillard, *Jose Mange 1886–1982*, [katalog wystawy], Musee d'art de Toulon, Toulon 2003.

³⁷ Poeta Léon Verane we wspomnieniach wymienia przedstawicieli tulońskiego kręgu artystów: Leon Sabatier, Jose Mange, Eugene Baboulene, Jean-Paul Jacob, Simon Segal, Marius Echevin, Jacinto Salvado; punkt spotkań przyjaciół znajdował się w atelier Henri-Olive Tamari przy Place d'Armes; L. Verane, *Toulon*, Toulon 2007, s. 12.

³⁸ Marius Echevin (1899–1982), uczeń Antoine'a Bourdelle, przyjaciel Simona Segala i sąsiad Jose Mange, w 1923 wystawiał na Salon de Tuileries; E. Bénézit, *Dictionnaire critique et documentaire des peintres, sculpteurs, dessinateurs et graveurs de tous les temps et tous les pays*, red. J. Busse, t. 5, Paris 1999, s. 23.

³⁹ Leon Sabatier (1891–1965) malarz, uczył się w paryskiej École des Beaux Arts Decoratifs, autor pejzaży prowansalskich; *Leon Sabatier 1891–1965: Exposition retrospective*, [katalog wystawy], Toulon 1966.

⁴⁰ Olive Tamari (właśc. Henri-Olive Tamari, 1898–1980), malarz, grafik i poeta; M. Vincent, *Le peinture des XIX^e et XX^e siècles*, Lyon 1956, s. 353.

⁴¹ Gabriele Biancheri (1901–1980), malarz; zob.: *Moi, Gabriel Biancheri. Artiste et Peintre*, <http://www.gabrielbiancheri.com> [dostęp: marzec 2015].

⁴² Etienne Morillon (1884–1949), malarz, rysownik, autor pejzaży i martwych natur, przedstawiciel lyońskiej szkoły malarstwa i członek grupy Les Ziniars, wystawiającej w Lyonie w la-

chandem⁴⁴, Maurice Savinem⁴⁵, Hiszpanem Jacinto Salvado⁴⁶, a także dyrektorem lokalnej galerii Brunonem Bassano, który stał się jedną z najważniejszych postaci w życiu Simona Segala. W trudnych chwilach wspierał go przyjaciel z okresu berlińskiego Yohanan Simon⁴⁷.

Do ważnych postaci Tulonu należał Léon Verane. Segal namalował kilka portretów poety i jego żony — sprzedał je, będąc w trudnej sytuacji finansowej. W tymże czasie powstał znany dziś obraz przedstawiający osła⁴⁸ namalowany na podstawie akwarelowego studium po powrocie z Korsyki. Dzieło spotkało się z uznaniem lokalnego krytyka, który „opisał zwierzę z pochylonym łbem większym niż korpus, melancholijne i zrezygnowane, czekające nie wiedzieć na co, jakby spadły nań wszystkie nieszczęścia świata”⁴⁹.

Jednym z sąsiadów Segala w Tulonie był starszy o pokolenie malarz Otton Friesz, z którym Segal doskonale się rozumiał. W tym czasie sprzedał kilka swoich obrazów, co zaliczył do pierwszych poważnych transakcji w życiu⁵⁰. W Tulonie powstały prace, które po latach uznał za dobre — płótna i akwarele, rysunki i gwasze z przedstawieniem ludowych festynów, z zonglerami i akrobatami oraz kilka portretów⁵¹.

Nie wiadomo, jak długo trwał pobyt artysty w Tulonie⁵². Po kilku latach (prawdopodobnie w 1933 roku) wrócił do Paryża i zajął mieszkanie przyjaciela, Yohanana Simona, w kamienicy przy 7 L'Impasse de Rouet w XIV dzielnicy, w której mieszkali artyści różnych specjalności i pochodzenia: Japończycy, Holendrzy, Niemcy, Hiszpanie i kilku Francuzów⁵³. Segal, znowu bez powodzenia, próbował podjąć jakąkolwiek pracę.

Swą przyszłą żonę Genevieve (zwaną we wspomnieniach „Nie”) poznał w pierwszych tygodniach wojny⁵⁴. To ona skłoniła Segala do wyjazdu z Paryża i towarzyszyła mu w tułaczce. Artysta zapisywał nie tylko trasę tej wędrówki, lecz także wrażenia i widoki, co pozwoliło mu później precyzyjnie odtworzyć drogę przebytą od 13 lipca do 30 września, kiedy dotarli do Aubusson⁵⁵. W tym czasie poślubił Genevieve i mimo

tach 1920–1924; D. Festaud-Mermillon, *Les Ziniars (1920–1924)*, [katalog wystawy], Musée des beaux-arts de Lyon, Lyon 1976.

⁴³ Willy Eisenschitz (1889–1974), malarz francuski pochodzenia austriackiego, autor prowansalskich pejzaży, w latach 1921–1922 mieszkał w Prowansji; pozostawał pod silnym wpływem Cézanne’a; B. Denver, *Willy Eisenschitz: Colour and Form in 20th Century Painting*, East Petersburg 2005.

⁴⁴ André Marchand (1907–1997), malarz; zob.: M. Bépoix, *André Marchand*, Musée de Morlaix 18.06–6.11. 2010, [katalog wystawy]; Chevau-Legers — Enchères, *Dimanche 23. X. 2011, Tableaux, dessins, sculptures XIX^e — XX^e et contemporains* [katalog aukcyjny], Versailles 2011, s. 32–41.

⁴⁵ Maurice Savin (1894–1973), malarz, ceramik, grafik; *Maurice Savin: exposition Musée d’art moderne de la ville de Paris, 8 février — 18 mars 1979* [katalog wystawy], Paris 1979.

⁴⁶ Jacinto Salvado (1892–1983), malarz, portretowany przez Pabla Picassa w 1923 roku w przebraniu arlekina; *Jacinto Salvado, Tapa blanda* [katalog wystawy], Madryt 2002.

⁴⁷ Yohanan Simon (1905–1976), malarz, od 1927 roku przebywał w Paryżu, w 1936 roku przeniósł się do Tel Awiwu; J. Castagno, *Jewish Artists’ Signatures and Monograms*, Plymouth 2010, s. 437.

⁴⁸ Obraz, eksponowany na białostockiej wystawie Simona Segala, znajduje się obecnie w zbiorach prywatnych w Niemczech.

⁴⁹ S. Segal, *Autobiographie*, s. 56.

⁵⁰ Tamże, s. 61.

⁵¹ Tamże, s. 65.

⁵² Zapewne przebywał w Tulonie w latach 1926–1933; W. George, *Segal*, s. 41.

⁵³ S. Segal, *Autobiographie*, s. 68.

⁵⁴ Tamże, s. 80.

⁵⁵ Tamże, s. 84–99.

bardzo trudnych warunków malował, co dawało mu poczucie wolności. Wkrótce urodziła się ich jedyna córka Lucie⁵⁶.

W czerwcu 1940 roku wielu mieszkańców Paryża wyruszyło na południe kraju, jak pisał Andrzej Bobkowski: „Na pewno nikt nie wiedział, dokąd idzie. Szli bez celu, byle przed siebie, bo inni szli. Opętani, zatruci trucizną ucieczki”⁵⁷. W tym tłumie znalazł się też Simon Segal i jego przyszła żona.

W 1943 roku Segal pracował jako pomocnik rysownika w warsztacie gobelinów, lecz musiał przerwać pracę ze względu na konieczność ukrywania się, najpierw na farmie, później zaś, za namową swego ucznia René Legranda — w jego paryskiej pracowni⁵⁸.

Cytowany już Andrzej Bobkowski odnotował w czerwcu 1942 roku, że atmosfera Paryża stwarzała pozory miasta niezajętego przez okupanta:

Jeszcze ciągle mamy swobodę — już ukróconą, ale zupełnie możliwą [...]. Tu wolno jeszcze nie tylko myśleć, ale mówić⁵⁹.

Nieco później zaś, w sierpniu 1942 roku:

Wyłapywanie Żydów obcokrajowców na terenie Paryża zostało zakończone. Z 14 na 15 lipca urządzono taką noc św. Bartłomieja, a właściwie św. Adolfa, potem łapano resztki — obecnie na terenie całej strefy okupowanej wszyscy Żydzi obcokrajowcy zostali powsadzani do obozów⁶⁰.

To wtedy w malarstwie Segala pojawiły się nowe elementy. Odnotował, że odczuł wówczas chęć odcięcia się od wcześniejszych sposobów ekspresji i przekonań, zapragnął zacząć wszystko od początku i zdając się na instynkt i intuicję — znaleźć własny język⁶¹. W paryskiej pracowni spędził dziewięć miesięcy, w tym czasie powstał m.in. znany obraz artysty *Chłopiec z kogutem*⁶² oraz podwójny portret żony i córki; artysta zarzucił próby malowania dzieł abstrakcyjnych, uznawszy, że ten nurt jest zbyt daleki od jego temperamentu⁶³.

Latem 1945 roku wyjechał z rodziną do Creuse, rok później zaś zdecydowali się opuścić Paryż i zamieszkać na normandzkim przylądku La Hague nad Kanałem La Manche, który dla Simona był dzikim rajem, tu powstały obrazy malowane żywymi plamami barw podkreślone śmiałym konturem⁶⁴. Uwieczniał przede wszystkim dzieci, w tej epoce powstały sztandarowe obrazy *Gisele*, *Francine z psem*, *Maurice z obręczą* oraz pierwsze martwe natury z La Hague. Do 1948 roku została stworzona znacząca liczba portretów, wizerunków zwierząt i martwych natur malowanych nowym językiem malarskim. Obrazy te przedstawił swemu przyjacielowi Henriemu Bernadi⁶⁵.

Osobistą tragedią malarza stało się rozstanie z żoną. Wrócił po nim do Paryża, gdzie Bruno Bassano otworzył małą galerię przy Rue Gregoire-de-Tours⁶⁶. Nie znamy przyczyn rozpadu rodziny, lecz bez wątpienia był to dla artysty silny wstrząs.

⁵⁶ Tamże, s. 106.

⁵⁷ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, Warszawa 2011, s. 19; notatka z 12 czerwca 1940.

⁵⁸ S. Segal, *Autobiographie*, s. 109–111.

⁵⁹ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, s. 301.

⁶⁰ Tamże, s. 305.

⁶¹ S. Segal, *Autobiographie*, s. 114.

⁶² Tenże, *Jeune homme au coq*, 1949; Musée du Luxembourg, *Simon Segal 1898–1969*, s. 21.

⁶³ Tenże, *Autobiographie*, s. 115.

⁶⁴ Tamże, s. 116 i n.

⁶⁵ Tamże, s. 120.

⁶⁶ Tamże, s. 135.

Latem 1956 roku Bassano i Segal wybrali się do prowansalskiego Aups, w następnym zaś roku do włoskiego miasteczka Sarzana, rodzinnej miejscowości Bassano. W czasie podróży powstało wiele szkiców rysunkowych tokańskich pejzaży i widoków Sieny, na ich podstawie Segal namalował obrazy olejne i gwasze⁶⁷.

W ostatniej dekadzie życia wiele podróżował. Był w Holandii, gdzie podziwiał dzieła Rembrandta, Vermeera i van Gogha, odnotował zachwyt nad barwą holenderskiego nieba, zwiedził Florencję, Asyż, Rawennę, Padwę, Pizę, Weronę, wreszcie Madryt i Toledo⁶⁸.

Simon Segal zmarł trzy miesiące po oddaniu rękopisu autobiografii przyjacielowi. Został pochowany na cmentarzu w Arcachon. Na jego nagrobku widnieje prosty napis „Simon Segal Artiste — Peintre”.

Po latach Bruno Bassano przekazał Pizie kolekcję dzieł sztuki złożoną z blisko trzystu prac⁶⁹. Wśród nich znajdowały się obrazy olejne, gwasze, akwarele i rysunki Simona Segala.

W 1977 roku ten sam kolekcjoner przekazał pięćdziesiąt sześć prac Simona Segala miastu Aups, gdzie w 1980 roku w dawnej kaplicy klasztoru urszulanek powstało Muzeum Simona Segala⁷⁰. Tu wśród dzieł przedstawicieli trzech szkół malarskich — Tuluonu, Bourges i Paryża — znalazły swe miejsce obrazy Simona Segala подарowane przez Brunona Bassano.

Segal był autorem wielu wystaw indywidualnych, brał też udział w licznych ekspozycjach zbiorowych. Jeśli nie liczyć nieznannej bliżej galerii projektów scenografii w Wiedniu, zadebiutował na zbiorowym pokazie w galerii Trident w Tulonie w 1929 roku⁷¹, na prezentację indywidualną musiał czekać jeszcze kilka lat. W czasie półrocznej pracy w 1935 roku stworzył ponad dwieście gwaszy malowanych czerwieniami i żółcieniami, łamanymi metaliczną szarością⁷². Trzydzieści prac z tego cyklu przedstawił na wystawie w okrągłej sali Galerii Billet-Worms, ekspozycja — wedle słów autora — stała się rodzajem filmu składającego się z zatrzymanych kadrów⁷³. Wystawie towarzyszył katalog, do którego Simon Segal napisał krótki wstęp⁷⁴. Wszystkie prace kupił amerykański kolekcjoner Frank Altschul⁷⁵, zaś sukces małego znanego artysty odnotowała paryska prasa⁷⁶.

Zbiorowa ekspozycja w Galerie Zak trwała krótko: 26 czerwca – 10 lipca 1936 roku⁷⁷. Jej organizacją zajął się związek repatriantów rosyjskich; wszyscy uczestnicy, stwierdził anonimowy autor krótkiego wstępu, zaliczają się do międzynarodowej grupy École de Paris, zaś wśród czterdziestu dwóch wymienionych artystów znaleźli

⁶⁷ Tamże, s. 136 i n.

⁶⁸ Tamże, s. 145–146.

⁶⁹ A. Tossi, *Simon Segal e La Scuola di Parigi, Donazione Bruno Bassano, Museo Nazionale di S. Matteo, Maggio 1975* [katalog wystawy], Pisa 1975.

⁷⁰ *Simon Segal et l'École de Paris, Donation Bruno Bassano, Ville d'Aups 1977*.

⁷¹ *Simon Segal 1898–1969*, [katalog wystawy]. Paris, Musée du Luxembourg, [Cour Cheverny 1989] s. 8.

⁷² W autobiografii powstanie tego cyklu Segal przypisał swoistemu „przecuciu wojny”; Segal, *Autobiographie*, s. 72 i n.

⁷³ Tamże.

⁷⁴ Katalogu wystawy nie udało się dotychczas odnaleźć.

⁷⁵ S. Segal, *Autobiographie*, s. 73.

⁷⁶ C. Roger-Marx, *Compte rendu des expositions*, Le Jour, 05.12.1936, s. 6.

⁷⁷ *Artistes Russes, exposition organisée par la revue Notre Union du 26 juin au 10 juillet 1936, vernissage le vendredi 26 juin à 15 heures, Galerie Zak, 15 rue de l'Abbaye (Place Saint-Germain-des-Prés)*, [folder wystawy].

się: Benn (zapewne Benn Rabinowicz), Marc Chagall, Alexandra Exter, Pinchus Krémègne, Robert Pikelny, Chaim Soutine, Lazar Volovick i Simon Segal⁷⁸.

Po 1933 roku malarz brał udział w Salonach Jesiennych (1933, 1934, 1937–1939) oraz w Salonach Tuileries (1937–1939)⁷⁹.

Druga indywidualna ekspozycja artysty miała miejsce w 1950 roku w galerii Drouant David⁸⁰. Rok później wziął udział w wystawie w Tulonie, zaś w 1953 roku przedstawił w galerii Brunona Bassano około trzydziestu obrazów (w tejże galerii odbyły się wystawy artysty w 1954 i 1955 roku⁸¹). W tym samym roku zaprezentował się też w La Spezia we Włoszech. Kolejnej, w 1956 roku w Musée Toulouse-Lautrec w Albi, gdzie pokazał gwasze z La Hague i Paryża oraz tkaniny, towarzyszył katalog ze wstępem Waldemara George'a⁸². W 1957 roku wziął udział w dorocznym Salon des Peintres témoins de Leur Temps zorganizowanym przez Brunona Bassano⁸³.

Na przełomie 1959 i 1960 roku w paryskim muzeum Antoine Bourdella odbyła się wystawa z udziałem Simona Segala w nietypowej dla artysty roli⁸⁴. W 1957 roku poznał młodego brazylijskiego artystę Antonio Carelli⁸⁵ i spróbował swoich sił w mozaikach. Brazylijczyk wynajmując pracownię w Puteaux na zachodnich przedmieściach Paryża, zaproponował Segalowi przeniesienie motywów z tkanin na mozaiki. Jako pierwsza powstała wielka praca (12 m²) zatytułowana *Ognisty wąż* (*Le serpent à plumes*), inspirowana sztuką meksykańską. Simon Segal najwyżej cenił równie okazałą mozaikę *Śmierć* (*La mort*)⁸⁶ ze starą kobietą, ruinami domu i wynędzniałym koniem.

Janine Auscher odnotowała, że na murach ogrodu na Montparnasse znalazły się cztery dzieła młodego brazylijskiego artysty, wykonane na podstawie makiety malarza École de Paris, Simona Segala⁸⁷. Przeznaczone dla São Paulo, zostały najpierw pokazane w paryskim Musée Bourdelle, ponieważ francuski rzeźbiarz interesował się szczególnie muralami, w pierwszym rzędzie zaś tymi, które wiązały się ze szkołą

⁷⁸ Tamże, s. [nlb. 3]; nie podano imion uczestników wystawy.

⁷⁹ W. George, *Segal*, s. 46.

⁸⁰ *Simon Segal 1898–1969*, s. 8. Paryska galeria Drouant-David została założona w 1942, przy Faubourg Saint-Honoré przez prawnika Emmanuela Davida i malarza Armanda Drouanta, tu pokazano wystawy Henryka Haydena, Mojżesza Kislinga, Leonora Fini i wielu innych; działała do 1958 r.; J. Krasnodębska, „Anielka w Paryżu”. *Listy Haliny Korn-Żuławskiej do męża (maj – czerwiec 1950)*, Archiwum Emigracji. Studia — Szkice — Dokumenty 2012 z. 16–17, s. 168, przyp. 56.

⁸¹ S. Segal, *Autobiographie*, s. 135; W. George, *Segal*, s. 45.

⁸² Waldemar George (właśc. Jerzy Waldemar Jarociński, 1893–1970), urodzony w Łodzi krytyk francuski, uważany za odkrywcę sztuki wielu przedstawicieli Ecole de Paris, korespondent „Wiadomości Literackich”; Y. Chevretil Desbiolles, *Le critique d'art Waldemar-George. Les paradoxes d'un non-conformiste*, Archives Juives 2008 t. 41, s. 101–117.

⁸³ *Simon Segal 1898–1969*, s. 8.

⁸⁴ M. Dufet, [wstęp w:] *Mosaïques, Art Mural, Simon Segal, Antonio Carelli*, Musée Bourdelle 19.11.1959–10.01.1960, [katalog wystawy]. Mozaika *Śmierć* trafiła do prywatnych zbiorów Norberta Krautmana.

⁸⁵ Musée Bourdelle, *Mosaïques, art mural, Simon Segal, Antonio Carelli du 19 novembre 1959 au 10 janvier 1960* [katalog wystawy]. Antonio Carelli studiował w Rawennie, zafascynowany starymi technikami podjął próbę ich dogłębnego poznania, często bywał w Galerie Bassano, gdzie zapewne poznał Simona Segala.

⁸⁶ Simon Segal, *La mort*, [w:] *Simon Segal 1898–1969*, s. 57. Pierwotnie karton był wzorem tkaniny.

⁸⁷ J. Auscher, *Expositions parisiennes: curieuses mosaïques au Musée Bourdelle*, *Le mouvement féministe: organe officiel des publications de l'Alliance nationale des sociétés féminines suisses*, 1960 nr 875, s. 2.

w Rawennie (gdzie Carelli studiował tajniki mozaik). Wszystkie prezentowane prace Antonio Carelli wywiózł do Brazylii, gdzie pozostały⁸⁸. W 1960 roku przedstawiono je na wystawie w Museu de Arte de São Paulo⁸⁹. Auscher zauważyła w dziełach dwa źródła inspiracji: sztukę meksykańską i francuską. Do pierwszej zaliczyła dwa dzieła: *Ognisty wąż* i *Zaklinacz ptaków* (*Le charmeur d'oiseaux*), pozostałe dwa to *La Hague* i *Śmierć*. O tej ostatniej pracy wiemy, że powstała pod koniec pobytu w La Hague⁹⁰.

Początek lat 60. zaowocował większą liczbą wystaw: w 1961 roku płótna, gwasze i ilustracje Segala przedstawiła londyńska Upper-Grosvenor Galleries, w 1963 roku zostały pokazane w Galerie Stendhal w Mediolanie, w następnym zaś w galerii Bassano, wreszcie ostatnia wystawa przed śmiercią została wyeksponowana w galerii Drouant⁹¹.

Dwa lata po śmierci artysty w 1971 roku odbyła się retrospektywna prezentacja jego prac w Breście w Palais des Arts et de la Culture, w następnym roku w Valréas, po dziesięciu zaś, w 1982 roku w paryskim Salons de la Rose-Croix⁹². Prawdopodobnie największa ekspozycja miała miejsce w Musée de Luxembourg w Paryżu w 1989 roku, gdzie pokazano 160 prac⁹³. Znacznie mniejsze wystawy odbyły się w 1990 roku w Paryżu, w 1997 roku w Arcachon oraz w 1999 roku w Cherbourgu. Do bardziej okazałych należy zaliczyć pierwszą polską wystawę artysty, która miała miejsce w 2010 roku w Muzeum Podlaskim w Białymstoku, gdzie pokazano dziewięćdziesiąt dzieł malarza⁹⁴.

Nie znamy wszystkich meandrów rozwoju artystycznego Simona Segala, on sam twierdził, że pobyt w La Hague uczynił zeń malarza. Warto zatem zadać pytanie, jak malował wcześniej. Najbardziej znane są prace artysty z okresu berlińskiego: w kilku numerach pisma „Spolochi” znalazły się jego na poły amatorskie ilustracje, w których — prócz zacięcia satyrycznego — jest widoczny talent bystrego obserwatora⁹⁵.

Odmienny od późniejszych płócien, jedyny znany dziś obraz artysty z tego czasu, powstał zapewne około 1923 roku i nosi tytuł *Maski*⁹⁶. Jego dolną część zajmuje owalna różowa pozbawiona wyrazu twarz-maską o szeroko otwartych oczach i uniesionych żółtych brwiach oraz duży szaroniebieski dzban. Namalowane płaską płamą barwną przy użyciu skontrastowanych odcieni różu, chromowej zieleni, czerwieni i brązu.

Segal dość wcześnie zaczął malować portrety. Jeden z najstarszych dziś znanych, *Portret Brunona Bassano* z 1929 roku, przedstawia popiersie młodego człowieka o krótkich, ciemnych włosach, wyrazistych ciemnych brwiach i ciemnych oczach ze spojrzeniem skierowanym ku górze⁹⁷. Jest malowany grubym czarnym konturem określającym barwne plamy rozświetlonej ugiem partii wysokiego czoła i kobaltowo-zielonego niejednolitego tła. Analogiczne cechy nosi dzieło *Czaszka przy oknie* z uka-

⁸⁸ S. Segal, *Autobiographie*, s. 142.

⁸⁹ *Simon Segal 1898–1969*, s. 8.

⁹⁰ Auscher, *Expositions parisiennes*, l. c.

⁹¹ *Simon Segal 1898–1969*, s. 8.

⁹² Tamże.

⁹³ Tamże.

⁹⁴ *Simon Segal (1898–1969), Tajemnicze dziecko Białegostoku, Wystawa eksponowana w Muzeum Podlaskim w Białymstoku 18 VI — 5 IX 2010* [zestaw pocztówek].

⁹⁵ Simon Segal, Fragment ilustracji z pisma „Spolochi” (1922 nr 6), [w:] *Simon Segal 1898–1969*, s. 15.

⁹⁶ Simon Segal, *Maski* (*Les masques*), olej; obraz jest jedynym znanym dziełem Segala z okresu berlińskiego, obecnie w zbiorach w Aups; tamże.

⁹⁷ Simon Segal, *Portret Brunona Bassano* (*Portrait de Bruno Bassano*), 1929, 46 × 55, zbioru M. B. Bassano, Paryż; W. George, *Segal*, il. 1. Barwna reprodukcja zob.: *Simon Segal (1898–1969)*, Cherbourg 1999, s. 12.

zanym z prawego boku tytułowym detalem na pierwszym planie⁹⁸. Z tego czasu pochodzi malowany subtelniej *Portret pani Caffarena* z postacią siedzącej ciemnowłosej młodej kobiety zwróconej trzy czwarte w prawo, z rękoma złożonymi na kolanach⁹⁹.

Późniejszy gwasz bez tytułu pochodzący z około 1935 roku z kolekcji Leopolda Mittmana przedstawia pozbawiony cech indywidualnych szary tłum obok nieokreślonego straganu na tle szarych wysokich kamienic pod brudnoszarym niebem. Został namalowany szybkimi, gwałtownymi pociągnięciami pędzla z nielicznymi akcentami złamanej czerwieni i rozbielonych zieleni w partii straganu¹⁰⁰.

Bohaterem obrazu *Rybak* jest siedzący masywny mężczyzna w ujęciu wprost o rękach splecionych na wysokości piersi, o grubych rysach i skórze o żółtawym odcieniu. Obok głównej postaci z prawej strony znalazła się szkicowo potraktowana głowa kobiety, z lewej słabo określona półpostać w czerwonej zapaeczce. Obraz został namalowany zgaszonymi barwami grubym, ciemnym konturem¹⁰¹.

Zdaniem krytyków lata 1936–1939 to okres pesymizmu. Segal malował wtedy ludzi robotników, ludzi z marginesu i żebraków¹⁰².

W latach 1944–1945 artysta zmienił paletę barw, miejsce ciemnych, zgaszonych kolorów zajęły jasne rozbielone błękity, ultramaryny, czerwienie, żółcienie i żywe zielenie. Jak sam zapisał w autobiografii był to okres radykalnego zerwania z malarską przeszłością, koncepcją obrazu, własnymi przyzwyczajeniami i dotychczasowym sposobem ekspresji¹⁰³. Z 1949 roku pochodzi obraz *Diénis przy stole* z półpostaćmi mężczyzny wspierającego głowę lewą dłonią, malowany z całkowitym lekceważeniem szczegółów i perspektywy oraz zestawieniem błękitu pruskiego, rozbielonej żółcieni i odcienia ciemnopomarańczowego w partii blatu stołu¹⁰⁴. Stylistyka obrazu przypomina — jak wiele późniejszych dzieł Simona Segala — twórczość dzieci, z jej daleko idącymi uproszczeniami, prostotą form i żywymi barwami.

Do ważnych w swoim życiu obrazów autor zaliczał zbiorowy portret pięciu zakonnic zatytułowany *Zakonnice*¹⁰⁵. W autobiografii odnotował, że około 1957 roku poznał siostrę Klotyldę, został zaproszony do klasztoru Lisieux, zaś zakonnice pozowały jedna po drugiej co zapewne wpłynęło na blisko dziesięcioletni czas pracy nad portretem.

Segal podejmował eksperymenty w grafice, tkaninie, mozaice i ceramice, w 1957 roku dla wydawnictwa Labergerie stworzył cykl czterdziestu dwóch ilustracji

⁹⁸ Simon Segal, *Czaszka przy oknie (Crâne sur la Fenêtre)*, 54 × 65, zbiory M. B. Bassano, Paryż; tamże, il. 2.

⁹⁹ Simon Segal, *Portret pani Caffarena (Portrait de Mme Caffarena)*, płótno, zbiory prywatne, Tulon, [w:] *Simon Segal 1898–1969*, s. 15.

¹⁰⁰ Simon Segal, bez tytułu (Scena uliczna), ok. 1935, papier, gwasz, 50,8 × 65,4, sygn. l.d.; Leopold Mittman otrzymał tę pracę ok. 1938 od jej autora; S. Loughrey, E. Portanova, Z. Weinberg, P. des Marais, *Los Angeles Modern Auctions, 19. V. 2013*, [katalog aukcyjny], Los Angeles 2013, nr kat. 104. Leopold Mittman — europejski pianista, akompaniator wielu wybitnych skrzypków, z którymi koncertował na całym świecie, w latach 30. studiował w berlińskiej Hochschule für Musik, w późniejszych latach opuścił Niemcy i przeniósł się do USA; I. Stern, A. Potok, *Isaac Stern: My First 79 Years*, Boston 1999, s. 35.

¹⁰¹ Simon Segal, *Fisherman*, 1940, płótno, olej, 76,2 × 63,5, sygn. l.d.; Rose Hill Auction Gallery, 19 XI 2007, nr kat. 5218; <http://www.liveauctioneers.com/catalog/14274/page11?rows=20> [dostęp marzec 2015].

¹⁰² *Simon Segal 1898–1969*, s. 8.

¹⁰³ S. Segal, *Autobiographie*, s. 113.

¹⁰⁴ Simon Segal, *Diénis à table*, 1949; *Simon Segal (1898–1969)*, s. 24.

¹⁰⁵ Simon Segal, *Sœurs de la Providence*, 1959–1968, Genia Schreiber University Art Gallery Tel Aviv; *Simon Segal 1898–1969*, s. 48–49.

do Biblii¹⁰⁶, w roku śmierci artysty zaś ukazał się bibliofilski wydany w stu dwudziestu numerowanych egzemplarzach tom ilustracji do Apokalipsy według św. Jana zawierający szesnaście litografii Segala¹⁰⁷.

Simon Segal kilkakrotnie zmienił sposób malowania: od płaskich, dekoracyjnych form okresu berlińskiego, poprzez ciemne, pełne dramatyzmu portrety tulońskie, do kumulacji ekspresji w latach 30., gdy z Tulonu wrócił do Paryża. Za sztandarowe dzieło tego okresu uznał cykl *Wizje wojny* (*Visions de guerre*) właściwie nieznanymi w Europie¹⁰⁸. Z tej epoki pochodzi gwasz *Żebracy* z trzema postaciami, malowanymi szeroko, bez cienia dbałości o szczegóły¹⁰⁹. Sam artysta twierdził, że był to okres walki o ludzi skrzywdzonych, ubogich, pozbawionych nadziei. Obrazy malowane są ciemnymi barwami, szeroko, z pozostawieniem śladów pędzla, często z chropawą fakturą¹¹⁰.

Okres wypracowania własnej drogi przypada na lata 1946–1953, kiedy malował przede wszystkim dzieci. Z 1947 roku pochodzi *Mały Normandczyk*, rudowłosy chłopiec o jasnych oczach, ze splecionymi rękoma o brudnych dłoniach¹¹¹. Zestawienie ugru w partii skóry dziecka, jego rumiane policzki, chromowo zielona koszulka, ciemny zapleczek krzesła i zielone tło tworzą całość o pogodnym i dekoracyjnym charakterze. Takie cechy noszą też inne obrazy z tego okresu, np. *Bracia* z dwoma jasnowłosymi chłopcami patrzącymi na widza szeroko otwartymi błękitnymi oczyma¹¹², *Kowal z Jobourga z żoną*¹¹³ z półpostaciami uśmiechniętego rzemieślnika i jego posępnej żony. Surowa, uproszczona forma, żywy koloryt i wyrazisty kontur łączą obrazy Simona Segala z jednej strony z dziełami fowistów, z drugiej zaś z twórczością dzieci.

Trudno dziś powiedzieć, na ile spisana w ostatnim okresie życia autobiografia Simona Segala jest zapisem wydarzeń i emocji odtworzonych z pamięci, na ile zaś autokreacją. Autor nie był kronikarzem swojej egzystencji, daty różnych wydarzeń nie stanowiły dlań szczególnego problemu, bowiem — poza kilkoma z okresu młodości i zanotowanymi w czasie wędrówki w początkach II wojny światowej na południe Francji — nie podawał ich. Nie wiemy, jak długo przebywał w Berlinie, kiedy bawił w Wiedniu, kiedy poślubił Genevieve, podobnie jak tajemnicą jest, dlaczego małżeństwo nie przetrwało próby czasu. Być może trafnie scharakteryzowała artystę Jean Rhys¹¹⁴, która w opowiadaniu *Good Morning, Midnight* nadała Simonowi imię Serge: był melancholijnym rosyjskim Żydem, nie sprzyjało mu szczęście, przybył do Francji w 1925 roku, żeby zostać malarzem; interesowali go biedacy, wojna i sceny przemocy, był obsesyjnie prostolinijny, nie sprzedawał wiele¹¹⁵. W tym czasie Segala istotnie interesowali ubodzy, skrzywdzeni i niewiele sprzedawał.

¹⁰⁶ *Bible illustrée par Simon Segal*, Paris 1957, s. 155.

¹⁰⁷ *L'Apocalypse selon Saint Jean*, Éd. Les Bibliophiles de France, Paris 1968, s. 133.

¹⁰⁸ *Les medians*, gwasz, zbiory prywatne w Paryżu, [w:] *Simon Segal 1898–1969*, s. 10.

¹⁰⁹ Tamże, s. 17.

¹¹⁰ S. Segal, *Autobiographie*, s. 20.

¹¹¹ *Simon Segal 1898–1969*, s. 18.

¹¹² Simon Segal, *Les frères*, 1949, olej, tamże, s. 20.

¹¹³ Simon Segal, *Le forgeron de Jobourg et sa femme*, 1949, olej, tamże, s. 27.

¹¹⁴ Jean Rhys (właśc. Ella Gwendolen Rees Williams, 1890–1979), modernistyczna pisarka pochodząca z Indii Zachodnich, od 1907 w Anglii, w swojej prozie zajmowała się postaciami przemieszczonych, osób wykluczonych społecznie, pozbawionych ojczyzny; P. Radia, *Jean Rhys*, [w:] *501 wielkich pisarzy*, red. J. Patrick, Warszawa, 2009, s. 316.

¹¹⁵ L. Pizzichini, *The Blue Hour: A Portrait of Jean Rhys*, London 2009, s. 170. Podobne wnioski odnośnie pierwowzoru malarza-emigranta Serge wysnuła Carole Angier w biografii Jean Rhys: C. Angier, *Jean Rhys: Life and Work*, New York 2001, s. 365.

Można się zastanawiać, dlaczego Segal opuścił rodzinne miasto. Cytowany już Andrzej Bobkowski pisał:

Czy my w ogóle wiemy, co to znaczy wolność? [...] Gdyby nie to, że poznałem Francję jeszcze tę przedwojenną, umarłbym w przekonaniu, że to wszystko czym żyłem, to była wolność [...], to było jedyne państwo w Europie przedwojennej, które jeżeli nie dawało wolności naprawdę, to w każdym razie zapewniało jej złudzenie w bardzo szerokim zakresie¹¹⁶.

Wybór Paryża jako miejsca pobytu wydaje się oczywisty. Jak stwierdziła Ewa Bobrowska, Paryż stał się artystyczną stolicą Polaków z wielu powodów: był miastem otwartym dla uchodźców, wyróżniającym się inspirującą atmosferą intelektualną i bujnym życiem artystycznym, zaś bogate zbiory dawnej sztuki dawały możliwość studiowania techniki mistrzów malarstwa. Udział w paryskich Salonach stanowił konsekrację artystycznej kariery i dawał możliwość nawiązywania kontaktów, wymiany doświadczeń i poznania nowych nurtów; nie bez znaczenia jest fakt, że Paryż stał się światowym centrum handlu sztuką¹¹⁷.

Simon Segal wtopił się w międzynarodową społeczność Paryża i kwestia narodowości nie była dlań istotna, w katalogach wystaw deklarował rosyjskie pochodzenie, w 1949 roku otrzymał obywatelstwo francuskie¹¹⁸. Nie wiemy, czy miał na to wpływ fakt, że Białystok, leżący na zachodnich rubieżach Rosji na obszarze wyznaczonym dla żydowskich osadników, podlegał kolejno czterem różnym administracjom, zaś jego położenie przyciągało Polaków, Rosjan, Niemców, Litwinów i Żydów¹¹⁹. Dla przybywających z różnych stron Żydów, Białystok nie był więc ziemią ojców, nie stanowili tu ludności autochtonicznej, toteż zmagali się z problemami tożsamości i asymilacji¹²⁰. Inna sprawa, że rozważania na temat narodowości artystów nie rozwiązują żadnych problemów związanych z ich twórczością¹²¹. Istotniejszym problemem była potrzeba stworzenia nowego języka umożliwiającego sformułowanie doświadczeń specyficznie żydowskich. Sprawa ta wyrosła na gruncie cywilizacyjnych przemian i przekonania, że wymagają one nowych sposobów ekspresji własnej tożsamości kulturowej. Problem ten pojawił się wśród Żydów wschodnioeuropejskich na przełomie XIX i XX wieku¹²². Poszukiwanie własnego języka przez artystów tego kręgu jest przejawem tych dążeń.

Zdaniem Jerzego Malinowskiego na przełomie XIX i XX wieku żydowscy artyści stanowili część polskiego życia artystycznego, nie tworzyli odrębnych grup, nie organizowali wystaw, ani też nie wydawali własnych pism artystycznych. Pierwsze wystawy Żydowskich Artystów Plastyków pokazano w Warszawie tuż przed I wojną światową¹²³

¹¹⁶ A. Bobkowski, *Szkice piórkami*, s. 263.

¹¹⁷ E. Bobrowska, *Emancypantki? Artystki polskie w Paryżu na przełomie XIX i XX w.*, Archiwum Emigracji. Studia — Szkice — Dokumenty 2012 z. 16–17, s. 12.

¹¹⁸ *Simon Segal 1898–1969*, s. 8.

¹¹⁹ R. Kobrin, *Żydowski Białystok i jego diaspora*, Sejny–Białystok 2014, s. 42.

¹²⁰ Tamże.

¹²¹ J. Suchan, *Polak, Żyd, artysta. Tożsamość a awangarda*, [w:] *Polak, Żyd, artysta, Tożsamość a awangarda*, red. tenże, Łódź 2010, s. 14.

¹²² Tamże, s. 15. Zdaniem autora tożsamość narodowa przynajmniej części artystów żydowskich nie była przeżywana w sposób mocny, postrzegali siebie bardziej jako awangardowych internacjonalistów niż uczestników jakiegokolwiek narodowej wspólnoty; tamże, s. 19.

¹²³ J. Malinowski, *Grupa „Jung Idysz” i żydowskie środowisko „Nowej Sztuki” w Polsce 1918–1923*, Warszawa 1987, s. 5, 132, przyp. 5. Zob. też: J. Malinowski, *Awangarda żydowska w Polsce*, [w:] *Polak, Żyd, artysta*, s. 25–29.

w mieście rodzinnym Simona Segala zaś wkrótce po jej zakończeniu, w 1919 roku¹²⁴. Jak przekonuje autor, stopień związku artystów żydowskich z polską kulturą był bardzo zróżnicowany: jedni (Isaja Kulwiański, Lazar Segall, Jakub Steinhard) nie deklarowali żadnych więzi z miejscem urodzenia, inni zaś (Chaim Sutin, Szamaj Mondszajn, Mojżesz Kisling, Marcei Słodki, Mela Muter, Leopold Gottlieb, Ludwik Markus) — przeciwnie. Możliwa była jeszcze inna postawa: jeden z najwybitniejszych, Marc Chagall, nie angażował się w spory o charakter żydowskiej sztuki, był po prostu artystą. W innym miejscu Jerzy Malinowski przypomniał, że spory o charakter sztuki żydowskiej w Warszawie przerwał pobyt El Lissitzkiego w 1921 roku: fascynacja nową kosmopolityczną sztuką zastąpiła trwające dyskusje na temat sztuki narodowej¹²⁵. W Paryżu wielu przedstawicieli diaspory przyjęło tradycje sztuki francuskiej i uległo całkowitej asymilacji kulturowej i językowej¹²⁶. Interesujący jest też inny aspekt problemu twórczości żydowskich artystów: Marc Chagall przeżył w Witebsku krótki okres fascynacji zinstytucjonalizowanymi formami aktywności¹²⁷, co być może wpłynęło na jego późniejszą postawę.

O artystach żydowskich sceptycznie i z nadzieją zarazem wypowiadał się Jankiel Adler, twierdząc, że nie ma ich zbyt wielu (?), wymieniał Marca Chagalla, Segala (nie mamy pewności, czy chodziło o Simona), Marka Szwarca, Isuchera Rybaka¹²⁸.

Biografia Simona Segala jest ilustracją przemożnej potrzeby tworzenia. By spełnić ów imperatyw artysta pokonał wiele przeciwności, zgodził się na ubóstwo, zaś jego twórczość jest w dużej mierze inspirowana przeżyciami i poglądami. Choć droga na salony wystawowe Tulonu i Paryża nie była łatwa, uczyniła zeń jednego z najciekawszych twórców kręgu École de Paris.

LITERATURA

- Artistes Russes, exposition organisée par la revue Notre Union du 26 juin au 10 juillet 1936, vernissage le vendredi 26 juin à 15 heures, Galerie Zak, 15 rue de l'Abbaye (Place Saint-Germain-des-Prés)*, [folder wystawy];
G. Bachelard, *Il Dritto di Sognare*, Bari 1975;
G. Bachelard, *The Right to Dream*, Dallas 1988;
E. Bénézit, *Dictionnaire critique et documentaire des peintres, sculpteurs, dessinateurs et graveurs de tous les temps et tous les pays*, red. J. Busse, t. 5, Paris 1999;
E. Bobrowska, *Emancypantki? Artystki polskie w Paryżu na przełomie XIX i XX w.*, Archiwum Emigracji, 2012 z. 16–17. DOI: 10.12775/AE.2012.001;
A. Darmon, *Autour de l'art Juif: Peintres, sculpteurs et photographes*, Paris 2003;
P. Korzec, *Pogrom białostocki w 1906 r. i jego polityczne reperkusje*, Rocznik Białostocki 1962 t. 3;
W. George, *Segal ou l'Ange Rebelle*, Genève 1962;

¹²⁴ J. Tomalska, *Bencjon Rabinowicz i środowisko żydowskich artystów Białegostoku*, [w:] *Pogranicze, Kresy, Wschód a idee Europy*, Seria II: *Wiktor Choriew in Memoriam*, red. A. Janicka, G. Kowalski, Ł. Zabielski, Białystok 2013, s. 367.

¹²⁵ J. Malinowski, *Awangarda żydowska*, s. 28.

¹²⁶ Tenże, *Grupa „Jung Idysz”*, s. 13.

¹²⁷ W marcu 1918 roku Marc Chagall został komisarzem sztuki i szefem ludowego instytutu sztuki, większość zatrudnionych tu artystów także była Żydami; po 1920 roku możliwości żydowskich artystów, by brać udział w organizacji różnych wydarzeń i publikowaniu zdecydowanie zmalały, po tym, jak władze sowieckie ukróciły aktywność Kultur-Ligi i innych organizacji; V. Margolin, *The Struggle for Utopia: Rodchenko, Lissitzky, Moholy-Nagy 1917–1946*, Chicago 1997, s. 28–29.

¹²⁸ M. Stolarska-Fronia, *Jankiel Adler*, [w:] *Żydzi polscy: historie niezwykle*, Warszawa 2015, s. 6.

- A. Gleizes; Musée du Luxembourg, *Simon Segal (1898–1969)*, [katalog wystawy], Paris 1989; *King of Fashion: The Autobiography of Paul Poiret*, London 2009; *Fashion: The Collection of the Kyoto Costume Institute: A History from the 18th to the 20th Century*, red. A. Fukai, Köln–London 2004;
- J. Krasnodębska, „*Angielka w Paryżu*”. *Listy Haliny Korn-Żuławskiej do męża (maj — czerwiec 1950)*, Archiwum Emigracji, 2012 z. 16–17. DOI: 10.12775/AE.2012.013;
- J. Malinowski, *Grupa „Jung Idysz” i żydowskie środowisko „Nowej Sztuki” w Polsce 1918–1923*, Warszawa 1987;
- V. Margolin, *The Struggle for Utopia: Rodchenko, Lissitzky, Moholy-Nagy 1917–1946*, Chicago 1997;
- N. Nieszawer, D. Princ, *Jewish Artists of the School of Paris 1905–1939*, Paris 2015;
- S. Panichi, *La Collezione Bruno Bassano*, [w:] *Pisa allo Specchio I Musei e Collezioni Pisano*, red. M. Buresi, A. Zampieri, Pisa 2012;
- Polak, Żyd, artysta, Tożsamość a awangarda*, Łódź 2010;
- Русская литература XX века. Прозаики, поэты, драматурги. Библиографический словарь*, t. 1, Москва 2005;
- В. В. Сорокина, *Издательства и журналы*, [w:] *Русский Берлин*, Москва 2003, s. 120–160.
- Simon Segal e la Scuola di Parigi, Donazione Bruno Bassano*, Pisa 1975;
- Simon Segal et l'École de Paris, Donation Bruno Bassano*, Ville d'Aups 1977;
- Simon Segal 1898–1969*, [katalog wystawy]. Paris, Musée du Luxembourg, [Cour Cheverny 1989];
- Simon Segal (1898–1969), Tajemnicze dziecko Białegostoku, Wystawa eksponowana w Muzeum Podlaskim w Białymstoku 18 VI — 5 IX 2010* [zestaw pocztówek];
- M. Stolarska-Fronia, *Jankiel Adler*, [w:] *Żydzi polscy: historie niezwykle*, Warszawa 2015;
- J. Tomalska, *Bencjon Rabinowicz i środowisko żydowskich artystów Białegostoku*, [w:] *Pogranicze, Kresy, Wschód a idee Europy*, Seria II: *Wiktor Choriew in Memoriam*, red. A. Janicka, G. Kowalski, Ł. Zabielski, Białystok 2013;
- A. Tossi, *Simon Segal e La Scuola di Parigi, Donazione Bruno Bassano, Museo Nazionale di S. Matteo, Maggio 1975* [katalog wystawy], Pisa 1975;
- A. Wierzbicka, *École de Paris: Pojęcie, środowisko, twórczość*, Warszawa 2004;
- Ch. Zagrodzki, *Hayden 1883–1970*, Paryż 2013, s. 39.

SIMON SEGAL: A CONTRIBUTION TO THE ARTIST'S BIOGRAPHY

Even though Simon Segal is one of the most interesting artists of the École de Paris circle, his biography remains insufficiently researched. Nothing is known about the ups and downs of the artist's life in Berlin, the time when he first got interested in painting, the period of his residence in Vienna nor his first individual exhibition he supposedly organized there. Also the reasons for change of his artistic interests remain unknown. Towards the end of his life, the painter wrote down his autobiography containing most of his biographical data. This article is an attempt to reconstruct key events in the life of Simon Segal as well as transformations in his artistic creativity.

Keywords: Białystok, emigration, École de Paris, Jewish art.



JAN LEBENSTEIN I GALERIE LAMBERT W 1959 ROKU — OKOLICZNOŚCI PIERWSZEJ WYSTAWY

Marta BANASZAK (Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń)

Mirosław A. SUPRUNIUK (Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń)

Późnym popołudniem, 15 grudnia 1959 roku odbył się w Galerie Lambert na wyspie Św. Ludwika, w centrum Paryża, wernisaż pierwszej indywidualnej wystawy Jana Lebensteina we Francji¹. W archiwum galerii zachowało się jedno zdjęcie z tego wydarzenia: to dzięki niemu wiemy, że na otwarciu ekspozycji, obok właścicieli i malarza, oraz zapewne Konstantego A. Jeleńskiego i Józefa Czapskiego, których nie ma na zdjęciu, byli przebywający wówczas w Paryżu: Zbigniew Herbert i rzeźbiarka Alina Ślesińska². Galeria Lambert, w niewielkim lokalu sąsiadującej z Księgarnią Libella kamienicy, o wymiarach: 5 × 6,30 × 4 m, dopiero zaczynała swoją działalność. Założona przez właścicieli Libelli — Kazimierza i Zofię Romanowiczów — kilka miesięcy wcześniej, została już jednak dostrzeżona w środowisku paryskich krytyków sztuki dwiema dobrze ocenionymi wystawami: Tadeusza Dominika i Japończyka Josaku Maedy³. Wystawa u Romanowiczów była, jak wspomniano wyżej, pierwszą paryską ekspozycją Lebensteina, choć w dniu wernisażu, malarz nie był już postacią zupełnie nieznaną we Francji. Przyczynił się do tego zaskakujący tryumf na pierwszym Biennale des Jeunes de Paris, jesienią roku 1959, na którym Lebenstein zdobył Grand Prix. Suk-

¹ M. A. Supruniuk, *Studium bestii. Jan Lebenstein i Galerie Lambert (w 40-lecie pierwszej wystawy)*, [w:] *Jan Lebenstein i krytyka. Eseje, recenzje, wspomnienia*, wybór i oprac. A. Wat, D. Wróblewska, wstępem opatrzyła J. Sosnowska, Warszawa 2004, s. 205.

² *Libella Galerie Lambert. Szkice i wspomnienia*, red. i oprac. M. A. Supruniuk, Toruń 1998, fot. 15.

³ Więcej o Galerie Lambert: M. A. Supruniuk, *Galeria „Wyspy Skarbów”*, [w:] *Libella Galerie Lambert*, s. 85–105. O Herbercie z 1959 roku, zob.: J. Lebenstein, *Światło i przestrzeń, Jan Lebenstein. Rozmowy o sztuce własnej, o tradycji i współczesności*, wybór i oprac. A. Wat, D. Wróblewska, wstępem opatrzył K. Pomian, Warszawa 2004, s. 204–206.

ces ten dawał malarzowi prawo wyboru miejsca swojego debiutu, jednak wystawa w Galerie Lambert zaplanowana była i przygotowana wcześniej. Pół roku wcześniej, a to zobowiązywało obie strony umowy do dotrzymania terminów. Wydrukowany w litografii, niewielkich rozmiarów plakat w zielonym kolorze, zawisł na drzwiach galerii kilka dni przed wernisażem. Rozesłane zaproszenia uzupełniała reprodukcja gwaszu. Wystawa była sukcesem. Niemal wszystkie prace zostały sprzedane.

Przedrukowana niżej korespondencja pomiędzy Janem Lebensteinem, Konstantym A. Jeleńskim oraz Kazimierzem Romanowiczem przedstawia okoliczności przygotowania grudniowej wystawy malarza w Galerie Lambert. Aby właściwie ocenić wystawę Lebensteina, zauważyć należy, że przełom lat 50. i 60. był krótkim okresem międzynarodowego „odkrywania” sztuki polskiej nie tylko w Paryżu, którego najważniejszym akcentem stał się udział grupy malarzy i rzeźbiarzy w pierwszym Biennale des Jeunes de Paris w 1959 roku. Zaproszeni zostali: Teresa Pągowska, Alina Szapocznikow, Magdalena Więckówna, Halina Chrostowska, Stefan Gierowski, Jan Tarasin, Tadeusz Dominik, Bronisław Kierzkowski, Rajmund Ziemiński, Jan Lebenstein i Józef Gielniak⁴. Zaplanowane w Galerie Lambert indywidualne ekspozycje polskich artystów miały być, jak się wydaje uzupełnieniem Biennale, zwłaszcza, że galeria Romanowiczów brała udział w projekcie Biennale, tj., była jedną z kilkunastu paryskich galerii, w których pokazywano konkursowe prace i wystawy towarzyszące. Sukcesy międzynarodowe nie oznaczały ułatwień w wymianie kulturalnej Polski ze światem. Po krótkim okresie odwilży w kulturze, kultura została w Polsce ponownie poddana ścisłej kontroli cenzury politycznej. Ograniczono również dostęp do informacji o sukcesach artystów⁵. Dotyczyło to także artystów. W efekcie, nie wszyscy zapraszani na wystawy światowe otrzymywali paszporty; nie inaczej było z zaproszeniami Galerie Lambert⁶. Wszelako, zarówno w Paryżu jak w Londynie, gdzie chwilę wcześniej powstały dwie polskie galerie sztuki: Drian Gallery i Galeria Grabowskiego⁷, świadomość, że wolność wypowiedzania się w sztuce oznacza konieczność konfrontowania własnych dokonań z doświadczeniami sztuki światowej głównie poprzez wystawy za granicą, była oczywista. Galerie Lambert, podobnie jak galerie londyńskie, miała spełnić niemożliwą do przecenienia rolę ratunkową dla nowej sztuki polskiej, dla młodych malarzy i rzeźbiarzy. Na ile skuteczną — nie sposób powiedzieć. Nikt nie prowadził tego rodzaju badań.

Inspirującą rolę w tworzeniu zarysu profilu Galerie Lambert miał jak się wydaje Józef Czapski, choć roli tej możemy się jedynie domyślać. To Czapski napisał pierwszy tekst o Galerie, w paryskiej „Kulturze”, wyjaśniając jej założenia i cel powstania:

[Galerie Lambert] nie jest pomyślana jako galeria o wystawach wyłącznie malarzy polskich. Założyciele mają ambicje wystawiania tylko malarzy z prawdziwego zdarze-

⁴ M. A. Supruniuk, *Studium bestii*, s. 205.

⁵ Wyjątkiem jest sukces Lebensteina. W 1960 roku program telewizyjny *Pegaz* pokazał rozmowę Andrzeja Wata z malarzem; zob.: *Jan Lebenstein*, [w:] *Jan Lebenstein. Rozmowy o sztuce własnej*, s. 96.

⁶ Dotyczyło to np. Ludmiły Murawskiej, której wystawa była planowana w 1959 roku; informacja od malarki.

⁷ Pierwszy zwrócił na to uwagę Józef Czapski; zob.: tenże, *Galeria Lambert*, *Kultura* 1959 nr 6 (140), s. 142; B. Czaykowski, *Galeria Grabowskiego*, *Kultura* 1959 nr 4 (138), s. 122–127. Wyjaśnienia wymaga wpływ powstania Galerii Grabowskiego na decyzję Romanowiczów; zob.: M. A. Supruniuk, *Galeria „Wyspy Skarbów”*, s. 97.

nia, a wśród nich także malarzy polskich, i tych z emigracji, i tych, którzy przybywają tutaj z Polski⁸.

Szybko jednak, zajęty własną sztuką i jej promowaniem, Czapski „odsunie się w cień” i wspierać będzie działalność galerii z oddali, recenzując wystawy; najważniejszą rolę w Galerie Lambert, także ze względów finansowych, odgrywać będzie Konstanty A. Jeleński, przez przyjaciół nazywany Kotem. Mówił o tym Kazimierz Romanowicz, nie pozostawiając wątpliwości co do wagi współpracy z krytykiem i historykiem sztuki, którego stosunki we francuskim świecie artystycznym były nie do przecenienia⁹. Wkład Jeleńskiego w oblicze Galerie Lambert był wielowątkowy. Krytyk podjął się przede wszystkim trudu i obowiązku promocji galerii, tworząc jej wyrazisty i nowy nawet w warunkach paryskich, profil.

O wyborze Galerie Lambert — pisał w podsumowaniu półtorarocznej działalności — nie decyduje styl malarstwa, ale raczej wiek malarza, siła indywidualnego wyrazu. Polska, Jugosławia, Węgry, Japonia, Australia, Boliwia, Indie. W przyszłym sezonie Nigeria, Martynika, Hiszpania, Tunezja. Przeciętny wiek malarzy — bliżej trzydziestki niż czterdziestki. Na małą skalę, bardziej może od innych paryskich galerii, Galerie Lambert świadczy o kurczeniu się świata, a zarazem o sile promieniowania sztuki żywej¹⁰.

Ten sposób myślenia o polskiej galerii w Paryżu, jako miejscu promowania nowej — młodej sztuki światowej, bez cenzury narodowej, wynikał z zaangażowania K. A. Jeleńskiego w działalność Kongresu Wolności Kultury¹¹. Zbiegło się w czasie kilka wydarzeń. W 1959 roku, gdy powstała Galerie Lambert, Jeleński z ramienia Kongresu, wspierał organizację pierwszego Biennale młodych artystów w Paryżu, promując młodą sztukę w „Preuves”. Włączenie Galerie Lambert w wielki, międzynarodowy projekt, jakim było Biennale, miało najpewniej na uwadze potencjalne możliwości wprowadzenia jej w obieg krytyki artystycznej. Z tego też względu, w latach późniejszych, Jeleński starał się będzie pozyskiwać dla galerii młodych artystów z całego świata, którzy odnosili sukcesy na konkursach organizowanych przez stowarzyszenia i instytucje afiliowane przy Kongresie Wolności Kultury lub korzystali z kongresowych stypendiów. I należy podkreślić raz jeszcze: nie dotyczyło to wyłącznie twórców z Europy Środkowo-Wschodniej, ale przede wszystkim malarzy i rzeźbiarzy z Azji, Afryki, Ameryki Łacińskiej, a nawet Australii i wszystkich krajów Europy Zachodniej. Podobna działalność promocyjna prowadzona była w tym czasie i w latach późniejszych, w różnych agendach Kongresu, niejednokrotnie z udziałem K. A. Jeleńskiego, również w odniesieniu do muzyków, pisarzy ludzi nauki i polityki¹².

Nie ulega wątpliwości, że możliwość zaistnienia w paryskim (co wówczas wciąż jeszcze oznaczało — światowym) środowisku sztuki Jan Lebenstein zawdzięczał wszystkim trzem osobom: Jeleńskiemu, Romanowiczowi i Czapskiemu. Udziału Czap-

⁸ J. Czapski, *Galerie Lambert*, s. 142–143.

⁹ [K. Romanowicz], *Totues les femmes sont Polonaises*. Rozmowa M. Smorąg, Ex Libris 1994 nr 44, s. 5 (Dod. do: *Życie Warszawy* 1994 nr 15). *Rozmowa Piotra Kłoczowskiego z Janem Lebensteinem o Kocie Jeleńskim*, [w:] *Jan Lebenstein. Rozmowy o sztuce własnej*, s. 187–197.

¹⁰ K. A. Jeleński, *Polskie wystawy w Paryżu*, *Kultura* 1960 nr 9 (155), s. 122–124.

¹¹ Na temat roli K. A. Jeleńskiego w Kongresie Wolności Kultury więcej: P. Grémion, *Konspiracja wolności. Kongres Wolności Kultury w Paryżu (1950–1975)*, Warszawa 2004, s. 248 i in.; M. A. Supruniuk, *Przyjaciele wolności. Kongres Wolności Kultury i Polacy*, Warszawa 2008, s. 16 i in.

¹² Tu, choćby działalność: Société des Editions Liberté de la Culture, czy L’Institut national de l’audiovisuel (Ina).

skiego nie krył także Jeleński w listach do właściciela galerii, zaznaczając by kopie korespondencji w sprawie wystawy Lebensteina kierować do Maisons-Laffitte¹³. Dotyczy to zarówno zaproszenia do Galerie Lambert na jesienną wystawę, ale też zaproszenia na Biennale des Jeunes de Paris. Nazwisko Lebensteina znalazło się wśród trzech polskich nazwisk u początków tworzenia programu wystaw nowopowstałej galerii, obok Tadeusza Dominika i Ludmiły Murawskiej. Znalazło się również wśród nazwisk zgłoszonych do Związku Polskich Artystów Plastyków, z prośbą by Związek wytypował pozostałe na wspólną wystawę w Paryżu. Skąd Jeleński znał te trzy nazwiska? Wydaje się, że decydujący wpływ na taki dobór pierwszych artystów miał Józef Czapski, a pośrednio Ludwik Hering, malarz i prozaik, współtwórca Teatru na Tarczyńskiej i Teatru Osobnego Trzech Osób w Warszawie¹⁴. L. Hering i J. Czapski korespondowali, a nawet rozmawiali ze sobą przez telefon, co wówczas wymagało odwagi¹⁵. Nie sposób wykluczyć, że pierwsza podróż Lebensteina do Paryża w 1957 roku i spotkanie z Czapskim, a w konsekwencji także z Jeleńskim, odbyła się z inspiracji Heringa¹⁶. Malarz powie później, że pierwsze spotkanie ze stolicą Francji wypadło źle: „Paryż wypiął się na mnie, więc ja się też wypiąłem na Paryż”¹⁷. Po raz pierwszy Jeleński wymienił nazwisko Lebensteina w recenzji wystawy malarstwa abstrakcyjnego z Polski (Strzeмиński, Kobro), która miała miejsce w 1957 roku w Paryżu. Napisał wówczas, polemizując z opinią Jeana Cassou:

Nie wydaje się jednak, przynajmniej z daleka, aby Lebenstein, Kantor, Urbanowicz, Włodarski, Kujawski, Erna Rosenstein — żeby wymienić kilku malarzy polskich, których znam z oryginałów czy z reprodukcji — wiele zawdzięczali pionierom abstrakcji geometrycznej¹⁸.

Można jednak przyjąć prostsze wyjaśnienie: w roku 1959 Lebenstein uczestniczył w kilku wystawach zbiorowych, o których można było przeczytać w Paryżu: Biennale w São Paulo w Brazylii, Documenta II w Kassel oraz zbiorowej wystawie polskich artystów w Genewie: Pologne 50 ans de peinture¹⁹.

Propozycja pokazania obrazów Lebensteina w Paryżu wyszła ze strony Jeleńskiego najpewniej na początku kwietnia 1959 roku. Pisze o tym malarz w pierwszym liście do Romanowicza. Pod koniec miesiąca, w ślad za prywatnym listem Kota, poszło oficjalne zaproszenie ze strony dyrektora i właściciela Galerie Lambert — Kazimierza Romanowicza. Przez kilka miesięcy prowadzona była korespondencja pomiędzy galerią

¹³ W Maisons-Laffitte pod Paryżem miał siedzibę Instytut Literacki, tam też, w domu „Kultury”, mieszkał od 1947 roku aż do śmierci w 1993 Józef Czapski.

¹⁴ Murawska, *Malarstwo i Teatr Osobny Trzech Osób (Białoszewski, Hering, Murawska)*, oprac. M. A. Supruniuk, Toruń 1999, s. [21].

¹⁵ L. Murawska-Peju, *Posłowie*, [w:] L. Hering, *Ślady*, Warszawa 2011, s. 137. Odwaga Heringa mogła być powodem odmowy paszportu dla Ludmiły Murawskiej, którą się opiekował. Z zaproponowanych w 1959 roku wystaw nie wszystkie udało się zrealizować. Ludmiła Murawska nie dostała paszportu a jej wystawa doszła do skutku dopiero trzy lata później.

¹⁶ [J. Lebenstein], *Moje obrazy są metaforami emocjonalnymi*, rozmowa Z. Jurkiewicza, [w:] *Jan Lebenstein. Rozmowy o sztuce własnej*, s. 24. J. Lebenstein powie Wiesławie Wierzychowskiej, że to Miron Białoszewski namówił go do spotkania z Miłoszem w Paryżu; J. Lebenstein, *Malowanie jest jak pisanie dzienników*, rozmowa W. Wierzychowskiej, [w:] *Jan Lebenstein. Rozmowy o sztuce własnej*, s. 50.

¹⁷ J. Lebenstein, *Malowanie jest jak pisanie dzienników*, s. 46.

¹⁸ K. A. Jeleński, *Tryb zaprzęsły czasu przyszłego*, *Kultura* 1958 nr 1–2 (123–124), s. 167.

¹⁹ J. Gola, *Jan Lebenstein — Kalendarium*, [w:] *Jan Lebenstein. Rozmowy o sztuce własnej*, s. 218–219.

a malarzem, oraz galerią i K. A. Jeleńskim, która uściślała datę wernisażu i warunki wystawy, dostosowując je do udziału Lebensteina w paryskim Biennale. O tym opowiada zamieszczona niżej korespondencja.

Należy uzupełnić korespondencję o informacje, których w listach nie ma, a których echa znajdujemy w innych miejscach. Alarmujące listy Romanowicza w sprawie wiadomości o transporcie obrazów i przyjeździe Lebensteina do Paryża oraz brak odpowiedzi ze strony malarza są najpewniej śladem kłopotów z otrzymaniem paszportu. Potwierdza to zdanie w liście Jeleńskiego do Jerzego Giedroycia z [1961] roku²⁰. Planując wystawę i już od lata 1959 roku także udział w Biennale de Paris, Lebenstein przygotował prócz obrazów olejnych również gwasze, które zamierzał wystawić później, może na wiosnę 1960 roku, licząc na pomoc i znajomości J. Czapskiego. Nieoczekiwany sukces na paryskim Biennale postawił zarówno Lebensteina jak i Galerie Lambert w trudnej sytuacji. Nagrodą za pierwsze miejsce w Biennale była możliwość indywidualnej wystawy w bogatej i gwarantującej sukces finansowy Galerie Laclouche, na Placu Vendôme. Za zgodą Romanowicza poszły na nią płótna przywiezione z Polski na ekspozycję planowaną w Galerie Lambert.

Nie broniliśmy — napisze Z. Romanowiczowa — nasza galeria stawiała wtedy pierwsze swoje kroki na paryskim gruncie. Laclouche mógł Lebensteinowi zapewnić nie sławę, bo jej właśnie dostąpił, nie dobre recenzje, bo to i my już mogliśmy mu dać, ale wprowadzenie w inny świat. Ważniejsze to nam się wydawało, niż start materialny galerii z okazji wyróżnienia artysty²¹.

A malarz dodawał:

[...] widząc, że dla moich dalszych losów w Paryżu ta wystawa na placu Vendôme była bardzo ważna, zgodził się oddać obrazy Galerie Laclouche, gdzie był większy lokal i lepsze warunki materialne. To był bardzo ładny gest²².

Jednak umowa z Romanowiczami zobowiązywała Lebensteina. Wystawa w Galerie Lambert mogła dojść do skutku, tylko dzięki gwaszom przywiezionym przez malarza z nadzieją na kolejną wystawę paryską. Niewielka ekspozycja trwała od połowy grudnia 1959 roku do połowy stycznia roku następnego i odniosła wielki sukces tak artystyczny, jak finansowy. Ukazało się wiele recenzji i obszerny artykuły poświęcone Galerie Lambert i malarzowi. W jednym z nich, zatytułowanym *Galeria Romanowiczów*, Kazimierz Wierzyński (nieco myląc dwie równoczesne wystawy) napisał:

Galeria stała się modna; zapewne pod wpływem tego powstały na wyspie niedawno dwie inne. [...] Należy galerię odwiedzać. Należy kupować tam obrazy. Helena Rubinstein na pierwszej wizycie kupiła 20 płócien, wśród nich 12 Lebensteinów. Spieszcie się. Wszystko rozkupią²³.

Dla Lebensteina, w 1959 roku rozpoczął się kilkuletni okres sukcesów artystycznych i finansowych. Malarz „przylgnał” do Galerie Laclouche, w której wiele sprzedawał, i stał się jednym z najważniejszych malarzy Galerie Lambert. U Romanowiczów Le-

²⁰ Prosząc o uprzejmość dla Adama Schaffa, filozofa marksistowskiego z Warszawy, Jeleński przypominał: „Schaff oddał mi wielką usługę interweniując o Lebensteina — jego udział w wystawie i paszport konsularny”; zob.: J. Giedroyc, K. A. Jeleński, *Listy 1950–1987*, wybrał, oprac. i wstępem opatrzył W. Karpiński, Warszawa 1995, s. 321.

²¹ Z. Romanowiczowa, *Jan Lebenstein*, s. 163.

²² J. Lebenstein, *Polski Paryż*. Rozmowa Małgorzaty Smorąg. Ex Libris 1994 nr 44, s. 2–3, przedruk w: *Jan Lebenstein. Rozmowy o sztuce własnej*, s. 182–186.

²³ K. Wierzyński, *Galeria Romanowiczów*, *Wiadomości* 1960 nr 33 (750), s. 4.

benstein miał jednak tylko siedem indywidualnych wystaw. Zauważyć wszelako należy, że były to ekspozycje niezwykle istotne dla jego malarstwa. To właśnie w galerii na wyspie św. Ludwika malarz pokazywał będzie prace będące etapami rozwoju i ewolucji jego twórczości od połowy lat 60. aż do późnych 70. Sukces finansowy wystaw roku 1959/1960 dał malarzowi pewną niezależność i możliwość wystawiania w najlepszych galeriach europejskich i amerykańskich. Mimo to, jego obrazy, gwasze i rysunki były w stałej ekspozycji i ofercie Galerie Lambert. Miał przywileje:

[...] jak tylko coś miałem gotowego — jakieś grafiki, ilustracje do Orwella na przykład — wspólnie zdecydowaliśmy, czy warto to pokazać. Galerie Lambert była akurat salą na tego typu wystawy. Małe, kameralne, drobne formy²⁴

— wspominał.

Lebenstein brał też udział niemal we wszystkich zbiorowych wystawach organizowanych przez Romanowiczów w Paryżu i na świecie: m.in.: „Ośmiu polskich malarzy” (Avignon 1962), „J. Lebenstein i J. Maeda” (Chicago 1963), „Malarze i rzeźbiarze Galerie Lambert” (Saint-Laurent-du-Pont k/Grenoble 1965), „Lebenstein et les Siens” (Le Théâtre Oblique, Paryż 1974), „15 lat paryskiej Galerii” (Tokio 1974) czy „25 lat Galerie Lambert” (maj–lipiec 1979)²⁵. Zawsze nazywany był „malarzem Galerii”.

Nie chciał być emigrantem; podejmując decyzję o pozostaniu we Francji na stałe argumentował: „wolę być na marginesie w Paryżu, niż na marginesie w Warszawie” — powie po latach Wiesława Wierzchowskiej²⁶. Związał się z pisarką Olgą Scherer, która mieszkała niedaleko wyspy św. Ludwika i była obecna na wernisażu pierwszej i kolejnych wystaw w Paryżu²⁷. (O. Scherer była także autorką jednego z najciekawszych wspomnień o K. A. Jeleńskim²⁸.)

Współpraca J. Lebensteina z Romanowiczami nie ograniczała się wyłącznie do działalności galerii. W końcu lat 60. malarz zaprojektował okładkę do wydawanej przez Libellę Romanowicza książki Aleksandra Wata *Ciemne świeciło*. Brał też udział w promocji książek, których wydawcą była Księgarnia Libella. Wydaje się jednak, że była to przyjacielska przysługa. Przyjaźń z Romanowiczami skwitował wspomnieniem po zamknięciu Galerie Lambert w 1993 roku:

Zasługa Romanowicza polegała nie tylko na robieniu wystaw, ale na pomocy w szerokim tego słowa znaczeniu, ci malarze mieli w nim oparcie, nie tylko w sensie finansowym. To było po prostu przyjazne przyjęcie, otwarty dom, wyciągnięta dłoń, człowiek nie zawsze jest zorientowany w układach paryskich, w zwyczajach, w tym co jest przyjęte. Romanowicz był takim życzliwym człowiekiem, który objaśniał, radził. Z tego często wychodziły zresztą przyjaźnie. [...] To było jedyne takie polskie miejsce w Paryżu²⁹.

²⁴ J. Lebenstein, *Polski Paryż*, s. 183.

²⁵ A. Olszewska, M. A. Supruniuk, *Wystawy w Galerie Lambert (lata 1959–1988)*, [w:] *Libella. Galerie Lambert*, s. 110–135.

²⁶ J. Lebenstein, *Malowanie jest jak pisanie dzienników*, s. 49. Podobnie w: J. Lebenstein, *Artysta o sobie*, [w:] *Jan Lebenstein. Rozmowy o sztuce własnej*, s. 155.

²⁷ M. A. Supruniuk, *Studium bestii*, s. 206–208.

²⁸ O. Scherer, *Wspomnienie [o KAJ]*, oprac. M. Zaborowski, *Obecność* (Wrocław) 1988 nr 21, s. 42–44.

²⁹ J. Lebenstein, *Polski Paryż*, s. 183.

LISTY

1. List Konstantego A. Jeleńskiego do Kazimierza Romanowicza [Paryż, 28 kwietnia 1959]¹

Paris, 28 Avril,
1959. Monsieur C. Romanowicz
Galerie Lambert
14 Rue St. Louis-en-l'Ile
PARIS IV°

Cher Ami,

Je vous envoie une copie de la lettre que j'expédie à Maeda².

Je joins également deux projets de lettres à deux peintres polonais que nous aimerions exposer dans le cadre des accords Galerie Lambert — Congrès pour la Liberté de la Culture³. Il est donc bien entendu que l'exposition Lebensztejn et l'exposition Murawska⁴ seront comptés parmi les cinq expositions que nous avons payées d'avance. Il est aussi bien entendu que les frais d'invitations et de publicité de ces expositions seront à notre charge.

Je crois qu'il faut expédier ces deux lettres dès maintenant, car vous connaissez la bureaucratie polonaise: il faudra un certain temps avant que ces deux peintres obtiennent la permission d'expédier leurs tableaux, leurs visas, etc.

Je vous prie de bien vouloir envoyer une copie de la lettre à Mme Murawska, à notre ami J[ózef] Czapski⁵. Il est évident que je soumets ces lettres à votre accord, si leur formulation ne vous convenait pas, je vous prie de me téléphoner.

Je crois que nous avons fait une erreur en envoyant si tôt les invitations pour l'exposition de Dominik⁶. Pour les expositions suivantes, il faudra expédier les invitations une semaine seulement avant le jour du vernissage.

A bientôt j'espère, cordialement,

[Odręcznie:] Dłoń ściskam

[Odręcznie:] Jeleński

K[onstanty]A[leksander] Jeleński.

P.J.

[Na marginesie odręcznie po polsku:] P.S. Myślę że lepiej jest pisać w imieniu Galerie Lambert po francusku. Oczywiście na papierze listowym galerii.

[Maszynopis]

¹ [Drogi Przyjacielu, Przesyłam Panu kopię listu, który wysłałem do Maedy. Załączam również dwa projekty listów do dwóch polskich malarzy, których chcielibyśmy wystawić w ramach umowy Galeria Lambert — Kongres Wolności Kultury. Jest zatem oczywiste, że wystawa Lebensztejna i wystawa Murawskiej będą wliczone w rachunki pięciu wystaw, które opłaciliśmy z góry. Zrozumiałe jest też, że poniesiemy koszt zaproszeń i reklamy tych wystaw. Myślę, że powinniśmy wysłać te listy już teraz, sam Pan wie jak działa polska biurokracja: to zajmie trochę czasu, zanim ci dwaj malarze uzyskają pozwolenie wysyłania swoich obrazów, wizy, itp. Proszę Pana o przesłanie kopii listu do Pani Murawskiej naszemu przyjacielowi J. Czapskiemu. Oczy-

wiście przedkładałam te listy do Pana akceptacji, jeśli ich formuła Panu nie odpowiada, proszę do mnie zadzwonić. Myślę, że popełniliśmy błąd wysyłając zaproszenia na wystawę Dominika zbyt wcześnie. Przy następnych wystawach, należy wysłać zaproszenia zaledwie na tydzień przed dniem otwarcia. Do zobaczenia wkrótce, mam nadzieję; tłum. M. B.]

² Josaku Maeda (1926–2007), japoński artysta malarz; w 1957 roku laureat pierwszej nagrody przyznawanej na Międzynarodowej Wystawie Młodych Artystów. W następstwie tej nagrody otrzymał stypendium na studia we Francji przyznawane przez Kongres Wolności Kultury. W czerwcu 1959 roku wystawiał swoje prace w Galerie Lambert. Była to druga wystawa zorganizowana w galerii (po wystawie Tadeusza Dominika). W kolejnych latach działalności Galerie Lambert Maeda brał udział w wielu wystawach zbiorowych oraz paryskich Biennale. W 1961 roku miał kolejną wystawę indywidualną.

³ Kongres Wolności Kultury (fr.: Congrès pour la Liberté de la Culture), powstał w Paryżu w 1950 roku z inicjatywy członków amerykańskiego stowarzyszenia Komitet Obróńców Wolności Kultury, zrzeszającego intelektualistów — propagatorów antykomunizmu. Zadaniem Kongresu było organizowanie konferencji, sympozjów oraz stwarzanie możliwości wypowiedziania się w finansowanych przezeń pismach dla zachodnich intelektualistów. Głównym celem była obrona wolności tworzenia i korzystania z dóbr kultury, obrona wolności intelektualnej przed cenzurą i wszelkim uciskiem władz komunistycznych i totalitarnych.

⁴ Ludmiła Murawska (ur. 1934), polska malarka i aktorka, siostrzenica Ludwika Heringa. W latach 1955–1966 współtworzyła z Ludwikiem Heringiem i Mironem Białoszewskim Teatr Osobny; zob.: *Murawska. Malarstwo i Teatr Osobny Trzech Osób*. W 1959 roku w Galerie Lambert pokazano prace Murawskiej na wystawie pt. „Sept Jeunes Peintres Polonais” obok prac Przemysława Brykalskiego, Tadeusza Dominika, Zbigniewa Grzybowski, Andrzeja Kowalskiego, Teresy Rudowicz, oraz Jerzego Zabłockiego; zob.: A. Olszewska, M. A. Supruniuk, *Wystawy w Galerie Lambert (lata 1958–1988)*, s. 107–135.

⁵ Józef Czapski (1886–1993), polski malarz i pisarz. Od początku powstania, związany z redakcją paryskiej „Kultury”. W 1974 roku prace Czapskiego zostały pokazane w Galerie Lambert wspólnie z prezentacją książki Murielle Werner-Gagnebin *Czapski — la main et l'espace* (Lausanne 1974). Oprócz tego kilkakrotnie jego dzieła pokazywane były na wystawach zbiorowych galerii od 1959 roku; zob.: A. Olszewska, M. A. Supruniuk, *Wystawy w Galerie Lambert (lata 1958–1988)*, s. 110–135.

⁶ Tadeusz Dominik (1928–2014), polski malarz, grafik i rzeźbiarz. W latach 1958–1959 przebywał w Paryżu na stypendium ufundowanym przez rząd francuski; zob.: *Tadeusz Dominik wczoraj i dziś*, red. K. Rutkowska, M. Świątecki, Olsztyn 2006. W roku 1959 wystawa jego malarstwa zainaugurowała działalność Galerie Lambert. Kolejną, indywidualną wystawę, miał T. Dominik w 1962 roku. Oprócz tego, w całym okresie działalności galerii, był prezentowany na wystawach grupowych; zob.: A. Olszewska, M. A. Supruniuk, *Wystawy w Galerie Lambert (lata 1958–1988)*, s. 110–135.

2. List Kazimierza Romanowicza do Jana Lebensteina [Paryż, 29 kwietnia 1959]¹

Paris, le 29 Avril 1959

Monsieur Jan LEBENSZEJN
Ul. Krasieńskiego 10, m.50
Warszawa (Pologne)

Monsieur,

Je m'adresse à vous à la suggestion de notre ami Monsieur K[onstanty] A[leksander] JELENSKI, pour vous proposer une exposition de vos toiles dans ma galerie.

Je prends à ma charge tous les frais: invitations, publicité, etc..., en échange d'une ou de deux de vos toiles.

Les dimensions de la Galerie Lambert sont de 4.50 X 6 m. Il faut donc que vous apportiez dix à quinze tableaux, à déterminer d'après leurs dimensions.

Il est évident que votre présence à Paris serait absolument nécessaire pour le succès de votre exposition. Je vous propose de l'organiser en Octobre 1959, mais je suis prêt à considérer une autre date, ultérieure, si celle-ci ne vous convenait pas.

En attendant une réponse, je vous prie de croire, cher Monsieur, à mes sentiments les meilleurs et dévoués.

C[asimir] ROMANOWICZ

P.S. Je vous envoie, sous pli séparé, l'invitation et l'affiche de notre première exposition qui est celle de Tadeusz DOMINIK. Nous comptons organiser, en 1959, des expositions de jeunes peintres d'avant-garde, dont un Japonais, un Allemand, un Yougoslave².

[Maszynopis]

¹ [Szanowny Panie, Zwracam się do Pana, za sugestią naszego przyjaciela Pana K[onstantego] A[leksandra] Jeleńskiego, by zaferować Panu wystawę Pana płócien w mojej galerii. Biorę na siebie wszystkie koszty: zaproszenia, reklamy, itp. ... w zamian za jeden lub dwa Pana obrazy. Wymiary Galerii Lambert są następujące: 4.5 × 6 m. Trzeba zatem by przywiózł Pan od dziesięciu do piętnastu obrazów, w zależności od ich wymiarów. Jest oczywiste, że Pana obecność w Paryżu będzie absolutnie konieczna by Pańska wystawa odniosła sukces. Proponuję Panu zorganizować ją w październiku 1959, ale jestem skłonny rozważyć inną, późniejszą datę, jeśli ta Panu nie pasuje. W oczekiwaniu na odpowiedź, proszę przyjąć, Szanowny Panie, moje najlepsze życzenia. / K[azimierz] Romanowicz / P.S. W oddzielnej kopercie przesyłam Panu zaproszenie i plakat naszej pierwszej wystawy, wystawy Tadeusza Dominika. Planujemy zorganizować w 1959 roku wystawy młodych malarzy awangardzistów, w tym jednego Japończyka, Niemca i Jugosłowianina; tłum. M. B.]

² Mowa o wystawach: Josaku Maedy (Japończyka) z lipca 1959, Miljenko Stančića (Jugosłowianina) z przełomu listopada i grudnia 1959; zob.: A. Olszewska, M. Supruniuk, *Wystawy w Galerie Lambert (lata 1958–1988)*, s. 110. Wystawa malarza niemieckiego Wenera Solika (Sulika?) nie doszła do skutku; zob.: Archiwum Emigracji, Biblioteka Uniwersytecka w Toruniu (dalej: AE), Archiwum Galerie Lambert, list Konstantego A. Jeleńskiego do Kazimierza Romanowicza z 8 czerwca 1959.

3. List Jana Lebensteina do Kazimierza Romanowicza [Warszawa, 11 maja 1959]

11.V.59

Warszawa 32
ul. Krasińskiego 10 m. 150

Szanowny Panie!

Otrzymałem list Pana z propozycją urządzenia wystawy w Galerie Lambert.

Bardzo dziękuję za tę propozycję, przyjąłem ją z żywą radością.

Także dziękuję Panu za tak korzystne dla mnie warunki ekspozycji, oraz umożliwienie mi wyjazdu do Paryża, co szczególnie mnie cieszy.

Upřednio otrzymałem list z zapytaniem w tej samej sprawie od naszego przyjaciela p. Jeleńskiego.

Odpowiadając wysunąłem sugestię, aby wystawę zrobić dopiero w listopadzie.

Podąłem kilka powodów, abyście zdecydowali, ja z chęcią przyjmuję Pana propozycję wystawy w październiku, ale gdyby moje sugestie nie za bardzo komplikowały plan pracy galerii, oraz wydały się Wam nie bez racji prosiłbym o termin listopadowy.

Ponieważ z listów wynika, że liczyicie październikowy termin, 15 płócien będę w stanie wysłać na początku września, termin ten będzie przeze mnie dotrzymany.

Wysłanie tych prac na koszt własny jest dość drogie i skomplikowane. Dlatego zwróciłem się do prof. Z. Kępińskiego dyr. Muzeum Nar[odowego] w Poznaniu, który obiecał mi ułatwić przesyłkę. Mam nadzieję że nie będzie z tym szczególnych trudności.

Rozmawiałem z nim wczoraj w tej sprawie, stąd też moje opóźnienie odpowiedzi ale musiałem kilka dni czekać na jego przewidziany przyjazd. Bardzo przepraszam za opóźnienie odpowiedzi.

Chciałbym jeszcze zapytać czy te wiązanie nie skomplikuje stosunków (spraw) Pana.

W najbliższych dniach będę wiedział bardziej szczegółowe dane dotyczące przesyłania prac, o czym niezwłocznie napiszę.

Bardzo cieszę się, że ekspozycja będzie w Pana galerii, galerii z którą współpracują Panowie J. Czapski i K. A. Jeleński.

Łączę wyrazy szacunku

Jan Lebenstejn

PS. Proszę b[ardzo] serdecznie pozdrowić Pana J. Czapskiego i Kota [Konstantego A. Jeleńskiego].
Lebenstejn.

[Rękopis]

4. List Kazimierza Romanowicza do Jana Lebensteina [Paryż, 25 maja 1959]

Paryż, dnia 25.V.59

Mr. Jan Lebenstejn
Ul. Krasińskiego 10 m. 150
Warszawa 32
Pologne.

Szanowny Panie,

Ogromnie ucieszyłem się Pana listem z dnia 11 b.m. i naturalnie rezerwujemy [dla] Pana galerię na miesiąc LISTOPAD b.r.

Odnosnie wysyłki płócien to wyjaśniam. Wydaje mi się, że najkorzystniej dla Pana byłoby aby płótna przywiózł Pan sam. Uniknęlibyśmy wówczas wszelkich komplikacji celnych tym bardziej, że jeżeli Pan coś na tym terenie sprzeda — a co daj Boże — to musielibyśmy płacić cło za brakujące obrazy przy wyjeździe Pana. Natomiast jak je Pan sam przywiezie — to wówczas wszystkie te komplikacje odpadają. Naturalnie tak

ta sprawa wygląda z tej strony. Nie znając ani możliwości przywiezienia płócien przez Pana czy też przysyłanie tychże małymi partiami przez przyjeżdżających podają te informacje naturalnie jako teoretyczne — bo może się okazać, że nie może Pan je dostarczyć inaczej jak tylko wysyłając koleją pod naszym adresem. W takim wypadku należy naturalnie podać cenę jak najniższą. (5.000-10.000 frs.) W każdym razie wdzięczny będę za wiadomości odnośnie decyzji Pana co do tych spraw.

Wystawa Dominika, która dobiega końca była ogromnym sukcesem tego młodego malarza. Setki ludzi którzy przyszli na wernisaż, krytyki w prasie polskiej i francuskiej są dowodem, że to dobry malarz. Jestem przekonany, że wystawa Pańska uda się i że będziemy obydwaj z niej zadowoleni.

Łączę wyrazy szacunku i najlepsze słowa ode mnie i Kota.

[Kopia maszynopisu]

5. List Konstantego A. Jeleńskiego do Kazimierza Romanowicza [Paryż, 26 maja 1959]¹

Paris, 26 Mai, 1959.

Monsieur C[asimir] ROMANOWICZ
Galerie Lambert
14, rue St.-Louis-en-l'Île
PARIS IV^e

Cher Ami,

Je vous envoie un projet de lettre à expédier à l'Association des Artistes Polonais. C'est vous qui avez l'adresse exacte, ayant déjà correspondu avec eux.

Si vous connaissez le nom du Directeur ou du Président², il voudrait évidemment mieux adresser cette lettre à lui personnellement. Je vous propose d'envoyer des copies de cette lettre à DOMINK, LEBENSZTEJN et MURAWSKA, en mentionnant les copies sur la lettre même, comme je l'ai fait dans mon projet. Auriez-vous aussi la gentillesse d'en envoyer une copie à Czapski et à moi-même, sans en mentionner les copies.

Cordialement,

K[onstanty]A[leksander] Jelenski.

P. J. un projet de lettre.

[Maszynopis]

¹ [Drogi przyjacielu, / Przesyłam Panu projekt pisma do Związku Polskich Artystów Plastyków. To Pan posiada ich dokładny adres, ponieważ już z nimi korespondował. Jeśli zna Pan nazwisko dyrektora lub prezesa, to oczywiście byłoby lepiej zaadresować ten list bezpośrednio do niego. Proponuję wysłać kopie tego listu do Dominika, Lebensztejna i Murawskiej, wskazując

je w liście, tak jak to zrobiłem w moim projekcie. Czy byłby Pan też na tyle uprzejmy, aby wysłać kopię do Czapskiego i mnie, już bez wspomnienia o tym; tłum. M.B.]

² Listy od Związku Polskich Artystów Plastyków podpisane są przez Stefana Gierowskiego, Sekretarza Zarządu Głównego; zob.: AE, Archiwum Galerie Lambert, listy ZPAP do Kazimierza Romanowicza z 5 czerwca, 6 i 15 lipca 1959.

6. Projekt listu Kazimierza Romanowicza do Związku Plastyków Polskich [Paryż, 26 maja 1959]¹

Projet de lettre
Association des Artistes Polonais

Messieurs,

Je pense que vous êtes au courant de la Biennale de Paris, manifestation internationale de jeunes artistes, qui sera organisée par la Ville de Paris, en Octobre 1959. La Pologne a d'ailleurs déjà donné adhésion à cette manifestation.

Monsieur Raymond Coginat², Commissaire de la Biennale, s'est adressé aux galeries parisiennes, en leur demandant de s'associer à la Biennale par le thème de leur expositions tenues au même moment.

Notre Galerie voudrait organiser, dans ce but, une petite exposition collective de jeunes peintres polonais. Nous aimerions exposer sept jeunes peintres (âgés en principe de 20 à 35 ans), représentés par deux toiles chacun. Comme nous avons déjà exposés les toiles de Tadeusz DOMINIK que nous continuerons de représenter à Paris, et que nous avons sur notre agenda des expositions de Jan LEBENSZTEJN (novembre 1959) et de Ludmila MURAWSKA (Décembre 1959) nous voudrions évidemment inclure ces trois peintres dans ce groupe.

Nous vous proposons de choisir les autres quatre peintres³. Les frais des invitations, publicité, etc... sont à la charge de la Galerie Lambert, qui se réserve 33% du prix des tableaux, en cas de vente. Si cette proposition vous convient, nous voudrions, par contre, que les frais de transport Varsovie — Paris, et retour, soient couverts par vous, et que vous vous chargiez de rassembler tous les tableaux (à exception de ceux de DOMINIK que nous avons déjà).

Il s'agirait donc pour vous de centraliser douze tableaux (deux de LEBENSZTEJN, deux de MURAWSKA, et deux pour chacun des quatre peintres que vous choisirez), et de nous les expédier à temps. J'espère recevoir sous peu votre réponse de principe, car nous devons prendre une décision définitive à ce sujet, dans un très proche avenir.

Dans l'espoir d'établir avec votre organisation une collaboration fructueuse, je vous prie de croire, Messieurs, à mes sentiments les meilleurs et dévoués.

C[asimir] Romanowicz.

c.c.: Ludmila MURAWSKA,
Tadeusz DOMINIK.
Jan LEBENSZTEJN.

[Maszynopis]

¹ [Projekt pisma. Związek Polskich Artystów Plastyków / Szanowni Państwo, Sądzę, że jesteście Państwo na bieżąco w kwestii paryskiego Biennale, międzynarodowego wydarzenia dla młodych artystów, które będzie organizowane przez miasto Paryż, w październiku 1959 roku. Polska zgłosiła już uczestnictwo w tym wydarzeniu. Pan Raymond Cognat, organizator Biennale, zwrócił się do paryskich galerii, prosząc by przyłączyły się do Biennale poprzez tematykę wystaw przez nie organizowanych w tym samym czasie. Nasza Galeria chciałaby zorganizować w tym celu, małą, zbiorową wystawę młodych, polskich malarzy. Chcielibyśmy przedstawić siedmiu młodych artystów (w wieku od 20 do 35 lat), prezentując po dwa obrazy każdego z nich. Podobnie jak wystawialiśmy obrazy Tadeusza Dominika, które nadal będziemy prezentować w Paryżu, mamy w naszym kalendarzu wystawy Jana Lebensztejna (listopad 1959) i Ludmiły Murawskiej (grudzień 1959), pragniemy włączyć tych trzech malarzy do tej grupy. Proponujemy Państwu wybranie pozostałych czterech malarzy. Koszt zaproszeń, reklamy, itp. ... pozostają po stronie Galerie Lambert, która zastrzega sobie 33 procent ceny obrazu, w przypadku sprzedaży. Jeśli ta propozycja Państwu odpowiada, chcielibyśmy zatem by pokryli Państwo koszty transportu obrazów z Warszawy do Paryża i z powrotem (z wyjątkiem obrazów DOMINIKA, które są już w naszym posiadaniu). Chodziłoby zatem o zebranie przez Państwa dwunastu obrazów (dwa Lebensztejna, dwa Murawskiej oraz po dwa od każdego z czterech wybranych przez Państwa malarzy) i wysłania ich do nas na czas. Mam nadzieję, że wkrótce otrzymam od Państwa odpowiedź, ponieważ musimy podjąć ostateczną decyzję w tej kwestii w bardzo bliskiej przyszłości. W nadziei na nawiązanie z Państwa pomocą owocnej współpracy, przekazuję Państwu moje najlepsze życzenia. / K[azimierz] Romanowicz / do wiadomości: Ludmiły Murawskiej, Tadeusza Dominika, Jana Lebensztejna; tłum. M.B.]

² Raymond Cognat (1896–1977), francuski krytyk sztuki, w latach 1957–1977 był redaktorem artystycznej rubryki w paryskiej gazecie „Le Figaro”. W 1959 r. zorganizował paryskie Biennale Młodych Artystów. Był dyrektorem artystycznym Galerie des Beaux-Arts przy rue Faubourg Saint-Honoré w czasie Międzynarodowej Wystawy Surrealizmu.

³ Mowa o wystawie „Sept Jeunes Peintres Polonais: Przemysław Brykalski, Tadeusz Dominik, Zbigniew Grzybowski, Andrzej Kowalski, Ludmiła Murawska, Teresa Rudowicz, Jerzy Zablocki”, z października 1959; zob.: A. Olszewska, M. A. Supruniuk, *Wystawy w Galerie Lambert (lata 1958–1988)*, s. 110.

7. List Kazimierza Romanowicza do Jana Lebensteina [Paryż, 27 maja 1959]

Paryż, dnia 27.V[19]59

Mr. Jan LEBENSZTEJN
Ul. Krasieńskiego 10 m. 150.
Warszawa 32.
Pologne.

Szanowny Panie,

W załączeniu przesyłam odpis listu jaki w dniu dzisiejszym wysłaliśmy do „Związku Polskich Artystów Plastyków” w Warszawie. Naturalnie projekt naszej wystawy w październiku w ramach „Biennale de Paris” nie ma nic wspólnego z Pańską wystawą indywidualną proponowaną na listopad b.r.

Łączę wyrazy szczerego szacunku i najlepsze słowa.

[Kopia maszynopisu]

8. List Konstantego A. Jeleńskiego do Kazimierza Romanowicza [Paryż, 8 czerwca 1959]¹

Paris, 8 Juin, 1959.

Monsieur C[asimir] ROMANOWICZ
Galerie Lambert
14, rue St.-Louis-en-l'Île
PARIS IV^o

Cher Ami,

Voici une copie de l'article que j'ai écrit sur l'exposition de Maeda, et qui paraîtra probablement dans le numéro de Juillet de « Preuves »².

Je vous envoie également une copie de la lettre que je viens d'écrire à Czapski. J'espère que vous allez vous entendre avec lui au sujet de notre accrochage d'été³.

J'ai vu hier le jeune peintre allemand dont je vous avais parlé⁴. Il me semble avoir fait beaucoup de progrès, et je crois que son exposition pourrait apporter à la Galerie Lambert un public nouveau et intéressant. Il est malheureusement impossible que nous fassions son exposition dans le cadre de nos accords. Le peintre allemand est toutefois disposé à couvrir les frais d'invitations, affiches et publicité (je lui ai dit qu'il s'agissait d'une somme environ 100.000 Fr.). Je crois que vous pourriez certainement compter sur une quantité appréciable de ventes. Il s'agit maintenant de déterminer la date de cette exposition. Je vous propose qu'on la fasse en Octobre, si notre plan de jeunes peintres polonais échoue ; sinon, il faudrait la faire en Décembre, après l'exposition Lebensztein, pour ne pas faire des expositions polonais les uns après les autres. Tout ceci, naturellement, si vous êtes d'accord.

Je vous serais reconnaissant de m'en aviser par lettre. S'il s'agit de l'accrochage d'été, je crois que vous pourriez demander à Marek Rudnicki de vous prêter quelques dessins⁵. Son adresse est: 100, rue Amelot, Paris, 11^o Tél. ROQ. 07-51. Marek Rudnicki pourrait aussi peut-être vous improviser sur-le-champ une unique affiche (à exposer sur la porte de la Galerie) avec les noms des peintres compris dans cet accrochage.

En vous souhaitant du succès pour l'exposition Maeda, je vous envoie, cher Ami, l'assurance de mes amitiés sincères.

[Odręcznie:] Dłoń ściskam
K[onstanty]A[leksander] Jelenski.

P.J.: 1 copie de l'article.
1 copie de la lettre à J[ózef] Czapski.

[Maszynopis]

¹ [Drogi Przyjacielu, Oto kopia artykułu, który napisałem o wystawie Maedy, ukaże się on prawdopodobnie w lipcowym numerze „Preuves”. Przesyłam Panu również kopię listu, który właśnie napisałem do Czapskiego. Mam nadzieję, że dogada się Pan z nim w sprawie naszego letniego *accrochage*. Wczoraj widziałem się z młodym niemieckim malarzem, o którym Panu mówiłem. Wydaje mi się, że poczynił znaczne postępy, i wierzę, że jego wystawa może przysporzyć Galerie Lambert nowej, interesującej publiczności. Niestety niemożliwe jest zorganizowanie jego wystawy tak, jak to uzgadnialiśmy. Jednak ten niemiecki malarz jest gotów pokryć koszty zaproszeń, plakatów i reklam (powiedziałem mu, że to suma około 100.000 fr). Sądzę, że

z pewnością może Pan liczyć na dużą sprzedaż. Obecnie należy ustalić datę tej wystawy. Proponuję zrobić ją w październiku, jeśli nasz plan co do młodych polskich malarzy nie zawiedzie; jeśli stanie się inaczej, należałoby ją zorganizować w grudniu, po wystawie Lebensztejna, aby nie urządzać wystaw polskich artystów jedna po drugiej. Wszystko to, oczywiście, jeśli się Pan zgadza. Byłbym wdzięczny gdyby odpowiedział mi Pan listownie. Jeśli chodzi o letni *accrochage*, sądzę, że może Pan poprosić Marka Rudnickiego aby Panu pożyczył kilka rysunków. Jego adres to: 100, rue Amelot, Paryż, 11° tel.: ROQ. 07-51. Marek Rudnicki na oczekaniu może stworzyć dla Pana unikalny plakat (do powieszenia na drzwiach Galerii) z nazwiskami artystów biorących udział w *accrochage*. Życząc sukcesów na wystawie Maedy, przesyłam Panu, Drogi Przyjacielu, wyrazy mojej szczerzej przyjaźni; tłum. M.B.]

² „Preuves”, francuskie czasopismo antykomunistyczne, które wydawane było w latach 50. i 60. w Paryżu pod redakcją François Bondy. Poruszało tematykę kulturalno-polityczną. Magazyn finansowany był przez Kongres Wolności Kultury; zob.: *François Bondy i pismo „Preuves”*, <http://www.gombrowicz.net/Francois-Bondy-i-pismo-Preuves.html> [dostęp: 23.03.2015].

³ *accrochage d'été* (fr.) — sezonowa wystawa grupowa (w tym przypadku letnia). Wystawy te regularnie organizowane były w Galerie Lambert; wystawiano na nich zaprzyjaźnionych z galerią artystów. W powyższym liście mowa o *accrochage* z lipca 1959 roku, na którym zaprezentowano prace: Leonora Fini, Józefa Czapskiego, Stanisława Lepri, Nikifora, Josaku Maedy, Edwarda Matuszcza, Tadeusza Dominika, Mieczysława Tadeusza Janikowskiego, J. Verneta, Floristelli Stephani, Colombotto-Rosso; zob.: A. Olszewska, M. A. Supruniuk, *Wystawy w Galerie*, s. 110.

⁴ Zob. list 2 przyp. 2.

⁵ Marek Rudnicki, (1927–2004), polski artysta grafik, portrecista Akademii Francuskiej, ilustrator książek; zob.: M. Wittbrot, *Braterstwo. Z Markiem Rudnickim rozmawia Marek Wittbrot*, *Recogito* 2005 nr 36, http://www.recogito.pologne.net/recogito_36/znaki1.htm [dostęp: 23.03.2015]. W Galerie Lambert Rudnicki miał swoją indywidualną wystawę w 1965 roku. Jego prace pokazywano też na kilku wystawach zbiorowych; zob.: A. Olszewska, M. A. Supruniuk, *Wystawy w Galerie Lambert (lata 1958–1988)*, s. 118, 126.

9. List Jana Lebensteina do Kazimierza Romanowicza [Warszawa, 8 lipca 1959]

8.7.59, Warszawa

Szanowny Panie

bardzo dziękuję za zaproszenie na wystawę w Pana Galerii w ramach Biennale de Paris.

Oczywiście wezmę w tym udział.

Także dziękuję za przesunięcie wystawy mojej na listopad b.r.

Odnosnie wysyłki płócien — w pełni rozumiem Pana propozycję i jeżeli będzie to tylko możliwe przywiozę płótna sam, z tym że nie bardzo wydaje mi się to możliwe.

Obecnie wyjeżdżając do Francji dostaje się bilet lotniczy, tylko w bardzo wyjątkowych okolicznościach można otrzymać przejazd koleją.

Podróż samolotem skazuje na bardzo ograniczony bagaż, płótna są dość grubo malowane, zdjęcie z blejtramów równa się zniszczeniu. I ręczę, że oprawa na miejscu też byłaby kosztowna.

Aby przesłać przez znajomych to trzeba mieć entuzjastów.

Postaram się aby wysyłka odbyła się bez....., ceny przez Pana podane, nadawca nieprovokujący.

Gdyby udało się coś w Paryżu sprzedać, cło pokryłbym z sumy przypadającej dla mnie.

Cieszę się że wystawy urządzone w Galerie Lambert mają tak duże powodzenie.

Dziękuję za zaproszenie na wystawę Maeda. Malarz ten wydaje mi się b[ardzo] interesujący. Ciekaw jestem jak została przyjęta jego wystawa?

Zwracam się do Pana z prośbą, czy mógłby mi Pan przesłać pisemną deklarację stwierdzającą (zobowiązującą się), że galeria opłaci mój pobyt we Francji?

Jest to niezbędnie potrzebne do uzyskania paszportu. Forma deklaracji albo gwarancja zakupu, albo zaproszenie.

Suma zadeklarowana 120-150 dol. tyle ile wynosi miesięczne stypendium krajowe.

Gdyby to było możliwe bardzo bym prosił o wysłanie takiego pisma.

Pobyt mój w Paryżu właściwie jest już zabezpieczony, ponieważ mam wyżej wymienioną kwotę odebrać w Paryżu, za obraz który kupił u mnie o. Joseph Alsop¹.

Na Biennale de Paris będę miał 2-3 płótna w ramach ekspozycji krajowej.

Może na wiosnę 1960 roku będę miał wystawę indywidualną, nie wiem jeszcze w jakiej galerii. Załatwia mi to Lady Norton znajoma p. Czapskiego.

Jeszcze w sprawie zaproszenia. Co ja mam przygotować?

Łączę wyrazy szacunku oraz najlepsze słowa dla Pana i dla Kota.

Lebensztejn

[Rękopis]

¹ Joseph Alsop, właśc. Joseph Wright Alsop V (1910–1989), amerykański dziennikarz, publicysta, współpracownik i korespondent „New York Herald Tribune”. Posiadanie prac Lebensteina przez J. Alsopa potwierdza Jan K. Kapera, *Od Guggenheim Museum do Currier Gallery. Jan Lebenstein — kronika amerykańska (1959–1998)*, Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty 1999 z. 2, s. 61. J. Alsop w czerwcu 1959 roku był w Warszawie i tam zapoznał się z nową sztuką polską. Napisał na ten temat kilka artykułów do „New York Herald Tribune”, m.in.: J. Alsop, *Polish artists have sense of historic missions*, przedr. w: The Victoria Advocate (Victoria, Texas), 9.06.1959, s. 4, <http://news.google.com/newspapers?nid=861&dat=19590609&id=JIBTAAAAIIBAJ&sjid=94cDAAAAIIBAJ&pg=5193,892808> [dostęp, 17.02.2015]; tenże, *Polish artists reject official realism of Stalinist times*, przedr. w: Toledo Blade, 3.06.1959, s. 28 <http://news.google.com/newspapers?nid=1350&dat=19590603&id=mL1OAAAAIIBAJ&sjid=9A AEAAAAIIBAJ&pg=7595,4987992> [dostęp, 17.02.2015]; tenże, *Poland's painters enjoy their „Day's lovely light”*, przedr. w: Eugene Register Guard, 4.06.1959, <http://news.google.com/newspapers?nid=1310&dat=19590604&id=GM8TAAAAIIBAJ&sjid=7uIDAAAAIIBAJ&pg=3441,591783> [dostęp, 17.02.2015].

10. List Kazimierza Romanowicza do Jana Lebensteina [Paryż, 17 lipca 1959]¹

Paris, le 17.VII.59

Monsieur Jan LEBENSZTEJN

Ul. Krasińskiego 10 m. 150.

Warszawa 32.

Pologne.

Cher Monsieur,

Je vous écris pour vous confirmer définitivement la proposition que je vous ai faite récemment d'exposer vos tableaux dans ma galerie, du 10 Novembre, au 1 Décembre 1959.

Il est entendu que la Galerie vous achètera un ou deux tableaux pour la somme de soixante-quinze mille frs., afin de vous permettre de couvrir vos frais de séjour à Paris, étant donné que votre présence, pendant l'exposition, nous paraît essentiel.

J'espère que vous allez, dès maintenant, vous occuper de l'expédition des tableaux que nous voudrions recevoir pas plus tard que le 1 Novembre prochain.

Il est naturellement entendu qu'en cas de vente de toiles, la Galerie Lambert conserve 33% de leur prix.

En espérant avoir bientôt de vos nouvelles, je vous prie de croire, cher Monsieur, à mes sentiments les meilleurs et dévoués.

C[asimir] Romanowicz.

[Kopia maszynopisu]

¹ [Szanowny Panie, Piszę, aby ostatecznie potwierdzić propozycję, jaką Panu złożyłem w sprawie wystawy Pana obrazów w mojej galerii od 10 listopada do 1 grudnia 1959. Przyjęliśmy, że Galeria zakupi od Pana jeden lub dwa obrazy za kwotę siedemdziesięciu pięciu tysięcy franków, co umożliwi pokrycie kosztów Pana pobytu w Paryżu ponieważ Pana obecność, podczas wystawy, wydaje się nam niezbędna. Mam nadzieję, że od teraz zajmie się Pan wysyłką obrazów, które chcielibyśmy otrzymać nie później niż 1 listopada. Jest to oczywiście zrozumiałe, że w przypadku sprzedaży obrazów, Galeria Lambert zachowuje 33% ich ceny. Mając nadzieję wkrótce otrzymać od Pana wiadomość, przekazuję Panu najlepsze życzenia; tłum. M.B.]

11. List Kazimierza Romanowicza do Jana Lebensteina [Paryż, 19 września 1959]

Paryż, dnia 19.IX.59

Monsieur Jan LEBENSZTEJN
Ul. Krasieńskiego 10 m. 150
Warszawa 32
Pologne.

Szanowny i Drogi Panie,

Jeszcze jeden list aby przypomnieć Panu o Jego wystawie a co najważniejsze aby na zasadzie zdobytego doświadczenia powiedzieć Panu, że już teraz i to „całą parą” musi Pan zacząć starania wyjazdowe tak dla Pana jak i dla Jego obrazów.

Obrazy na które czekam na wystawę „SEPT JEUNES PEINTRES POLONAIS” dotychczas do mnie nie dotarły, jakkolwiek miałem zapewnienie ze Związku Plastyków, że zostały wysłane w sierpniu. (!). Mam nadzieję, że przyjdą jeszcze na czas — ale w związku z powyższym to dobra przestroga dla Pana jak to wszystko długo idzie. Gdyby Pan wysyłał obrazy kolejną — to MUSI Pan je wysłać jako przesyłkę „EXPRESS” — inaczej bowiem może iść całymi tygodniami.

Na zakończenie wreszcie moja prośba osobista. Gdyby Pan natrafił przypadkowo na jakiegoś dobrego Nikifora — ogromnie proszę o zakupienie go dla mnie — zwrócić należność Panu na miejscu i we frankach¹. Serdecznie z góry dziękuję.

Oczekując na słowo wiadomości, łączę wyrazy szczerego szacunku i najlepsze słowa.

C[asimir] Romanowicz

[Kopia maszynopisu]

¹ Nikifor miał w 1959 roku indywidualną wystawę w Paryżu, w galerii Diana Vierny. Wystawa wzbudziła duże zainteresowanie krytyki francuskiej, czego przykładem był tekst Jean'a Grenier'a, opublikowany w paryskiej „Kulturze”; zob.: J. Grenier, *Nikifor*, *Kultura* 1959 nr 6 (140), s. 141–142. Józef Czapski zauważył: „Już o wystawie Nikifora, skromnej i zachwycającej, powiedzieć możemy, że była sukcesem. «Express» pisze o niej: «Nikifor dzisiaj w szpitalu maluje dalej, nie troszcząc się o to, że wśród tylu wystaw, jednej świetniejszej niż druga, jego wystawa jest w tej stolicy malarstwa może rewelacją roku»”; zob.: J. Czapski, *Galerie Lambert*, *Kultura* 1959 nr 6 (140), s. 143.

12. List Konstantego A. Jeleńskiego do Kazimierza Romanowicza [Paryż, 21 września 1959]¹

Paris, 21 Septembre, 1959.

Monsieur C[asimir] Romanowicz
Galerie Lambert
14, Rue St Louis-en-l'Île
PARIS IV^e

Cher Ami,

Je vous envoie ci-joint trois projets de lettre à expédier aux peintres que nous envisagerons d'exposer prochainement.

Je viens d'avoir une lettre de Lebensztejn qui m'annonce son arrivée à Paris après le 15 Octobre. Je lui ai écrit pour lui dire mon espoir de le voir apporter ses tableaux ; ceci nous donnera naturellement du temps pour organiser son exposition.

Lebensztejn a été à Venise à l'exposition de la peinture polonaise contemporaine². Parmi les vingt peintres qui y représentaient la peinture polonaise, il y avait Domnik et Lebensztejn. J'ai demandé à ce dernier de nous envoyer plusieurs exemplaires du catalogue de cette exposition.

Je passerai vous voir très prochainement pour vous remettre les invitations que j'ai signées.

Bien amicalement,

[Odręcznie:] Dłoń ściskam
K[onstanty]A[leksander] Jelenski.
P. J.

[Kopia maszynopisu]

¹ [Drogi Przyjacielu, Przesyłam Panu w załączeniu trzy projekty listów do wysłania do malarzy, których mamy zamiar niedługo wystawić. Właśnie dostałem list od Lebensztejna, który zapowiada swój przyjazd do Paryża 15 października. Odpisałem mu, że mam nadzieję, że przywiezie ze sobą swoje obrazy; to dałoby nam czas na przygotowanie jego wystawy. Lebensztejn był w Wenecji na wystawie polskiego współczesnego malarstwa. Wśród dwudziestu artystów, reprezentujących tam malarstwo polskie, był Dominik i Lebensztejn. Poprosiłem tego drugiego

aby wysłał nam kilka egzemplarzy katalogu tej wystawy. Przybędę do Pana wkrótce by przekazać podpisane przeze mnie zaproszenia; tłum. M.B.]

² 3 września 1959 roku, w Wenecji otwarta została wystawa polskich artystów. Informacje o tej wystawie są szczątkowe; zob.: *Kalendarium*, Przegląd Artystyczny 1959 nr 4, s. 52. Następnie wystawa została przeniesiona do Genewy i ponownie otwarta 23 października w Musée d'Art et d'Histoire (*Pologne — 50 ans de peinture*, [katalog wystawy], Musée d'Art et d'Histoire Geneve, 24 octobre – 29 novembre 1959, [oprac.] R. Stanisławski, Geneve 1959). Oprócz Jana Lebensteina i Tadeusza Dominika na wystawie pokazywano prace m.in. Jana Tarasina, Ariki Madeyskiej, Aleksandra Kobzdeja, Aliny Szapocznikow, Witolda Wojtkiewicza, Władysława Strzeмиńskiego, Rajmunda Ziemińskiego; zob.: H. St., *50 ans de peinture en Pologne*, Das Werk 1959 nr 12, s. 229–230.

LITERATURA

- Archiwum Emigracji BU w Toruniu, Archiwum Galerie Lambert;
J. Giedroyc, K. A. Jeleński, *Listy 1950–1987*, wybrał, oprac. i wstępem opatrzył W. Karpiński, Warszawa 1995;
P. Grémion, *Konspiracja wolności. Kongres Wolności Kultury w Paryżu (1950–1975)*, Warszawa 2004;
J. Lebenstein, *Światło i przestrzeń, Jan Lebenstein. Rozmowy o sztuce własnej, o tradycji i współczesności*, wybór i oprac. A. Wat, D. Wróblewska, wstępem opatrzył K. Pomian, Warszawa 2004;
Jan Lebenstein i krytyka. Eseje, recenzje, wspomnienia, wybór i oprac. A. Wat, D. Wróblewska, wstępem opatrzyła J. Sosnowska, Warszawa 2004;
Libella Galerie Lambert. Szkice i wspomnienia, red. i oprac. M. A. Supruniuk, Toruń 1998;
L. Murawska-Peju, *Posłowie*, [w:] L. Hering, *Ślady*, Warszawa 2011;
Murawska. Malarstwo i Teatr Osobny Trzech Osób (Białoszewski, Hering, Murawska), oprac. M. A. Supruniuk, Toruń 1999;
M. A. Supruniuk, *Przyjaciele wolności. Kongres Wolności Kultury i Polacy*, Warszawa 2008;
M. A. Supruniuk, *Studium bestii. Jan Lebenstein i Galerie Lambert (w 40-lecie pierwszej wystawy)*, [w:] *Jan Lebenstein i krytyka. Eseje, recenzje, wspomnienia*, wybór i oprac. A. Wat, D. Wróblewska, wstępem opatrzyła J. Sosnowska, Warszawa 2004.

JAN LEBENSTEIN AND GALERIE LAMBERT IN 1959. THE CIRCUMSTANCES OF THE FIRST EXHIBITION

In 1959, Jan Lebenstein, a distinguished painter had his first two exhibitions in Paris. The featured correspondence between the painter, Galerie Lambert in Paris, Kazimierz Romanowicz and Konstanty A. Jeleński sheds light on the circumstances of those exhibitions and the problems faced by Polish visual artists during the Cold War.

Keywords: Jan Lebenstein, Konstanty A. Jeleński, Galerie Lambert in Paris, Galerie Lacloche in Paris, Biennale des Jeunes de Paris.



SOPHIE POSTOLSKA — ZAPOMNIANA „POLKA RODINA”

Agnieszka CHWIAŁKOWSKA (Lublin)

Sophie Postolska jako jedna z niewielu rzeźbiarek i rzeźbiarzy polskiego pochodzenia występuje w międzynarodowych archiwach oraz publikacjach, jako uczennica Auguste’a Rodina. W Polsce jej nazwisko zostało jednakże całkowicie zapomniane. Nie notują go podstawowe kompendia, takie jak „Polski Słownik Biograficzny”, czy *Słownik artystów polskich i w Polsce działających*. Artystka nie występuje w opracowaniach poświęconych rzeźbie: *Rzeźba XIX wieku*¹, *Rzeźba polska przełomu XIX i XX wieku*² czy w żadnym z tomów *Polskiego życia artystycznego*. Jej nazwisko nie pojawia się również w katalogach najważniejszych muzeów i archiwów w Polsce³. Jedynym świadectwem obecności Postolskiej w naszej świadomości jest zakopiańska i krakowska prasa z początku XX wieku, a w szczególności czasopisma, takie jak: „Nowa Reforma”, „Ilustrowany Kurjer Codzienny” czy „Zakopane. Czasopismo poświęcone sprawom Zakopanego”, a także publikacja: *Jan Szczepkowski Wypukłe i wklęsłe. Wspomnienia*, która została opracowana i opatrzona wstępem przez Katarzynę Chrudzimską-Uherę⁴.

Postolska wzbudziła zainteresowanie zagranicznych pisarzy i badaczy, jednak i tam powstało niewiele poświęconych jej publikacji. Najważniejszą z nich jest: *La*

¹ A. Kotula, P. Krakowski, *Rzeźba XIX wieku*, Kraków 1980.

² J. Malinowski, *Rzeźba polska przełomu XIX i XX wieku*, Warszawa 2007.

³ Osobista lub korespondencyjna kwerenda autorki przeprowadzona została w Muzeum Narodowym w Krakowie, Archiwum Miasta Krakowa, Bibliotece Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki, Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego, Archiwum Państwowym w Krakowie, Muzeum Narodowym w Warszawie oraz w Muzeum Rzeźby im. Xawerego Dunikowskiego w Królikarni, Archiwum Muzeum Tatrzańskiego im. Tytusa Chałubińskiego, Archiwum Emigracji w Toruniu, Archiwum Państwowym w Lublinie i w Polskiej Akademii Nauk — oddziałach w Krakowie, Warszawie i Poznaniu.

⁴ K. Chrudzimska-Uhera, *Jan Szczepkowski. Wypukłe i wklęsłe. Wspomnienia*, Milanówek 1910.

Polonaise de Rodin autorstwa Marka Toledano⁵. Artystkę wspomniano także we fragmentach książki Ruth Butler⁶: *Rodin: The Shape of Genius*. Toledano w fabularyzowanej powieści opisał historię polskich przodków artystki, poświęcając jej samej zaledwie jeden rozdział. W literacką fikcję wplótł kilka faktów z życia Postolskiej oraz fragmenty listów jej i Rodina. Pominiętych zostało wiele istotnych wątków związanych z podrózkami artystki do Zakopanego, Krakowa, oraz z jej udziałem w Salonie Jesiennym bądź w drugiej wystawie Stowarzyszenia „Rzeźba”. Informacje podane przez Butler w *Rodin: The Shape of Genius* są mniej obszerne, ale bardziej wiarygodne ze względu na odwołanie do materiałów archiwalnych. Butler pisze o obecności Postolskiej w studiu na rue Notre Dame des Champs, jej próbie samobójczej oraz o rzeźbie *Mieszczanina z Calais*, którą подарował jej Rodin.

Bogactwo dokumentów źródłowych dotyczących artystki oraz dwa obiekty, z których jeden sygnowany jest jej nazwiskiem, a drugi jest jej przypisywany, przechowywane są dziś przez Musée Rodin w Paryżu i Meudon⁷. Listy tworzą rodzaj pisanego nieregularnie pamiętnika. Postolska za ich pośrednictwem opowiada o swojej nauce rzeźby, atelier, podróżach i o sobie samej. Poznajemy jej wrażliwość, delikatność, a z rodzajem się do Rodina uczuciem, również jej gwałtowność i zaborczość. Niektóre z listów są bardzo długie, pisane w pośpiechu, inne zawierają zaledwie jedno zdanie z pozdrowieniami dla swego nauczyciela. Najwięcej wiadomości datowanych jest na lata 1898–1903, a więc na okres, kiedy Sophie przebywała w pracowni Rodina. Pomiędzy rokiem 1906 a 1908 wiadomości jest już mniej, zaś po 1910 korespondencja prawie ustaje. Istnieje też możliwość, że nie wszystkie listy przetrwały do dnia dzisiejszego.

Równie ważnym źródłem wiedzy o artystce jest prywatne archiwum rodziny Postolskich znajdujące się w Bordeaux, które tworzą dokumenty dotyczące posiadłości ziemskich na Lubelszczyźnie, będących w posiadaniu rodziny, fotografie oraz wiadomości pisane przez najbliższych Sophie. Wśród obszernej korespondencji znajduje się ponad trzydzieści listów wymienianych pomiędzy mistrzem i jego uczennicą. Część wiadomości przechowywanych w obydwu archiwach sprawia dużą trudność w odczytaniu. Listy pisane są ręcznie i na bardzo cienkim papierze. Zarówno Postolska jak i Rodin stosowali liczne metafory, do tego listy rzeźbiarza zawierają niepoprawne formy gramatyczne.

Wymienione archiwalia, krakowska i zakopiańska prasa wydawana na ziemiach Galicji oraz wspomnienia artystów, takich jak Jan Szczepkowski, są dziś jedynym źródłem wiedzy o Postolskiej. Poświadczają o jej nauce, obiektach rzeźbiarskich oraz obecności w studiu Auguste’a Rodina.

Sophie Postolska była córką polskiej emigrantki — Emilii Kornelii Kuczewskiej oraz rosyjskiego porucznika — Ladislava Nicolasa Postolskiego. Dziadek artystki — Jan Kuczewski, matka Emilia oraz jej pierwszy mąż — Kajetan Cieszkowski⁸ — byli

⁵ M. Toledano, *La Polonaise de Rodin*, Paryż 1986.

⁶ R. Butler, *Rodin: The Shape of Genius*, New Haven 1993.

⁷ W Musée Rodin w Paryżu w dwóch segregatorach znajduje się korespondencja obejmująca okres 1897–1917, oznaczono je w następująco: Archiwum Musée Rodin P11, 1/2, 1897–1901, P12, 2/2, 1902–1917. Wewnątrz segregatora brak numeracji kart. Rzeźby autorstwa Postolskiej przechowywane są w Musée Rodin w Meudon.

⁸ Kajetan Cieszkowski (1826–1877), pseudonim Ćwiek, syn Ignacego i Albiny, z domu Świrskiej, mąż Emilii Kuczewskiej, współwłaściciel dóbr: Starościna, Milin oraz Biadaczka. Twórca oddziałów partyzanckich zwanych „Ćwiekami”, walczących w powstaniu styczniowym między innymi pod: Ireną k. Zaklikowa (VII), Deputycznymi (5 VIII), Iłżą (20 VIII), Biłgorajem (2 IX), Panasówką (3 IX) czy pod Batorzem (6 IX). Zrujnowany finansowo Cieszkowski po

czynnymi działaczami w okresie powstania styczniowego na Lubelszczyźnie. W starościańskim dworze, w którym wychowywał się syn Emilii i Kajetana — Jan⁹ — utworzyli skład mundurów i bielizny dla powstańców. Emilia dzięki pieniądзом pochodzącym z rodzinnego majątku powołała do funkcjonowania szkołę elementarną dla chłopców oraz szpital, do którego sama transportowała rannych z pola bitwy¹⁰. „Ćwiek” Cieszkowski był twórcą i naczelnikiem 5. Oddziału Wojsk Narodowych Województwa Lubelskiego. Obydwoje prowadzili szeroko rozwiniętą działalność konspiracyjną i agitacyjną¹¹, co po upadku powstania i wskutek szerzących się represji zmusiło ich do emigracji. Emilia, będąc żoną „Ćwieka”, wyjechała wraz ze swoją matką oraz przełożonym — Ladislavem. Ojciec Emilii, Jan Kuczewski, wielki bohater powstania styczniowego, pozostał w Staroście¹², odwiedzając czasami żonę i córkę w Reims¹³. Nie wiadomo dokładnie, kiedy do rodziny przebywającej w Reims dołączył rosyjski porucznik Ladislav Nicolas Postolski — późniejszy ojciec Zofii i Kazimiery¹⁴.

Według aktu spisanego w Urzędzie stanu Cywilnego w Reims rzeźbiarka urodziła się 22 grudnia 1868 roku. Tego samego dnia, nieposiadający wówczas zawodu Postolski, zamieszkały przy rue Dieu Lumière 19, zgłosił narodziny córki „[...] ze swej matki Emilii Kuczewski, wiek 34 lata, bez zawodu”, nadając jej imię Sophie¹⁵. Dwa lata później, 27 marca 1870 roku w Lyonie, na świat przysła ukochana siostra rzeźbiarki — Kazimiera Matylda, zwana przez wszystkich Kisią¹⁶. Położony w środkowo-wschodniej części kraju Lyon pełnił wówczas funkcję ośrodka skupiającego Polaków, dlatego też przeprowadzka mogła być związana z poszukiwaniem pracy przez rodziców dziewczynki. W stolicy Francji rodzina zamieszkała w stolicy Francji dopiero w 1879 roku, kiedy to w grudniu Emilia¹⁷ i Ladislav¹⁸ w obecności burmistrza XII

upadku powstania wyjechał do Francji i podjął pracę jako korespondent „Gazety Narodowej”. W 1876 roku powrócił do Krakowa, gdzie rok później zmarł na rozedmę płuc. Został pochowany na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

⁹ Archiwum Stanu Cywilnego w Lublinie, Akt urodzenia Jana Kuczewskiego, [b.d.] 1953.

¹⁰ T. Mencil, *Lubelskie wypadki i ludzie powstania styczniowego*, http://biblioteka.teatrn.pl/dlibra/Content/9288/lubelskie_wypadki.pdf [Dostęp: marzec 2014].

¹¹ P. Głuchowski-Fedirko, *Potyczka nad stawem*, <http://www.spp.vxm.pl/Potyczka%20Nowy%20Staw.pdf> [Dostęp: czerwiec 2014].

¹² W starościańskim dworze pozostał również syn Emilii i Kajetana — Jan, któremu Cieszkowski dedykował swoje wspomnienia zatytułowane *Pamiętnik dla syna Jana*. Według zachowanych listów pomiędzy Emilią a Seweryną Grabowską, nową właścicielką dóbr, Emilia wykazywała troskę o Jana. Podejmowała również starania, aby powrócić na Lubelszczyznę; zob.: K. Cieszkowski, *Pamiętnik dla syna Jana*, [w:] *Bronisława Zaleskiego i Kajetana Cieszkowskiego nieznanne relacje o powstaniu styczniowym*, oprac. W. Caban, R. Matura, Kielce 1997, s. 85–124.

¹³ Podróże Jana Kuczewskiego do Reims potwierdzają listy przechowywane w Prywatnym Archiwum Rodziny Postolskich; zob.: Prywatne Archiwum Rodziny Postolskich (dalej: PARP), list J. Kuczewskiego do E. Kuczewskiej z października 1831.

¹⁴ M. Toledano, *La Polonaise de Rodin*, s. 233.

¹⁵ Archive État Civil Reims, Akt urodzenia Sophie Postolskiej, 22.12.1868.

¹⁶ Archive État Civil Lyon, Akt urodzenia Kazimiery Postolskiej, 27.03.1870.

¹⁷ Po przeprowadzce do Paryża Emilia trudniła się wykonywaniem różnych prac na rzecz Stowarzyszenia Wolnych Myślicieli, przez co według Toledano znacznie zaniedbywała swoje córki. Od początku lat 80. XIX wieku zaczęła mieć problemy zdrowotne, zmarła po nabawieniu się przeziębienia w 1884 roku.

¹⁸ Jak utrzymuje Toledano, intelektualista Nicolas Postolski po przeprowadzce rodziny do Paryża często podróżował, co było związane z nauczaniem przez niego języka polskiego i rosyjskiego. W PARP zachowały się czule listy pisane przez Kizię do ojca przebywającego w Fontainebleau.

dzielnicy zawarli związek małżeński¹⁹. Kuczewskim towarzyszyła matka Emilii Zofia oraz Augustyna Majewska, pełniąca funkcję służącej i opiekunki obydwu sióstr²⁰.

Przeprowadzka do Paryża epoki *fin de siècle*'u, który znajdował się w pełni ekonomicznego i intelektualno-artystycznego rozkwitu, wpłynęła na ukształtowanie się dalszej drogi życiowej sióstr. Paryż przejął wówczas rolę Monachium i Rzymu, stając się obowiązkowym punktem na mapie Europy dla młodych adeptów sztuki, którzy mogli kształtować tam swój warsztat i korzystać ze swobody twórczej²¹. Miłująca muzykę Casimira²² wraz ze swym mężem, zamożnym bankierem i dyrektorem Société Générale — Louistem Dorizonem²³, zajęła się kolekcjonowaniem sztuki²⁴, zaś Sophie postanowiła zostać rzeźbiarką. Żyjąc w centrum świata, jak mówił o Paryżu Cyprian Godebski, miała niebywałą okazję do rozwoju swoich umiejętności oraz nawiązania znaczących znajomości. Przyjaźniła się z Paulem Dubois, Antoine'em Bourdelle'em czy też z Janem Szczepkowskim²⁵. Bywała w pracowni Olgi Boznańskiej na Montparnassie²⁶, gdzie niewątpliwie poznała hrabinę Koziebrodzką²⁷ czy profesora Witolda Lutosławskiego, o czym pisał w swoich wspomnieniach Jan Szczepkowski²⁸.

Według zachowanych dokumentów, Zofia zaczynała naukę w Académie de Paris i otrzymała w wieku 21 lat tytuł: Brevet elementaire pour l'enseignement primaire²⁹. Dokument datowany na 16 lutego 1887 roku, upoważniał ją do nauczania dzieci do lat jedenastu³⁰. Nie wiadomo jak długo Postolska pełniła wyuczony zawód i czy w ogóle.

¹⁹ Według Toledano ślub Kuczewskiej i Postolskiego miał miejsce w grudniu 1879 roku, jednakże dzięki spisowi małżeństw zawartych w Paryżu i na jego przedmieściach wiadomo, że wzięli oni ślub 16 listopada 1879 roku; <http://www.genealogie.com/v4/genealogie/Search.mvc/Search> [Dostęp: czerwiec 2015].

²⁰ M. Toledano, *La Polonaise de Rodin*, s. 233.

²¹ E. Bobrowska-Jakubowska, *Artyści polscy we Francji w latach 1890–1918. Wspólnoty i indywidualności*, Warszawa 2004, s. 12.

²² Kazimiera Dorizon (1870–1906), siostra Sophie Postolskiej, żona Louisa Dorizona.

²³ Louis Dorizon (1860–1937), zamożny bankier, dyrektor Société Générale. Wybitny organizator bankowości. Od 1894 roku mąż Kazimierzy Postolskiej, ojciec Jeana i François Dorizonów. W 1900 roku wraz z dwoma innymi bankierami współfinansował pawilon wzniesiony przez Rodina na Place de l'Alma z okazji Wystawy Powszechnej.

²⁴ Dorizonowie byli właścicielami m.in. rzeźby Rodina *Le Reve*, co poświadcza list K. Dorizon do A. Rodina; zob.: Archiwum Musée Rodin (dalej: AMR), list K. Dorizon do A. Rodina z 9 maja 1898.

²⁵ Jan Szczepkowski (1878–1964), polski rzeźbiarz. Uczeń Szkoły Przemysłu Drzewnego oraz student krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. W 1904 roku otrzymał stypendium Czartoryskich na pobyt we Francji, gdzie poznał prace A. Rodina oraz A. Bourdelle'a, które wywarły znaczny wpływ na jego twórczość. Autor takich dzieł jak: *Kapliczka Bożego Narodzenia* (1925), płaskorzeźby na elewacji Sejmu w Warszawie (1927–1928), *Pomnik Wojciecha Bogusławskiego* (1936).

²⁶ Paryska pracownia wybitnej malarki Olgi Boznańskiej (1865–1940) skupiała nie tylko polskie środowisko artystyczne, łączyła także różne kręgi społeczne.

²⁷ Prawdopodobnie mowa o Ewie hr. Koziebrodzkiej (1879–1965), zob.: K. Chrudzimska-Uhera, *Jan Szczepkowski. Wypukłe i wklęsłe*, s. 85.

²⁸ Szczepkowski pisze również o swoim spotkaniu z Rodinem, w trakcie którego towarzyszyła mu Postolska oraz pomocy jaką Rodin mu udzielił (pismo polecające na kolejny rok stypendialny) dzięki wstawiennictwu rzeźbiarki; zob.: K. Chrudzimska-Uhera, *Jan Szczepkowski. Wypukłe i wklęsłe*, s. 85, 87.

²⁹ (franc.) — certyfikat uprawniający do nauczania w szkole podstawowej.

³⁰ PARP, Dyplom Académie de Paris dla Sophie Postolskiej wystawiony 16.02.1887.

Najprawdopodobniej równolegle podjęła naukę w Académie Julian³¹, która cieszyła się największą popularnością wśród obcokrajowców³². Założona przez Rodolphe'a Juliana Académie Julian była początkowo pracownią jedynie dla mężczyzn, w której nie zatrudniano kadry profesorskiej, a korekty odbywały się jedynie okazjonalnie. Jak utrzymuje Marek Zgórniak, po pewnym czasie grono uczniów zasiłiły kobiety, zaś po upływie czterech lat zatrudniono malarzy, którzy byli wychowankami państwowej Szkoły Sztuk Pięknych. Do najważniejszych prowadzących zajęcia należeli: Gustave Boulanger, Jules Lefebvre, William Bouguereau, Tony Robert-Fleury, Jean-Paul Laurens, czy Paul Landowski³³. Pierwsza pracownia została umieszczona w Passage des Panoramas 27 pod nazwą Galerie Montmartre według *Catalogue general des élèves dames depuis 1868* Sophie pobierała naukę. Katalog przechowywany dziś w kolekcji André del Debbio pozwala dokonać weryfikacji studentek Académie, a dzięki dopisanym przy ich nazwiskach adresom, można się dowiedzieć, do której pracowni uczęszczała dana artystka. Nazwiska młodych adeptek zostały uszeregowane według narodowości. W dziale „Pologne”, na pierwszej stronie zapisane zostało nazwisko Postolskiej tuż obok Certowicz, Blińskiej, Dułęby, Bierkowskiej, Łempickiej, Cichockiej czy Gerson³⁴.

Postolska rzeźbiarską edukację kontynuowała prawdopodobnie w atelier należącym do Antoine'a Bourdelle'a. Pracownia przy 16 Impasse du Maine była miejscem, do którego młodzi artyści, nie mogący zyskać należytego wykształcenia w rodzimym kraju, przybywali najliczniej³⁵.

To tam rzeźbiarka musiała zetknąć się z wieloma uzdolnionymi Polakami. Samego mistrza mogła zaś poznać na jednym z bali organizowanych przez polskie Towarzystwo Bratniej Pomocy³⁶. Jeżeli Postolska podjęła naukę w atelier rzeźbiarza³⁷, to miała

³¹ O możliwości pobierania nauki w obydwu miejscach jednocześnie świadczy fotografia wykonana około 1885–1886 roku przez nieznanego autora. Na zdjęciu wśród wielu uczennic Académie Julian znajduje się Sophie Postolska, co stwierdzono na podstawie analizy porównawczej owej fotografii oraz tych z PARP. Fotografia przechowywana jest dziś w kolekcji Frances Benjamin Johnston.

³² Innymi prywatnymi szkołami działającymi wówczas na terenie Paryża były: Académie Colarossi, Académie Sussie, Académie Vitti oraz Académie Grande Chaumière, w której naucałi m.in.: Olga Boznańska, Antoine Bourdelle, Fernand Léger oraz Ossip Zadkine.

³³ M. Zgórniak, *Polscy uczniowie Académie Julian do roku 1919*, <http://www.riha-journal.org/articles/2012/2012-jul-sep/zgorniak-polscy-uczniowie> [Dostęp: marzec 2014].

³⁴ André Del Debbio Collection w Paryżu, księgi wpisów do Académie Julian „Catalogue général des élèves dames depuis 1868”, rkp., s. 1–3.

³⁵ Popularność Bourdelle'a wśród Polaków mogła być wynikiem wykładów, które prowadził dla Académie de la Grande Chaumière (1909–1929) oraz poparcia dla sprawy niepodległej Polski. Artysta należał do grona założycieli Szkoły Malarstwa Gustawa Gwozdeckiego (1914) oraz był członkiem jury (tuż obok Józefa Piusa Dziekońskiego i Leopolda Méyeta) w konkursie na pomnik Fryderyka Chopina (1908). Związki te zaowocowały wystawą artysty w Towarzystwie Sztuk Pięknych w Warszawie w 1910 roku; zob.: M. Dąbrowska, *Bourdelle — mistrz i inspirator. Polskie rzeźbiarki w Paryżu*, Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty 2012 z. 1–2 (16–17), s. 64.

³⁶ Towarzystwo Bratniej Pomocy trudniło się wsparciem dla najuboższych emigrantów. Bratnia Pomoc działająca na terenie Paryża prowadziła ożywioną działalność zarówno przed wojną, jak i po jej zakończeniu. Towarzystwo podjęło szereg inicjatyw mających na celu wzbogacenie wspólnej kasy, z której udzielano członkom bezzwrotnych pożyczek. Pierwsze powstałe poza granicami kraju Towarzystwo Bratniej Pomocy zostało założone w 1874 roku w Budapeszcie przez polskich rzemieślników i robotników.

³⁷ Nie znaleziono potwierdzenia w źródłach dla tej informacji, wspomina o tym M. Toledano w swojej książce; zob.: *La Polonaise de Rodin*, s. 243.

niezwykłą okazję do rozwinięcia swojej indywidualności twórczej, gdyż Bourdelle należał do grona nauczycieli idących z duchem czasu, cenił sobie artystyczne przekonania adepta, uczył wielopłaszczyznowego spojrzenia na sztukę. O talencie młodej rzeźbiarki pisał:

Twoja praca jest bardzo poruszająca i pełna życia. [...] Kroczysz wielką i chwalebnią ścieżką. Ogarnęło mnie silne uczucie względem Twojego talentu. Jest tak, ponieważ Rodin widzi niepewności, które wywołują pytania o to, czy po tych czasach będą jeszcze rzeźbiarze. Boi się, że nauki o życiu zostaną zapomniane. Boi się, że ludzie zgubią się w labiryncie nauk prawdy. Do Ciebie i do nas należy obrona świętej spuścizny. [...]³⁸.

Słowa wybitnego artysty świadczą o uznaniu, które rzeźbiarz żywił wobec umiejętności Postolskiej³⁹. Jasno wskazują również na znajomość rzeźb młodej artystki. Sophie pojawiła się w atelier Rodina w 1897 roku, czyli niemalże w tym samym czasie, kiedy opuściła je Camille Claudel. Jak przypuszcza Toledano, Rodin mógł przyjąć początkującą rzeźbiarkę do swego studia dzięki wstawiennictwu Bourdelle'a jednakże nie ma, co do tego pewności. Według Ruth Butler artystka chciała być modelką mistrza, co poświadcza list datowany na rok 1897⁴⁰. Ten sam dokument nie wyklucza jednak, że Postolska, pozując mistrzowi, mogła poprosić Bourdelle'a o wstawiennictwo u rzeźbiarza, by ten przyjął ją do siebie na dalszą naukę. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że w owym czasie Bourdelle przebywał w pracowni na rue Notre Dame des Champs.

Dla Rodina był to okres wyjątkowo trudny i pełen skrajnych emocji. Pracował nad ważnymi zamówieniami takimi jak: *Balzac* czy *Wrota Piekła*. W jego życiu pojawiła się gorycz po odejściu Camille, do której pisał:

Nie mogę dłużej wytrzymać dnia, nie widząc Ciebie. W przeciwnym wypadku chorobliwe szaleństwo. Dość. Dłużej już nie pracuję, szkodliwe bóstwo, i kocham Cię namiętnie⁴¹.

Szaleńcza tęsknota nie przeszkodziła mu jednak w oddawaniu się miłośnikom z kolejnymi uczennicami, modelkami, czy tancerkami.

Niemalże w tym samym czasie co Postolska, w pracowni na rue Notre Dame des Champs pojawiła się włoska malarka i poetka — Emilia Cimino-Folliero. Pod pretekstem obawy o pracę Rodina i rozwój jego rzeźb, pisywała do mistrza, złośliwie komentując jego związek z Postolską. W jednym z listów mówi:

Mój drogi mistrzu, błagam Cię, żebyś najbliższej zimy wziął się za swoją pracę i samemu ją prowadził [...] Pamiętaj — ona nie jest „Myślą”, ona jest „*le Corps*”, która jest ziemią, i zabije artystę⁴².

Cimino, będąca w emocjonalnym związku z Rodinem, zarzucała mu, że szuka on u Postolskiej pocieszenia po odejściu Claudel.

³⁸ PARP, list A. Bourdelle do Z. Postolskiej, [b.d.] (przekłady archiwaliów pochodzą od Autorki, chyba że zaznaczono inaczej).

³⁹ PARP, list A. Bourdelle do Z. Postolskiej [b.d.] (tłum. M. Popławski). Odpowiedzią rzeźbiarki na cytowany powyżej list może być jedyny dokument, który udało się odnaleźć w Archiwum Musée Bourdelle. Niedatowany list podpisany „S. Postolsky”, jest pochwałą talentu i siły wyrazu, którą niewątpliwie odznaczają się posągi Bourdelle'a.

⁴⁰ AMR, nr inw. P11, list Z. Postolskiej do A. Rodina z 9 maja 1897.

⁴¹ AMR, nr inw. Ms. 369, list od A. Rodina do C. Claudel z maja 1886 (tłum. M. Popławski). Niegramatyczność przytoczonego fragmentu oddaje sposób pisania Rodina.

⁴² List E. Cimino do A. Rodina [b.d.]; cyt. za: R. Butler, *Rodin: The Shape of Genius*, s. 444.

Nie zachowały się żadne dokumenty, szkice bądź rzeźby, które potwierdzałyby, że Postolska pełniła rolę modelki mistrza. Dzięki korespondencji z 1898 roku wiemy, że rzeźbiarka pracowała nad studiami:

Tylko drobna notka od uczennicy, która jest przerażająco dręczona i pracuje bardzo ciężko. Twoje myśli pocieszają mnie i dodają mi odwagi [...] ⁴³.

Rodin, widząc postępy młodej kobiety, wyrażał w swoich listach pochwałę dla jej rozwoju:

Moja bardzo droga uczennico, odwagi. Nie pozwól by ogarnęło Cię zwątpienie. Odwagi. Dokonałaś wielkiego postępu i kocham Cię za postęp, którego dokonałaś ⁴⁴.

Pisał również:

Jesteś dobra i będziesz wielką artystką, ponieważ siła ducha jest również konieczna jak posiadanie talentu ⁴⁵.

Mistrz doceniał umiejętności młodej artystki, co podkreśla także fakt, że pozwolił jej pracować nad *Geniuszem* ⁴⁶, którego wizerunek sygnował później swoim nazwiskiem.

Zaangażowanie Sophie w pracę widoczne było również dla osób, które przebywały w atelier. W liście pisanym do Rodina przez Le Bassé ⁴⁷ 28 listopada 1902 roku, wspomina on, że rzeźbiarka przychodziła podczas nieobecności mistrza do atelier, aby popatrzeć na jego prace, które bardzo ją interesowały ⁴⁸. Postolska żywiła uznanie i czuła podziw wobec rzeźb Rodina, niestety bardzo szybko przeniosła owe uczucia również na swego nauczyciela.

Korespondencja datowana na przełom 1897–1898 roku podkreśla narastającą bliskość pomiędzy mistrzem i jego uczennicą. Listy z tego czasu zyskują bardziej prywatny charakter. Postolska pisze w nich o swojej sympatii, tęsknocie i miejscach, takich jak Château d’Uriage, które odwiedza razem z Kazimierą. Rodin, nazywając ją swoją przyjaciółką i najdroższą uczennicą, wyraża zainteresowanie i troskę, pytając o jej samopoczucie, stan zdrowia czy studia, nad którymi aktualnie pracuje ⁴⁹. Podkreśla również, że jej listy sprawiają mu radość; „Jestem bardzo zadowolony z Twoich listów. Twoja [nieczytelne] dusza wnika któregoś dnia do Twojej rzeźby” ⁵⁰. Przełom wieków przyniósł Rodinowi międzynarodową sławę, wiele zamówień, wystaw i zagranicznych podróży, co sprawiło, że nie mógł poświęcić Postolskiej tyle uwagi, ile wymagała. Niestety przez rosnące zaangażowanie w romans, reagowała zaborczo i bardzo gwałtownie na nieobecność kochanka, w 1900 roku pisała: „Jeżeli nie przyjdiesz w niedzielę, to będzie koniec!” ⁵¹. Sophie przebywała w atelier Rodina do 1904 roku, kiedy targnęła się na swoje życie połkając chlorek rtęci. Nie wiadomo, czy Rodin odwiedził

⁴³ AMR, nr inw. P11, list Z. Postolskiej do A. Rodina z maja 1898.

⁴⁴ PARP, list A. Rodina do Z. Postolskiej z listopada 1898.

⁴⁵ PARP, list A. Rodina do Z. Postolskiej z września 1898 (tłum. M. Popławski).

⁴⁶ Postolska pracowała nad brązem przedstawiającym *Geniusza*; zob.: AMR, nr inw. P12, Notatka sporządzona przez Jeana Paula, w latach 30. XX wieku.

⁴⁷ La Bassé — odlewnik pracujący dla A. Rodina. O jego pracy dla Rodina dowiadujemy się z powyższej wspomnianego listu.

⁴⁸ AMR, list La Bassé do A. Rodina z 28 listopada 1902. List nie pochodził z teczek P11, P12, podano go autorce jako osobny dokument bez określenia bliższej lokalizacji w archiwum.

⁴⁹ PARP, list A. Rodina do Z. Postolskiej z marca 1900.

⁵⁰ PARP, list A. Rodina do Z. Postolskiej z września 1898.

⁵¹ R. Butler, *Rodin: The Shape of Genius*, s. 443.

ją w szpitalu, lub napisał list. Jedyne informacje z tego okresu pochodzą od doktora H. [inicjał nieczytelny] Krykousa, który zameldował mistrzowi o swojej wizycie u rzeźbiarki: „Poszedłem wczoraj do Hôpital Braussais⁵², aby zobaczyć się z Panną Sophie, która przyjęła dużą dawkę środka korozyjnego (chlorku rtęci). [...]”⁵³. Po opuszczeniu szpitala Postolska jeszcze przez jakiś czas mieszkała w Paryżu, jednak nie wiadomo, czym się zajmowała.

W grudniu 1905 roku pisała już listy do swego mistrza z Zakopanego, dziękując mu za „pamięć i za słowa zainteresowania”⁵⁴, które do niej zaadresował. Od tego czasu jej wizyty we Francji, a szczególnie w Paryżu, były okazjonalne. Rzeźbiarka podróżowała po całej Europie, nieustannie zmieniając miejsce pobytu. Wiele czasu spędziła w Krakowie, Wiedniu oraz Zakopanem, gdzie kazała wysłać wykonaną z brązu figurę *Mieszczanina z Calais*, którą ofiarował jej Rodin przed wyjazdem z Paryża⁵⁵. Niemalże z każdej podróży pisała do Rodina list lub pocztówkę, on zaś, mimo długoletniego romansu z księżną de Choiseul⁵⁶, na owe listy odpowiadał. Odejście z atelier oraz wyjazd z Paryża wpłynęły na zmianę relacji jakie zachodziły pomiędzy Postolską a Rodinem, jednakże nadal rzeźbiarka była dla niego kimś wyjątkowym. Trwająca od 1897 roku aż do śmierci rzeźbiarza korespondencja świadczy o jego ciągłym zaangażowaniu emocjonalnym, zaś pieniądze, które wysyłał Postolskiej, tak samo jak robił to dla Claudel, o trosce i namiastce opieki.

Zofia zamieszkała w Zakopanem w momencie, kiedy wieś osiągnęła status mekki artystów. Do Zakopanego od połowy XIX wieku w okresie letnim najliczniej przybywała inteligencja z Galicji, Królestwa Polskiego czy Kresów. Byli to przede wszystkim profesorowie uniwersyteccy, literaci, kompozytorzy oraz artyści, wśród których najliczniejszą grupę stanowili przedstawiciele Młodej Polski. Rzeźbiarka na miejsce swego pobytu wybrała podtatrzańską wioskę, prawdopodobnie dla rekonwalescencji po nieudanej próbie samobójczej, zaś Zakopane, od 1889 roku, dzięki staraniom Tytusa Chałubińskiego, zaczęło pełnić rolę stacji klimatycznej. Postolska zamieszkała w zakładzie klimatycznym doktora Andrzeja Chramca⁵⁷, w którym możliwy był pobyt dla osób nie tylko chorujących, ale również dla

tych względnie zdrowych, którzy albo chcą towarzyszyć komuś z leczących się, albo też, z jakichkolwiek względów, chcą zamieszkać w zakładzie i poddać się jego regulaminowi z wyjątkiem leczenia, którego nie potrzebują⁵⁸.

Podczas pobytu w Zakopanem artystka nie przestawała pracować. W 1906 roku pisała Rodinowi:

⁵² W szpitalu nie zachowała się żadna dokumentacja medyczna potwierdzająca pobyt Postolskiej.

⁵³ AMR, list H. Krykousa do A. Rodina z 17 marca 1904. List nie pochodził z teczek P11, P12, podano go autorce jako osobny dokument bez określenia bliższej lokalizacji w archiwum.

⁵⁴ AMR, nr inw. P12, list Z. Postolskiej do A. Rodina z 2 grudnia 1905 (tłum. M. Popławski).

⁵⁵ R. Butler, *Rodin: The Shape of Genius*, s. 445.

⁵⁶ Claire Coudert (1864–1919), Amerykanka, żona Charlesa-Auguste’a de Choiseul-Beaupré, księżna Choiseul. Rodin poznał ją w 1904 roku podczas swego pobytu w Londynie. Ich znajomość przerodziła się w romans, a księżna zamieszkała z Auguste’em w Hôtel Biron w Paryżu.

⁵⁷ Andrzej Chramiec (1859–1939), lekarz, społecznik. Pierwszy góral, który uzyskał wyższe wykształcenie, kończąc studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Właściciel pensjonatu leczniczego w Zakopanem, będącego ośrodkiem życia intelektualno-artystycznego; zob.: A. Chramiec, *Wspomnienia Doktora Andrzeja Chramca*, Zakopane 2006, s. 86–89.

⁵⁸ *Zakład Dr. Chramca w Zakopanem*, Lwów 1896, s. 7.

Moją rzeźbą jest mała głowa, którą obracam i okręcam, której profile ukształtowałam wczoraj [...] Jeszcze daleko jej do bycia ukończoną [...] Staram się, aby nie była ona zdeformowana, surowa ani pusta, wiesz jakie to trudne[...]”⁵⁹.

Nie wiadomo, czy rzeźbiła ona w pracowni jakiegoś zaprzyjaźnionego artysty, czy posiadała własne atelier. Przypuszczam, że owym rzeźbiarzem mógł być m.in. Wojciech Brzega⁶⁰, który przebywał w Paryżu na zagranicznym stypendium i którego Postolska mogła poznać tam lub już w Zakopanem, po jego powrocie w 1901 roku, gdy otworzył własną pracownię, w której organizował wystawy zakopiańskich artystów. Brzega i Postolska wzięli udział w „Wystawie obrazów i rzeźb” w Zakopanem, która miała miejsce w 1907 roku. Potomkowie doktora Andrzeja Chramca utrzymują, że w pensjonacie nie było sali, która mogłaby zostać przeznaczona na artystyczną pracownię, jednakże takie pomieszczenie artystka mogła znaleźć gdzieś na terenie kompleksu uzdrowskiego⁶¹. Pewne jest jedynie to, że Postolska nadal poświęcała się rzeźbie. W liście do Rodina z 3 września 1906 roku pojawia się wzmianka dotycząca Salon D’Automne, gdzie, według Ruth Butler⁶², dzięki staraniom Rodina artystka mogła zaprezentować swoje studium⁶³. 10 września 1906 roku napisała mistrzowi, że przesyła mu kwotę 29 franków, które wymagane są jako wpisowe, podkreślając jednocześnie, że to odpowiedni moment, by wpisał on notatkę będącą poparciem dla jej rzeźby. W archiwum Musée Rodin przechowywany jest dokument, który został wystawiony przez jury i poświadcza przyjęcie studium Sophie na Salon. W żadnym z listów adresowanych do swego mistrza artystka nie wspomina jednak o przesłaniu do Paryża samej rzeźby, przez co nie jest jasne, czy *Tête*, którą wystawiła, powstała w Zakopanem, Krakowie czy też jeszcze w pracowni nauczyciela, zanim ją opuściła. Pewne jest, że rzeźba, która przechowywana jest dziś w Musée Rodin (pod numerem inwentarzowym S.2345), nie jest tą samą, która została zaprezentowana na Salonie, gdyż posiada inną nazwę. Salon jesienny 1906 roku trwał od 6 października do 15 listopada, zaprezentowano na nim 1805 różnego rodzaju obiektów. Pod numerem 1410 umieszczono *Tête (étude)*, której autorką była: „POSTOLSKA (Mlle Sophie) née à Reims. Polonaise — à Zakopane (Galicie — Autriche)”⁶⁴. Na Salon D’Automne zostały wystawione dzieła również innych polskich artystów, takich jak: Helena Ciechanowska, Edward Wittig, Wacław Żaboklicki, Eugeniusz Zak, Anastazy Lepla czy Gustaw Gwozdecki.

Po otwarciu Salonu Postolska znów pojawiła się w Paryżu. Jej pobyt był prawdopodobnie związany z wystawą, gdyż przebywała tam tylko do listopada 1906 roku, później wróciła do Zakopanego. 12 stycznia 1907 roku rzeźby Postolskiej zostały wystawione na nowo otwartej „Wystawie obrazów i rzeźb” w Zakopanem. Według „Nowej Reformy”⁶⁵ w wystawie wzięło udział dwudziestu jeden artystów, w tym między innymi: Stanisław Barabasz, Wojciech Brzega, Jan Rembowski, Władysław Ślewiński (Paryż), Zofia Stan-

⁵⁹ AMR, nr inw. P12, list Z. Postolskiej do A. Rodina z 1906 (tłum. M. Popławski).

⁶⁰ Wojciech Brzega (1872–1941), rzeźbiarz, pisarz i działacz społeczny. Uczeń Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem. W latach 1895–1898 student w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych, na oddziale rzeźby prowadzonym przez Alfreda Dauna. W 1898 roku odbył zagraniczną naukę w Monachium i w Paryżu. W 1901 roku powrócił do Zakopanego, gdzie rozpoczął współpracę ze Stanisławem Witkiewiczem.

⁶¹ Informacje z listu rodziny doktora A. Chramca do autorki z marca 2014.

⁶² Badaczka nie wyjaśnia wątku dotyczącego owej pomocy.

⁶³ R. Butler, *Rodin: The Shape of Genius*, s. 443–446.

⁶⁴ *Salon d’Automne. Catalogue des ouvrages de peinture, sculpture, dessin, gravure, architecture et art décoratif. Exposés au Grand Palais des Champs-Élysées*, [Paris]1906, s. 140.

⁶⁵ *Wystawa obrazów i rzeźb w Zakopanem*, Nowa Reforma 1907 nr 30, s. 2.

kiewiczówna (Warszawa) oraz Zofia Postolska (Paryż)⁶⁶. Wystawa cieszyła się tak dużą popularnością, że czas jej trwania przedłużono do 10 lutego. W ostatnim dniu ekspozycji zorganizowano loterię „kilkudziesięciu ładnych, w darze otrzymanych obrazów i rzeźb. Cena losu 1 kor.; co piąty los wygrywa”⁶⁷. Ekspozycji najprawdopodobniej nie towarzyszył katalog ani broszura, dlatego nie jest wiadome, ile obiektów wystawili poszczególni twórcy, ani jaka ilość została zakupiona i przez kogo. Rzeźby i obrazy mogły zostać nabyte przez turystów bądź kolekcjonerów prywatnych, co sprawia, że odnalezienie owych obiektów jest dziś niemożliwe.

Po zakończeniu Salonu D'Automne Sophie powróciła do podtatrzańskiej wioski, skąd do 1911 roku nieprzerwanie podróżowała do Krakowa i Paryża, a później również do Wiednia i Lozanny. Jej wyjazdy, mimo tego, że częste, nie były systematyczne i jednakowo długie. Nie ma pewności, co do tego, gdzie mieszkała, ani z kim się widywała, przebywając w Paryżu. Podczas niektórych podróży do Francji niewątpliwie odwiedzała Louisa Dorizona i bratanków w Goupillières⁶⁸. Inne wyjazdy, wywołane były prawdopodobnie sytuacją losową, jak ten od sierpnia do listopada 1908 roku, kiedy zmarła jej poznała w atelier mistrza przyjaciółka⁶⁹ — Marthe Alers-Abran⁷⁰. Z listu pisanego do Rodina 21 listopada tego samego roku wiemy, że przed wyjazdem do Polski, który zaplanowała na najbliższy tydzień, chciała go poprosić o spotkanie i udzielenie kilku rad⁷¹.

Dalsza korespondencja adresowana jest do Krakowa, najpierw na ulicę Wolską 28⁷², zaś później na Graniczną 15⁷³ i do Hotelu Lithuana przy ulicy Podwale 3 skąd napisała do niego pełen skrajnych emocji list:

Mój Mistrzu, dziękuję Ci za Twoje wspomnienie. Miałam wcześniej okrutne wrażenie, że mnie porzuciłeś, bez pozostawienia żadnej nadziei na otrzymanie listu od Ciebie. Moje życie było bardzo trudne w Paryżu. W Krakowie jestem pod opieką [...] Ani odrobinę nie rzeźbiłam. Wiem Mistrzu, że to Cię rozżołości, ale powiem Ci prawdę. Nie mam atelier i potrzebuję większej energii niż daje mi siła, którą posiadam, aby kontynuować w takich warunkach [...] Wcześniej zużyłam moją energię i zapał w walce. [...] Tak, nie myślę już rzeźbić⁷⁴.

W dalszej części listu pisze o swoim zainteresowaniu muzyką, wspominając, że zaczyna grać utwory Beethovena. Wspomina o ostatnim azylu, który miała w sztuce i o tym,

⁶⁶ Pełna lista uczestników wystawy to: Stanisław Barabasz, Kazimierz Brzozowski, Wojciech Brzega, Stanisław Gałka K. Młodzianowski, Ferdynand Katon (z Budapesztu), A. Kamiński, Tymon Niesiołowski, Wanda Pusachwna (Warszawa), J. Ryszkiewicz (junior), Jan Rembowski, Karol Sitka, Władysław Ślewiński (Paryż), Stanisław Sobczak, Jan Skotnicki, Zofia Stankiewiczówna (Warszawa), Kazimierz Wiłkomirski oraz Zofia Postolska (Paryż).

⁶⁷ *Wystawa obrazów i rzeźb w Zakopanem*, s. 2.

⁶⁸ Poświadcza to: PARP, list Z. Postolskiej do A. Rodina z maja 1907.

⁶⁹ Według dokumentów przechowywanych w Archiwum Musée Rodin w Paryżu pogrzeb M. Alers-Abran odbył się 4 sierpnia 1908 roku. Z listu datowanego na 21 listopada 1908 roku wynika, że Sophie przebywała w Paryżu już jakiś czas, przez co przypuszczam, że mogła tam wrócić z powodu pogrzebu przyjaciółki.

⁷⁰ Marthe Alers-Abran (zm. 1908), rzeźbiarka, przyjaciółka Sophie Postolskiej, którą prawdopodobnie poznała w atelier Rodina.

⁷¹ AMR, nr inw. P12, list Z. Postolskiej do A. Rodina z 21 listopada 1908.

⁷² PARP, list Z. Postolskiej do A. Rodina z 20 lutego 1909.

⁷³ AMR, nr inw. P12, list Z. Postolskiej do A. Rodina z 7 listopada 1911.

⁷⁴ AMR, nr inw. P12, list Z. Postolskiej do A. Rodina z 26 sierpnia 1910.

że znajduje się „w rękach despotyzmu ślepego i głuchego”⁷⁵. Kończy wiadomość, wyrażając swe pragnienie przyjazdu do Paryża, aby zobaczyć się z Rodinem, ale nie wie, czy będzie miała środki finansowe, które jej to umożliwią. Długi i pisany bardzo niewyraźnie list sprawia wiele trudności w odczytaniu. Wiadomość przepelnia pesymizm i rezygnacja. Jedyнным jego pozytywnym elementem zdaje się być „opieka”, którą artystka znalazła w Krakowie. Nie jest jednak jasne, kto mógł udzielić jej owej pomocy. Wiadomo tylko tyle, że była przywiązana do tego miejsca i nieustannie tam powracała.

Mimo braku woli walki i być może również z powodu problemów z ręką⁷⁶, Postolska chciała porzucić rzeźbę, ale nie uczyniła tego po napisaniu powyższej wiadomości. W dniach od 9 lutego do 14 marca 1911 roku w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych odbyła się druga wystawa Stowarzyszenia „Rzeźba”. Według katalogu w ekspozycji wzięli udział m.in.: Bolesław Biegas, Franciszek Black, Ignacy E. Blaszcze, Ksawery Dunikowski, Henryk Kunzek, Konstanty Laszczka, Roman Lewandowski, S. Kazimierz Ostrowski, Auguste Rodin i Jan Szczepkowski⁷⁷. Dzięki notatce przechowywanej w Archiwum Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych wiadomo, że w wystawie wzięła udział również Zofia Postolska. Nazwisko artystki nie figuruje w katalogu towarzyszącym⁷⁸, ani w *Polskim Życiu Artystycznym*, które wspomina o owej wystawie, gdyż Postolska dosłała swoje rzeźby już po otwarciu ekspozycji. Potwierdzenie zaistniałej sytuacji znajdujemy w 37 numerze „Ilustrowanego Kuryera Codziennego”, gdzie czytamy:

W pałacu sztuk pięknych obok wystawy „Rzeźby”, na którą nadesłała obecnie swe prace p. Z. Postolska, trzy boczne sale wypełniły dzieła architektoniczne [...] ⁷⁹.

Praktyka dosyłania rzeźb czy obrazów na wystawę była niezwykle popularna na początku XX wieku, co niestety dzisiaj jednoznacznie uniemożliwia stworzenie listy dzieł wystawionych na ekspozycji przez dosyłającego artystę.

⁷⁵ Tamże.

⁷⁶ Problemy związane z chorobą ręki potwierdza: AMR, nr inw. P12, list Z. Postolskiej do A. Rodina z 20 października 1913.

⁷⁷ Bolesław Biegas: *Portret p. Boznańskiej, Portret p. Fontaines*; Franciszek Black: *Medalion, Plakietka, Kobieta, Dziecko*; Ignacy E. Blaszcze: *Studyum portretowe pana P., Portret chłopczyka, Portret mojej babki, Portret dziewczynki, Portret chłopczyka*; Ksawery Dunikowski: *Zwiastowanie, Fragment, Portret p. Kamińskiego, Portret babki*; Stanisław Getter: *Diana, Św. Jan, Portret, Ewa*; Henryk Glicenstein: *Sztuka, Sfinks, Młodzieniec*; Henryk Hochmann: *Portret pani F., Marzenie*; Włodzimierz Konieczny: *Spojrzenie, Portret Janka C., Portret Pani D.*; Henryk Kunzek: *Portret kobiety, Portret pana B., Studyum*; Konstanty Laszczka: *Wieśniaczka, Portret rzeźbiarza*; Roman Lewandowski: *Zygmunt Krasieński*; Kazimiera Małaczyńska: *Portret p. Pajzderskiego, Portret pana L.*; Eli Nadelman: *Głowa kobieta, Głowa młodzieńca, Czesząca się kobieta, Stojąca kobieta, Album 80 rysunków*; Jan Nowak: *Głowa Chrystusa*; S. Kazimierz Ostrowski: *Słowacki, Portret p. Dessauera*; Bronisław Pelczarski: *Biust kobiety, Robotnik, Cierpienie, Bajka, Matka z dzieckiem, Nagrobek, Główna*; Stanisław Popławski: *Biust*; Auguste Rodin: *Biust, Głowa kobieta, Fragment*; Teodor Rygier: *Portret, Chrystus, Chopin*; Stanisław Sobczak: *Zbójnik, Ślepiec, Maski góralska*; Jan Szczepkowski: *Portret poety E. Leszczyńskiego, Andrzej Potocki, projekt pomnika*; Roman Szwedzicki: *Portret własny*; Wincenty Trojanowski: *Serya 32 medali*; J. Wysocki: *Portret pani A. F., Lew Tolstoj, Portret, Amor i Psyche, Święty, Madonna, Portret, Adam i Ewa, Portret Pana O. Peteani*.

⁷⁸ *Katalog Drugiej Wystawy Rzeźby, Kraków 1911*, s. 1–4.

⁷⁹ *W pałacu sztuk pięknych*, Ilustrowany Kurier Codzienny 1911 nr 37, s. 4–5.

Późniejsze lata życia artystki to dalsze podróże, które niewątpliwie były dla niej formą ucieczki od problemów emocjonalnych. Listy były pisane znów z Zakopanego, a także z Weyringergasse 27a w Wiedniu⁸⁰ czy z Lozanny. Podczas swego pobytu w Wiedniu Postolska wspominała jeszcze o tym, że nadal zajmuje się muzyką, ale jednocześnie, że sztuka raduje jej duszę, prosiła też mistrza, aby napisał jej o swym „wielkim dziele plastycznym”⁸¹. W liście z września 1915 roku, który został napisany z 48 avenue de Rumine, artystka wspomina:

Od kiedy wybuchła wojna przebywam w Szwajcarii w Lozannie, będąc zmuszoną do porzucenia w przechowalni mebli, pianina, również brązu (*Bourgeois de Calais*) i dwóch Twoich rysunków, które mi ofiarowałeś, wszystkich [...] Ale ponieważ nie mogłam opłacić czynszu aż do dzisiaj i ponieważ minął rok, każą mi wszystko zabrać i zapłacić czynsz zaległy za rok [...] ⁸².

Później prosi Rodina tylko o zachowanie pamięci o niej. Dzięki kartom ze spisu meldunkowego przechowywanego w Archiwum Miasta Lozanny⁸³ wiemy, że mieszkała wówczas u Mlle Gloor, czyli Liny Gloor⁸⁴, która była artystką malarką. Postolska jednak nie identyfikowała się już ze sztuką, gdyż w tej samej karcie meldunkowej, w rubryce związanej z zajmowaną profesją wpisała: „bez zawodu”. W kolejnych latach mieszkała w domu polskiego adwokata Leona Rostkowskiego⁸⁵, zaś około 1933 roku u urzędnika pocztowego — Paula Steinera⁸⁶.

17 listopada 1917 roku w swej willi w Meudon zmarł Auguste Rodin. Nie istnieje żaden dokument, który potwierdzałby, kiedy i od kogo Sophie dowiedziała się o odejściu mistrza. Rok później napisała pełen patosu list do mera Meudon:

Przez długie lata prowadziłam korespondencję ze słynnym i nieodżałowanym mistrzem A. Rodinem, którego miałam zaszczyt być uczennicą. Nie mogłam niestety być przy mistrzu podczas jego ostatnich chwil, ani pożegnać się z nim po raz ostatni. Był to dla mnie wielki ból i nieodwracalne nieszczęście z powodu jego utraty. Nie mogłam [tam być], ponieważ zamknęłam się w cierpieniu [...] ⁸⁷.

W dalszej części wiadomości pytała o to, czy Rodin nie pozostawił jakichś listów podpisanych jej nazwiskiem, które pragnęłaby odzyskać, jeżeli nie zostały one jeszcze zniszczone. Trudno określić, czy odpowiedź, której Zofia oczekiwała, nadeszła. Przyпускаjąc jednak, że listy, a przynajmniej ich część, powróciły do rzeźbiarki i są dziś w posiadaniu rodziny. Sophie Postolska zmarła w 1943 roku, tak jak spędziła swoje

⁸⁰ Rzeźbiarka nie figuruje w księdze meldunkowej prowadzonej w tym czasie w Wiedniu. Jedynym dowodem świadczącym o jej pobycie pod wskazanym adresem są listy.

⁸¹ AMR, nr inw. P11, list Z. Postolskiej do A. Rodina z 31 grudnia 1911.

⁸² AMR, nr inw. P12, list Z. Postolskiej do A. Rodina z 7 września 1915 (tłum. M. Popławski). List sprawia wiele trudności w odczytaniu, litery są niewyraźne.

⁸³ Informacje z listu J. J. Egglera do autorki z 12 marca 2014.

⁸⁴ Lina Gloor (1865–1940?), artystka malarka, uczennica Eugène Grasseta, nauczycielka rysunku w École Vinet w Lozannie. Pozostawiła po sobie liczne akwarele, głównie pejzaże ze szwajcarskiego kantonu Vaud oraz z Włoch a także kilka portretów i dekoracji. Aktywnie działała w ruchu wspierającym udział kobiet artystek w wystawach. Przewodniczyła Szwajcarskiemu Towarzystwu Kobiet Malarek i Rzeźbiarek.

⁸⁵ Leon Rostkowski (data ur. i śmierci nieznana), wiadomo jedynie, że był on polskim adwokatem, który w latach 1915–1919 przebywał w Lozannie. Jego nazwisko nie występuje w PSB.

⁸⁶ Paul Steiner — brak informacji biograficznych. Wiadomo jedynie, że mężczyzna był urzędnikiem pocztowym.

⁸⁷ AMR, nr inw. P12, list Z. Postolskiej do mera miasta Meudon, [b.d.], 1918.

życie, czyli w samotności. Nigdy nie wyszła za mąż. Jedynym mężczyzną, który pojawił się w jej życiu, oprócz Rodina, był tajemniczy wielbiciel, jakiego poznała podczas pobytu w Zakopanem w 1906 roku. O mało go nie poślubiła, chociaż, jak pisała, „nie kochała go za bardzo”⁸⁸. Została pochowana z dala od swojej rodziny, na cmentarzu w Cimiez obok Nicei⁸⁹.

W Musée Rodin w Meudon przechowywane są dwie rzeźby: *Buste d’homme* (nr inw. S.2345) oraz obiekt przedstawiający *Człowieka z rękoma pod nogami* (nr inw. S.959; stary nr inw. Tet 254) Pierwsza rzeźba wykonana z gipsu posiada sygnaturę artystki⁹⁰, zaś druga jest jej jedynie przypisywana, choć nie wiadomo na jakiej podstawie. Studium to było prawdopodobnie formą ćwiczenia. Niewielka figurka wykonana jest z czerwonej gliny pokrytej patyną. Według znawcy rzeźby Rodina — François Blanchetière’a, określenie „Tet”, które znajduje się na rzeźbie, było umieszczane na rzeźbach wypiekanych w latach 30. w studiu Rodina. To budzi tym większe zdziwienie dotyczące atrybuowania rzeźby Sophie⁹¹. W oparciu o jedno popiersie, które niemal na pewno wykonała Postolska, niemożliwe jest określenie umiejętności rzeźbiarki. Nie można również dokonać analizy przedstawiającej wpływ, który Auguste Rodin mógł wyrzucić na twórczość polskiej artystki, nie zmienia to jednakże faktu, że wiedza na temat polskiej rzeźby powinna zostać wzbogacona o osobę Sophie Postolskiej, jednej z niewielu oficjalnych uczennic francuskiego rzeźbiarza.

LITERATURA

- Prywatne Archiwum Rodziny Postolskich;
Archive État Civil Reims;
Archive État Civil Lyon;
Archiwum Musée Rodin;
E. Bobrowska-Jakubowska, *Artyści polscy we Francji w latach 1890–1918. Wspólnoty i indywidualności*, Warszawa 2004;
R. Butler, *Rodin: The Shape of Genius*, New Haven 1993;
K. Cieszkowski, *Pamiętnik dla syna Jana*, [w:] *Bronisława Zaleskiego i Kajetana Cieszkowskiego nieznanne relacje o powstaniu styczniowym*, oprac. W. Caban, R. Matura, Kielce 1997;
A. Chramiec, *Wspomnienia Doktora Andrzeja Chramca*, Zakopane 2006;
M. Dąbrowska, *Bourdelle — mistrz i inspirator. Polskie rzeźbiarki w Paryżu*, Archiwum Emigracji, 2012 z. 1–2 (16–17);
A. Kotula, P. Krakowski, *Rzeźba XIX wieku*, Kraków 1980;
J. Malinowski, *Rzeźba polska przełomu XIX i XX wieku*, Warszawa 2007;
M. Toledano, *La Polonaise de Rodin*, Paryż 1986.

⁸⁸ AMR, nr inw. P12, list Z. Postolskiej do A. Rodina z 23 marca 1906 (tłum. M. Popławski).

⁸⁹ Korespondencja z administracją cmentarza w Cimiez jest w toku. Brak jednoznacznej informacji dotyczącej pochówku Postolskiej.

⁹⁰ Sygnatura „Z. Postolska 1906” została umieszczona z przodu po prawej stronie. Podpis artystki budzi jednak wiele wątpliwości, ponieważ nie jest w pełni identyczny z tym z listów. Wpływ prawdopodobnie miało użycie innego narzędzia oraz materiał, na którym podpis został wykonany. Jednakże w całkowicie odmienny sposób napisano cyfrę dziewięć. Nawet, jeżeli Postolska niektóre ze swoich listów pisała bardzo szybko i niestarannie to owa cyfra zawsze była okrągło zakończona na dole, a nie poprowadzona prosto i urwana jak w sygnaturze na popiersiu. Wątpliwości zdaje się potwierdzać sama rzeźba, która nie niesie ze sobą dużej wartości artystycznej, a przecież według korespondencji zarówno Rodina jak i Bourdelle’a artystka miała posiadać wielki talent.

⁹¹ Rozmowa F. Blanchetière z autorką z 2013.

SOPHIE POSTOLSKA — FORGOTTEN „RODIN’S POLISH WOMAN”

This article is dedicated to Sophie Postolska—a Polish sculptress, who was one of the few Polish artists recognized as Auguste Rodin’s pupils. It is an attempt to fill the up rich glossary of Polish people in France. The article brings up the most important and hard to determine facts from life of the long forgotten artist, like her studies in Académie de Paris and Académie Julian, professional relation with Antoine Bourdelle, frequent travels and affiliation with the artistic circles of Cracow and Zakopane. The letters held in Musée Rodin and private archive of artist’s family are a valuable source of knowledge. The correspondence forms a journal illustrated with postcards from Poland, which allows to determine the extent of the private relations between master and apprentice. The only remaining evidence of the artistic activity of Postolska is a sculpture bearing her signature held in Musée Rodin in Paris.

Keywords: Auguste Rodin; Antoine Bourdelle; female sculpture’ Rodin’s correspondence; Académie Julian.



KORESPONDENCJE — DOKUMENTY — ROZMOWY

Z TAŚMOTEKI ROZGŁOŚNI POLSKIEJ RWE

ROZMOWA KONRADA TATAROWSKIEGO Z JÓZEFEM GARLIŃSKIM

Z Józefem Garlińskim spotkałem się w połowie października 1991 roku, podczas kilkudniowej wyprawy reporterskiej do Londynu, w czasie której zbierałem materiały do mojej cotygodniowej audycji „Polscy twórcy na emigracji”, nadawanej w Rozgłośni Polskiej RWE. Mieszkał w dzielnicy Wimbledon, w pobliżu słynnych kortów tenisowych. Miałem też w tamtych dniach przyjemność poznać Stefanię Kossowską, Irenę Bączkowską, Krystynę i Czesława Bednarczyków, Stanisława Frenkla. Wszyscy są już dziś po drugiej, niewidzialnej stronie.

Rozmowy, które przeprowadzałem z bohaterami moich radiowych audycji, związane były ściśle z jej tematyką. Miały charakter biograficzno-informacyjny (okoliczności opuszczenia Polski, droga życiowa poszczególnych twórców na uchodźstwie), służyły też przybliżeniu ich emigracyjnej twórczości, jej specyfiki i miejsca w całościowym twórczym dorobku. Rozmowy te, nadawane najczęściej we fragmentach, stanowiły wiodący składnik audycji, wzbogacanych z reguły o reprezentatywne teksty, bądź omówienia emigracyjnej twórczości ich bohaterów.

Tekst przytoczonej niżej rozmowy spisuję z oryginalnego nagrania, pomijając niewielkie fragmenty, zawierające powtórzenia, bądź konwersacyjne wtręty, niemające merytorycznego charakteru. Rozmowa wykorzystana była w dwu audycjach z cyklu „Polscy twórcy na emigracji”, poświęconych pisarstwu Józefa Garlińskiego, nadanych w programie Rozgłośni Polskiej RWE 9 i 16 listopada 1991 roku. W przypisach i dopiskach, zamieszczonych w nawiasach, podaję informacje uzupełniające.

Konrad W. Tatarowski: *Urodził się Pan przed zakończeniem I wojny światowej w Kijowie. Co zapamiętał Pan z dzieciństwa?*

Józef Garliński: Właśnie ukazuje się w Polsce książka *Świat mojej pamięci*¹. Rewolucję przeżyłem w Kijowie. Widziałem Niemców wkraczających do Kijowa, pamiętam też, gdy Denikin, biały generał, wkroczył do tego miasta i jak witano go radośnie i spontanicznie. Wtedy cała burżuazja schroniła się w Kijowie, bo przez jakiś czas rządzą tam Niemcy; były tam otwarte sklepy, wszystko funkcjonowało.

Pamiętam też polski marsz na Kijów, w moje rodzinne strony (wieś Pikowiec, koło sienkiewiczowskiej Machnówki) — jak tamtędy, kiedyśmy tam byli z moim starszym o rok bratem, już nieżyjącym, przeszedł zagon polskiej kawalerii, którym dowodził generał [Jan] Romer, a jego adiutantem był nasz ojciec². I potem w Koziatyniu — to była duża, węzłowa stacja — w pięknej, oszklonej hali dworcowej był bankiet, polsko-ukraiński, na kilkaset osób. Jak spod ziemi pokazali się Polacy, polska szlachta, bo 88 procent własności ziemskiej, na zachód od Dniepru, było w rękach polskich. To był wspaniały polsko-ukraiński bankiet, który będę pamiętał do końca życia. Oczywiście, to była krótka chwila zwycięstwa, ale wielka!

Do Polski przedostaliśmy się z rodziną dopiero po wojnie polsko-sowieckiej, po polskim zwycięstwie. Dopiero w grudniu 1920 roku znaleźliśmy się po raz pierwszy na ziemiach polskich. W Kijowie moja rodzina mieszkała przez kilka wieków.

Gdzie Państwo zamieszkaliście w Polsce po przyjeździe?

Na samej granicy, najpierw w Ostrogu, a potem w Zdułbnowie, gdzie były baraki dla tak zwanych *bieżeńców*, tych którzy uciekli z Rosji do Polski przez „zieloną granicę”. To był grudzień, pełnia księżyca, Horyń wylał, lód na kilometr w prawo i w lewo, hałas straszliwy kilkunastu osób — ale nikt nas nie gonił, dlatego, że strażnicy sowieccy byli opłaceni, a po polskiej stronie już byli polscy żołnierze.

To wszystko było w gruzach. Warto to dziś przypomnieć: I wojna światowa i wojna polsko-sowiecka zostawiły nasze wschodnie ziemie w gruzach. Tylko murowane kominy zostały, drewniane domy wszystkie zostały spalone. Był głód, w tym Zdułbnowie były baraki dla uchodźców — podobne pamiętam z Oświęcimia. Tak to mniej więcej wyglądało, i taka była ilość żywności i insektów. To była bieda z nędzą.

Potem były lata szkolne. Gdzie Pan się kształcił?

Z moich wspomnień można się dowiedzieć, jak wyglądały szkoły w Polsce. Przeszedłem przez wiele szkół — najpierw szkołę powszechną w Warszawie, od 1921 roku, a potem wyjechałem do Rakowic pod Krakowem, do zakładu ojców pijarów. To był koniec 1921 roku — nikt tego nie pamięta, że wtedy w Krakowie czy we Lwowie był ruch lewostronny, tak zresztą jak w całym imperium Habsburskim. Potem uczyłem się u ojców jezuitów w słynnym Chyrowie³, który niestety obecnie znajduje się po stronie sowieckiej.

W czwartej klasie poszedłem do Korpusu Kadetów nr 3 w Rawiczu, na zachodzie, na granicy polsko-niemieckiej. W Rawiczu trzy lata straciłem z powodu choroby płuc. Kontynuowałem naukę, przez dwa lata następane, w sanatoryjnym gimnazjum w Zako-

¹ J. Garliński, *Świat mojej pamięci — wspomnienia*, Warszawa 1992.

² Jarosław Garliński, major kawalerii WP, w 1940 roku więziony w Starobielsku, zamordowany przez NKWD, prawdopodobnie w Charkowie.

³ Elitarne gimnazjum przy Zakładzie Naukowo-Wychowawczym Ojców Jezuitów w Chyrowie niedaleko Przemyśla (działające w latach 1886–1939) ukończyli między innymi wybitni pisarze: Ksawery Pruszyński, Kazimierz Wierzyński, Jan Brzechwa, Andrzej Rostworowski.

panem — a maturę zdawałem dopiero w 1934 roku w Kaliszu. Bardzo serdecznie wspominam Kalisz, to było bardzo przyjemne miasto. Mieszkało tam 49 procent Żydów i nie było tam antysemityzmu.

Tam, zdaje się, podejmował Pan pierwsze próby literackie?

Tak. Będąc w siódmej klasie gimnazjum zostałem redaktorem pisma „Sztubak”, a rok później udało mi się doprowadzić do połączenia naszego pisma z konkurencyjnym „Świttem”, ukazującym się w drugim kaliskim gimnazjum. Byłem redaktorem naczelnym tego nowego pisma, które nazywało się „Czyn i słowo”. Drukowałem wtedy trochę wierszy i prozy, której potem pozostałem wierny.

A co Pan studiował?

Prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Była to kontynuacja tradycji rodzinnej, mój ojciec był prawnikiem. Wojna wybuchła, kiedy byłem na czwartym roku studiów. Byłem wtedy podporucznikiem rezerwy 1. Pułku Szwoleżerów [Warszawskiej Brygady Kawalerii]. Poszedłem na front — wróciłem ranny. Udało mi się wydostać ze szpitala pod komendą niemiecką, wróciłem do Warszawy i zaangażowałem się w działalność podziemną. Byłem szefem bezpieczeństwa Komendy Głównej AK w chwili aresztowania, ale jeszcze wcześniej zdążyłem ukończyć czwarty rok prawa na tajnym uniwersytecie w Warszawie.

W którym roku został Pan aresztowany?

W kwietniu 1943 roku. Muszę się tu przyznać do tego, że jako szef bezpieczeństwa Komendy Głównej AK nie powinienem równocześnie studiować na tajnym uniwersytecie. Ale z drugiej strony, uważam to za moje największe osiągnięcie wojenne. Bo wszystkie ordery, odznaczenia, mają dziś znaczenie sentymalne. A dzięki temu magisterium, które uznał mi Uniwersytet Londyński przy trzech świadkach, mogłem zrobić doktorat z nowoczesnej historii. I mam tytuł doktora filozofii, tylko dzięki temu wojennemu magisterium.

Jak wyglądały Pana losy po aresztowaniu?

Trafiłem na Pawiak. Poszukiwano Tadeusza Garlińskiego, inżyniera-elektryka, którego sprawa była w moich rękach. Należał on do grupy, która wyrabiała tajne aparaty w firmie holenderskiej Philips. Innych aresztowano, on uciekł i poszukiwano go. Mnie wydał w ręce Gestapo mój kolega z gimnazjum, wiedząc, że nazywam się Garliński, ale nie wiedząc, czym zajmuję się w podziemiu.

W śledztwie, kiedy wynikło, że poszukują Tadeusza Garlińskiego, nic przeciwko mnie nie mieli. Ale wykryli, że jestem oficerem rezerwy, że jestem studentem Uniwersytetu Warszawskiego. Zatem — idealny pacjent do Oświęcimia. I dlatego tam się znalazłem — w ramach ogólnego terroru, próby zastraszenia narodu polskiego, co było wielkim psychologicznym błędem Niemców. Bo Polaków w ten właśnie sposób złamać nie można. W każdy inny sposób można — byli zdrajcy, można Polaków przekupić, można namówić na inną ideologię, można pokłócić między sobą — ale nie można złamać frontowym atakiem.

A zatem znalazł się Pan w Oświęcimiu...

Przez pół roku byłem w Oświęcimiu w karnej kompanii, nie wiadomo dlaczego, ale jakoś udało się przeżyć. Potem formowano nowy transport — Niemcy ciągle potrzebowali ludzi do fabryk zbrojeniowych. W ten sposób trafiłem do obozu w Neuengamme pod Hamburgiem, z potem do jego różnych filii, gdzie już było znacznie lepiej, niż w Oświęcimiu, bo to nie był obóz śmierci, ale koncentracyjny, gdzie trzeba było pracować. Pod koniec wojny, w ewakuacyjnych obozach, fabryki dawały nam nawet nieco więcej żywności — bo płaciły SS za każdego więźnia i chciały mieć z jego pracy pożytek. Można więc było przeżyć, o ile człowiek nie zachorował. Ja zachorowałem na tyfus, będąc już trzy tygodnie na wolności.

Po wyzwoleniu przyjechał Pan do Anglii. Tutaj się Pan doktoryzował, no i zaczął systematyczną pracę pisarską. Znaczna część pańskiej twórczości to literatura wspomnieniowa i historyczna.

Dwie moje książki wspomnieniowe, dotyczące II wojny światowej, to *Dramat i Opatrzność* [I wydanie, Londyn 1961] i *Matki i żony* [I wydanie, Londyn 1962], teraz zresztą ukazały się po angielsku.

Przede wszystkim jednak jestem historykiem dokumentalistą. W 1959 roku wydałem książkę *Politycy i żołnierze*. Ukazała się też ona po angielsku. Doczekała się ona bardzo pozytywnej recenzji w „Sunday Times”. Jej recenzent, profesor Michael Foot, skontaktował się ze mną przez wydawcę i poznaliśmy się. Zaproponował mi napisanie doktoratu z historii. Dzięki zeznaniom trzech świadków, jeden z londyńskich uniwersytetów uznał moje magisterium na tajnym uniwersytecie w Warszawie. I tak w 1973 roku, mając 59 lat, obroniłem pracę doktorską o ruchu podziemnym w Oświęcimiu⁴.

Ukazała się ona potem po angielsku, pod tytułem *Fighting Auschwitz* [1975], miała pięć wydań angielskich i dwa wydania amerykańskie, wydanie popularne miało 200 tysięcy nakładu. Wyszło też wydanie francuskie. Dzięki temu bestsellerowi wydawniczemu mogłem stać się zawodowym pisarzem. Przedtem byłem inspektorem Towarzystwa Ubezpieczeń, męczyłem się strasznie, choć nieźle zarabiałem, bo mnie to nie interesowało.

I nagle przyszły pieniądze, nie tyle, żebym się od nich zbiesił, jak mówią Rosjanie, ale mogłem pozwolić sobie na to, by porzucić ubezpieczenia — mój syn był już wtedy dorosły, więc na takie ryzyko mogliśmy sobie pozwolić — i to się stokrotnie opłaciło. Potem wydałem, po angielsku *Ostatnią broń Hitlera* [I wydanie polskie, Londyn 1977, angielskie i amerykańskie, *Hitler's Last Weapons*, 1978], opublikowaną również w Ameryce, w Niemczech i oczywiście po polsku. Potem dostałem propozycję napisania książki o enigmie, o złamaniu niemieckiej maszyny do szyfrowania przez polskich kryptoanalityków⁵. Była tu wersja, że zrobili to Brytyjczycy. Moja książka nie była pierwsza⁶, ale była jakąś rewelacją.

⁴ W 1973 roku w London School of Economics and Political Science, Józef Garliński obronił pracę doktorską „Underground Movement in Auschwitz Concentration Camp”.

⁵ J. Garliński, *Intercept. Secrets of the Enigma War*, London 1979; *The Enigma War*, London–New York, 1980. Pełne wydanie krajowe: *Enigma. Tajemnica II wojny światowej*, Lublin, 1999.

⁶ W 1973 roku były szef francuskiego wywiadu, Gustaw Bertrand, pisał o wkładzie polskich matematyków w rozpracowanie niemieckiej maszyny szyfrującej w książce *Enigma, czyli największa tajemnica II wojny światowej*.

Ta książka wzbudziła tu dużo zainteresowania...

Olbrzymie. Powiedziano w niej wyraźnie: Polacy złamali sekret enigmy. Co prawda Brytyjczycy to wykorzystali — myśmy nie mogli tego wykorzystać, bo znajomość faktu, że leci na nas trzy tysiące samolotów niemieckich, nie zmieniało sytuacji. Myśmy nie mogli się obronić. Również Francuzi nie skorzystali z tego. Wcześniej wyszła książka brytyjskiego historyka, z mottem: „Polacy zasiali, Brytyjczycy zebrali plon”. Napisał uczciwie. Potem była moja książka, z załącznikiem Tadeusza Lisickiego, w którym przy pomocy matematycznych wzorów — patrzę na nie z przerażeniem, bo nie mam o tym zielonego pojęcia — przedstawił, jak złamanie szyfrów enigmy dokonano.

Potem dalej zajmował się Pan historią II wojny światowej...

Zaproponowano mi zajęcie się działalnością siatki międzynarodowych wywiadów w Szwajcarii w czasie II wojny światowej. To była następna książka, *The Swiss Corridor* [Londyn, 1981]. Ukazało się też jej polskie wydanie [Paryż, 1987, Warszawa, 1991] A następną książkę, *Polska w drugiej wojnie światowej* [Londyn, 1982], sponzorował Wojtek Fibak, znany wszystkim w Polsce, z którym przyjaźnię się, choć jest młodszy od mego syna. Byłem pierwszym człowiekiem, który grał z nim na trawie, kiedy przyjechał tu jako junior. Wziąłem go wtedy do mego klubu tenisowego i pierwszy raz na wimbledońskiej trawie Fibak grał ze mną. Wojtek to jeden z najwybitniejszych przedstawicieli swego pokolenia, i najlepszy ambasador polskości — wraz ze swoją śliczną żoną, Ewą.

Książka ta ukazała się w wielkiej firmie brytyjskiej Mc Millan [1985], która wydała tysiąc książek rocznie, ukazało się też wydanie popularne. Wydałem też dokumentalne opracowanie materiałów wywiadu więziennego Komendy Głównej AK, aż do powstania warszawskiego [*Niezapomniane lata. Dzieje Wywiadu Więziennego i Wydziału Bezpieczeństwa Komendy Głównej Armii Krajowej*, Londyn 1987, Warszawa, 1993]. Siódma moja książka to wspomnienia wojenne, *The Survivor of Love. Memoirs of a Resistance Officer* [Basil Blackwell, UK – USA, 1991], zwycięstwo miłości, która ukazała się też po polsku.

Ma Pan też jednak w dorobku powieść, „Ziemia” [Londyn 1964], utwór o wartkiej, wręcz kryminalnej akcji. Dlaczego nie pozostał Pan przy literaturze pięknej?

Ta powieść nawet się rozeszła, ale wtedy się przekonałem, że jeżeli będę powieściopisarzem, to będę jednym z wielu, i to niekoniecznie najlepszym. Natomiast pozostając przy literaturze dokumentalnej, konfrontując polskie sprawy z Zachodem, badając tajemnice tamtego okresu, mam większą szansę, że zachodni wydawca tym się zainteresuje. Trzeba być wybitnym, znanym pisarzem, by zachodni wydawca zechciał ją wydać, zwłaszcza, jeżeli to jest tłumaczenie.

Wobec tego uznałem, że muszę pisać w oryginale, że muszę zostać historykiem, wyrobić sobie nazwisko i łączyć polskie sprawy z Zachodem. Wtedy nasza historia najnowsza może być tam znana. I ten plan mi się powiódł. Otworzyłem zachodni rynek dla tych spraw. Poza książkami profesora [Piotra] Wandycza w USA, dwoma pozycjami profesora [Janusza] Zawodnego i jedną książką [Jana] Karskiego, nie ma takich książek.

Przekłady Pana książek zajmują całą półkę w bibliotece, w salonie, w którym rozmawiamy. Czy łatwo było dostać się na rynki zachodnie?

To nie są tylko przekłady. Oprócz pierwszej książki, pozostałe pisałem po angielsku, przy pomocy mojej żony. Oczywiście były poprawiane. Dwujęzyczność jest szalenie trudna. Znam tylko jednego dwujęzycznego pisarza — Jerzego Pietrkiewicza, wyjątkowo utalentowanego poetę. Piszę jednak w oryginale, bo wydawcy tutejsi nie lubią przekładów. A poza tym, każdy język ma swoją melodię, swój sposób myślenia.

Brytyjczycy na przykład, i Amerykanie, są pragmatykami. Nie uznają — na przykład — „moralnych zwycięstw”. To jest pojęcie zrozumiałe dla Polaka, Francuza, czy Włocha. Więc pisząc w języku obcym, w którym chce się wydać książkę, wpada się w rytm, w styl, w sposób myślenia odbiorcy. Na przykład książka o *Polsce w II wojnie światowej* ma w wydaniu angielskim i polskim inne konkluzje o powstaniu warszawskim.

W wydaniu polskim brzmi ona następująco: „Nie tylko ilością poległych i mogił mierzy się walor powstania warszawskiego. Pamięć o powstaniu, dzięki kultywowaniu tradycji walki, pozwoliła Polakom przetrwać najcięższy okres stalinizmu”.

W angielskim wydaniu piszę inaczej: „Powstanie warszawskie było zrywem polskim, którym Polacy chcieli pokazać Zachodowi, że walczą o swoją niepodległość. Że teza sowiecka — że Polacy „stoją z bronią u nogi” i czekają, aż przyjdzie Armia Czerwona, by się za nich bić — jest fałszywa. Że Zachód popełnił błąd, pozostawiając Polskę w strefie wpływów sowieckich, bo za to drogo będzie musiał zapłacić”. I rzeczywiście, była zimna wojna, która trwała ponad czterdzieści lat.

To ciekawe, co Pan mówi, to przypomina, że cały czas trzeba pamiętać o odbiorcy, do kogo się pisze. Jakich argumentów używać, by były zrozumiałe. A odbiorca w Polsce i na Zachodzie to jednak trochę dwa różne byty...

Oczywiście. Chodzi o to, by książka odniosła sukces. No bo nawet jeżeli wydawca to wyda, a okaże się to cegłą, to cały cel ćwiczenia jest błędny. Dostanie się na obcy rynek jest szalenie trudne. W Wielkiej Brytanii ukazuje się rocznie około 50 tysięcy nowych tytułów. A wielkie pisma codzienne i niedzielne drukują tygodniowo, czasami raz, czasami dwa razy w tygodniu, w czwartki i w soboty, około 15 recenzji. Mieć recenzję w takim piśmie to jest wielkie osiągnięcie. Mnie się udało, że moja ostatnia książka, miała recenzję w „New York Times”, w jego literackim dodatku. Dostałem potem z USA kilkadziesiąt listów, od zupełnie obcych ludzi, którzy dowiedzieli się o książce dzięki tej recenzji. [...]

Przebić się na tym rynku, bez agenta, jest niezmiernie trudno. Agent orientuje się, który z około 500 wydawców w Wielkiej Brytanii, może się książką zainteresować.

Czy Pan korzysta z usług agenta?

To jest paradoksalne, ale miałem dwóch agentów, którzy mnie zawiedli. I w sytuacji, kiedy rekomenduję usługi agentów, wydałem siedem książek bez ich pośrednictwa. [...]

Ale wracając do poprzedniego wątku, przebić się na tym rynku jest bardzo trudno. Często występuję w brytyjskiej telewizji, jako historyk II wojny światowej, jako były Oświęcimiak. To szalenie pomaga. Nazwisko. Przez to jest łatwiej. Ale żeby się dostać na obcy rynek, trzeba bardzo ciężko o to walczyć. [...]

Przechodząc do innych sfer Pana aktywności chciałbym na koniec spytać o „Pamiętnik Literacki” i pańską działalność jako prezesa Związku Literatów Polskich na Obczyźnie. Jest Pan redaktorem naczelnym tego pisma, które wymieniłem, pisma bardzo użytecznego i ważnego dla osób interesujących się literaturą emigracyjną. Sam do niego często sięgam, zwłaszcza do biogramów twórców i omówień ich pisarstwa. Jest to obecnie jedyne chyba tego typu wydawnictwo, które systematycznie zajmuje się literaturą emigracyjną.

Prezesem Związku Literatów Polskich na Obczyźnie zostałem dawno. Byłem wiceprezesem za kadencji Kazimierza Sowińskiego. Przejąłem jego funkcje jeszcze za jego życia, w 1976 roku, kiedy dostał udaru. Potem zostałem wybrany na to stanowisko i do tej pory je sprawuję. Po śmierci Sowińskiego przejąłem jego myśl, której on nie był w stanie zrealizować — wydawania „Pamiętnika Literackiego”, który będzie prezentować osiągnięcia polskiej literatury i kultury poza granicami kraju.

Tytuł nie nowy, bo ukazuje się też takie pismo w kraju, ale wydał nam się odpowiedni. Pierwszy tom ukazał się pod koniec 1976 roku. Początkowo zawierał on tematykę dość przypadkową, od czwartego numeru zaczęliśmy poświęcać każdy tom jakiejś głównemu zagadnieniu. Na przykład Nagrodzie Nobla — kiedy Miłosz ją dostał, poezji na emigracji, polskim pisarzom, którzy wybili się w obcych językach, bibliotekom polskim poza krajem, odbiorem polskiej kultury we Włoszech, etc. W każdym tomie są też artykuły nie związane z głównym tematem.

Współpracujemy, to ciekawostka, z dwoma profesorami z Chin. To, co publikują, to bardzo ciekawe materiały. Chiny przed I wojną światową były spenetrowane przez państwa zachodnie. Chińczycy byli zainteresowani krajem, który walczy o wolność — stąd powodzenie Sienkiewicza w Chinach. Tłumaczono go z niemieckiego lub angielskiego. I dlatego artykuły o literaturze polskiej na terenie Chin, o polskich noblistach, są z tamtej perspektywy bardzo interesujące.

LITERATURA

J. Garliński, *Świat mojej pamięci — wspomnienia*, Warszawa 1992;
J. Garliński, *Intercept. Secrets of the Enigma War*, London 1979;
Enigma. Tajemnica II wojny światowej, Lublin, 1999.

FROM THE TAPE COLLECTION OF THE POLISH SECTION OF RADIO FREE EUROPE. KONRAD TATAROWSKI'S INTERVIEW WITH JÓZEF GARLIŃSKI

The conversation between Konrad Tatarowski and the writer and émigré historian, Józef Garliński, who died in London in the year 2005, has taken place in mid October 1991 and has been played in fragments during the broadcast “Polish artists in exile” in RFE on the 9th and 16th of November 1991. The talk has a biographic-informational character, alludes to the authors' memories of youth, to his life during the II World War, to the circumstances of living in Poland and to his literary, historical and journalistic work during the post-war period.

Keywords: Józef Garliński; Polish literature in exile; Polish Section of Radio Free Europe.



„JEŚLI WSPANIAŁOMYŚLNIE NAPISZESZ LIST...” LISTY CÓRKI IRENY DO WŁADYSŁAWA POBÓG- -MALINOWSKIEGO

Przemysław M. ŻUKOWSKI (Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków)

I.

Po czerwcowej klęsce III Republiki latem 1940 Władysław Pobóg-Malinowski nie zdążył — wraz z rodziną — ewakuować się z Europy kontynentalnej. Dalszą część wojny spędził w okupowanej Francji (Państwie Vichy), a dokładnie w schronisku „dla intelektualistów” w Grenoble. Kazimierz Schwarzenberg-Czerny przy okazji skierowania do tego ośrodka napisał:

Ponieważ dowiedziałem się, że ród Pobóg-Malinowskich wzbogacił się o dzielnego potomka przesyłam Drogiemu Panu bardzo serdeczne i szczerze gratulacje z tego powodu. Niemniej jednak na liście nadesłanej mi przez Konsula [Jana Głębockiego] figuruje Pan z żoną i 2-ką dziećmi. Upatruję przeto w zaszłym fakcie coś w rodzaju niedotrzymania zobowiązań względem kierownictwa schroniska i nie czuję się uprawnionym do zajmowania wobec tego faktu jakiegokolwiek stanowiska. Sądzę, że uczyni Pan lojalnie wszystko, co będzie w Pańskiej mocy, aby swój stosunek do kierownictwa [wyszano- wać?]¹.

Odpowiedział Władysław Pobóg-Malinowski:

A propos uwag Pana, co do mojej rodziny. Dzieci istotnie mam dwoje. Ale córeczka, którą Pan — o ile się nie mylę — zna, została w kraju. Syn urodził się tu, przed tygo-

¹ Biblioteka Polska w Paryżu (dalej: BPP), Archiwum Kazimierza Szwarzenberg-Czernego, sygn. tymcz. 1, list K. Szwarzenberg-Czernego do W. Pobóg-Malinowskiego z 25 września 1940.

dniem. Toteż pod względem „obywatelskich zobowiązań” — o czym Pan pisze — jestem w porządku².

Cytowana korespondencja dotyczy syna Krzysztofa, urodzonego we Francji oraz starszej córki Ireny, która przyszła na świat w Krakowie, a w chwili wybuchu II wojny światowej mieszkała w Warszawie. Po latach tak ojciec wspominał ostatnie spędzone razem chwile:

Z oddali już widzę czekającą Irkę [...]. Co do mnie — mówię, że wyjeżdżam za godzinę z tym, że wieczorem czy w nocy wrócę. Ale mogę też nie wrócić. Daję przygotowane dla Irki pieniądze — prawie 3 000 zł. To powinno starczyć na parę miesięcy. Gdybym nie wrócił — a jej pieniędzy zabrakło — niech się uda do matki Marysi. No — już czas, termin podany przez Sewera [Sokołowskiego] już minął. Nie mogę dłużej. Tułę do serca dziewczynę — jest mocno wzruszona, ale panuje nad sobą — łez w oczach nie ma, próbuje się uśmiechać. [...]. Obejmuję raz jeszcze Irkę, raz jeszcze powtarzam, by w razie potrzeby zwróciła się do matki Marysi. Jestem już w aucie, przez otwarte okno rzucam ostatnie słowa. [Szofer] Szymański rusza. Irka stoi w bramie, wychodzi na chodnik, kiwa ręką, ale zakręt tuż, więc za chwilę znika mi z oczu³.

Rozstanie powyższe wynikało z dwóch faktów — pominię oczywisty, czyli wybuch wojny — po pierwsze, z dość skomplikowanych stosunków rodzinnych Malinowskiego, po drugie, z faktu, że był urzędnikiem MSZ. Obydwie sprawy wyjaśnię pokrótce.

Malinowski był dwukrotnie żonaty. Pierwszą żoną była Anna (Hanna) Wanda Helena z domu Fijałek, z którą Pobóg miał córkę Irenę Zofię Krystynę. Drugą żoną — ślub 27 lutego 1937 — była Maria Weronika z domu Staniszevska (ur. 9 lipca 1916), córka Seweryna i Janiny z domu Mirewicz. Z tego związku urodził się 18 września 1940 w Nicei Krzysztof Romuald Seweryn zmarły w Paryżu 14 stycznia 1981⁴.

Z racji tego, iż jako kierownik Referatu Archiwalnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Pobóg częściowo przynajmniej odpowiadał za ewakuację akt tegoż resortu we wrześniu 1939 musiał w tych tragicznych dniach ze stolicy wyjechać⁵. Nie spodziewał się — lub raczej bezpieczniej — nie dopuszczał do siebie możliwości, że przyjdzie mu nie tylko do niej nie wrócić, ale i opuścić kraj.

II.

W tekście niniejszym chciałbym przedstawić obraz relacji historyka-samouka z profesorem powszechnej historii państwa i prawa, a prywatnie ojca i córki. Niemniej, zanim do tego dojdę, należą się czytelnikowi pewne drobne informacje wprowadzające, by obraz przebijający się przez karty niniejszego tekstu, był bardziej czytelny i zrozumiały.

² Tamże, sygn. tymcz., 3, list W. Pobóg-Malinowskiego do K. Szwarzenberg-Czernego z 27 września 1940.

³ W. Pobóg-Malinowski, *Z mojego okienka. Fakty i wrażenia z lat 1939–1945*, t. 1: 1939–1940, oprac. P. M. Żukowski, Łomianki 2013, s. 150.

⁴ BPP, Archiwum W. Pobóg-Malinowskiego (dalej: AWPM), sygn. 1882, „Dokumenty biograficzne W. Pobóg-Malinowskiego”, sygn. 1998, „Dokumenty osobiste M. Pobóg-Malinowskiej”, k. 1–51.

⁵ W. Pobóg-Malinowski, *Z mojego okienka*, s. 75 i n.; A. Prokopiak-Lewandowska, *Ewakuacja archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych we wrześniu 1939*, Archeion 2007/2008 t. 110, s. 69–82.

Malinowski przyszedł na świat w Archangielsku 23 listopada 1899 jako syn Romualda i Jadwigi z Jakubowskich⁶. Jednak jak sam podaje dom rodzinny:

[...] związany był z Litwą rdzenną, ze Żmudzią, matką ojca mego była Anna z Ginetów, babką ze strony matki mojej — Julia z Woyszwilów; skoligaceni też byliśmy z rodzinami o równie litewskim brzmieniu nazwisk, wśród nich z dość szeroko na Litwie rozgałęzionym domem Giedroyciów.

Sam w wielu swoich życiorysach czy prowadząc korespondencję podawał, że pomimo wielu lat służby w wojsku czy Ministerstwie Spraw Zagranicznych był przede wszystkim literatem; człowiekiem pióra. I ze swoich pisemnych prac jest najbardziej znany.

Właśnie babka Julia — pseudonim pisarski Poboga (Julian Woyszwilło) przecież od jej nazwiska pochodzi — opowiadając młodemu Władysławowi o czasach walk o niepodległość; powstaniach listopadowym i styczniowym zaszczerpiła zainteresowania dziejami ojczystymi⁷. O pierwszych latach swojego życia pisze Władysław Pobóg-Malinowski w swoich wspomnieniach:

Urodziłem się — niestety — zbyt późno, abym wziąć mógł czynny udział w epopei legionowej. Co prawda, byli w Pierwszej Brygadzie smarkacze, może młodszy ode mnie, odgradzała mnie od niej jednak ziejąca ogniem linia frontu, gdyż prawie całą pierwszą wojnę światową spędziłem na północy i w głębi Rosji. Od dzieciństwa jednak pociągało mnie z niezwykłą siłą wszystko, co było tej legendy ideowym podłożem i jej późniejszą wielobarwną treścią.

Pierwsze lata życia — dzieciństwo i szczęsną młodość — wypadło mi spędzić poza krajem, na dalekiej północy, w ciszy podbiegunowej tajgi bez kresu. W domu naszym, co to jak drobna wyspa tkwił wśród moskiewskiego morza, panowała atmosfera, zbliżona do stanu egzaltacji patriotycznej — pełna tradycji powstańczych, nieprzejeźdźnianych uczuć dla caratu, nieulekłych tęsknot i marzeń o ponownej walce zbrojnej⁸.

Do odzyskującej niepodległość Polski przybył jako żołnierz armii Józefa Dowbora-Muśnickiego i wziął czynny udział w wojnie polsko-bolszewickiej 1919–1920. W okresie powojennym pozostał w służbie czynnej dochodząc do stopnia porucznika artylerii ze starszeństwem z 1 stycznia 1919 a w stan spoczynku został przeniesiony z dniem 1 stycznia 1933. W 1928 otrzymał przydział do Wojskowego Biura Historycznego, a od roku następnego był członkiem Instytutu Badania Najnowszej Historii Polskiej. I z tej instytucji przeszedł do Ministerstwa Spraw Zagranicznych⁹ i jako kierownik referatu archiwalnego we wrześniu 1939 odpowiadał m.in. za ewakuację akt ministerstwa. Po pełnej przygodzie podróży przez Rumunię, Węgry, Jugosławię i Włochy przybył do Paryża, gdzie po przebrnięciu skomplikowanej procedury rejestracyjnej został oficerem w 4. pułku artylerii. Dalszą część wojny spędził w okupowanej Francji a po jej uwolnieniu i otwarciu Konsulatu Generalnego w Paryżu 25 sierpnia 1944 został radcą, aż do dnia cofnięcia uznania rządowi na uchodźctwie, co nastąpiło 5 lipca 1945. Szukając możliwości uzyskania stałych dochodów był do swojej ostatecznej mobilizacji w marcu 1948 oficerem w sztabie Polskiej Misji Wojskowej. Później

⁶ Inne wersje: 23 listopada 1899, Kossowo; 22 listopada 1899, w północnej Rosji, nad Morzem Białym i 23 listopada 1901, Warszawa; zob.: BPP, AWPM, sygn. 1882, „Dokumenty osobiste”; W. Pobóg-Malinowski, *Z mojego okienka*, s. 9 i n.

⁷ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 11, t. IV, „Skoro nie szablą to piórem”.

⁸ W. Pobóg-Malinowski, *Z mojego okienka*, s. 26–27.

⁹ Rocznik służby zagranicznej podaje datę 1 kwietnia 1932; zob.: *Rocznik służby zagranicznej Rzeczypospolitej Polskiej. Stan na 1 IV 1938*, Warszawa 1938, s. 204.

utrzymywał się z pracy w polskiej sekcji Radia Francuskiego i z pisania artykułów m.in. do „Kultury” redagowanej przez Jerzego Giedroycia. Ta burzliwa współpraca przerwana kłótnią między obydwojma panami odrodziła się tuż przed śmiercią Poboga. Posiadając oparcie Michała Kranca i Andrzeja Kwicińskiego z Filadelfii starał się o wizę amerykańską dla siebie, drugiej żony i syna Krzysztofa. I gdy już miał bilet na statek, Stany Zjednoczone wstrzymały wydawanie pozwoleń na wjazd do odwołania. Nie pomogły listy z poparciem profesora Oskara Haleckiego, że w Nowym Jorku czeka na niego pilna praca naukowa¹⁰. Również podjęte starania o naturalizację z lat 1950–1952 zakończyły się niepowodzeniem, gdyż nie mógł on spełnić dwóch podstawowych warunków stawianych przez rząd Republiki — stałej pracy i stałego adresu zamieszkania¹¹. Ostatnie swoje dni Władysław Pobóg-Malinowski spędził w genewskim szpitalu, w którym 21 listopada 1962 zmarł. Pogrzeb odbył się 24 listopada 1962, a przemawiający nad grobem gen. Waław Scaewola-Wieczorkiewicz powiedział, że zmarły „służył całe życie dla Polski”¹².

W żadnym razie ta powyższa notka nie może i do takiej nie aspiruje, aby przedstawić wszystkie koleje losu autora *Najnowszej historii*. Na pewno bogate życie zostało przybliżone przez samego Poboga we własnych — przywoływanych już — wspomnieniach. Niemniej, zainteresowanych szerszym poznaniem sylwetki Malinowskiego odsyłam do literatury¹³.

Przyszła pani profesor urodziła się 14 maja 1925 w Krakowie i na chrzcie zostały jej nadane imiona Irena Zofia Krystyna. Do szkoły powszechnej uczęszczała w Grudziądzu. Następnie w 1937 podjęła naukę w tamtejszym gimnazjum, kończąc w roku szkolnym 1937/1938 klasę pierwszą. Od roku następnego — ponownie w Krakowie — uczęszczała do klasy drugiej — 1938/1939. We wrześniu 1939 miała się przenieść z krakowskiej szkoły średniej do Warszawy. Tak zapisał ojciec na kartach swoich wspomnień:

Wróciłem więc do sprawy przeniesienia jej z gimn[azjum] krakowskiego do [Prywatnego Gimnazjum i Liceum Zofii] Wołowskiej w Warszawie. Owszem — w południe była z matką u dyrektorki i umówiła się, że jeśli nic nie przeszkodzi — to ja przyjdę z nią omówić to między g[odziną] 5-tą a 6-tą [popołudniu]. Zbliżała się 5-ta właśnie [...]. Mówiliśmy o szkole Wołowskiej — załatwiono pomyślnie, iść nie potrzebuję. Irka w związku z tym przeniesieniem do warsz[awskiej] szkoły [ma] różne projekty. Sprawa mieszkania i sprowadzenia mebli z Krakowa. Byłem zdania, że trzeba kilka dni poczekać, aż się sytuacja wyjaśni¹⁴.

¹⁰ BPP, AWPM, sygn. 1882, „Materiały dotyczące starań o uzyskanie wizy”.

¹¹ Tamże, „Materiały dotyczące starań o naturalizację”. Zob.: P. M. Żukowski, *Od przyjaźni do wrogości. Dzieje pewnego zatargu pomiędzy Władysławem Pobóg-Malinowskim a Józefem Andrzejem Teslarem*, Res Historica 2009, s. 115–128.

¹² BPP, AWPM, sygn. tymcz. 1, „Materiały dotyczące pochówku i uroczystości pośmiertnych”.

¹³ Zob. m.in.: A. Garlicki, *Władysława Pobóg-Malinowskiego przygody z historią*, [w:] *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, t. 1, Warszawa 1990, s. I–XXX; A. Prokopiak-Lewandowska, *Władysław Pobóg-Malinowski 1899–1962. Życie i dzieła*, Warszawa–Bełchatów 2012; H. Wereszycki, *Malinowski (Pobóg-Malinowski) Władysław (1899–1962)*, Polski Słownik Biograficzny 1974 t. 19, s. 365–367; P. M. Żukowski, *Wstęp*, [w:] W. Pobóg-Malinowski, *Z mojego okienka*, s. 9 i n.

¹⁴ W. Pobóg-Malinowski, *Z mojego okienka*, s. 104.

Nic z tych przenosin nie wyszło, a konsekwencje przegranej wojny polskiej 1939 spowodowały, że kraj znalazł się pod okupacją. W tym czasie Irena kontynuowała naukę w Szkole dla Wychowawczyń Przedszkoli kończąc w 1940 klasę trzecią. Po zamknięciu szkoły przez Niemców uczęszczała na kurs przygotowawczy wyższego stopnia, który odpowiadał czwartej klasie gimnazjum jednak bez łaciny i historii. W 1941 rozpoczęła naukę w krakowskiej Szkole Handlowej Wyższego Stopnia — powojenne Liceum Administracyjno-Handlowe — jednak już po roku musiała ją przerwać ze względu na trudną sytuację materialną.

Chciałam w ten sposób — napisała w zyciorysie przedłożonym celem uzyskania stopnia doktorskiego — pomóc matce, na której od roku 1939 spoczywał cały ciężar utrzymania rodziny, gdyż we wrześniu 1939 ojciec mój poszedł na wędrowną i nie mieliśmy już z nim żadnego kontaktu¹⁵.

Wróćmy do czasów II wojny światowej. Irena została zatrudniona jako urzędniczka w Powiatowej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Jedność” w Krakowie mieszczącej się przy ulicy Reformackiej 3 i pracowała tam do końca okupacji niemieckiej — do stycznia 1945. Jednocześnie uczęszczała na tajne komplety w Gimnazjum i Liceum Królowej Wandy w Krakowie i po uzupełnieniu wiedzy z zakresu przedmiotów szkoły średniej zdała jesienią 1943 tzw. małą maturę, a następnie — w ramach tajnego nauczania — 3 października 1944 maturę typu humanistycznego, zweryfikowaną przez Państwową Komisję Weryfikacyjną Kuratorium Okręgu Szkolnego w Krakowie 31 lipca 1945. Posiadając dyplom egzaminu dojrzałości bez żadnych przeszkód formalnych zapisała się w lutym 1945 — na tak zwany rok skrócony — na Wydział Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego i studiowała w latach 1945–1947. Czasy powojenne, specyficzne, spowodowały, iż przepisy dotyczące kształcenia uniwersyteckiego zostały zmodyfikowane i studia można było ukończyć szybciej niż po czterech latach. Niemniej, jeszcze na podstawie przedwojennych przepisów, zdawała Irena po każdym roku egzaminy na stopień magistra praw. Uzupełniła je dwoma kolokwiami: ze statystyki, oraz prawa pracy i w dniu 4 lipca 1947 otrzymała dyplom magistra praw UJ. Rozpoczęła wówczas aplikację sądową.

W dniu 25 listopada 1949 wniosła podanie o dopuszczenie do egzaminów ścisłych na stopień doktora praw (przedmiot główny — powszechna historia ustrojów państwowych i prawa, przedmiot poboczny — historia filozofii prawa) na podstawie pracy pt.: „Prawa wolnościowe w statutach komun włoskich”. Rada Wydziału 17 maja 1950 dopuściła ją do egzaminu. Egzaminatorem z przedmiotu głównego i referentem głównym był Michał Patkaniowski, a drugim egzaminatorem z przedmiotu głównego i koreferentem Adam Vetulani. Egzaminował z przedmiotu pobocznego Jerzy Lande. Rygorozum to złożyła z odznaczeniem 5 czerwca 1950, a uroczysta promocja doktorska odbyła się 10 czerwca 1950.

Po studiach rozpoczęłam — napisała Irena w jednym z listów do ojca, przytoczonym niżej — pracę zawodową. W lecie 1950 zrobiłam doktorat, tak że moja obecna (duża) praca będzie już pewnie habilitacyjną i ma ukazać się drukiem jako książka, ale to jeszcze sprawa około 2 lat. W międzyczasie nastąpiły moje perypetie małżeńskie, które — choć zdaje się niedokładnie — są Ci znane¹⁶.

¹⁵ AUJ, WP III 201,teczka doktorska I. Malinowskiej, zyciorys z 25 listopada 1949.

¹⁶ Zob. list nr 4.

Wspomnianym pierwszym mężem był Juliusz Józef Stanisław Sas-Wisłocki (1909–1973), prawnik i adwokat. Ślub odbył się 2 kwietnia 1948, lecz już 1 czerwca 1949 Irena uzyskała rozwód „z winy męża” i powróciła do nazwiska panieńskiego.

Poświęciła się wówczas dwóm sprawom. Pierwszej — opiece nad matką, drugiej — pracy zawodowej; wybrała drogę naukowej kariery. Zatem podjęła się przygotowania i napisania rozprawy habilitacyjnej. Jej bohaterem został Mikołaj Zalasowski, polski prawnik żyjący w XVII wieku¹⁷.

Myślę, iż w pełni uprawniona jest teza, iż największym przeciwnikiem czy krytykiem rozprawy był Vetulani. W jego opinii wydawniczej z 3 kwietnia 1958 możemy przeczytać m.in.:

Moim zdaniem interesujące i pracowite studium dr Ireny Malinowskiej będzie musiało przed oddaniem go do składania ulec przeróbkom zarówno w swej konstrukcji jak i w wywodach szczegółowych [...]. Ponieważ autorka zna gruntownie cały materiał źródłowy i literatur[ę], uzupełnienie i przebudowa pracy [...] może być rychło dokonana [...]¹⁸.

Opinia druga — Wacława Osuchowskiego — również sugerowała konieczność wprowadzenia zmian i korektę. Mimo dokonania uzupełnień i znacznej rozbudowy tekstu Vetulani pozostawał niemal do końca przeciwnikiem dopuszczenia Ireny do habilitacji z zakresu powszechnej historii państwa i prawa. Nie odmawiał jej pracowitości i staranności. Tak napisał 5 czerwca 1961:

Wprawdzie osobiście posiadam zastrzeżenie, co do pracy o [Mikołaju] Zalasowskim, którą przedstawia jako habilitacyjną, jestem jednak przekonany, że po ukazaniu się w druku studium z zakresu historii prawa włoskiego w „Czasopiśmie Prawno-Historycznym”, nie będzie poważniejszych przeszkód w przeprowadzeniu przewodu habilitacyjnego na Wydziale Prawa UJ w podanym wyżej zakresie w ciągu przyszłego roku szkolnego¹⁹.

Sama autorka — jak wynika z przytoczonych poniżej listów — odniosła się do uwag i dokonywała niezbędnych korekt. Wreszcie 7 marca 1961 Patkaniowski skierował pismo do dziekana Wydziału Prawa UJ Witolda Krzyżanowskiego zawierające podanie o habilitację, na podstawie wyżej przedstawionej pracy, adiunkta w Katedrze Historii Państwa i Prawa dr Malinowskiej. Na posiedzeniu Rady Wydziału 19 kwietnia 1961 kierownik Katedry zreferował podanie i zaproponował powołanie komisji w składzie: przewodniczący — dziekan Krzyżanowski, członkowie Kazimierz Przybyłowski, Vetulani, Osuchowski i Patkaniowski. Rada przyjęła wniosek jednomyślnie. Komisja pod przewodnictwem prodziekana docenta Jana Czarkowskiego spotkała się 24 kwietnia 1961 i po przedstawieniu dorobku naukowego kandydatki i zapoznaniu się z rozprawą habilitacyjną Vetulani oświadczył:

[...] iż tematem swym praca niniejsza nie wchodzi w zakres powszechnej historii państwa i prawa. Jego zdaniem praca traktuje głównie o instytucjach prawa rzymskiego opisanych już w dziele [Mikołaja] Zalasowskiego i nie posiada wymaganych w §7 kwalifikacji²⁰.

¹⁷ I. Malinowska-Kwiatkowska, *Mikołaj Zalasowski — polski prawnik XVII stulecia na tle ówczesnej nauki prawa*, Kraków 1960.

¹⁸ Zob.: Spuścizna 112 Adama Vetulaniego, sygn. 26.

¹⁹ AUJ, DSO,teczka personalna I. Malinowskiej-Kwiatkowskiej, opinia A. Vetulaniego z 5 czerwca 1961.

²⁰ AUJ, WP IV 154,teczka habilitacyjna I. Malinowskiej, odpis protokołu posiedzenia Rady Wydziału Prawa z 24 kwietnia 1961.

Po dyskusji pozostali członkowie komisji — z wyjątkiem prodziekana, który nie brał w niej udziału — wypowiedzieli się jednoznacznie przeciwko poglądom Vetulaniego zarówno, co do zakresu pracy jak i jej wartości naukowej. W głosowaniu większością głosów Komisja zaopiniowała Radzie Wydziału wszczęcie przewodu habilitacyjnego. Vetulani pozostał niewzruszony. Wnioski z posiedzenia Komisji przedstawił na Radzie Wydziału 19 czerwca 1961 dziekan Krzyżanowski. Ponownie głos zabrał Vetulani i podtrzymał swoje stanowisko. Członkowie Rady — Osuchowski, Witold Zakrzewski, Władysław Wolter, Stefan Ritterman, Krzyżanowski, Stanisław Włodyka, Wacław Brzeziński i Jan Górecki — uważali, że należy wszcząć procedurę, rozesać rozprawę recenzentom, poczekać na ich opinie i wówczas zająć stanowisko. Wobec takiej postawy profesorów Vetulani zaproponował, aby wstrzymać się z ostateczną decyzją do posiedzenia powakacyjnego. Na wniosek Brzezińskiego przystąpiono do głosowania nad projektem najdalej idącym. Skrutatorami wybrano docentów Zakrzewskiego i Włodykę. Za odroczeniem wszczęcia procedury padło siedem głosów, przeciwko dwanaście, wstrzymało się trzech. W związku z powyższym Rada Wydziału utrzymała na porządku dziennym sprawę wszczęcia procedury. Dziekan powołując na skrutatorów docenta Lesława Pauli i dr Wójcika zarządził głosowanie, w którym 17 członków opowiedziało się za wszczęciem procedury, a trzech wstrzymało się od głosu. Patkaniowski przedstawił na recenzentów — poza sobą — profesorów Karola Koranyi'ego z Warszawy (przedstawił ją 29 listopada 1961²¹) i Kazimierza Kolańczyka z Poznania, co zostało zaakceptowane jednogłośnie. Recenzje nadeszły pozytywne, a w opinii drugiego z wymienionych uczonych czytamy:

Analiza dorobku naukowego dr Ireny Malinowskiej prowadzi moim zdaniem do bezspornego wniosku tej treści, że dorobek ten stanowi twórczy wkład do rozwoju nauki powszechnej historii państwa i prawa. W szczególności taki wkład twórczy wnosi również osobno i w powiązaniu z całością dorobku rozprawa habilitacyjna kandydatki. Spełnione są zatem wymogi określone w art[ykułach] 83 i 84 ustawy o szkołach wyższych oraz w rozporządzeniu ministrów z 17 VI 1959 w sprawie przeprowadzania przewodów habilitacyjnych w szkołach wyższych. Jestem w pełni przekonany, że dr Irena Malinowska posiada kwalifikacje naukowe, uprawniające do ubiegania się o stopień naukowy d o c e n t a powszechnej historii państwa i prawa²².

W dniu 13 marca 1962 odbyło się kolokwium, a po nim wykład habilitacyjny. Irena Malinowska przedstawiła dwie propozycje tematów tegoż wykładu: 1) *Ius commune* we współczesnej nauce włoskiej; 2) Rozwój prawa statutowego w średniowiecznych Włoszech. Profesorowie wybrali temat pierwszy. Oba stadia zostały przez Radę Wydziału przyjęte, co równało się nadaniu stopnia naukowego doktora habilitowanego (docenta) nauk prawnych w zakresie powszechnej historii państwa i prawa. Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego zatwierdziło uchwałę Rady 28 czerwca 1962.

Z samym kolokwium i wykładem habilitacyjnym wiąże się niestety niezbyt miła przygoda, która spotkała Koranyi'ego w Krakowie. W dniu 6 marca 1962 kierownik administracyjny Wydziału Prawa mgr Stanisław Chmura wystąpił do dyrekcji hotelu Francuskiego „Orbis” o zarezerwowanie dla profesora pokoju dwuosobowego na trzy noce. Gdy Karol Koranyi się wymeldowywał, recepcjonista nakazał uregulowanie rachunku, czym gość z Warszawy był poważnie zdziwiony, gdyż przebywał

²¹ AUJ,teczka habilitacyjna I. Malinowskiej, odpis protokołu posiedzenia Rady Wydziału Prawa z 19 czerwca 1961.

²² AUJ, WP IV 154,teczka habilitacyjna I. Malinowskiej, ocena dorobku naukowego wystawiona przez K. Kolańczyka z 5 października 1961.

w Krakowie na zaproszenie Uniwersytetu. Wywiązała się pyskówka i ordynarna kłótnia o powyższy rachunek. Ostatecznie uregulował go jeden z profesorów; prawdopodobnie Władysław Wolter. Sprawa otarła się nawet o rektora Uniwersytetu, który na prośbę dziekana Krzyżanowskiego domagał się od władz hotelu wyjaśnienia sprawy i przeprosin. Być może sprawę Koranyi trochę wyolbrzymił, niemniej w liście do władz Wydziału Prawa napisał, że nikt go nigdy tak nie upokorzył i że na żadne koloquia habilitacyjne już do Krakowa nie przyjedzie²³.

Irena Malinowska w roku 1986 została kierownikiem Katedry Powszechnej Historii Państwa i Prawa po Paulim. Wcześniej w 1973 uzyskała profesurę nadzwyczajną, a w 1982 zwyczajną. Zmarła 12 II 1994 i została pochowana na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie²⁴.

III.

Przedstawione poniżej listy pochodzą ze zbiorów Biblioteki Polskiej w Paryżu, a przechowywane są w zespole Archiwum Władysława Pobóg-Malinowskiego pod sygnaturą: BPP 1981, k. 71-108.

Niestety prezentowane listy, są autorstwa tylko jednej strony. Podjęte przeze mnie próby odszukania korespondencji ojca do córki w zbiorach rodzinnych córki Ireny, Anny Kwiatkowskiej zakończyły się niepowodzeniem.

Listy zostały przedstawione wiernie, z uwzględnieniem wszystkich dopisków i uwag zamieszczonych na marginesach. W nawiasach kwadratowych rozwinięto nieformalne skróty, dodano brakujące litery. Uwspółcześiono odmianę wyrazów oraz poprawiono oczywiste błędy językowe i ortograficzne, bez dodatkowego zaznaczania i informowania o tym. Przypisy liczbowe zawierają głównie podstawowe dane biograficzne osób występujących w korespondencji.

²³ AUJ,teczka habilitacyjna I. Malinowskiej, list K. Koranyi'ego z 17 marca 1962.

²⁴ Szkic na podstawie: APAN i PAU w Krakowie, sygn. K-III-202, spuścizna I. Malinowskiej-Kwiatkowskiej. AUJ, DSO,teczka personalna; WP III 198, poz. 46; WP III 201,teczka doktorska; WP IV 154,teczka habilitacyjna; WP (nowa akcesja),teczka profesorska; Z 90/I, Katedra Powszechnej Historii Państwa i Prawa, sprawy osobowe. BPP, Archiwum W. Pobóg-Malinowskiego. Zob.: K. Baran, *Irena Malinowska-Kwiatkowska (1925–1994)*, Czasopismo Prawno-Historyczne 1995 z. 1/2, s. 303–304; A. Dziadzio, *Nachruf Irena Malinowska-Kwiatkowska (1925–1994)*, [w:] Zeitschrift der Savigny-Stiftung für Rechtsgeschichte 1996 t. 113, s. 702–704; *Szkice z dziejów ustroju i prawa poświęcone pamięci Ireny Malinowskiej-Kwiatkowskiej*, red. M. Kwiecień, M. Małecki, Kraków 1997; P. M. Żukowski, *Pierwsze habilitacje kobiet na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie*, [w:] *Uniwersyteckie gry — czy pleć ma znaczenie? Wybrane dyskursy społeczno-edukacyjne*, red. M. Grochalska, W. Sawczuk, Toruń 2011, s. 172–209; tenże, *Profesorowie Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, t. 2: 1780–2014*, red. D. Malec, Kraków 2014, s. 321–322.

LISTY

1. [29 października 1945]

Ojcie!

Postanowiłam napisać do Ciebie, aby wyjaśnić sytuację, która się między nami wytworzyła bo z listu Twego widzę, że mnie zupełnie nie rozumiesz. To takie proste: siadłeś i napisałeś list jak gdyby nic nas nie dzieliło. Nie odzywałam się tak długo, mimo, że pisałeś i pytałeś o mnie, ale dziś pragnę abyś wiedział, że nie robiłam tego pod niczyją presją ani wpływem — że to była moja własna decyzja. Powód całkiem prosty: o stosunku moim do Ciebie sam zdecydowałeś kilkakrotnie, liczyłam na to, że się jeszcze cofniesz z tej drogi — ale przyszły fakty, które upewniły mnie, że nie ma na co czekać. Zacząłeś życie od nowa, stworzyłeś sobie nową rodzinę — sam z własnej woli to zrobiłeś. Czy trzeba mi było czegoś więcej, aby zrozumieć nasz wzajemny stosunek i rolę jaką mi wyznaczasz w moim życiu? A gdy zrozumiałam — czy dziwisz się, że przestałam pisać? Po co bez końca szarpać się i wymieniać jakieś słowa, które są tak beztreściwe i małe wobec ogromnej przepaści, która nas dzieli, Ojcie. Długo, długo wahałam się czy Ci teraz odpisać, doszłam w końcu do wniosku, że może fałszywie interpretujesz moje milczenie czyimś wpływem lub moim bezmyślnym uporem i t[ym] p[odobne] — otóż nie! — wiedz, że pisze do Ciebie dziewczyna dorosła, która przemyślała dobrze swą decyzję i wzięła ją na własne sumienie i na własną odpowiedzialność.

Nie wiesz z jak dziwnym uczuciem trzymałam w ręku tę kartkę papieru, na której napisałeś list do mnie. Po tylu latach! Przecierpiałam dużo przez cały ten okres — jak zresztą wszyscy w kraju — ale warunki, w których my żyliśmy były specjalnie ciężkie. Byliśmy dosłownie sami i nieraz zdawało się, że to już kres — ale Bóg dał wytrwać. Nikogo nie prosiłyśmy o pomoc. Mamusia sama wzięła na siebie ciężar utrzymania domu w czasach, kiedy nie jeden mężczyzna nie dawał temu rady; co więcej wychowała mnie na człowieka, jestem dziś już na uniwersytecie — a to wymagało dużo pieniędzy, a — co gorsza — ciężar odpowiedzialności był wielki. Jestem jednak szczęśliwa, że życie — choć tak ciężkie — ukazało mi Matkę jeszcze z innej strony i pozwoliło mi ją jeszcze więcej cenić i kochać.

Jedno chcę Ci tylko powiedzieć — i to chciałabym abyś pamiętał — że nigdy w życiu nie będę szczęśliwą. Jesteś moim Ojcem, ale nie znasz mię, nie wiesz czy jestem świętą czy podłą, nie wiesz na co wyrosłam. Nie wiesz co mnie interesuje i jakie mam plany na przyszłość, nie wiesz czy opływam w dostatki, czy też... jestem głodna, och Tatusiu, nie wiesz jak często łzy ciekną mi z oczu, jak to wszystko myślą ogarnę — to takie straszne, bo niezasłużone. To głupstwo, że czasem nie mam się w co ubrać i co zjeść — nie chodzi już o rzeczy materialne — nie wiesz jak często potrzebuję rady, oparcia, jak często nasuwają mi się różne problemy, których sama rozwiązać nie potrafię, jak często czuję się bezradna wobec życia, choć przybieram odważną minę — nawet Mama o tym nie wie! Ty nie rozumiesz co to za straszny lęk że jestem sama i żal, że nie mogę się przy Tobie wypłakać i na Tobie oprzeć, a wszystko zawsze sprowadza się do jednego faktu: nie mam Ojca. Nie myśl Tatusiu, że jeśli wspaniałomyślnie napiszesz list czy prześlesz paczkę to sprawa skończona. Tu chodzi o coś więcej. Rozumiesz, prawda? Jakże szczęśliwe są córki, które mają ojców zagranicą i wierzą, że oni wrócą. Siadam czasem przy biurku i wmawiam sobie, że tak jest i u mnie — że to co się stało to nieprawda — a potem zanoszę się płaczem i Bóg tylko to widzi. Modlę

się, aby Bóg dał ci zrozumieć to co uczyniłeś, a wtedy usłyszałbyś moją skargę nawet tam, w Paryżu; byłbyś wprawdzie nieszczęśliwym, ale starałbyś się być lepszym. I to nie w tym sensie aby mi krzywdę wynagrodzić: moje losy od dawna już przesądziły. Chodzi tylko o czystą sprawiedliwość.

Chciałabym też podziękować Ci za uprzejmość względem Cioci Krysi i Wuja; przyznam się, że z początku było mi przykro i czułam się skrępowana tą Twoją gościnością, ale doszłam do wniosku, że to sprawa tylko między Tobą a nimi, a nie Tobą a mną; nasze rachunki Ojczce, wyrównać się nie dadzą. — Ludzie przeżywają nie raz tragedie, ale one mają swój kres. Moja smutna historia jednak nie kończy się — nawet potężnieje, bo im starsza jestem, tym silniej odczuwam ten brak i tym głębiej pojmuję swe kalectwo. Pomyśl, jaka to straszna męka wiedzieć, że to się nigdy nie skończy, że te łzy będą zawsze w sercu palić! Nie wstydzę się przyznać, że cierpię; nie jest to żadne upokorzenie, bo nie proszę Cię o litość ani o współczucie. I nie myśl, że ja się może „przyzwyczaiłam”, nie uspokajaj n i g d y swojego sumienia! Bo dopóki ono jest żywe, będzie Ci stale mnie przypominać. Żałuję teraz, że napisałam ten list bo słowa nigdy nie wyrażą rzeczywistości, są tylko jej bladym odbiciem; ale sądzę, że dadzą Ci choć małą próbkę tego co przeżywam. Zresztą do odpowiedzi skłoniła mię myśl, że niewiadomo jak się życie ułoży i czy Cię zobaczę, a nie chciałam byś był w błędzie co do mego stanowiska wzgl[ędem] Ciebie. Nie czekam odpowiedzi i sama już pisać nie będę — to nie miałyby sensu. Nie myśl także, że mój list to jakaś kapitulacja czy nawrócenie się „marnotrawnej córki” — pozostanę zawsze taką jaką byłam. Na zakończenie wypadałoby może napisać coś ciepłego i serdecznego, ale to takie strasznie przykre.... Tyle lat, tyle moich łez nas, że nie potrafię.

Irena

2. [6 lutego 1947]

Ojczce,

Był u nas p[an] Rodziewicz i przyniósł prezent od Ciebie. To już drugi, bo o wiele wcześniej Ewa przyniosła mi pierwszy. Jednego i drugiego — jak i przesyłki z Lublina — nie chciałam przyjąć, rozumiesz chyba, że na tle naszego obecnego stosunku do Ciebie jest to niemożliwe. Jednak żadna z osób, które to doręczyły, nie miała możliwości odesłania Ci tego z powrotem. Czekałam więc na jakąś inną okazję do Francji i dlatego tak długo po tym nie pisałam do Ciebie. Teraz jednak nie mam żadnych widoków na możliwość zwrotu, jest mi z tego powodu niezmiernie przykro, więc piszę — przede wszystkim dlatego, aby powstrzymać dalsze takie przesyłki. Mnie na niczym nie zbywa — może Ci resztę Ewa potwierdzić. Dla mnie więc nie powinieneś nic przysyłać i absolutnie niczego przyjmować nie chcę — sprawia mi to o wiele więcej przykrości niż przynosi pożytku. Po dłuższym namyśle doszłam jednak do wniosku, że może w ten sposób chcesz wypełnić swe zobowiązania wobec Mamy, i jeśli taki jest Twój zamiar — oczywiście sprzeciwić się nie mogę. Wprost przeciwnie cieszyłabym się Twą pamięcią o Matce, o obowiązkach względem Niej, którą możesz przecież tylko dobrze wspominać i która umiała poświęcić całe życie dla Twojego dziecka.

W żadnym jednak wypadku nie zniosłabym myśli, że to idzie na mój rachunek. Jej się to słusznie należy, mnie zaś nie, bo jestem młoda i muszę liczyć tylko na własne siły; mnie się już od dawna nic od Ciebie nie należy.

Nie masz pojęcia, jak głęboką przykrość odczuwam, że muszę taki list pisać do Ojca; myślę jednak, że rozumiesz moje całe nastawienie, bo na pewno dostałeś długi polecony list, który rok temu do Ciebie wysłałam. Jak zawsze proszę, abyś pamiętał że jestem samodzielnym człowiekiem i że to co robię, jest wynikiem moich własnych przekonań. W tamtym liście napisałam w wielkim skrócie co myślę i czuję w stosunku do Ciebie i — za wiele mię to kosztowało, aby powtarzać raz jeszcze, tym bardziej, że na pewno znasz treść tego listu. Było w nim dużo szczerych łez, a dziś wyda Ci się może dziwne, zwracam się do Ciebie z takim chłodnym spokojem — ale wierz mi, że to pozór z trudem przybrany dla zaoszczędzenia wielkiego bólu.

Irena

3. [16 marca 1948]

Kochany Tatusiu!

Piszę tych parę słów, aby zawiadomić Cię, że się zaręczyłam i w najbliższych miesiącach wyjdę za mąż. Mój narzeczony, Juliusz Wisłocki, jest doktorem prawa, adwokatem, a równocześnie starszym asystentem Uniwersytetu Jagiell[ońskiego] i [Uniwersytetu] Warszawskiego, niedługo prawdopodobnie będzie się habilitował. O ile nic się nie zmieni, zostaniemy w Krakowie. Jestem w nim bardzo zakochana i bardzo szczęśliwa. Chcę, abyś jako jeden z moich najbliższych o moim zamążpójściu wiedział już naprzód.

Serdeczne ucałowania

Irena

4. [3 lutego 1957]

Kochany Tatusiu,

Nie wiem, czy możesz sobie wyobrazić z jakimi uczuciami i jakim wzruszeniem czytałam Twój list.

Nasze poglądy na pewne sprawy są diametralnie różne i myliłbyś się sądząc, że moje zdanie uległo zmianie. Dyskusja na taką odległość jest wręcz niemożliwa i nie wiem czy byłaby celowa. Zostawmy więc przeszłość w spokoju. Najważniejsze jest to, że ponad wszystkie zale i gorzką pamięć silniejsza jest serdeczna więź, która i dziś kazała mi wziąć pióro do ręki. Nawet gdybyś się nie odezwał, miałbyś we mnie zawsze przyjaciela, który życzy Ci najlepiej i z serca wszystkie urazy przebacza. Piszę o tym, bo świadomość tego ostatniego może Ci być potrzebna.

Poza tym, nie masz pojęcia, jak często i mocno tęskniłam do Ciebie, choć tak mało dziś się znamy. Brak mi zawsze ojcowskiego ramienia, na którym można wszystkie troski wypłakać i czuć się bezpieczną przed przeciwnościami życia. Trudno zresztą w paru słowach zamknąć to, co się czuje! Gdy byłam niedawno na Starym Mieście w Warszawie wstąpiłam do Fukiera, którego odbudowano bardzo wiernie, i przypomniałam sobie, jak kiedyś tam miałeś kłopot ze smarkułą, której miód poszedł w nogi.

Bardzo mało wiemy o sobie, zwłaszcza Ty o mnie, bo wyrastałam na człowieka z dala od Ciebie. Myślę jednak, że dobrze byłoby nam razem, byłibyśmy chyba parą dobrych przyjaciół i byłoby o czym rozmawiać, bo zainteresowania mamy podobne.

Dlatego, gdyby nie istniały przeszkody natury dewizowej przyjechałabym po Ciebie — i jestem pewna, że moja miłość i tęsknota za Tobą zwyciężyłyby wszystko i przeciągnęła Cię na moją stronę, gdyby nie Twój syn, którego nie chciałabym pozbawić Ojca. Niechże choć jedno z Twych dzieci będzie szczęśliwe od początku do końca. (Ale widzisz, co za światoburcze zamiary i jaka pewność siebie?!).

A teraz garść wiadomości o mnie: zaraz po wojnie przestałam pracować i zapisałam się na studia. Nie chwaląc się, wszystkie egzaminy zdawałam na bardzo dobrze. Było to możliwe dzięki temu, że Mama wzięła całą troskę o dom na siebie. Gdyby nie Jej — nad miarę — wysiłek, nie doszłabym do niczego, zwłaszcza że tempo studiów było szalone, a moje zdrowie nietęgę.

Po studiach rozpoczęłam pracę zawodową. W lecie 1950 zrobiłam doktorat, tak że moja obecna (duża) praca będzie już pewnie habilitacyjną i ma ukazać się drukiem jako książka, ale to jeszcze sprawa około 2 lat. W międzyczasie nastąpiły moje perypetie małżeńskie, które — choć zdaje się niedokładnie — są Ci znane. To „małżeństwo” to jedyna rzecz, której w życiu muszę się wstydić, bo przymknęłam wtedy oczy na moje zasady, co nie wyszło mi na dobre. Na usprawiedliwienie mogę jednak powiedzieć, że zakochawszy się w Julku miałam lat 23, a usposobienie romantycznej pensjonarki. Potem, gdy przyjrzałam się sytuacji z bliska, postanowiłam się wycofać, bo nie mogłam wytrzymać wyrzutów sumienia (właśnie z powodu tamtej jego rodziny, którą zresztą nie ja rozbiłam). Nie wiesz może o tym, że to ja odeszłam od niego, wróciłam do Mamy i przeprowadziłam rozwód, jeszcze go bardzo kochając. On zaś pocieszył się szybko, tak że mogłam oczyścić swą sytuację, nie narażając go na cierpienia. Mając lat 24 zostałam sama, wybrałam to dobrowolnie, i swoją dotąd trwającą samotnością płacę za powrót do uczciwego życia. Życie mam niełatwe, zwłaszcza, że zawsze marzyłam o dużym i szczęśliwym domu rodzinnym.

Doświadczyłam jednak na własnej skórze, że największą wartością w życiu jest spokój wewnętrzny i świadomość, że nikogo się nie krzywdzi.

Nie jestem więc, jak widzisz, tak niefrasobliwą rozwódką, jak to mogłoby się здаwać i nigdy nie czułam się wolna od pewnych hamulców i skrupułów.

Dziwne to może, że potem po raz drugi nie wyszłam za mąż, ale — mimo że mam „szczęście” do panów, nie mam odwagi znowu spróbować. Zresztą okoliczności naszego życia, ogólne, i moje osobiste, nie sprzyjały tym sprawom. Praca nad siły, zmartwienia, strach, choroby, okresy nędzy i dosłownie głodu — tak upłynęły moje najładniejsze lata. Koszmar ten już się skończył, wypłynęłam na jaśniejsze wody i główną moją troską teraz jest tylko to, że nie mogę Matce — memu najwierniejszemu „towarzyszowi broni” — dać tego, co się należy. Nie tracę jednak nadziei, że i to zmieni się na lepsze.

Trudno w wielu nawet zdaniach zamknąć historię tych lat życia! Może jednak choć z tych okrucich zorientujesz się kim jestem i jak się odnoszę do Ciebie, a o to mi właśnie chodzi.

Bardzo proszę, jeśli zechcesz odpisać, wysyłaj listy dla mnie do Cioci Mani.

Całuję Cię bardzo, bardzo mocno i serdecznie.

Od Mamy załączam wiele pozdrowień.

Irena

5. [8 kwietnia 1957]

Kochany,

Wysłałam w marcu list w odpowiedzi na Twój, lecz jak widzę — nie doszedł. Piszę więc znowu, choć i teraz nie mam pewności czy go dostaniesz.

List poprzedni miał być ostatnim, doszłam bowiem do wniosku, że pisać więcej nie mogę. Ciężko mi to napisać, zwłaszcza że obawiam się, byś nie tłumaczył sobie tego opacznie, a nie da się tego wytłumaczyć w liście. Prosiłam więc Ciocię, by przy najbliższej okazji wyjaśniła Ci tę sprawę i obiecała mi to uczynić.

Mój stosunek do Ciebie jest zawsze taki, jak wyraziłam to w poprzednim liście, tym niemniej po długim rozważaniu i rozterce (co dosłownie odchorowałam) doszłam do wniosku, iż jedynym rozsądnym wyjściem jest milczenie, i to jedynie z tego powodu, który podałam Cioci. Takiego już mam pecha, że nawet korespondencji podtrzymać nie mogę. Nie wiesz nawet, jak bardzo mnie to boli, zwłaszcza że zawsze i niezmiennie brak mi Ciebie, choć tyle lat nas dzieli. Bardzo też zależy mi na tym, byś nie podejrzewał kogokolwiek o jakiś wpływ na mnie (bo nikt tego nie robi) i nie doszukiwał się innych motywów.

Chciałabym bardzo spotkać się jeszcze kiedyś z Tobą, porozmawiać serdecznie o wszystkim. Mam nadzieję, że w rozmowie ze mną zająłbyś właściwe stanowisko wobec Mamy, bez czego i rozmowa i nasze porozumienie byłoby niemożliwe. Chciałabym, byś był zawsze tak lojalny wobec Niej, jak ona jest wobec Ciebie — przede mną. Marzeniem moim jest, byś kiedyś w życiu we właściwy sposób spojrzął na te nasze wspólne sprawy, i nie tracę nadziei, że tego się doczekam, choć może o tym nie będę wiedzieć.

Spotkanie jednak jest obecnie nierealne, a przyczyn wiele. Piszesz o łatwości wyjazdu! A przecież starając się o wyjazd trzeba podać, że jedzie się do kogoś z rodziny (a to u mnie odpada), następnie koszty są szalone! Teraz n[a] p[rzykład] Orbis ogłaszał wycieczki do Francji lub Włoch, na b[ardzo] krótki czas, w cenie od 2 000 do 9 000 zł. Od jednej osoby! Ja zarabiam około 2 000 zł miesięcznie — komentarz chyba zbędny! Zresztą, nawet mając te sumy nie zdobyłabym miejsca, ilość b[ardzo] ograniczona. Poza tym, jadąc tak daleko nie chciałabym rozstawać się z Mamą, nie zniosłabym niepokoju o Nią — a podróż 2 osób jest jeszcze kosztowniejsza! Tak więc pozostanie to w sferze bajek pięknych i niemożliwych! Nawet zresztą, gdybym znalazła się w Paryżu sama (co w praktyce wykluczam), musiałabym mieszkać w hotelu i nie przekroczyłabym progu Twego obecnego mieszkania, ze względu na Twą obecną sytuację domową. A to wszystko szalenie podnosi koszty. Zresztą nie one byłyby główną przeszkodą!

Pokrótkę postaram się odpowiedzieć na Twoje pytania. Mieszkamy tu we dwie z Mamą, w 2 pokojach należących do większego mieszkania, w którym z jednej strony obok nas mieszka mój ex-małżonek z nową rodziną, z drugiej — sublokatorka. Sytuacja przymusowa, nie ma z niej wyjścia!

Ciocia Zosia jest od 6 lat sparaliżowana, w zakładzie dla nieuleczalnie chorych, bo w domu nie mogłam zapewnić jej należytej pielęgnacji. — Krystyna i Stefan są w Warszawie, widujemy się w czasie urlopów. Ja, aby jakoś żyć, pracuję bardzo intensywnie — mam właściwie 3 zajęcia, niedziele zazwyczaj nie istnieją, a noce również często trzeba zarywać. Na życie jakoś starcza, ale na ubranie się trzeba już większych i nadzwyczajnych zarobków. Szczyt moich marzeń, to wyspać się do syta! Mama pracowała i utrzymywała dom do jesieni 1952 przez cały czas od 1939. Teraz już nie pozwałam Jej pracować. Życie płynie b[ardzo] monotennie, droga do jakiejś mety niestychanie

zmućna i niemal beznadziejna, chwilami czuję się bardzo przygnębiona i już tym wszystkim zmęczona. Trudno zresztą wszystko opisać w paru zdaniach!

Co do paczek — to nie rób sobie kłopotu i uszczerbku, nie mogę ich przyjmować, skoro nie powodzi Ci się najlepiej. Znając Ciebie wiem, że pomagałbyś Matce tak jak się zobowiązałeś, gdyby to było możliwe. Nie posądzasz mnie chyba, mój Drogi, że na te paczki liczę lub liczyłam? Nie to przecież jest między nami najważniejsze! Tak mało mnie znasz, że trzeba by ciągle wszystko *ab ovo* tłumaczyć!

Na zakończenie jeszcze jedna prośba: nie rozmawiaj o mnie z nikim, nie używaj pośrednictwa żadnych pań i w ogóle na zewnątrz postępuj tak, jakbym była dla Ciebie kimś obcym. Wierz mi, że jest to konieczne. Ja już pisać nie będę, a wszystko co wątpliwe wyjaśni Ci Ciocia. To jest naprawdę kochany człowiek, jakich mało!

Całuję Cię bardzo mocno
I[rena]

Prosiłam też Ciocię o Twoją aktualną fotografię, mam nadzieję, że ją dostanę? Kończę już i nic więcej nie dodaję, bo nie chcę roztkliwiać się nad sobą, ale Bóg jeden widzi, jak mi ciężko.

Całuję i ściskam b[ardzo] serdecznie
Od Mamy wiele pozdrowień

I[rena]

6. [19 czerwca 1957]

Wysłałam list może za wcześnie, ale chcę na pewno utrafić, a nie wiem jak poczta chodzi.

Kochanie,

Przede wszystkim przesyłam Ci życzenia na dzień Twych Imienin, o których zawsze pamiętałam i pamiętam. Z całego serca życzę Ci zdrowia i prawdziwego szczęścia, wszystkiego co najlepsze. Dołączam do tego moc serdecznych ucałowań. —

Po drugie, mocno całuję i dziękuję za pamięć o moich urodzinach, i za piękny prezent. Sam fakt Twojej pamięci bardzo mnie wzruszył i przypomniał dawne, dobre czasy. Trudno to ubrać w odpowiednie słowa, ale sprawiłeś mi wielką radość. — Rzeczy, które dostałam — zarówno kredkę i tusz, jak i materiał, ogromnie mi się podobają. Kolor kredki bardzo mi odpowiada, a sukni z tak ładnego materiału dawno nie miałam. Rzeczy te cieszą mnie jako kobietę, lecz największą radością jest Twoja pamięć. Ściskam Cię mocno!

Wybacz, że nie odpisałam zaraz i nie dziw się jeśli dalej będę się mało odzywać, ale znasz przecież mój wstręt do pisania i korespondencji.

Mam teraz dużo roboty, kończę dużą pracę, o której już wspominałam. Chcę jednak zrobić przerwę na odpoczynek w sierpniu. Z zaproszenia Cioci — choć tak serdecznego — nie skorzystam, bo chciałabym koniecznie podleczyć trochę serce, co można zrobić raczej w innej miejscowości. Staram się o takie „wczasy lecznicze”, może się uda. Cioci również to wyjaśniłam i myślę, że zobaczymy się z Nią przy innej okazji. Zresztą, nie chciałabym nigdy robić Jej tyle kłopotu!

Co do projektu mojego wyjazdu zagranicę, to nie wątpisz chyba, że bardzo chciałaby go zrealizować. Jest jednak szereg trudności. Przede wszystkim, jak już pisałam, nie wyjechałabym nigdzie bez Mamy. Mama namawia mnie zwykle do tego, ale ja nie umiałabym rozstać się z Nią nawet na parę dni, zwłaszcza jadąc gdzieś dalej. Nie wiem, czy to rozumiesz — może wyda Ci się to dziwne — ale weź pod uwagę, że jesteśmy ze sobą wyjątkowo żyte, zwłaszcza po tylu wspólnych przejściach. Nie chciałabym przeżywać niczego — zwłaszcza jeśli to ma być coś dobrego i przyjemnego — bez Mamy. Prędzej Mama obesłaby się beze mnie, niż ja bez Niej! — Zresztą, po co to tłumaczyć teoretycznie, skoro mogę dać Ci żywy przykład: Adzię i Ciocię Manię, które tak samo wszędzie jeżdżą razem. One mnie rozumieją, mam nadzieję, że zrozumiesz i Ty. Tak więc mój wyjazd może oznaczać tylko wyjazd mój razem z Mamą, a więc zamiast jednej — dwie osoby. Tym samym większe koszty. Weź to pod uwagę i zastanów się, czy to byłoby możliwe. Dopiero po rozstrzygnięciu tej wstępnej a zasadniczej dla mnie kwestii moglibyśmy się zastanawiać nad sposobami realizacji tego planu. — piszę zresztą na razie bez omówienia tej sprawy z Mamą, dla której taka impreza byłaby i męcząca, i w ogóle niełatwa, ale mam nadzieję, że może by to dla mnie zrobiła.

Oprócz kosztów chodzi tu o rzecz ważniejszą i tu Mój Drogi, chcę się do Ciebie zwrócić jako do mego Przyjaciela. Bardzo Cię proszę o zupełnie szczerą (ale naprawdę, bezwzględnie szczerą jak między dwojgiem dorosłych ludzi i przyjaciół) odpowiedź: czy mógłbyś zaręczyć mi, że przez cały czas naszego ewentualnego pobytu gdzieś z Tobą, byłbyś dla Mamy tak życzliwy i przyjacielski jak dla mnie? i czy moglibyśmy uniknąć jakichkolwiek aluzji i rozmów o przeszłości? Po prostu chciałabym, byśmy spotkali się jako ludzie, którzy od nowa chcą się poznać i przyjaźnić, a całą przeszłość wymazali z pamięci. Inaczej nie wyobrażam sobie naszego spotkania, a przecież tak bardzo go pragnę! — Nie myśl jednak, że chcę wyrzucić jakąkolwiek presję na Ciebie, czy wymóc jakieś przyrzeczenie. Jeśli odpowiesz „nie” — będę Ci wdzięczna za uczciwą szczerą. Lepiej, gdy z góry odpowiesz „nie”, niż gdyby na miejscu miała się wywiązać jakaś przykra sytuacja czy atmosfera. Tak bardzo chciałabym, byś mnie dobrze zrozumiał i bym mogła Ci w pełni zaufać. Nie gniewaj się, że tak otwarcie o tym piszę ale przecież muszę to uczynić, skoro nasza przyjaźń ma być prawdziwa. Chodzi widzisz o to, że ja nie istnieję bez Mamy, Jej zdrowie, spokój oraz posiadanie Jej przy sobie jest warunkiem mego istnienia, w ogóle i na co dzień. Nie ma w tym żadnej przesady! Jeżeli więc chcesz mnie kochać i oglądać, to tylko z tym „załącznikiem”. Zastanów się dobrze nad tym wszystkim. Żadna odpowiedź mnie nie zaskoczy. Przede wszystkim jednak proszę o szczerą.

A teraz co do szczegółów konkretnych (które być może okażą się niepotrzebne, ale na wszelki wypadek i te chcę poruszyć). Otóż Szwajcaria dla mnie jest chyba wykluczona ze względu na serce (za wysoko). Od kilku lat nie jeżdżę do Zakopanego, bo źle się tam czuję. Chętnie pojechałabym do Wiednia, i co najważniejsze, wyniosłoby to znacznie taniej. Ze względu na moją pracę mogłabym to zrobić dopiero w przyszłym roku, ale starania trwają dość długo. — To wszystko można by jednak rozważyć dopiero po rozstrzygnięciu kwestii zasadniczej, co mam nadzieję zrobisz z całą szczerością i poczuciem odpowiedzialności. Prawda, Kochanie? Potem dopiero zapytam Mamy.

Co do paczek — jeżeli chciałbyś coś przysłać, to stanowczo nie chciałaby, już narażać Cioci na kłopoty, zwłaszcza gdyby to miało się powtarzać. Najlepiej byłoby, żeby Twój przyjaciel w Szw[ajcarii] mógł w tym pomóc i gdyby on to wysłał na adres Mamy (dokładny adres możesz dostać od Cioci). Jeżeli nie można by w ten sposób

względnie przez Ciocię, to lepiej w ogóle się wstrzymaj. Jeżeli będziesz pisał, to tylko do Cioci, bo wiesz ile Jej to sprawia radości.

Paczki mogę przyjąć tylko o tyle, o ile nie robią Ci żadnego uszczerbku. Pamiętaj Kochanie, że i tu obowiązuje nasza szczerłość a ja naprawdę jakoś sobie radzę.

Jeżeli byś bez żadnego kłopotu mógł i chciał coś przysłać, to najbardziej potrzebne mi są: lekarstwo „ADELPHAN” (na receptce lekarz napisał: „Adelphani in tab[uletta] dig...”) — około 80-100 tabletek; poza tym — teczka ewent[ualnie] z nylonu imitującego brązową skórę (chodzę do pracy jeszcze z tą, którą dostałam idąc do gimnazjum), albo — sweter z cienkiej wełny, marzę o takim w kolorze mlecznej czekolady — z długim rękawem, zapinany, w rodzaju żakietu; albo — lekka czarna welenka na suknię (wystarczy 2½-3m). To, że aż tyle rzeczy wymieniam, nie znaczy bynajmniej, bym o to wszystko, albo nawet o cokolwiek z tego Cię prosiła. Podaję to do Twego ewent[ualnego] wyboru, co Ci łatwiej, jeżeli w ogóle kiedyś byłoby to aktualne. Ale pamiętaj o moich zastrzeżeniach!

Moje wymiary: wzrost 1 m 75 cm, obwód w talii 78 cm, w biodrach 95 cm, obwód biustu 94 cm, szerokość pleców 42 cm, długość rękawa 60 cm.

Rozpisałam się, a i tak niewiele napisałam z tego, co bym chciała!

List ten zatracił niestety charakter listu imieninowego, ale z konieczności muszę w nim wszystko pomieścić! Zasiłam jeszcze raz najlepsze życzenia i wiele serdecznych ucałowań. Od Mamusi dużo pozdrowień.

I[rena]

7. [20 września 1957]

Kochanie,

List Twój dostałam w czasie urlopu, a zaraz po powrocie do domu dostałam przesyłkę. Radość moja była ogromna! O to lekarstwo u nas trudno, a jest świetne. Wielka to ulga dla mnie, że nie muszę już o nie walczyć! Co do pozostałych rzeczy, to tak ładnych i nowych od bardzo dawna nie miałam, oglądam je ciągle. Nigdy sama nie zdobyłabym się na to, zresztą takich rzeczy — poza jakimiś rzadkimi okazjami — w ogóle nie ma. — Piszesz, że sweter nie jest najlepszego gatunku! A taki u nas, jeżeli w ogóle się pokaże, kosztuje tyle co przeciętny miesięczny zarobek. Piszę o tym dlatego, żebyś wiedział, iż nie trzeba wcale rzeczy najdroższych, aby uszczęśliwić kobietę tu u nas.

Po raz pierwszy będę miała elegancką wizytową suknię z nowego materiału! Bardzo mocno Cię za to całuję. Jedyne, co psuje mi radość to świadomość, że to ja Cię do tego sprowokowałam moim wyliczaniem. Ale pamiętasz, że długo nie zdradzałam w ogóle swoich życzeń, a i ostatnio prosiłam, byś dostosował je do swoich możliwości.

Jeżeli będziesz jeszcze wysyłać mi sweter, to ze względów praktycznych wołałabym zapinany z przodu jak żakiet. Rozmiar jest bardzo dobry, o ile nie zbiegnie się w praniu. Jeżeli się kurczą w praniu, to może troszeczkę większy (ale niedużo!).

Jeszcze jedno (naprawdę ostatnie) życzenie: cieszyłabym się, gdybyś od czasu do czasu mógł mi przysłać jakiś najtańszy żurnal, czy pismo kobiece z żurnalem. Pismo może być najskromniejsze, najtańsze, a i tak będzie dla mnie wielką atrakcją. Może też być w jakimkolwiek języku, bo sobie na pewno poradzę. — Jest to życzenie luksusowe, więc spełnij je tylko wówczas, jeżeli wydatek i kłopot będą minimalne. Mam odwagę o tym pisać, bo wiem że bywają pisma bardzo tanie. U nas cło na te rzeczy jest minimalne. Jeżeli byś cokolwiek miał kiedy wysyłać, to najlepiej przy okazji z Londy-

nu i wówczas już na adres Mamy. Chodzi o to, by Cioci zaoszczędzić kłopotu i kosztów, bo to mnie bardzo krępuje. — Nie wiem, co się u nich dzieje, bo od dawna nie mam wiadomości, mimo że pisałam.

W przyszłości nie będę już o nic Cię prosić ani niczego wymieniać (z wyjątkiem jedynie lekarstw, gdyby były potrzebne), bo robię sobie potem zawsze wyrzuty i boję się być o mnie źle nie myślał. Natomiast Ty Kochanie zrobisz przecie zawsze i tak co możesz i co Ci serce podyktuje.

Obawiam się, byś mając mnie tak mało nie wyobrażał sobie, że jestem interesowna. Mam nadzieję jednak, że tak nie myślisz, bo przez lata całe dawałam przecie dowód, że tak nie jest.

Najchętniej zrewanżowałabym Ci się jakąś przesyłką, ale trudno mi cokolwiek wysłać — z tych względów, o których już pisałyśmy z Ciocią. Okazji nie mam, każdy jak jedzie to już bierze tylko rzeczy dla siebie i swoich, a zresztą nie zawsze można z okazji korzystać. Myślałam oczywiście o książkach, zwłaszcza że tyle pięknych książek i w pięknej szacie graficznej teraz u nas wychodzi, i polskie książki byłyby pewnie dla Ciebie atrakcją. W moich warunkach okazało się to jednak niemożliwe i bardzo mnie to martwi. Nie mogę być sobą!

Nie wiem, czy sobie wyobrazasz, jak bardzo ciekawa jestem wieści ze świata, i jak bardzo chciałabym go kiedyś zobaczyć! Najbardziej pragnęłabym zobaczyć Włochy — znam je dobrze z literatury, trochę z filmów i opowiadań i mam dla tego kraju jakąś szczególną sympatię, jakby był mi bliski. Zresztą jednak każdy inny jest także frapujący!

Co do mego wyjazdu zagranicę, to wdzięczna Ci jestem za szczere przedstawienie sprawy, i cieszę się ogromnie, że przeszkodę stanowią tylko względy finansowe. Oczywiście, nigdy nie chciałam Cię narażać na wydatki, zwłaszcza duże. Chcę tylko wytłumaczyć, dlaczego wystąpiłam z taką propozycją: po prostu kalkulowałam, że to co kosztowałoby pobyt jednej osoby przez 2 tygodnie, wystarczyłoby dla 2 osób na jeden tydzień. Poza tym — nie myślałam o żadnych luksusach, lecz o najskromniejszym, prymitywnym wręcz mieszkaniu i jedzeniu (do czego mamy wprawę) i najtańszych środkach lokomocji. Dalej — wiedziałam, że Ciocia z Adzią wybierają się we dwie do Ciebie (a w każdym razie tak zamierzały), więc tym bardziej wydawało mi się to realne. Wreszcie, uważałam że obie z Mamą mamy prawo choć do takiej rekompensaty za owe 20 lat. Sądzę, że Ty myślisz i czujesz tak samo, zwłaszcza że sam przecie zobowiązałeś się do pomocy Mamie przez całe życie. Oczywiście, ciągle byłam pewna, że to się mieści w granicach Twych możliwości finansowych. Tym bardziej, że sam kilkakrotnie zapraszałeś mnie i to na możliwie długi czas. — Piszę o tym dlatego, byś nie myślał, że ze mnie jakiś naciągacz. Miałam jak widzisz dość podstaw, by przypuszczać, że to jest całkiem możliwe. Teraz wdzięczna Ci jestem za szczerość, nie mam żadnych pretensji, i broń Boże, bym miała Ci sprawiać kłopot.

Ja sama wyjechać nie mogę, wiesz o tym; starałam się to wyjaśnić dokładnie już poprzednio, trudno zresztą wszystko powiedzieć na odległość, ale powinieneś to zrozumieć. Inna jest sytuacja Stefanka i innych osób, a inna moja. Gdybym w obecnych moich warunkach wyjechała sama choć na krótko, nie miałabym chwili spokoju, a to odbiłoby się mocno na moim zdrowiu i zatrulo cały pobyt. Tego i Ty nie chciałbyś zapewne!

Całą tę sprawę bardzo silnie przeżyłam, przyznam Ci się, że od pół roku żyłam nadzieją tej podróży, nie wiesz nawet i nie jesteś chyba w stanie zrozumieć czym ona byłaby dla mnie, w moim szarym, beznadziejnym życiu. Dlatego wiadomość, że to jest niemożliwe, była dla mnie prawdziwym wstrząsem. Nie myśl, że mam jakieś pretensje! Winić muszę tylko siebie, że puściłam wodze fantazji i pozwoliłam rosnąć tyłu marze-

niom. Jest we mnie widać jeszcze dużo z głupiego dziecka! I proszę Cię, mój Drogi, nie wspominaj już o tym, bo ja innego wyjścia nie mam, a daremne, roztrząsanie tego sprawia tylko ból, którego powinniśmy sobie oszczędzić.

Wakacje miałam bardzo miłe, cały sierpień w Krynicy. Przyroda tam piękna jak zawsze, a obecnie zarząd szczególnie dba o uzdrowisko — wszystkie domy odnowione i klomby pełne kwiatów, wszędzie bardzo czysto. W lasach cudowna cisza, na polanach pełno wrzosów. Pogoda też była doskonała. Mimo to urlop ten to nie to, co sobie wyobrażasz. O wczasy (t[fo] j[est] pobyt darmowy lub ulgowy) jest b[ardzo] trudno, musiałam więc urządzić się prywatnie, i to jak najoszczędniej. Pokój miałyśmy ładny, ale brak wody bieżącej w całym domu. Jedzenie trzeba było organizować na własną rękę, a więc czekać w tłoku w restauracjach, tak że często rezygnowałam w ogóle z obiadu. Wszędzie pośpiech, tłok — ale takie już jest życie, trudne nawet w drobiazgach codziennych. Wakacje — jak ten przysłowiowy medal — mają swoje dwie strony! Tym niemniej był to wspaniały wypoczynek i wielkie urozmaicenie, bo choć nie mogłam sobie pozwolić na żadne luksusy (w postaci kawiarni czy choćby kilku zdjęć) było to ogromną atrakcją dla robota, jakim jestem przez cały rok.

Piszę o tym z pewną goryczą, bo choć pracę swą lubię ogromnie — to jednak mimo największych wysiłków nie daje mi ona tego co powinna. Ponadto jestem zależna od panów, którzy często kierują się względami osobistymi — tak więc awans zależy tylko w małej mierze od własnych zasług. Praca jest wspaniała, tylko ludzie często paskudni! A im wyżej, tym wyraźniej to widać.

Poza tym moje zainteresowania to historia (zostało mi to jeszcze z lat gimnazjalnych) i języki. Znam dobrze niemiecki i angielski (czytałam [Karola] Dickensa w oryginale), słabo francuski, początki rosyjskiego i włoskiego. Najlepiej znam i lubię łacinę. Z literatury czytam wszystko, co popadnie, o ile czas pozwala. Najbardziej lubię [Konstantego Ildefonsa] Gałczyńskiego i [Antoniego] Gołubiewa — czy ich znasz? Jeśli już piszę o tzw. życiu kulturalnym, to przepadam za teatrem, choć chodzę rzadko. Niezapomniane wrażenie zrobiły na mnie *Dziady*, które oglądałam po raz pierwszy w życiu rok temu w Teatrze Polskim²⁵ w Warszawie. Wspaniała gra, wystawa i ten przedziwnie polski klimat, który wzrusza i oszałamia nawet jeszcze dzisiejsze pokolenie, które patrzyło na Oświęcim!

Co do mego życia osobistego — to po znanych Ci przygodach przeżyłam jeszcze jedną romantyczną historię i omal nie wyszłam drugi raz za mąż. Był to ktoś pod każdym względem zachwycający, profesor uniwersytetu (a mimo to nie dziwak!), człowiek o ogromnej kulturze i uroku. Niestety jednak dopiero później dowiedziałam się, że ma żonę, z którą wprawdzie nie żyje od lat, ale to mi wystarczyło, by się wycofać. Bóg jeden wie, ile mnie to znowu kosztowało! Kontakt ten zerwałam przed 3-ma laty, ale dziś jeszcze każdy inny mężczyzna wydaje mi się karykaturą tamtego, i tak już chyba będzie zawsze! Zresztą, żebyś wiedział jak mało ciekawi są teraz młodszy mężczyźni! Znikła na ogół kultura uczuć, a czystość (w sensie czystej koszuli) należy do rzadkich męskich cnót, i to nawet w moim środowisku! Nie ma więc nawet wielkich pokus!

Tak więc moje życie osobiste wygląda nieciekawie. W tych warunkach nie mam też żadnych planów w tej dziedzinie. Dokucza mi bardzo to wspólne mieszkanie, chcia-

²⁵ Teatr Polski — scena teatralna w Warszawie, początkowo prywatna, a następnie państwowa, otwarta w 1913. Premiera *Dziadów* A. Mickiewicza w Państwowym Teatrze Polskim kierowanym przez Arnolda Szyfmana w Warszawie miała miejsce 26 listopada 1956 w reżyserii Aleksandra Bardiego.

łabym kiedyś wreszcie odkleić się od tych sąsiadów. Bardzo chciałabym przenieść się do Warszawy, ale to niesłychanie trudna sprawa — zarówno co do pracy dla mnie, jak i mieszkania. Będę jednak uparcie dążyć do tego, bo Warszawa jest mi jakoś szczególnie bliska. Ciekawe, że w Warsz[awie] i w Krynicy czuję się bardziej w domu niż w Krakowie — może dlatego, że łączą mnie z tymi miejscami najmiłsze wspomnienia dzieciństwa — w Warszawie ocalały przecież moje ukochane Aleje [Ujazdowskie], Łazienki, a Stare Miasto dość dobrze imituje dawne.

Piszę tak o wszystkim, bo chciałabym moje życie uczynić Ci bliskim i znanym, choć to i tak w liście się nie da. Te wszystkie trudności, ta odległość i niewątpliwa obcość, która musi mimo naszej woli w tych warunkach trwać między nami, to wszystko mnie przygnębia i zawsze utrudnia pisanie.

Choć rzadko piszę, bo nie mogę inaczej, często myślę o Tobie i staram się dociec, jaki Ty jesteś teraz (bo na pewno już inny). Wiem niewiele. Jesteśmy dla siebie ludźmi za mgłą!

Zdjęcie dostałam (o czym zdaje się zapomniałam napisać poprzednio), ale chciałabym mieć jakieś większe i wyraźniejsze! Nawet to malutkie bardzo mnie wzruszyło. Widzę z niego, że wyglądasz młodo, co mnie bardzo cieszy, i jak zawsze elegancko. Ale co jest w Twoim sercu, i to tak głęboko gdzie nie sięgają już konwenanse? Dużo bym dała, żeby to wiedzieć, i to z własnej obserwacji.

Ciekawa jestem, jak z Twoim zdrowiem i ze sercem? Czemu nie rzucisz palenia? Jak się czujesz po urlopie? Moje dolegliwości trwają już od kilku lat. Cztery lata temu po badaniu elektrokardiograficznym lekarz stwierdził niedomogę naczyń wieńcowych, która najczęściej prowadzi do anginy serca. Po paru miesiącach leczenia zrewidował diagnozę o tyle, że nie są to jeszcze zmiany organiczne, lecz tylko zaburzenia funkcjonalne na tle silnej nerwicy, a więc jeszcze do wyleczenia. Ustałyby zupełnie, gdybym miała spokój i życie beztroskie, a to przecież nierealne! Mam ogólną nerwicę (t[ak] zw[ana] wegetatywną), która atakuje różne części organizmu, lecz najsilniej serce. Nie palę już papierosów (a paliłam dużo), nie piję czarnej kawy, żyję jak jakiś stary emeryt i nieraz lichy mnie na to bierze, ale ostatecznie godzę się na te ograniczenia, aby móc jak najdłużej pracować. Teraz na ogół czuję się lepiej i myślę, że kąpiele krynickie zrobią swoje. Dziwisz się, że w tym wieku już kwękam. A co byś dopiero powiedział, gdybyś zobaczył, że jestem już szpakowata — włosów siwych taka moc, że obcy ludzie zwracają uwagę! Właściwie należałoby się farbować, aby mieć spokój od ludzkiej ciekawości, ale z tym wiele kłopotu. Czasem czuję się już wszystkim okropnie zmęczona, i w ogóle jak przedmiot nadający się „na szmelc”. To wszystko chyba rezultaty mego od dzieciństwa niewesołego życia — policz, jak znikoma była u mnie liczba tych dobrych lat!

Niezależnie od przeżyć wojennych itd. duże piętno na mym życiu wywarł i wywierają brak Ciebie, którego nic ani nikt zastąpić nie może!

Napisałam tyle, i to niezbyt wesoło, ale pamiętaj, że umiem też jeszcze cieszyć się życiem i nie tracę nadziei na coś dobrego.

Czy dostałeś moje ostatnie zdjęcie? Fotograf je zepsuł, bo nie wykorzystał ładnego tła. Poza tym byłam wtedy mocno opalona, czego na zdjęciu jakoś wcale nie widać. Ale zawsze będziesz mniej więcej wiedział jak teraz wyglądam.

Piszę chaotycznie, ale trudno wszystko pomieścić.

Kończę już, bo list i tak taki długi, że nie wiem czy lotniczą pocztą pójdzie.

Całuję Cię mocno i serdecznie, od Mamusi załączam pozdrowienia

I[rena]

P.S. Julek czyta całą moją pocztę, więc uważaj, co i jak piszesz, bo to plotkarz.
I[rena]

8. [20 grudnia 1957]

Kochanie²⁶,

Przesyłam najlepsze życzenia z okazji Świąt i Nowego Roku. Będą one może nieco spóźnione, ale dotąd czekałam na obiecany Twój list, i zarazem odpowiedź na mój, i — jak się okazuje — czekałam daremnie! Nie wiem jak to sobie tłumaczyć?

Całuję Cię serdecznie. W wieczór wigilijny jak co roku, będę dużo myśleć o Tobie.

Irena

9. [24 stycznia 1958]²⁷

Kochanie,

Otrzymałam dopiero teraz Twoje listy z grudnia i stycznia. W grudniu dostałam kawę, herbatę i żurnal, za które bardzo dziękuję. Dostałam jednak do wniosku, że żurnal jest zbyt luksusową rzeczą, aby narażać Cię na trud wysłania go, na przyszłość więc nie rób już tego, zwłaszcza że bardzo rzadko daję sobie coś szyć, więc szkoda tyle kłopotu! To samo dotyczy żywności, bo — jak Ci już pisałam — bez luksusowych przysmaków mogę się doskonale obejść, stanowczo więc nie rób sobie kłopotu.

Co do książek, o które pytasz, to niestety nie mam ich już, zniszczyło się wszystko w czasie okupacji, gdy wysiedlono nas z domu. Żałuję bardzo, że nie mogę spełnić Twojej prośby. Książki, które teraz posiadam to przeważnie nowe nabytki związane ze studiami i pracą. Pozostała tylko dawna szafa!

Mimo otrzymania paczki w grudniu było mi bardzo przykro, że tak długo nie odpisywałeś na mój list z lata, nie mogłam tego zrozumieć. Dobrze, że to się wyjaśniło. Jak teraz z Twoim zdrowiem? Czy naprawdę musisz tak ciężko pracować? Jestem pewna, że gdybyśmy byli razem potrafiłabym jakoś temu zaradzić. Chociaż moje życie jest wypełnione pracą również po brzegi, żyje się u nas pod tym względem bardzo intensywnie i ludzie młodzi nie mają teraz tych sił co starsze pokolenie, mimo wojen.

Piszesz o zamiarze przysłania mi czegoś. Mam zawsze skrupuły, że to i kłopot, i wydatek, i dlatego nie chcę nawet już nic wymieniać. Jedyna rzecz, [o] którą mimo wszystko muszę Cię prosić to znowu lekarstwo. Tamto było dobre, ale lekarz każe koniecznie zastosować to nowe. Nazywa się: „MILTOWN” (lub: „MEPROBAMAT”, lub: „RESTENIL”²⁸) tabletki po 0,40 g. — 200 sztuk. Są to różne nazwy tego samego preparatu. Piszę o tym śmiało, bo lekarz zapewnił mnie, że na Zachodzie ten lek jest bardzo tani. U nas natomiast nie do dostania, a naprawdę ogromnie mi potrzebny. Nie gniewaj się więc Kochanie, że Cię o to proszę, ale wierz mi, że z ważnych przyczyn. Jest to lekarstwo na nerwy. Wyrabiają je w Anglii, a w sprzedaży jest chyba wszędzie u Was.

²⁶ Jest to pocztówka zaadresowana: M-me Janina Staniszevska, 65, rue de la Convention, Paris 15-ème, France.

²⁷ BPP sygn. 1981, AWPM, list IPM do WPM, k. 93–94.

²⁸ meproamat — organiczny związek chemiczny, na jego podstawie powstają leki przeciwlękowe jak m.in. miltown, resentil.

Co do sposobu dostarczenia mi czegokolwiek, to oczywiście najlepiej przez okazję, aby uniknąć cła. Jeżeli tak się nie da, to można i pocztą, i cło jakoś pokryję — choćby sprzedając coś na ten cel, to się i tak bardzo oplaca. Wyjątek stanowią wyroby galanteryjne, bielizna, kosmetyki, za które cła nie dałabym rady zapłacić, jest strasznie wysokie. Za lekarstwa cła w ogóle się nie płaci, o ile pokaże się receptę. W każdym razie nie chciałabym dalej narażać Cioci M. na te wszystkie kłopoty i dlatego najlepiej byłoby, aby w razie wysyłania pocztą paczkę nadała jakaś pani wprost na adres Mamy, ale też tylko tak. Adres poda Ci Ciocia. Listy oczywiście dalej do Cioci. Chciałabym jednak bardzo ograniczyć jej kłopoty do minimum, zwłaszcza że jest tak dobra.

Czekam na obiecany długi list. Ja z końcem grudnia ukończyłam b[ardzo] dużą pracę, teraz czekam na recenzje fachowców (przed drukiem). Innej roboty jeszcze mnóstwo, więc ograniczam się do jednej kartki. Przesyłam wiele serd[ecznych] uścisków i ucałowań od Mamusi pozdrowienia.

I[rena]

10. [6 marca 1958]

Kochanie,

Dziękuję za list z lutego i za starania o lekarstwo. Zawsze, gdy zabieram się do pisania, odczuwam ogromną trudność, bo właściwie trzeba by pisać o wielu rzeczach i bardzo dużo, a ma się do dyspozycji ostatecznie tylko parę stron papieru listowego.

Czekam też z ciekawością na ten długi list od Ciebie, obiecany jeszcze w lecie ubiegłego roku.

Co do pana L., o którym piszesz, znam go doskonale, a myślę, że i on mnie pamięta. Mam dla niego zawsze ogromny podziw i sympatię i chciałabym mu to kiedyś jeszcze powiedzieć. Wyobraź sobie, że teraz jeden z moich bliskich kolegów wybiera się w tamte strony, ma wyjechać we wrześniu, i na pewno z tym panem się spotka. W związku z tym proszę Cię bardzo, abys Ty z kolei poprosił pana L., by nikomu nie mówił, co nas oboje łączy. Myślę, że na jego dyskrecji można polegać, tylko trzeba, byś mu na to zwrócił uwagę. Pamiętaj, że bardzo mi na tym zależy, by te moje osobiste sprawy nie były rozgrzebywane przez ludzi, zwłaszcza że moi koledzy nic o tym nie wiedzą. Myślę, że mnie dobrze zrozumiesz. Napisz mi zaraz, gdy to załatwisz, bo bardzo się tym martwię i leży mi to na sercu.

Dziękuję Ci bardzo za obiecaną przesyłkę, które — prócz korzyści realnej, jaką przynoszą, dają mi wiele radości jako dowód Twojej pamięci. Pamiętaj jednak, że — jak już kilka razy pisałam — nie chcę Cię narażać na wydatki i kłopoty, i ja proszę tylko o lekarstwo.

Co do tych pastylek „Miltown” (względnie „Restenil”) to bardzo jest mi potrzebne, właśnie w tej ilości (200 sztuk). 50 pastylek starczy zaledwie na kilkanaście dni, a kuracja ma trwać jakie 2 miesiące. Nie warto zaczynać, dopóki nie będzie pewności, że całą kurację można przeprowadzić. Dlatego będę czekać na resztę i dopiero wtedy zaczniemy leczenie. Nie przewidywałam tych trudności, bo jedna z moich znajomych dostała dużą ilość z Londynu, chciałam już nawet od niej odkupić, ale sama tego potrzebuje i nie chce sprzedawać. Poza tym nigdzie u nas tego dostać nie można i wierzę mi, że tylko dlatego zwróciłam się z tą prośbą do Ciebie. Poza tym specyfikiem kupuję często inne leki, nieraz zagraniczne, i nawet Ci o tym nie piszę, bo nie chcę Ci robić kłopotu, i jakoś sobie muszę radzić — piszę Ci o tym, abys rozumiał, że nie chcę

w żadnym stopniu wykorzystywać naszego kontaktu materialnie. Jeżeli proszę o „Milton”, to dlatego, że inaczej go zdobyć nie mogę a bardzo jest potrzebny!

Źle, że wysyłasz na adres Cioci; lepiej byłoby przecież na adres p[ani] Anny, który Ci Ciocia ostatnio podała (czy już doszedł?), prosiłam ją o to.

O ile wiem, Cioci wysyłanie paczek sprawia wiele trudu, i koniecznie chcę tego unikać. A Tobie chyba wszystko jedno jak zaadresujesz, więc czemu narażać ją na kłopoty z wysyłką? Pisałam już o tym i teraz proszę Cię, zastosuj tę prostszą drogę. Z listami oczywiście co innego, to już nie naraża na tyle fatygi i zresztą jest konieczne.

Żurnal dostałam jeden, nadto jeden numer „Elle” — bardzo mi się podobały i z zainteresowaniem przestudiowałam je dokładnie. Rzeczywiście, żurnale i pisma zagraniczne są u nas b[ardzo] drogie, tak że dotąd znałam je tylko z witryn sklepów komisowych lub gdy pożyczył mi ktoś ze znajomych. Nie muszę Ci pisać, jaka to miła lektura dla kobiety! Miła, ale i przygnębiająca, bo od razu można przekonać się, jak bardzo jest się zacofaną i zaniedbaną.

Nie wiem, czy możesz sobie wyobrazić, ile machiawelskich pomysłów i wyrzeczeń trzeba, aby wyglądać jako tako, nigdy zaś mowy nie ma o elegancji — bo jak masz suknię, to brak butów, na które znowu ciułasz pół roku — i w międzyczasie suknia wychodzi z mody. A gdzie torebka, kapelusz i t[ym] p[odobne]? Ładnych drobiazgów, które przecież stanowią o wyglądzie kobiety — w ogóle dostać nie można. A zresztą, nie można by sobie na nie pozwolić! Nie jestem fajtlapą, haruję jak zwierzę pociągowe, jestem na tzw. dobrym stanowisku, a o normalnym życiu mowy nie ma! Macha się więc ręką na „doczesne marność” i dba się chociaż o schludny wygląd, co także nieraz wymaga hartu ducha, kiedy człowiek nie ma już sił na pranie i marzy o położeniu się do łóżka. Nie myśl, że czuję się przez to nieszczęśliwa, to nie są przecież w życiu rzeczy najważniejsze. Ale często przychodzi żal, że nasza młodość była i jest taka ciężka, trudna, że tak mało w niej radości życia, a za dużo wielkich, zasadniczych problemów. Gdybyś czytał nowele Marka Hłaski (nasz obecnie najmodniejszy i b[ardzo] zdolny pisarz) — rozumiałbyś doskonale. A tak tęskni się do czegoś jasnego, lekkiego!

Miałam dużo kłopotów tej zimy, najgorszy zaś był grudzień, kiedy byłam już u kresu sił. W wieczór sylwestrowy skończyłam przepisywać pracę na maszynie i musiałam ją zanieść na pocztę, aby wysłać w terminie. Samo zanieśnięcie maszynopisu na pocztę stało się problemem, tak byłam zmęczona i tak bolały mnie plecy i ręce z walenia w maszynę. Teraz, gdy już 2 miesiące upłynęły od tej dzikiej roboty, czuję się znacznie lepiej, mimo że ciągnę normalnie wszystkie inne zajęcia. Dużo przecież znaczy odprężenie nerwowe!

Ostatnio spotkała mnie nadto miła niespodzianka, bo jeden z recenzentów mojej pracy — najsurowszy, którego najwięcej się obawiałam, a zarazem najwybitniejszy fachowiec w kraju — wezwał mnie do siebie na konferencję i zaczął od gratulacji z powodu pracy, którą uważa za bardzo udaną. Ponieważ jest to ktoś b[ardzo] wymagający i skąpy w pochwałach — byłam wręcz zaskoczona, radość przyszyła dopiero potem. Czekam jeszcze na drugą recenzję, ale już zabieram się do roboty nad pewnymi uzupełnieniami i przeróbkami, bo sama widzę jeszcze wiele luk. W druku ukaże to się najwcześniej za rok. Pytasz, czemu nie piszę o tym więcej, a byłam pewna, że rozumiesz mą małowówność i jej przyczynę. Przyczyna jest zawsze ta sama!

Piszę głównie o pracy, bo ona wypełnia ogromną część mego życia. Życie towarzyskie właściwie nie istnieje, na rozrywki (kino, teatr) albo brak pieniędzy, albo — gdy już nawet uzbiera się potrzebną kwotę — nie ma czasu, bo praca absorbuje mnie często do późnego wieczoru. Radio mamy bardzo popsute, pozostaje więc czytanie

książek, i to ograniczone brakiem czasu. Nowych znajomości nie robię, nie mam gdzie i kiedy, mój tryb życia nie różni się niczym od trybu życia ludzi zupełnie starych — i tak mijają ostatnie młode lata. Cóż ja jednak na to poradzę?! Piszesz o ewentualnym małżeństwie, ale wyjść za mąż za byle kogo (w sensie intelektualnym czy uczuciowym) lub zrobić to wbrew moim zasadom (jak mi się trafiło i nadal trafia) — to mi absolutnie nie odpowiada. Nie uznaję małżeństwa „za wszelką cenę”, nawet w obliczu przykrej i znanej mi aż za dobrze samotności. Zresztą, tych spraw w życiu nie można planować ani reżyserować, nie wierzę w dobre skutki tego. Wreszcie, brak zupełnie okazji do poznawania nowych ludzi! Żyję w specyficznych warunkach, i uważam, że nikt nie potrafiłby więcej z nich wydobyć. Przydałaby się jakaś dobra wróżka, która by te warunki zmieniała, ale to dzieje się tylko w bajkach!

Gdybyś miał mi coś przysłać przez Stefana — poproś go, by przysłał wprost do nas adres poda mu Ciocia, bo szkoda i w tym wypadku Ciocię obarczać. Stefan ze mną nie koresponduje i w ogóle nikt z Twoich bliskich nie utrzymuje ze mną kontaktu, prócz jedynej Cioci M. (której ja sama się przypominałam). To też osobna karta w moich dziejach, ale dawno już przeszłam nad tym do porządku dziennego i dziś jestem już na wiele spraw znieczulona. Nie pisz o tym do nich i proszę, zachowaj to dla siebie, bo nie życzylabym sobie żadnej zmiany; zresztą życie za bardzo nas już rozdzieliło.

Jeżeli zamierzałbyś dać coś Stefanowi dla mnie, to w każdym razie nie materiał bielizniany. Bieliznę noszę tylko gotową, z szyciem jest kłopot. O wiele więcej przydałaby mi się jakiś kolorowy perkal (nie jedwab) na letnie sukienki. Przypuszczam, że to nie jest droższe od batystu, dlatego o tym wspominam. U nas te rzeczy są b[ardzo] drogie, ale cło jest groszowe, więc można nawet wysyłać pocztą. Kolor mógłby być różowy, albo niebieski, albo mocno żółty — coś barwnego, żywego, w ładny wzór.

Przez lato będę pewnie siedzieć w domu i pracować, z odpoczynkiem trzeba będzie poczekać co najmniej do września. Podobnie jak Ty, źle sypiam, ale od czegoś pigułki, które na ogół pomagają. Jak Ty się czujesz? Czy leczysz się dalej? Teraz po pracy zrobisz sobie pewnie jakiś solidny urlop?

Wyobrażam sobie, że ciężko jest żyć wśród obcych, ale życie, którego obraz pozostał Ci w pamięci, już nie istnieje. Natomiast mam nadzieję, że mimo wszystko życie Twoje jest pod wieloma względami łatwiejsze. Zresztą, to problemy nie do wyczerpania w liście, ani nawet w jednej rozmowie.

Kończę tymczasem i przesyłam serdeczne ucałowania, od Mamusi pozdrowienia.

I[rena]

P.S. Nie wiem, jak długo list będzie szedł, ale chyba przed Świętami dojdzie, więc dołączam życzenia świąteczne.

Co do kawy, dziękuję Ci za pamięć, ale wstrzymaj się z wysyłką i nigdy kawy nie wysyłaj, bo ani ja ani Mama kawy nie pijemy, a sprzedać nie łatwo, bo sporo tego artykułu do nas sprowadzają, szkoda więc Twego trudu z wysyłką i pakowaniem, w ogóle nie rób sobie kłopotu.

I[rena]

11. [19 kwietnia 1958]

Kochanie,

Dziękuję za oba listy i zawarte w nich dobre wiadomości. Odpisuję krótko, bo nie chcę odkładać odpowiedzi, a mam b[ardzo] pilną pracę.

Przede wszystkim dziękuję Ci za pamięć o lekarstwie, jeszcze dotychczas nie dostałam. Lekarz obiecuje świetne rezultaty, więc dlatego tak mi na tym zależy.

Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo ucieszyłam się wiadomością o L. Napiszę do niego bezpośrednio i dokładnie o wszystkim, więc dowiesz się, ale Ty pisząc nie wspominaj już o tym, bo Julek jest bardzo zazdrosny i nie wiadomo, kiedy może zrobić awanturę.

Powinieneś w miarę możliwości oszczędzać się i nie pracować tyle! Trudno mi wprost uwierzyć, ażeby taka praca była u Ciebie konieczna. Przecież życie jest tam chyba łatwiejsze.

Ja także mam wiele zajęć, aby jakoś budżet (i to nader skromny) załatać. Zresztą pisałam Ci już o tych sprawach.

Mój wyjazd wcześniej niż za rok nie będzie możliwy. Trudno opisać, jak bardzo cieszy mnie perspektywa takiej podróży, a nade wszystko, że są jeszcze ludzie tak dobrzy i uczynni. Myśl o tym, że nie jest się samemu na świecie i że można na coś dobrego jeszcze w życiu liczyć (w co ostatnio zupełnie wątpiłam), przywraca życiu urok i dodaje sił do codziennej szarpaniny.

Wybacz, że piszę nieco chaotycznie, ale spieszę się, aby dziś list wysłać.

Całuję i ściskam

I[rena]

12. [30 października 1958]

Kochanie,

Dziękuję za życzenia, które przysły w sam dzień imienin i za piękne prezenty. Sprawilo mi to wszystko duzo radości. Materiał bardzo ładny, uszyję sobie z niego kostium na wiosną. Ołówek bardzo mi się przydaje, a teczka b[ardzo] zgrabna. Do teczki było dołączone pismo — żurnal, nie wiem czy z Twojej czy Adzi inicjatywy — z przyjemnością zawsze takie rzeczy czytam i oglądam. Najbardziej jednak cieszyłam się zdjęciem, i ze wzruszeniem je oglądam.

Mam nadzieję, że Twoje zdrowie już się poprawiło?

Ja czuję się niezbyt dobrze z wielu względów, przede wszystkim daje mi się we znaki brak urlopu, który w tym roku przepracowałam w całości, poza tym — niezależnie ode mnie — przewleka się sprawa mojej pracy, co mnie przygnębia.

Jestem zdziwiona i zaniepokojona, dlaczego nie dostałeś mego długiego listu, który wysłałam z początkiem września. Pisałam równocześnie do Cioci i do Ciebie, Ciocia list dostała jeszcze przed wyjazdem. Ponieważ nie wiem, czy i ten list dojdzie, ograniczam się tylko do tych paru zdań. Zasyłam wiele ucałowań i uścisków, od Mamusi pozdrowienia.

I[rena]

13. [15 grudnia 1958]

Kochanie,

Przede wszystkim przesyłam najlepsze i bardzo serdeczne życzenia Świąteczne i Noworoczne, i wiele ucałowań z tej okazji. Załączam opłatek, którym podzielę się z Tobą w myślach w dzień wigilii.

Poza tymi dość stereotypowymi życzeniami trudno w związku ze Świątami pisać coś więcej, może właśnie dlatego, że tyle myśli i wspomnień nasuwa się, i tyle uczuć rozsada głowę i serce. Nie wiem, czy kiedyś zdołalibyśmy te zaległości nadrobić — a w każdym razie nie w krótkim liście.

Ucieszyłam się wiadomością, że ze zdrowiem Twoim lepiej. Mam nadzieję, że już w pełni wróciło zdrowie?

U mnie w zasadzie nic nowego, dni i miesiące są podobne do siebie, życie płynie wśród wytężonej pracy, napięcia nerwów, różnych trosk i niewielu radości. Praca moja stanęła z powodu różnych formalności, ale zabieram się już do dalszych, by czasu nie marnować. Na razie ograniczam się do tych paru zdań, by list szybko wysłać — żeby zdążył przed Świątami. Czekam na dużo wiadomości od Ciebie i załączam wiele ucałowań i uścisków.

I[rena]

14. [23 marca 1959]

Kochanie,

Nie wiem, czy zdążę do Świąt z życzeniami, które chcę Ci przesłać, ale we wcześniejszym napisaniu listu przeszkodziła mi straszliwa grypa, którą przeszłam, a po grypie nawał roboty, która na mnie czekała.

Grypa była jakaś chyba „azjatycka”, z gorączką około 40°, leżałam 10 dni, a potem przyszło jeszcze ogromne osłabienie. Odezwało się serce, no i ciągle jeszcze kaszle i gorączkuje, nie mogę przyjść do siebie, a roboty moc! Nieraz brak mi sił do wszystkiego, przestaję wierzyć, że cokolwiek jeszcze dam radę zrobić, ale od czegoś silna wola. Przede wszystkim brak mi od dawien dawna normalnego odpoczynku.

Na gwałt wykańczam ostateczny maszynopis pracy, parę miesięcy temu kazano mi ją jeszcze rozbudować. Zrobiłam to chętnie, choć kosztowało wiele wysiłku, bo praca na tym zyska, a przyda się to także do mego przyszłego awansu. Nie wyobrażasz sobie, ile trudu i nerwów to wszystko kosztowało, bo nie dość że człowiek się napracował, to jeszcze trzeba czekać miesiącami na opinie, drzeć jaka ta opinia będzie, zwłaszcza że to duża stawka o całą moją przyszłość zawodową. W dodatku, ludzie od których jestem w pracy zależna, to często oryginały, o różnych uczuleniach i kompleksach. Choć się nawzajem bardzo lubimy, trzeba nieraz dużej dyplomacji, żeby postawić na swoim. Ja jestem jednak bardzo wytrwała i zawzięcie dążę do swojego celu.

Teraz już sprawa ruszyła z miejsca, i do roku praca powinna się ukazać. Był to mój naprawdę „krwawy” wysiłek (maszynopis ma ponad 400 stron i temat trudny), ale mam satysfakcję, że najgroźniejsze lwy mnie chwala. Teraz zabiorę się do innych, mniejszych rzeczy, żeby przed urlopem jeszcze coś napisać.

Oprócz tej pisaniny jest masę innych, codziennych zajęć, tak że na życie prywatne właściwie czasu nie ma. Gdyby nawet i był, to nie prowadzę w ogóle życia towarzyskiego — moi koledzy i koleżanki ze studiów porozjeżdżali się po całej Polsce, a tu

mamy wprowadzić nieco przyjaciół, lecz przeważnie ludzi starszych. Moi koledzy, z którymi jestem b[ardzo] zżyta i zaprzyjaźniona, są jak ja pochłonięci pracą i nigdzie się nie udzielają. Mój tryb życia, o który pytasz, jest więc b[ardzo] jednostajny i za mało w nim odpoczynku, rozrywek i w ogóle — młodości. Cóż mówić o kinie czy teatrze, kiedy spacer po plantach jest luksusem (brak czasu).

Najdostępniejszą mi rozrywką (bo można z niej korzystać nawet późno w nocy) jest czytanie książek. Staram się śledzić nowości polskie i obce, mnóstwo książek u nas wychodzi i to pięknie wydanych, ale i w tej dziedzinie mam zaległości.

Z utęsknieniem czekam na urlop, który w zeszłym roku poświęciłam na pracę, a w tym chcę porządnie wykorzystać, o ile finanse pozwolą.

Pod względem materialnym jest u mnie nienajlepiej. Pensja starcza na skromne życie. Natomiast ubranie, leczenie czy wyjazd na urlop muszę czekać na nadzwyczajne dochody lub dary losu. Potrzeb w domu jest mnóstwo, meble, pościel i t[ym] p[odobne] kończą się. Czekam też na sprawienie płaszcza zimowego, butów itd. Być może, gdy zarobię więcej za moją pracę, uda mi się coś z tego załatać.

Narzekasz, że mało i rzadko piszę, ale wierz mi, że hamują mnie te same względy co i Ciebie, i mnie jest może jeszcze trudniej pisać. Poza tym, oddaliliśmy się bardzo od siebie, trudno to dziś nadrobić. Listy muszą więc być bezbarwne i anemiczne, to znów zniechęca do pisania. Piszę jednak, aby dać wyraz dobrej woli w tym kierunku, choć złości mnie dysproporcja między listami a rzeczywistością.

Żałuję, że nie widziałam się tak dawno z Ciocią, ale ja tam jechać nie chcę i naprawdę nie mogę. Całe „młode pokolenie”, które bym tam musiała spotkać, jest mi całkowicie obce i niechętne (tak wnoszę z ich zachowania się względem mnie). Niech to nie brzmi bynajmniej jako pretensja. Ja wcale zmiany nie pragnę. Nie czułabym się jednak tam swobodnie i dobrze, serdeczność jednej Cioci to jeszcze nie wszystko. Cioci tego nie mówię, bo może byłoby jej przykro, ale fakt jest faktem. Piszę Ci o tym tylko dlatego, że już kilka razy o to potrąciłeś! Widzisz, jak mało się znamy, i jak mało wiesz o mnie!

Wypisałam dziś stosunkowo dużo, prawda? Trzeba jednak kończyć, zwłaszcza że późna pora.

Cieszę się bardzo na obiecany kreton. Pamiętaj tylko, że nie jedwab, ale kreton (żywy, jasny kolor, byle nie czerwony i nie popielaty) i drobny wzór. Zresztą wiem, że masz bardzo dobry gust! Taką rzecz jak kreton możesz przysłać pocztą, bo cło jest naprawdę groszowe, tyle co za znaczki na list. Adres masz pewnie od Cioci (adresuj do Mamy). Długopis był świetny, ale niestety wyczerpał się, a wkład zapasowy jakoś w ogóle nie chce działać, mimo że pytałam „znawców”, może już wysechł.

Na koncercie [Witolda] Małcużyńskiego nie byłam (b[ardzo] trudno o bilety, horrendalne ceny), ale słuchałam przez radio, jestem zachwycona jego grą i nim samym.

Kraków zmienia się nie do poznania, stare centrum bez zmian, tyle że odnowione, ale ogromnie rozrósł się na boki, no i wszędzie ciasno, tłumy ludzi. Na Karmelickiej i w Rynku pojawiają się pierwsze po wojnie neony! Natomiast Warszawa rozwija się w tempie szalonym, i zawsze wydaje mi się najmilszym miastem.

Przesyłam najlepsze życzenia Świąteczne i wiele ucałowań, od Mamy pozdrowienia.

I[rena]

IV.

Opublikowane powyżej listy są przykładem na wielowątkowe, a nawet wielowarstwowe relacje ludzkie, jakie były dla wielu tysięcy, setek tysięcy czy wręcz milionów ludzi żyjących po 1945 codziennością. Codziennością ciężką, trudną smutną i dla nas współczesnych — mimo, że na początku XXI wieku ponownie obserwujemy rozdzielanie rodzin, niewyobrażalną. W czasach telefonii komórkowej, wszechobecnego globalizmu i „maleńkości świata” słowa Władysława Pobóg-Malinowskiego — pomijając już prywatne, rodzinne relacje — że odwraca się raz jeszcze by spojrzeć na znikającą za murem córkę są wzruszające.

Należy żałować, iż korespondencja jest jednostronna. Niemniej można na jej podstawie wyciągnąć pewne wnioski.

Na kartach tych czternastu listów obserwujemy powojenne losy — z antecendentami wcześniejszymi: rodziny, rozbitej najpierw przez rozwód rodziców, a następnie przez wydarzenia wojenne i ich polityczne konsekwencje. Czyli innymi słowy, zwykłych ludzi, którzy musieli czas jaki im został dany — przez Boga powiedzą jedni, a przez Los inni — wykorzystać jak najlepiej. Radzą sobie jak najlepiej mogą. Pobóg na emigracji jako osoba niestworzona do — zachowując umiar — nieministerialnego trybu życia i jego córka z ambicjami jak każda młoda, zdolna osoba, a jednocześnie — może nie z kompleksem — ale pewnymi swoistymi wyrzutami sumienia, że teraz ona zajmie się opieką nad matką tak jak ta wcześniej troszczyła się o los rodziny. I wreszcie — niejako w tle korespondencji — Pobóg-Malinowski na emigracji pisząc swoje *opus vitae* osiąga, jeżeli nie niekwestionowaną to przynajmniej wyraźną, mocną i stałą pozycję niezależnego historyka dającego osobom w kraju garść nowych i nieocenzurowanych wiadomości z historii, a środowisku emigracyjnemu z jednej strony pochwałę dotychczasowych działań, a z drugiej pokazanie, że w słodkiej baryłce miodu jest i sporo dziegiu. W tym samym czasie w Polsce jego córka, nie afiszując się antenatem, co wcale nie oznaczało, że nie było dla kręgu najbliższych to tajemnicą²⁹, ukończyła studia prawnicze, rozpoczęła karierę zawodową i naukowa na UJ uzyskując stopień naukowy docenta, a następnie profesora.

Wszystkie te wątki przeplatają się wzajemnie. Widać to szczególnie we wstępie listu z 16 marca 1948, w którym — po dość chłodnej korespondencji z lat wcześniejszych — Irena zwraca się do ojca słowami... „Kochany Tatusiu”.

LITERATURA

- Biblioteka Polska w Paryżu, Archiwum Kazimierza Szwarzenberg-Czernego, sygn. tymcz. 1; Archiwum W. Pobóg-Malinowskiego, sygn. 1882, „Dokumenty biograficzne W. Pobóg-Malinowskiego”, sygn. 1998, „Dokumenty osobiste M. Pobóg-Malinowskiej”, k. 1–51;
- K. Baran, *Irena Malinowska-Kwiatkowska (1925–1994)*, *Czasopismo Prawno-Historyczne* 1995 z. 1/2, s. 303–304;
- A. Dziadzio, *Nachruf Irena Malinowska-Kwiatkowska (1925–1994)*, [w:] *Zeitschrift der Savigny-Stiftung für Rechtsgeschichte* 1996 t. 113, s. 702–704;
- A. Garlicki, *Władysława Pobóg-Malinowskiego przygody z historią*, [w:] *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, t. 1, Warszawa 1990, s. I–XXX;
- I. Malinowska-Kwiatkowska, *Mikołaj Zalasowski — polski prawnik XVII stulecia na tle ówczesnej nauki prawa*, Kraków 1960;

²⁹ S. Salmonowicz, „Życie jak osioł ucieka...”. *Wspomnienia*, Gdańsk 2014, s. 124.

- W. Pobóg-Malinowski, *Z mojego okienka. Fakty i wrażenia z lat 1939–1945*, t. 1: 1939–1940, oprac. P. M. Żukowski, Łomianki 2013;
- A. Prokopiak-Lewandowska, *Ewakuacja archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych we wrześniu 1939*, *Archeion* 2007/2008 t. 110, s. 69–82;
- A. Prokopiak-Lewandowska, *Władysław Pobóg-Malinowski 1899–1962. Życie i dzieła*, Warszawa–Bełchatów 2012;
- S. Salmonowicz, „*Życie jak osioł ucieka...*”. *Wspomnienia*, Gdańsk 2014;
- Szkice z dziejów ustroju i prawa poświęcone pamięci Ireny Malinowskiej-Kwiatkowskiej*, red. M. Kwiecień, M. Małecki, Kraków 1997;
- H. Wereszycki, *Malinowski (Pobóg-Malinowski) Władysław (1899–1962)*, *Polski Słownik Biograficzny* 1974 t. 19, s. 365–367;
- P. M. Żukowski, *Od przyjaźni do wrogości. Dzieje pewnego zatargu pomiędzy Władysławem Pobóg-Malinowskim a Józefem Andrzejem Teslarem*, *Res Historica* 2009, s. 115–128;
- P. M. Żukowski, *Pierwsze habilitacje kobiet na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie*, [w:] *Uniwersyteckie gry — czy pleć ma znaczenie? Wybrane dyskursy społeczno-educacyjne*, red. M. Grochalska, W. Sawczuk, Toruń 2011, s. 172–209;
- P. M. Żukowski, *Profesorowie Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego*, t. 2: 1780–2014, red. D. Malec, Kraków 2014.

“IF YOU WILL GENEROUSLY WRITE A LETTER...”—THE LETTERS TO WŁADYSŁAW POBÓG-MALINOWSKI BY HIS DAUGHTER IRENA

In September 1939 W. Pobóg-Malinowski (1899–1962) together with his family left Warsaw along with the evacuating Ministry of Foreign Affairs. His daughter from his first marriage Irena (1925–1994) remained in Poland. These irregular relations started after World War II, unfortunately the political conditions after 1945 limited the contact to letters, and the meeting planned along with the exchange of letters never happened. At the beginning the tone of the correspondence was dry, but with time they gradually became more friendly and cordial. Pobóg remained in Paris, and his daughter finished her studies and began working at the Faculty of Law of the Jagiellonian University in Cracow. The presented letters have been written only by one the sides. The correspondence written by the daughter was nowhere to be found. The published materials are a very interesting example of multithreaded or even multi-layered relations between people whom on one hand were working and developing their careers, and on the other hand were just ordinary people missing their home.

Keywords: Władysław Pobóg-Malinowski; Irena Malinowska-Kwiatkowska; immigration after 1939; Faculty of Law of the Jagiellonian University in Cracow; correspondence; everyday life.



„AUTENTYCZNY, NATURALNY, CZARUJĄCY...” — LISTY WACŁAWA JĘDRZEJEWICZA DO ANNY FRAJLICH

Listy, które pozwalam sobie tutaj przedstawić nie mają wartości historycznej, ani nawet specjalnie anegdotalnych. Są może przyczynkiem do pokazania stylu profesora Wacława Jędrzejewicza w obcowaniu z ludźmi, w moim przypadku z osobą, którą poznał podczas mojej wakacyjnej pracy w Instytucie Piłsudskiego, którego był współzałożycielem a w owym czasie, na początku lat 80. już bardzo zasłużonym prezesem. Podczas kilku tygodni sekretarzowania miałam okazję przekonać się, że był to człowiek wysokiej klasy, który nie miał w sobie najmniejszej pozy. Są to cechy tak rzadko spotykane, że pozwalam sobie przytoczyć kilka zapamiętanych momentów.

Kiedyś wrócił z jakiegoś wypadu na weekend w nowej bardzo twarzowej marynarce, na czyjąś uwagę powiedział: „Kupiłem to na wyprzedaży, tylko trzy dolary”.

Wówczas na początku lat 80. było to więcej niż teraz, ale wciąż bardzo tanio.

Chodzi mi o to, że wiele osób nie ujawniłoby takiego szczegółu. Kilka takich migawek zachowałam w pamięci, bo były one świadectwem do jakiego stopnia emerytowany profesor amerykańskiej uczelni, przedwojenny minister, *attaché* wojskowy w Japonii, bliski współpracownik Piłsudskiego, który był delegatem na konferencję pokojową w Rydze i rozbrojeniową w Moskwie, umiał zaakceptować swój odmienny los i robił to w sposób autentyczny, naturalny i — tak — czarujący.

W Instytucie Piłsudskiego, który zajmował wówczas piętro okazałego budynku na prestiżowej Park Avenue South, był zwyczaj wspólnego jedzenia lunchu. Robiło się herbatę dla wszystkich i każdy jadł swoją kanapkę. Podczas tej „herbatki” znakomici członkowie Zarządu — Wacław Jędrzejewicz, Wiesław Domaniewski, Michał Budny, opowiadali anegdoty ze swojej przedwojennej działalności politycznej. Nie notowałam tego, ale szczegóły były naprawdę ciekawe. Pan Domaniewski wtrącił przy jakiejś okazji, że jako członek komisji oglądał carskie klejnoty, które na mocy układu pokojowego Polska otrzymała od ZSRR po wojnie 1920 roku. Nie zaręczam, że to dokładnie pamiętam, ale były to wspomnienia tej rangi.

Wszyscy bardzo lubiliśmy słuchać anegdot profesora Jędrzejewicza.

Pewnego razu opowiadał, jak na początku wojennej emigracji w Nowym Jorku był zatrudniony jako pracownik fizyczny w jakiejś drukarni. Opowiadając Profesor, tak go wszyscy tytułowaliśmy, dodał, że nie miał żadnych psychicznych problemów z farbą za paznokciami. Mówił, że kolegów, m.in. Wieniawę-Długoszowskiego, bardzo krępowały te ślady fizycznej pracy, podobno idąc na spotkanie towarzyskie, czy zebranie, bar-

dzo wiele wysiłku wkładali w usunięcie pozostałości farby, czy smarów z rąk. To ich poczucie degradacji i związane z tym skrępowanie było dla mnie zrozumiałe, ale tym większy był mój podziw dla Profesora.

Kiedy w połowie lat 80. musiał opiekować się chorą żoną, Profesor bez żenady zgodził się na otrzymywanie tzw. *meals on the wheels*, czyli dowożonych posiłków. Podkreślam to, bo znam wiele osób, z różnych warstw społecznych, które za nic w świecie nie chciały przyjąć takiej formy pomocy, uważając ją za uwłaczającą. Profesor natomiast był bardzo wdzięczny za takie ułatwienie: „Jedzenie jest dobre, a ja nie umiem gotować. Trochę posolę i zaprawię i bardzo nam smakuje” — dodawał.

Ta jego bezpretensjonalność i szczerłość wobec nawet przypadkowych rozmówców zapadła mi głęboko w pamięć i stała się w dużej mierze wzorem w tych ciężkich dla mnie czasach.

Jak wiemy z biografii, Waław Jędrzejewicz w latach 1948–1958 wykładał literaturę i język rosyjski na bardzo prestiżowym Wellesley College, a w latach 1958–1963 historię Europy Środkowo-Wschodniej w Rippon College. Stąd w Stanach wszyscy tytułowali go profesorem. Był też naturalnie prezesem, a właściwie prezesem-założycielem, Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku, gdzie pewnego lata zastępowałam wieloletnią sekretarkę-administratorkę Instytutu panią Zaremę Bau, która wakacje spędzała w swoim letnim mieszkaniu na Benalmadene Costa w Hiszpanii.

Pewnego popołudnia Profesor poprosił mnie, abym zamówiła zaoceaniczną rozmowę z Instytutem Sikorskiego (chyba) w Londynie, przy czym z pewnym skrępowaniem dodał: „Pani wie, tam tytułują mnie ministrem”. To mnie wzruszyło.

Profesor wspomniał przy innej okazji o początkach swojej pracy na uniwersytecie, dodając, że żona miała wątpliwości, czy to wypada, aby uczył rosyjskiego.

„Wyobrażacie sobie państwo takie pytanie — czy to wypada?” — podkreślił.

I ten drobny epizod przytaczam jako dowód naturalności i bezpośredniości człowieka. Oczywiście w swoich formalnych wykładach Profesor również dzielił się ze słuchaczami mnóstwem fascynujących anegdot, ale te drobne obrazki są dowodem, że ten niezwykle wykształcony i doświadczony polityk i historyk, o błyskotliwej karierze, w swym codziennym obcowaniu z ludźmi znajomymi i nieznanymi zachował najwyższą klasę, która objawiała się naturalną skromnością i szacunkiem dla innych.

Ponieważ śledziłam prasę krajową, głównie periodyki literackie, starałam się dzielić z Profesorem publikacjami, które mogłyby go zainteresować. I to jest głównie tematem tych kilku listów, które znalazły się w moim archiwum. Jak widać, profesor zawsze znalazł czas, aby w kilku zdaniach podziękować, a nawet się odwdziżyć, prosząc Ninę Pankiewicz o przesłanie mi odbitki artykułu.

Anna Frajlich

LISTY

1. [3 lutego 1982]

Wacław Jędrzejewicz¹
85-11 Elmhurst Avenue
Elmhurst, New York 11373

3 lutego 1982 r.

Szanowna Pani,

Proszę mi wierzyć, że wręczenie mi przez Panią tomika² Jej wierszy w dniu mych, tak już późnych, urodzin, sprawiło mi wielką przyjemność.

Przeczytałem go z wielką satysfakcją i coraz zaglądam do niego, by raz jeszcze wrócić do Chagalla, przypomnieć della Robia, czy wspomnieć Ahmatową³.

A muszę dodać, że nie umiem czytać „nowych” wierszy, bez rytmu, rymu, muzyki dźwięków słów, znaków przestankowych (długie rozmowy na ten temat prowadziłem z Wierzyńskim), bo przecież, jak wspomniałem w mym przemówieniu, urodziłem się bardzo dawno, a wychowałem na literaturze Młodej Polski, których pisarzy z Żeromskim, Berentem czy Leśmianem znałem osobiście. Pamiętam, gdy wyszedł (chyba w 1912 r.) pierwszy tom Iłakowiczówny (*Ikarowe Loty*), mojej rówieśniczki i dobrej znajomej. Jaka to była rewelacja na owe czasy! Miałem wielką satysfakcję wręczyć jej, jako Minister Oświaty, Państwową nagrodę literacką w 1935 r.

A potem niepodległość Polski i Skamandryci, znów bliscy przyjaciele z Lechońiem, Wierzyńskim czy Balińskim (ostatni żyjący) na czele. Trudno mi więc porozumieć się z poezją nowej rewolucji lat powojennych i na mało które utwory tego okresu reaguję pozytywnie.

Do takich zaliczam poezję Pani i raz jeszcze serdecznie za nią dziękuję.

Wacław Jędrzejewicz [podpis ręczny, czytelny]

2. [29 grudnia 1983]

29.XII.83

Droga Pani, dziękuję za życzenia i nawzajem przesyłam najlepsze na nadchodzący Nowy Rok. Specjalnie dziękuję za odbitkę artykułu Lechoń–Piłsudski. Czytałem ze strachem, że znowu będę miał do czynienia z nowym synem Piłsudskiego: mamy już tu jednego takiego samozwańca.

Wiele pozdrowień dla obojga Państwa od nas obojga,

Wacław Jędrzejewicz

¹ Na prywatnej papeterii.

² Tak w oryginale.

³ Tak w oryginale.

3. [12 stycznia 1984]

Wacław Jędrzejewicz
85-11 Elmhurst Avenue
Elmhurst, New York 11373

12.I.84

Droga Pani⁴,

Znów dostałem od Pani jakże ciekawą odbitkę artykułu J. Kosińskiego o Piłsudskim u Lechonia. Bardzo mnie ten temat zainteresował. Oczywiście, autor ma rację, że wiersz Lechonia był pisany w styczniu 1919 r., a nie jesienią 1917 r., gdy Piłsudski przebywał w Magdeburgu.

Serdecznie dziękuję za pamięć o mnie i mym bohaterze.

Łączę wiele pozdrowień

W. Jędrzejewicz

4. [5 września 1985]

[Kartka z podziękowaniem (po angielsku) za kondolencje]

5.IX.85

Serdecznie dziękuję Drogim Państwu za przesłane mi wyrazy współczucia w związku ze śmiercią mej żony.

Wacław Jędrzejewicz

5. [Brak daty]

[Kartka świąteczna]

Zawsze z wielką przyjemnością czytam Pani wiersze, ostatnio w „Kulturze”, choć na ogół już coraz mniej czytam. Bardzo pomyślnego Nowego Roku życzę obojgu Państwu.

Sorry, Mercikowskich (?) nie znam.

[Druk życzeń po angielsku]

przesyła Wacław Jędrzejewicz

⁴ Ręcznie na kartce.

6. [20 lutego 1987]

Wacław Jędrzejewicz
85-11 Elmhurst Avenue
Elmhurst, New York 11373

20 lutego 1987 r.

Droga Pani,

Serdecznie dziękuję za pamięć o mnie przez przesłanie mi ostatniego zbioru Pani wierszy *Który las* z tak miłą dedykacją.

I znów miałem ogromną przyjemność i szczęście czytać Pani nowe wiersze. Są doskonale. Przeniosły mnie one z mojej ograniczonej dziedziny na inny plan, i to jak inny, co dało mi ogromną satysfakcję i wielki odprężenie.

No i Bednarczykowie bardzo pięknie ten uroczy tomik wykonali.

Przesyłam wiele serdeczności

Wacław Jędrzejewicz

7. [7 maja 1987]

[Kartka pocztowa: Wiktor Zin, *Pejzaż polski*, akwarela]

Serdecznie dziękuję Drogim Państwu za pamięć o mnie w dniach mej choroby. Długie lata wymigiwałem się od tego, ale ostatecznie stuknęło mnie. Jestem teraz sam, oczywiście z mym kotem, co sprawia mi wiele przyjemności. Moja Ewa zabiera mnie za tydzień do siebie w Conn.⁵ Może tam przyjdę „do siebie”, bo do kogóż mam przyjść jak nie do siebie?

Łączę wiele pozdrowień dla Państwa,

W. Jędrzejewicz

7.V.87.

8. [Grudzień 1987]

Dziękuję Drogim Państwu za pamięć i przesyłam najlepsze życzenia bardzo szczęśliwego Nowego Roku.

Wacław Jędrzejewicz

Grudzień 1987

⁵ Córka Profesora Ewa Beck, zamieszkała w stanie Connecticut.

9. [12 sierpnia 1988]

Wacław Jędrzejewicz
85-11 Elmhurst Avenue
Elmhurst, New York 11373

12.VIII. 88

Droga Pani,

Serdecznie dziękuję za przesłanie recenzji z książek historycznych z Polski. Recenzji tych nie znałem, książki, oczywiście znam.

A najwięcej dziękuję za pamięć o mnie.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia dla Obojga Państwa,
Wacław Jędrzejewicz

10. [Grudzień 1988]

Dziękuję za pamięć i za śliczne dwa kotki i przesyłam najlepsze życzenia świąteczne i noworoczne Drogim Państwu.

Wacław Jędrzejewicz
Grudzień, 1988.

**“AUTHENTIC, NATURAL, CHARMING..”—THE LETTERS FROM
WACŁAW JĘDRZEJEWICZ TO ANNA FRAJLICH**

An edition of several letters written by Wacław Jędrzejewicz, a historian, lecturer in Wellesley College (1948–1958) and in Rippon College (1958–1963), the head and founding father of the Józef Piłsudski Institute in New York, to Anna Frajllich, a lecturer in the Columbia University. The letters show Jędrzejewicz's character and his relations with the people with whom he cooperated.

Keywords: Wacław Jędrzejewicz; Anna Frajllich; Józef Piłsudski Institute in New York; biography.

WSPOMNIENIA — BIOGRAFIE



<http://dx.doi.org/10.12775/AE.2013.027>

MIRIAM AKAVIA (1927–2015)

W czasach przed katastrofą mieszkała w Krakowie przy ul. Łobzowskiej. Nazywała się wtedy Matylda Weinfeld. Urodziła się 20 listopada 1927 roku. Każdy, kto zna trochę Kraków, orientuje się, że Łobzowska to dość daleko od Kazimierza, dzielnicy żydowskiej. Miejsce wiązało się z wyborem. Hirsz, zwany Heśkiem, wraz z żoną, Brajdel, zwaną Bronką, z domu Plessner, pochodzili z ortodoksyjnych rodzin, osiadłych na Kazimierzu nie wiadomo od jak dawna, ale wystarczająco rozrodzonych i zakorzenionych, by niewiele pamiętać „zza Karpat”, skąd, być może, przybyli. O miejscu zamieszkania w Krakowie zdecydował czas, z którym wiązały się coraz silniejsze impulsy modernizacyjne, ale i sukces ekonomiczny, a więc awans majątkowy ojca, oznaczający większe niż na ciasnym Kazimierzu mieszkanie i zatrudnienie służącej. Część licznej rodziny pozostała w dzielnicy żydowskiej. Matylda Weinfeld chodziła do polskiej szkoły powszechnej im. Teofila Lenartowicza.

Nauczycielka Ani nigdy nie używała słowa „Żydówki”. Zamiast tego mówiła „Izraelitki”. Mówiła na przykład, że Izraelitki muszą nadrobić sobotnie lekcje, żeby klasa nie spóźniała się z materiałem z powodu ich nieobecności¹.

Ania? Co tu robi jeszcze jedno imię? Powieść *Moja winnica* ma autobiograficzny charakter, opisuje dzieje rodziny do wybuchu II wojny światowej. Jest pod wieloma względami wyjątkowa w dorobku pisarki. Miriam Akavia zaczęła tworzyć w Izraelu, gdy już była tam dobrze zadomowiona, używała więc hebrajskiego. Ten utwór przetłumaczyła na polski sama, polska wersja jest zatem równoległa do hebrajskiej. Poza tym ten utwór cechuje daleko posunięta wierność wobec zapamiętanych realiów. W *Epilogu*, pisanym w Tel Awiwie w maju 1987 roku, autorka wyjaśnia:

Wszystkie wspomniane w tej książce postacie są autentyczne. Tu i ówdzie zmieniałam tylko imiona. Tu i ówdzie do zamglonych wspomnień włączałam zmyślone fakty.

¹ M. Akavia, *Moja winnica*, Warszawa 1990, s. 191.

Chciałam żywymi kolorami odmalować postacie, których okrutny los rozegrał się na moich oczach. Chciałam wyróżnić moich ukochanych spośród sześciomilionowej masy i ocalić ich od zapomnienia².

Pod postacią Ani autorka opisała siebie, najmłodszą córkę przedsiębiorcy odnoszącego sukcesy w branży materiałów budowlanych. Inne postacie: Bronka Plessner, Hesiak, Mania, Menasze, Sala, Rózia, i pokolenie dziadków, czyli Rela i Mosze, Szewa i Aron — noszą te same imiona i nazwiska, co ich pierwowzory. A więc fikcja, bo każda powieść jest fikcją już przez sam fakt konstruowania świata przedstawionego, jest jednocześnie maksymalnie zbliżona do prawdy, zachowuje charakter dokumentalny. Trudno byłoby wobec takiego postępowania pisarki upierać się przy zasadzie ścisłego rozdzielania literatury i życia, taka powieść wymaga innej lektury, chce być traktowana jako dokument i zarazem hołd względem nieistniejącego świata, względem ludzi, którzy zostali zgładzeni.

Z naszej rodziny — bliższej i dalszej — ocalało sześć osób.

Trzy — wśród nich ja — mieszkają w Izraelu. Trzy inne — rozproszone po świecie.

[...]

Z rodu mojego dziadka Weinfelda — który z początkiem stulecia przybył z Węgier do Galicji, ożenił się z córką rodziny Karmelów, zakorzenionej od setek lat w Krakowie, miał z nią pięć córek i trzech synów — na polskiej ziemi nie pozostał nikt, nawet groby.

Podobnie było z rodziną mojej matki, Bronki, z domu Plessner³.

W *Mojej winnicy* dopowiada to nieduży *Epilog*. Literacką narrację kończy obraz ostatnich dni wakacji 1939 roku, z których bohaterowie w pośpiechu wracają do domu, do Krakowa. Wtedy wciąż był jakiś wybór, można było uciekać, ale Kraków wydawał im się domem, własnym miejscem na ziemi i tego, co się miało zdarzyć później, nikt nie potrafił sobie wyobrazić, nawet w najbardziej okrutnym śnie. Opowieść zamyka się u progu Zagłady, zatrzymuje się, nie przekraczając go. To krakowska historia, więc ocalały tylko domy, ulice. W Warszawie nawet ulice i domy nie pozostały, kto znał Warszawę przed wojną i teraz przyjeżdża po latach, jest narażony na jeszcze jeden szok: to jest inne miasto. Pamięć miejsc bywa tu konstruowana, przywracana, bo nawet i ona rozsypała się w niszczącej katastrofie.

Moja winnica opatrzona została podtytułem *Saga rodzinna w trzech częściach*. Trochę na wyrost... Bo jakaż to saga, skoro utwór liczy 260 stron? Saga powinna być wielotomowa, składać się z opasłych woluminów w solidnej, twardej oprawie. Saga Miriam Akavii rozpoczyna się na początku XX wieku, obejmuje okres I wojny światowej i dwudziestolecia międzywojennego. W otwierającym opowieść tekście, zatytułowanym *Zamiast wstępu*, autorka przyznaje, że do jej napisania potrzebne było nie tylko odtworzenie wspomnień rodzinnych, własnych i siostry. Uczęszczała także na kursy historyczne u doktora Szlomo Necera, specjalisty w zakresie historii Żydów w Polsce międzywojennej uniwersytetu w Tel Awiwie. Dziękuje również badaczom — Emanuelowi Melzerowi i Pninie Majzlisz. Ta saga jest skromnych rozmiarów. Być może w relacji literackiej fantazji, wiedzy historycznej i wspomnień pozycję dominującą zajęły te ostatnie. Wspomnienia to najcenniejsza materia, najbardziej ulotna.

Opowieść rodzinna przenosi czytelnika w środek nieistniejącego świata, pokazuje wielość postaw, różne drogi w ciągu XX wieku: pewna gałąź rodziny przenosi się do Niemiec, rodzi się syjonizm i niektórzy decydują się na wyjazd do Palestyny, część

² Tamże, s. 264.

³ Tamże.

związana jest z ortodoksyjnym judaizmem i kultywuje formy życia przodków, ale ich dzień powszedni wypełniają zwykłe zajęcia, związane ze staraniami o zapewnienie rodzinie znośnych warunków egzystencji. Członkowie rodziny prowadzą więc sklep pasmanteryjny na Kazimierzu, rozwijają interesy budowlane.

Było to środowisko dość biedne, ale z ambicjami, by edukować dzieci, z których jedno poszły do szkół hebrajskich, inne do polskich, a linia podziału czasami przebiegała między rodzeństwem, zależna od jakichś drobnych zdarzeń, kształtujących indywidualne postawy.

Dzielnica żydowska w tym czasie to tygiel, w którym ścierały się różne tendencje: asymilacyjne i tożsamościowe, modernizacyjne i tradycyjne. Niektóre małżeństwa były jeszcze aranżowane przez swatów, ale Weinfeldowie pobrali się z miłości i wyprowadzili się z Kazimierza. Chcieli mieć bardzo dużo dzieci, doczekali się trójki. Dziś, poddany rewitalizacji, odnowiony na potrzeby turystów krakowski Kazimierz, choć toczy się tu obecnie bujne życie w knajpkach i w centrum kultury, nie będzie jednak już nigdy tą samą co niegdyś dzielnicą. Zawsze nosił będzie rys nieautentyczności i jedynie czytając powieść Miriam Akavii, możemy wrócić do czasu przeszłego, utraconego.

Nie jest dziwne, że Elie Wiesel, laureat pokojowej Nagrody Nobla, pisał do autorki tak:

[...] w tym tygodniu wróciłem z twojego miasta. Ze świata Twojego utraconego dzieciństwa. Wróciłem z Krakowa. Znalazłem tam Twoich najbliższych, Twoich ukochanych. Wprawdzie prawie wszyscy oni zostali zgładzeni, jednak widziałem ich. Rozmawiali o wojnie i pokoju, o religii i o interesach⁴.

Elie Wiesel w Krakowie spacerował niejako po stronicach książki *Moja winnica*. To cud literatury, założony przez autorkę, cel jej pracy artystycznej — ocalić od zapomnienia, przywrócić życie bliskim na kartach książki.

Moja winnica pokazuje zaledwie dwa pokolenia, dziadków i rodziców. Dzieci nie zdążyły dorosnąć przez wybuchem wojny, Ania nie dokonała jeszcze własnych dorosłych wyborów. A więc formuła sagi, akcentująca historyczno-społeczne uwarunkowania i pokazująca ich wpływ na decyzje życiowe bohaterów nie mogła być kontynuowana. Dalej — nie było wyboru, tylko ciąg konieczności, ucieczka, walka o przetrwanie.

Swoistą kontynuacją *Mojej winnicy* jest *Jesień młodości*, osnuta na przeżyciach własnych i brata, który jako siedemnastolatek w 1942 roku przez miesiąc ukrywał się we Lwowie z fałszywym dowodem na nazwisko Kowalik. Tu z kolei dominuje raczej formuła psychologiczna. Narratorem jest ukrywający się chłopak, poznajemy jego emocje: kompletny brak oparcia w nieznanym mieście, zagubienie, poczucie bycia tropionym, nieliczne chwile odpoczynku, złudne nadzieje, że gdzie indziej byłoby lepiej. W jego psychice zaczyna dominować wyczulenie na wszelkie sygnały, mogące zapowiadać niebezpieczeństwo. Podejmuje starania, by zapewnić bezpieczeństwo młodszej siostrze, Ani. Zagrożeń jest wiele, dokumenty podrobione zostały nieudolnie, każda nieostrożność może skończyć się tragicznie. Rodzeństwo nie może zdobyć stałego zameldowania we Lwowie, a Jurek — Izio — Jeszajahu dostrzega niepokojące rysy nawet u przyjaciół, którzy nie wiedzą, że jest Żydem. Co by zrobili, gdyby się dowiedzieli? Czy byłiby nadal życzliwi i pomocni? Docierają pierwsze wiadomości o piekle w obozach koncentracyjnych. Siostra, narażona na gwałt, wystraszona i zdesperowana, na prośbę ojca decyduje się wrócić do Krakowa, do getta, aby być z resztą rodziny. Brat, rozpoznany i aresztowany, musi pozostać. Brat Miriam Akavii zginął, do dziś nie wiadomo, w jakich okolicznościach, być może w obozie janowskim.

⁴ List przytoczony na początku książki M. Akavii, *Jesień młodości*, przeł. Mosze Plessner, Kraków 1989, s. 5.

Jednym z tematów podejmowanych w opisie świata przedwojennego jest antysemityzm. Bywa agresywny, choć to jednak rzadkość, bardziej dolegliwe w codziennej rzeczywistości były uwagi, sugestie sąsiadów — świadczące o ujmowaniu statusu Weinfeldów z perspektywy obcości i konfliktu odmiennych tożsamości, podczas gdy oni mówili po polsku, czuli się mocno związani z Krakowem, czyli „byli stąd” od pokoleń. Z drugiej strony, rodzina z Kazimierza przyzwyczajona była do życia wyłącznie wśród swoich, nieprzygotowana na wyzwania modernizacji. Na perspektywę przeprowadzki Bronki z mężem na Łobzowską jej matka reaguje tak:

— Co ty wygadujesz? Jak będziecie tam prowadzić wasze codzienne życie? Z kim zamienisz choć słowo? Gdzie kupisz masło i chleb?

Bronka spojrzała na matkę nieco zmęczonymi oczami: przewinęło się przed nią jej własne dzieciństwo, w ciasnym, niewietrzoną mieszkaniu, z cuchnącym, wspólnym dla wielu lokatorów klozetem, zgiełk i wrzawa na wąskiej żydowskiej ulicy — i powiedziała spokojnie ale dobitnie:

— Będę mieszkała wśród ludzi i kupowała w sklepach należących do ludzi⁵.

W rzeczywistości wojennej ten humanizm, uniwersalizm i optymizm był już nie do utrzymania. W getcie było strasznie, ale przebywało się wśród swoich, poza gettem świat stawał się nieprzewidywalny. Można było otrzymać pomoc, ale i trafić na szmalcownika, bandytę... Dochodziło do tragicznych kolizji interesów, jak zostało to opisane w *Jesieni młodości*: młoda matka odmawia zatrudnienia Ani jako opiekunki do dzieci, bo domyśla się, że jest ona Żydówką, gdy dziewczyna oświadcza, że może pracować nawet bez zapłaty. Ponadto niedoszła opiekunka zapytana wprost, nie potrafi zaprzeczyć. Z jednej strony: w wypadku zatrudnienia — sprowadzenie śmiertelnego niebezpieczeństwa, także na dzieci, z drugiej — odmowa pomocy osobie, która dosłownie nie ma dachu nad głową.

Wszelkie późniejsze dyskusje o antysemityzmie, zwłaszcza teraz, gdy głos zabierają wyłącznie ludzie niepamiętający tamtych czasów, są pozbawione prostego odniesienia do rzeczywistości i istotnego zakorzenienia w osobistej pamięci i doświadczeniu. W tej sytuacji punkt widzenia Miriam Akavii jest czymś rzadkim i szczególnie cennym. To nie dzisiejsze przerzucanie się publicystycznymi stereotypami ani tanie moralizatorstwo, powstałe w odpowiedzi na inny publicystyczny schemat. Najcenniejsze jest to, że te utwory są właśnie autobiograficzne — wbrew literackiej opinii uznającej autobiografizm za postawę nie w pełni wartościową artystycznie — i w związku z tym nie operują tożsamością wymyśloną, fikcyjną. One przekazują doświadczenie i punkt widzenia wymordowanych. I oczywiście także autorki, polskiej Żydówki, urodzonej w Krakowie. Przeprowadzona w 2000 roku rozmowa Stanisława Obirka z Miriam Akavią nosi znamienity tytuł *Zawiedziona miłość*. Pisarka tłumaczy w nim, że złożenie świadectwa swoich przeżyć traktowała jako misję, choć zaczęła pisać dopiero w 1975 roku. Musiała przebić się przez początkową niechęć wobec tematu Zagłady w Izraelu, a także pokonać obcość języka i trudność wyrażenia po hebrajsku tego, co związane było z polskim doświadczeniem:

Przed wojną bardzo kochałam Kraków, wciąż przemierzałam go wzdłuż i wszerz, wciąż chodziłam do wszystkich moich kuzynek, do cioci... Po wojnie mój Kraków nie istniał, ale we mnie żył on nadal, żył intensywnie przez te wszystkie lata milczenia. To była moja wewnętrzna sprawa, moje wewnętrzne życie. A na zewnątrz coś całkiem innego⁶.

⁵ *Taż*, *Moja winnica*, s. 151.

⁶ M. Akavia, *Zawiedziona miłość*, rozmowa S. Obirka, Dialog: platforma dialogu polsko-żydowskiego, http://www.dialog.org/dialog_pl/miriam-akavia-rozmowa.htm [dostęp: sierpień 2015].

Te dwie książki *Moja winnica* i *Jesień młodości*, choć napisane po hebrajsku, są w zasadzie częścią literatury polskiej. Dalsze losy autorki po powrocie ze Lwowa w 1942 roku były takie, jak bardzo wielu, choć tylko nieliczni mogą złożyć świadectwo: znalazła się w obozie w Płaszowie, a 15 października 1944 roku została wywieziona z matką i siostrą do Auschwitz-Birkenau. Następnie, wraz ze zbliżaniem się frontu, zostały zapędzone do Bergen-Belsen, gdzie matka zmarła, a córki doczekały wyzwolenia przez armię brytyjską. Przyszła pisarka ważyła wtedy 27 kilogramów. Potem trafiła do Szwecji, do Myckelby, na rekonwalescencję.

Opowiadanie *Myckelby* znalazło się w zbiorze *Cena*. Jest ono może w mniejszym stopniu autobiograficzne niż *Moja winnica* i *Jesień młodości*, bohaterem jest mężczyzna, który po latach odwiedza to miejsce. Z pewnością autorka operuje realizmem psychologicznym: młodzież ocalona z obozów przedstawiona została jako grupa zagubionych, nieco apatyczne dziewczęta jedzą i przybierają na wadze, niektórzy chłopcy są obojętni, pogrążeni w depresji. Przede wszystkim usiłują oni pozbyć się koszmarnych wspomnień. Propozycja wyjazdu do Izraela ze strony organizacji syjonistycznej to jedyna rysująca się perspektywa na przyszłość.

Miriam Akavia po odzyskaniu równowagi i po otrzymaniu wiadomości, że w Krakowie nikt z bliskich nie przetrwał, w 1946 roku wybrała wyjazd do Palestyny. Tam trafiła do kibucu. Także ten etap jej doświadczeń później został opisany w opowiadaniu. Wyszła za mąż za pochodzącego z Węgier Hanana Akavię, w 1964 roku wyjechała z nim do Budapesztu, gdzie jej mąż pełnił funkcję pierwszego sekretarza ambasady nowego państwa Izrael. W 1966 roku z Budapesztu po raz pierwszy przyjechała do Krakowa, miasta urodzenia i młodości. Nie było to łatwe przeżycie.

Po zerwaniu stosunków państw bloku wschodniego z Izraelem, dyplomaci zostali odwołani, powróciła także Miriam Akavia. Pracowała jako kierowniczka pielęgniarek w Kasie Chorych, a następnie jako opiekunka grup nowych emigrantów z Polski. W latach 1977–1981 znowu przebywała na placówce dyplomatycznej, w Szwecji. Opublikowana w 1975 roku *Jesień młodości* była jej książkowym debiutem, który porównała do narodzin po raz trzeci. Napisała tę książkę także dla swoich córek, wiedząc, że nie zdają sobie sprawy z tego, jakie przeżycia stały się udziałem ich matki podczas wojny. W początkach istnienia Izraela tematykę Holokaustu, związaną z przybyszami z powojennej Europy, uważano za niepotrzebne obciążenie. Koncentrowano się na stworzeniu wspólnej świadomości i budowaniu patriotyzmu, postacią pozytywną był *sabra*, prawdziwy, dzielny Izraelczyk, urodzony na ziemi ojców, reprezentujący wartości syjonistów. Dopiero z czasem atmosfera zaczęła się zmieniać.

Następnym utworem Akavii był zbiór opowiadań *Cena* (opublikowany po hebrajsku w 1977, a po polsku w 1992), kolejnym adresowana do młodzieży powieść o miłości dotycząca realiów węgierskich — *Galia i Miklosz: zerwanie stosunków* (1982, w Polsce wydana w 1992). Utwór cieszył się dużą popularnością. Izraelska telewizja przygotowała adaptację filmową. Miriam Akavia zdecydowała się wtedy przejść na wcześniejszą emeryturę, aby podjąć studia na Uniwersytecie w Tel Awiwie. Były to przygotowania do pracy nad głównym dziełem — *Moją winnicą*, która po hebrajsku ukazała się w 1984 roku. Po jej napisaniu autorka poczuła, że ustępują poważne dolegliwości, wysokie ciśnienie, którego przez lata nie mogła zwalczyć mimo leczenia — tak jakby pisanie przyniosło ulgę i spełniło rolę autoterapii. Okazało się, że tłumienie wspomnień miało swoją cenę, psychiczną i fizyczną.

Oprócz wymienionych książek na polskim rynku wydawniczym Miriam Akavia opublikowała także tom opowiadań *Urojenia* (zawiera on większość utworów ze zbioru *Cena* i kilka innych, ogłoszonych wcześniej w prasie; 2000), a także zbiór tekstów

wspomnieniowych *Moje powroty* (2005). Tę ostatnią książkę Akavia napisała w języku polskim.

Pisarka wydała jeszcze szereg książek w języku hebrajskim, które nie zostały przełożone na polski. Warto wspomnieć o tytułach takich, jak: *Haderech ha-acheret (Inna droga; 1992)*, *Jurek we-Ania (Jurek i Ania; 2000)*, *By arco szel Janusz Korczak (Na ziemi Janusza Korczaka; 2006)* oraz książki dla dzieci *Harpatka b'otobus (Przygoda w autobusie, 1986)* i *Bajt bonim b'ahawa (Dom zbudowany z miłości, 2001)*.

Podczas wizyty w Krakowie w 1982 roku Miriam Akavia poznała Wisławę Szymborską, a w Warszawie Ryszarda Matuszewskiego, który poświęcił jej hasło w swoim wspomnieniowym *Alfabecie*⁷. Ze względów oczywistych jest to jedno z pierwszych haseł w książce. Pisarka uczestniczyła w propagowaniu pamięci Janusza Korczaka, działając w Komitecie Korczakowskim. Po 1989 roku kilkakrotnie odwiedziła Polskę. Doczekała się też wydania pierwszej polskiej monografii, poświęconej jej twórczości. Myślę tu o pracy Marty Rutkowskiej *Ból dwu ojczyzn*⁸. Podjęła się także tłumaczenia z polskiego na hebrajski książki Tadeusza Pankiewicza *Apteka w getcie krakowskim*, przekładała też współczesną literaturę hebrajską na polski.

Ja zetknęłam się z Miriam Akavią krótko w listopadzie 2013 roku, podczas pobytu w Izraelu delegacji Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, która bawiła tam na zaproszenie Związku Pisarzy Hebrajskich, którego Miriam Akavia była członkinią. Przyszła na spotkanie w siedzibie Związku. Dobrze pamiętam tę uroczą, uprzejmą i kruchą panią, z którą oczywiście rozmawialiśmy po polsku. W Bibliotece Miejskiej Tel Awiwu, wśród cennych zbiorów, podarowanych przez pisarzy są słynne wyklejanki Wisławy Szymborskiej, przesyłane z okazji świąt. Pokazywano nam je nie bez dumy. Dziś myślę, że pisarka oddała cenne pamiątki przyjaźni, gdyż porządkowała już swoje ziemskie sprawy. Miała wiele powodów, aby czuć się spełniona. Zmarła 16 stycznia 2015 w Tel Awiwie.

Anna Nasiłowska (Warszawa)

⁷ R. Matuszewski, *Alfabet. Wybór z pamięci 90-latka*, Warszawa 2004, s. 8–9.

⁸ M. Rutkowska, *Ból dwu ojczyzn (O życiu i twórczości Miriam Akavii)*, Toruń 2009.



POŻEGNANIE ZE STRYJEM JULIUSZEM JULIUSZ PONIATOWSKI (1886–1975)

Wstęp

Czytając prace na temat okresu międzywojennego wielokrotnie można natrafić na nazwisko Juliusza Poniatowskiego. Jego postać wzmiankowana jest zarówno w pracach dotyczących ruchu ludowego, jak i dziejów obozu piłsudczykowskiego, przewija się przez karty opracowań poświęconych ziemiaństwu, Wołyniowi i oświacie. Można też spotkać jego nazwisko w publikacjach dotyczących emigracji polskiej w czasie II wojny światowej, a zagłębiając się w historię PRL — natrafi się na jego liczne artykuły. Swego czasu Poniatowski był równie znany, jak Eugeniusz Kwiatkowski, lecz mimo bogatych śladów jego działalności dziś niewiele osób o nim pamięta.

Juliusz Poniatowski żył w latach 1886–1975. Urodził się w Petersburgu, wychował w Wilnie, studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim, w Brukseli i w Pradze. W tym czasie zainteresował się koncepcjami agrarnymi i włączył się w działalność organizacji niepodległościowych, działał w „Strzelcu” i w Stowarzyszeniu im. J. Lelewela. W czasie I wojny światowej wstąpił do Legionów Polskich, ale na polecenie Józefa Piłsudskiego odszedł ze służby do działalności politycznej. Był członkiem Wydziału Narodowego Lubelskiego, Centralnego Komitetu Narodowego, Polskiego Stronnictwa Ludowego i Centralnego Związku Kółek Rolniczych oraz Polskiej Organizacji Wojskowej i Konwentu Organizacji A. W listopadzie 1918 roku objął funkcję ministra rolnictwa i aprowizacji w rządzie Ignacego Daszyńskiego.

W latach Drugiej Rzeczypospolitej, najaktywniejszym okresie dla tego polityka, Poniatowski działał w PSL „Wyzwolenie”, był z ramienia tej partii posłem, wicemarszałkiem sejmu, w latach 1920–1921 ministrem rolnictwa i dóbr państwowych w rządzie Wincentego Witosa. Od aktywnej polityki odsunął się po przewrocie majowym, gdy został kuratorem i wizytatorem Liceum Krzemienieckiego (1927–1934), ale powrócił do Warszawy na stanowisko ministra rolnictwa i reform rolnych, które pełnił do końca okresu międzywojennego.

W 1939 roku Poniatowski wraz z pozostałymi ministrami wyjechał do Rumunii, został internowany, po kilku latach przedostał się do Palestyny, gdzie zmarła jego żona Zofia (jego jedyna córka Barbara, która pozostała w kraju, zginęła kilka lat później w czasie powstania warszawskiego). Znowu aktywnie włączył się w działalność piłsudczyków, m.in. w Związku Pracy dla Państwa i Stowarzyszeniu na Rzecz Wolnego Międzymorza „Intermarium”. Przez Włochy wyjechał do Francji, gdzie podjął pracę naukową w Szkole Nauk Polityczno-Społecznych, w Gimnazjum i Liceum w Les Ageux oraz w Fondation Nationale des Sciences Politiques w Paryżu. Jednak w 1957 roku zdecydował się powrócić do Polski. Decyzja ta wywołała wiele kontrowersji w kręgach polskiej emigracji.

Po powrocie do kraju w 1957 roku Poniatowski uczestniczył w spotkaniach Klubu Krzywego Koła, zaangażował się w upowszechnianie oświaty rolniczej i działalność

publicystyczną. Podjął pracę w Sekcji Agronomii Społecznej Wydziału V Nauk Rolniczych i Leśnych PAN oraz w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Jak widać Poniatowski powrócił do badania problemów gospodarczych, na emigracji „zsuniętych” na drugi plan. Zajął się oświatą rolniczą i strukturą polskiego rolnictwa. Politycznie nie odgrywał żadnej roli.

Czemu Poniatowski wrócił do kraju? Po wojnie, gdy tak diametralnie zmieniła się sytuacja w Europie, twierdził, że do Polski Ludowej wracać nie należy. Był wówczas jednym z czołowych przedstawicieli obozu piłsudczyków. Natomiast w połowie lat 50. obserwując przemiany w Polsce doszedł do wniosku, iż więcej zdoła pracując tam na polu gospodarczym, niż działając politycznie na emigracji. Mimo krytyki ze strony najbliższych jesienią 1957 roku wyjechał do Warszawy, dystansując się w ten sposób od piłsudczyków, przekonanych, iż należy trwać na emigracji¹.

Decyzja Poniatowskiego nie wynikała z konformizmu, lecz była świadectwem przemyślanego wyboru, chęci pracy dla Polski. Świadczy o tym m.in. jego korespondencja, kierowana do Marka Walickiego, z której wyjątki publikujemy poniżej. Korespondencja ta zawiera także opinie Poniatowskiego o bieżących wydarzeniach i ludziach, których znał i spotykał, pokazując ciekawe, nie znane szerzej oblicze tego człowieka².

Marek Walicki (ur. 1931) w czasie II wojny światowej był członkiem Szarych Szeregów. W 1949 roku, wkrótce po aresztowaniu jego przyrodniego brata Michała za działalność w Armii Krajowej, zdecydował się wyjechać z Polski i przedostał się nielegalnie do zachodniej Europy. Przez kilka lat mieszkał w Niemczech, gdzie krótko służył w Polskich Oddziałach Wartowniczych, a od 1950 przez dwa lata był sekretarzem Centrali Caritasu Polskiego na amerykańską strefę okupacyjną Niemiec. W 1952 roku został zatrudniony w Głosie Wolnej Polski (późniejszej: Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa). Był pierwszym przybyłym z PRL, jednocześnie najmłodszym, pracownikiem Rozgłośni.

W 1955 roku wyjechał do USA, gdzie od 1960 roku pracował jako redaktor w nowojorskim oddziale RWE. Po jego likwidacji, w roku 1976 przeszedł do polskiej sekcji Głosu Ameryki w Waszyngtonie, zajmując w niej od 1982 roku aż do przejścia na emeryturę w 1994 stanowiska kierownicze.

W latach 2003–2010 był prezesem Fundacji Jana i Jadwigi Nowak-Jeziorańskich, a także członkiem Zarządu Fundacji im. Stefana Korbońskiego w Waszyngtonie. W 2000 odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, w 2010 Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski³.

Alicja Bienkowska-Krysztop

¹ A. Bienkowska, *Juliusz Poniatowski. Biografia polityczna*, Warszawa 2012.

² Marek Walicki przechowuje do dziś około dwudziestu listów i kartek pocztowych od stryja z lat 50. Najwcześniejsze Poniatowski wysyłał na jego adres w Monachium. Pozostałe Walicki otrzymywał już mieszkając w Stanach Zjednoczonych. Poniatowski nie korzystał w swych kontaktach z Walickim z pomocy „pośredników”, listy zawsze przysyłał bezpośrednio do odbiorcy.

³ M. Walicki, *Arena i antena. Wspomnienia 1949–1994*, [w:] *Autoportret zbiorowy. Wspomnienia dziennikarzy polskich na emigracji z lat 1945–2002*, red. W. Piątkowska-Stepaniak, Opole 2003, s. 91–148.

WSPOMNIENIE MARKA WALICKIEGO

Zanim w moich wspomnieniach przepłynę Atlantycką i mój okręt wojkowy, gen. Langfitt⁴, dobieje do portu nowojorskiego muszę wspomnieć, że po ucieczce z PRL-u odnalazłem w Europie Zachodniej tylko jednego bliskiego krewnego. Był nim mój stryj, Juliusz Poniatowski, były trzykrotny minister rolnictwa i wicemarszałek Sejmu. Jego i mego ojca matki (z domu Wikszemskie) były rodzonymi siostrami⁵. Struja Juliusza pamiętałem jeszcze sprzed wojny. Jak można bowiem zapomnieć takie wydarzenia jak pierwszy z ojcem i stryjem wyjazd na polowanie na bażanty i to w dodatku samochodem! Nie wiem czy prywatnym czy służbowym, ale dla mnie, sześciolatka, nie miało to znaczenia. Po raz pierwszy w życiu jechałem z zawrotną wówczas dla mnie szybkością ok. 60 kilometrów na godzinę! Teraz stryj Juliusz mieszkał w Le Perreux pod Paryżem i m.in. wykładał w Liceum i Gimnazjum Polskim w Les Aigues (1950–1956)⁶.

Dość szybko po znalezieniu się na Zachodzie, nawiązałem z nim kontakt) i prowadziłem dość regularną korespondencję. Przez kilka lat był moim wspaniałym mentorem, zastępował mi niemal ojca, do którego był zresztą bardzo podobny. Dbał o moje dalsze wykształcenie, zalecał dobrą lekturę, poszerzał jak tylko mógł mój myślowy horyzont. Wówczas, a był to już rok chyba 1952, nie krytykował mojej ucieczki z PRL, choć mówił mi, że w roku 1939 niechętnie opuszczał z rządem kraj. Zarazem jednak podkreślał, że pozostaje na emigracji przekonany, że do PRL nie należy wracać.

Czuliśmy się więc ze sobą doskonale, gdy tylko dochodziło do osobistych spotkań. Jak już powiedziałem, on mi zastępował ojca, ja natomiast zastępowałem mu — być może, bo tego mi nigdy otwarcie nie powiedział — jego ukochaną córkę Basię, którą doskonale pamiętam, a która zginęła tragicznie w pierwszych dniach powstania warszawskiego.

Struja Juliusza odwiedzałem kilkakrotnie w Paryżu. Po raz ostatni mając już amerykańską wizę emigracyjną — na kilka tygodni przed opuszczeniem Niemiec. Stryj Juliusz żył bardzo skromnie, prowadził niemal ascetyczne życie... Mimo to potrafił jeszcze odkładać na prywatne stypendium, by pomóc zdolnej młodej Polce, pragnącej

⁴ Mowa o okręcie USS „General W. C. Langfitt”.

⁵ Jadwiga Wikszemska, matka Juliusza Poniatowskiego, ur. ok. 1860, zmarła młodo, w 1892 roku. Jej siostra Franciszka, żona Ludwika Wacława Walickiego (1834–1917) była babką Marka Walickiego.

⁶ Kiedy w październiku 1949 pojawiłem się w Monachium, stryj mieszkał w Rzymie. Działał jeszcze aktywnie w zdecydowanie antykomunistycznym ruchu Intermarium (Międzymorze) i gdy 2. Korpus opuścił Włochy, zamierzał przenieść jego działalność do USA, jako że Amerykanie chcieli wykorzystać tę organizację dla stworzenia wielkiego kompleksu propagandowo-informacyjnego o nastawieniu antykomunistycznym. Z poufnych rozmów z Amerykanami — jak mi stryj później opowiadał — niewiele jednak wyszło, po części, dlatego że Intermarium nie chciało całkowicie zrezygnować z andersowskiej „koncepcji wszechpolskiej”, a stryj był zaufanym i wiernym współpracownikiem gen. Władysława Andersa. I obaj — choć brzmi to nieco paradoksalnie — nie przekładali wartości Intermarium nad polski interes narodowy. Toteż po upadku tych planów, stryj zamiast do Nowego Jorku czy Waszyngtonu przeniósł się do Paryża. A Amerykanie „wymyślili” Komitet Wolnej Europy i — jak się okazało — skuteczną w walce z komunizmem jego działalność radiową.

Wspomniawszy Intermarium muszę podkreślić, że ruch ten był zniechęcony przez „sowieckie władze reżimowe w Polsce” — jak je nazywał wówczas stryj. Do tego stopnia nie podobała się im ta koncepcja i — być może — obawiali się nawet jej realizacji, że oskarżenia o udział w tej organizacji komuniści doczepiali do procesów politycznych wytaczanych po wojnie polskim patriotom [przyp. — M.W.].

się uczyć. A ponieważ tak ja, jak i nasz wspólny przyjaciel Mamert Miż-Miszyn⁷, zarabialiśmy w „Wolnej Europie” znacznie więcej od niego, więc i my składaliśmy się miesięcznie na wspomniane stypendium dla Krystyny, której udało się dobrze ukończyć studia i następnie już z mężem wyjechać do Stanów Zjednoczonych.

O stryju Juliuszu mógłbym długo pisać. Zachowałem sporo jego „mądrych” listów. Wspomnę jednak pokrótce tylko trzy sprawy związane z jego osobą. Pierwsza to jego współpraca z „Wolną Europą”, szybko i to dość niemile zakończona z powodu... skrótów, jakich dokonał dyrektor Jan Nowak w jego zamówionym tekście...⁸. Druga sprawa to jego stosunki z Jerzym Giedroycem⁹, które ciągnęły się od „przedwojny”. Dowiedziałem się od stryja, że m.in. uratował Giedroycę przed wysłaniem go do Berezy... Zagroził wtedy premierowi Kościółkowskiemu¹⁰, na Radzie Ministrów, że poda się do dymisji, jeśli dojdzie do internowania Giedroycy, urzędnika w jego ministerstwie, z którym zresztą nie miał najlepszych stosunków¹¹.

⁷ Mamert Miż-Miszyn (1908–1986), działacz społeczny, pisarz, publicysta, przed wojną konsul polski na Łotwie, po wojnie członek założonego z inicjatywy J. Poniatońskiego w 1945 roku Środkowo-Europejskiego Klubu Federalnego w Rzymie (działającego w ramach Intermarium), a następnie pracownik działu nasłuchu radiowego Rozgłośni Polskiej Radia Wojna Europa, gdzie pracował razem z M. Wałickim.

⁸ W 1952 roku doszło do konfliktu między Poniatońskim a Janem Nowakiem, bowiem w pogadance Radia Wolna Europa o gospodarce PRL, której tekst przygotował Poniatoński, bez jego zgody zaostbrono znacznie krytykę władz komunistycznych. Usunięto informacje krytyczne względem USA i wszelkie wzmianki o pozytywnych dokonaniach władz PRL. Na ich miejsce wprowadzono m.in. zdanie: „ale tego (zaniechania kolektywizacji) rząd marionetkowy nie zrobi, właśnie dlatego, że jest marionetkowy i słuchać musi mistrza z Kremla, który nie kieruje się polską racją stanu [...]”. Takie są prawdziwe, czysto polityczne cele owego rolniczego planowania komunistów”. Poniatoński skomentował powyższą zmianę następująco: „Zarówno powtórne pominięcie afirmacyjnej postawy autora wobec zasady pierwszeństwa dla uprzemysłowienia, jak naszpikowanie tekstu wytartymi zwrotami propagandowymi oraz wprowadzenie niezgodnej z prawdą tezy, że cele planowania są czysto polityczne (wówczas, gdy oczywiście są i cele gospodarcze) — nadały całemu zakończeniu charakter katarynkowej «propagitki» — co nie leżało ani w intencji autora pogadanki, ani też w interesie poważnie traktowanej placówki radiowej”; Biblioteka Polska w Londynie, Dział Rękopisów, Archiwum Krzemienieckie, Juliusz Poniatoński, sygn. 1774/Rkps/14, list Juliusza Poniatońskiego do Jana Nowaka, Kierownika Sekcji Polskiej RWE w Monachium, Paryż, 9 listopada 1952.

⁹ Jerzy Giedroyc w latach 30. pracował w kierowanym przez J. Poniatońskiego Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych.

¹⁰ Marian Zyndram-Kościółkowski (1892–1946), polityk, podpułkownik piechoty Wojska Polskiego, piłsudczyk, poseł na sejm, minister. W latach 1935–1936 premier.

¹¹ J. Giedroyc planowano aresztować, ponieważ opublikował artykuł Aleksandra Bocheńskiego w redagowanym przez siebie „Buncie Młodych”, Poniatoński, wiedząc o tym, nie zwolnił Giedroycę z pracy, co ułatwiłoby uwięzienie, a na zebraniu ministrów zagroził podaniem się do dymisji, jeśli dojdzie do internowania jego pracownika. Dopiero gdy sprawa ucichła, Giedroyc odszedł z Ministerstwa Rolnictwa do Wydziału Prezydialnego Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Po latach wspominał: „I chociaż nie spodziewałem się takiego gestu ze strony Poniatońskiego, myślę że to bardzo pasowało do niego, jako minister był — ze względu na poglądy — bardzo szkodliwy, ale miał charakter i jako człowiek był kryształowy”; J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. i posłowiem opatrzył K. Pomian. Warszawa 1999, s. 34; M. A. Supruniuk, *Uporządkować wspomnienia. Nieautoryzowane rozmowy z Jerzym Giedroycem*, Toruń 2011, s. 34. Por.: B. Osadczyk, *Rola Jerzego Giedroycy w stosunkach polsko-ukraińskich*, [w:] *Jerzy Giedroyc. Redaktor. Polityk. Człowiek*, oprac. K. Pomian, Lublin 2001, s. 165.

Trzecia sprawa to powrót stryja do Polski, po Październiku 1956 roku, częściowo, a może i głównie, pod wpływem bliskiej mu Marii Dąbrowskiej¹². Byłem już wówczas w Stanach i choć czułem się w pełni „zdeklasowany” pracując zrazu fizycznie, choć wierzyłem dotąd w mądrość stryja i to nie tylko tę polityczną, a również i mój bratanek Andrzej¹³ pisał mi o „pozytywnych zmianach” popaździernikowych... to jednak nie tylko nie mogłem pójść jego śladem, ale odradzałem powrót również stryjowi, mimo iż zapewniał mnie, że „naturalnie nie myślę o jakiegokolwiek roli politycznej”, czego nie kwestionowałem, choć sam fakt powrotu był przecież polityczny... Przyznam, że w pierwszej chwili byłem nawet w rozterce, ale pod koniec 1957 roku, gdy stryj był jeszcze w Paryżu (bo wrócił dopiero na początku grudnia) pisałem mu, że nie zgadzam się z jego decyzją (podobnie jak wymieniona wcześniej Krystyna i kilka bliskich mu na emigracji osób) i ubolewałem, że korespondencja nasza nagle się urwie. Stryj był jednak większym optymistą. Uważał, że można i trzeba działać nawet w najtrudniejszych okolicznościach, a emigracja nie spełnia już dla niego takich „warunków”... Sądził, że jego znajomość spraw rolniczych może być bardzo przydatna w kraju i że będzie mógł się zająć reformą szkolnictwa rolniczego, uczestniczyć w przygotowaniu nowej jego organizacji i „skierować spółdzielczość na nowe tory”. Pisał, że zapewne doraźnie będzie pracować w Instytucie Ekonomiki Rolnej. A jednocześnie — rzecz jasna — „poznawać życie rolnicze Kraju — co będzie dla mnie dużą porcją rzeczy nowych”. Zapewniał również, że nie widzi żadnych przeszkód, dla których mielibyśmy przerwać korespondencję.

Jestem na tyle optymistą, że spodziewam się, że te sztywne restrykcje podróżowe, jakie się dziś stosuje do osób na statucie emigranckim, ulegną zmiękczeniu. Przyjm zatem tymczasem pożegnanie serdeczne — z kraju odezwę się znowu, będzie to jednak może bardziej skrupowane, a ilość osób z którymi korespondować chciałbym będzie mniej znaczna i słowa krótkie. Chcę Cię zapewnić, że nić serdeczności jaka się między nami nawiązała nie zerwie się tak łatwo i wspominać będę zawsze z wdzięcznością to młode zaufanie jakim mnie darzyłeś¹⁴.

Ale jednak nadzieje stryja Juliusza okazały się płonne. Wraz z jego powrotem nie tylko urwała się całkowicie nasza korespondencja, ale również nie spełniły się w kraju jego oczekiwania¹⁵. Oprócz jednego, najbardziej przekonywującego, które zawarł w ostatnim do mnie liście: „każdy Polak ma prawo złożyć swe kości w ojczystej ziemi”... Leżą one dziś na warszawskich Powązkach, w Alei Zasłużonych. Odwiedzam jego grób, gdy tylko jestem w Warszawie.

¹² Maria Dąbrowska (1889–1965) poznała J. Poniatońskiego i jego żonę Zofię w czasie wspólnych studiów w Brukseli w 1911 roku. Ich znajomość była podtrzymywana aż do śmierci pisarki.

¹³ Andrzej Stanisław Walicki (ur. 1930), historyk idei, emerytowany profesor Uniwersytetu Notre Dame (USA), członek Polskiej Akademii Nauk.

¹⁴ Kwestia powrotu Poniatońskiego do kraju omówiona została także w biografii ministra. Por: A. Bieńkowska, *Juliusz Poniatoński*, s. 303–315.

¹⁵ Wiedziałem jedynie od mojego bratanka, Andrzeja Walickiego, że choć dostał duże trzy-pokojowe, w pewnym sensie „służbowe” mieszkanie, zarezerwował sobie w nim tylko jeden pokój, a resztę odstąpił swojemu przyrodniemu bratu Zygmuntowi i jego żonie, Stefanii. Czyli jak zawsze ograniczył swoje ziemskie potrzeby do minimum — żył ascetycznie — tak jak w Le Perreux, z tym, że zapewne miał „na miejscu” łazienkę i ubikację i nie trzeba było — jak dobrze pamiętam, gdy gościłem u niego we Francji — wychodzić na pół-piętra do „typowej”, zimnej kloaki, oczywiście bez sedesu... [przyp. — M.W.].

WYJĄTKI Z NASZEJ KORESPONDENCJI

Już przed wojną nazywano stryja Juliusza „czerwonym ministrem”. Przed wszystkim ci ziemianie, którzy obawiali się jego reformy rolnej, umiarkowanej parcelacji, którą proponował i której w żadnym stopniu nie można by porównać do brutalnego wywłaszczenia ziemian przez komunistów z chwilą nastania władzy ludowej. Stryj nie tylko nie był „czerwony”, ale i nie cierpiał Moskali. W jednym z listów, z marca 1955 roku, tak pisał po otrzymaniu ode mnie i Mamerta Miż-Miszyna, kilku egzemplarzy „Nasłuchu Radiowego”¹⁶, który był wówczas produktem naszej codziennej pracy:

O przysłanych „monitoring” pisałem do M. Misza. Dały mi lepsze pojęcie o poziomie propagandy; wiadomości gospodarcze nie przedstawiały wartości. W każdym razie dziękuję za trudy. Gdyby obecnie były poruszane tematy: „ciężki przemysł, czy przemysł konsumpcyjny”, to zainteresowałyby mnie ze względu na reperkusje rosyjskich łamańców. Zapewne będzie bardzo trudno utrzymać w Polsce inny kurs, niż wytaczany obecnie przez tego bałwana Chruszczowa, który wepchnie Rosję w jeszcze cięższą sytuację.

Stryj daleki więc był od ulegania propagandzie komunistycznej. Po prostu sądził, że pod koniec życia uda mu się jeszcze zrobić coś pożytecznego dla kraju. Na kilka miesięcy przed powrotem do Polski pisał:

kołaczą po głowie różne projekty pisania i jestem nimi bardziej przejęty, niż zazwyczaj, ale pracuję tak powoli, że ostatecznie na wszystko mi brak czasu — łącznie z listami. [...] Pisz proszę co z domu wiesz, każdy szczegół mnie obchodzi. Wytworzyłem sobie przekonanie, że w tym roku jest tam na ogół łżej i zawsze jestem ciekaw sprawdzenia.

Zanim sam powrócił, stryj ciekaw też był, „co na zamierzeniowym odcinku zapowiada się i co na sentymentalnym dojrzewa”, a także czy między mną a rodziną „nie została podjęta tematyka powrotowa”. I taką miał wówczas dla mnie radę:

Mogłoby to być prostym wyrazem istniejącego w kraju nacisku na rodziny emigrantów, aby odzywały się potwierdzając Bierutowe¹⁷ zachęty. Nie mówiąc nawet o Tobie, który masz powody być ostrożniejszym od innych (ucieczka z PRL, RWE, etc.), ale i wszyscy, którzy tu spędzili lata kształcenia, czy dorastania intelektualnego — byłiby tam elementem niewygodnym i tolerowanym z trudnością.

Natomiast jeśli chodzi o „element robotniczy”, zgadzałem się całkowicie ze Stryjem, że „powrót jest roztropniejszym wyjściem, niż wynarodowianie się za granicą”. Jak już wspominałem, będąc w polskich oddziałach wartowniczych przy okupacyjnej Armii Amerykańskiej, uczyłem kilku analfabetów, ale jednocześnie namawiałem ich z własnej inicjatywy na powrót do kraju... Byłem świadomy, że takie prywatne namowy mogą być uznane za „działalność reżimową” i z tego powodu mogą mnie wyrzucić z oddziału („kompanii”, jak się mówiło).

W trudnych chwilach czy osobistych niepowodzeniach, z których się stryjowi zwierzałem, zawsze miał dla mnie dobre słowo, zawsze mnie pocieszał, czekał na mnie — na to „należyte pogwarzenie”.

Pisał we wrześniu 1955 roku:

Przy swojej młodości masz wszystko przed sobą — okoliczności tyle tylko mogą nad Tobą osiągnąć, że to i owo stanie się nieco później lub w nieco innej odmianie. Cała

¹⁶ „Nasłuch Radiowy” — raporty przygotowywane przez dział nasłuchu dla RWE.

¹⁷ Bolesław Bierut (1892-1956) – polityk, komunistą, od 1947 r. prezydent Polski Ludowej, od 1948 r. Sekretarz Generalny PZPR, od 1954 I Sekretarz KC PZPR, od 1952 r. premier PRL.

rzecz więc tylko nie ustępuj — a że ufam, że z tej wileńskiej rodziny Wikszemskich, która nas łączy, wynieśliśmy obaj dostateczną dozę uporu, więc widoki na wytrwanie są jak najlepsze. [...] W każdym razie to zawsze pamiętaj, że i moja serdeczność i mój kącik oczekują Cię w każdym czasie.

Bardzo to sobie ceniłem i korzystałem z tej gościnności, z tych jakże potrzebnych mi wówczas szczerych rozmów, jego mądrych słów — nieprzeciętnej wiedzy. On w dużym stopniu uzupełnił moje kulawe, pełne białych plam wykształcenie z lat 1945–1949.

Stryj poruszał zawsze bardzo poważne tematy, otwierał mi oczy na sprawy, nad którymi nigdy przedtem się nawet nie zastanawiałem. Sprawy krajowe były zawsze dla niego najważniejsze. Dzielił się ze mną ciekawymi sformułowaniami np. czym jest dla narodu przeżycie „obecnej” epoki uprzemysłowienia i komunizacji, do których samodzielnie docierał w wyniku długich przemyśleń. Wierzył, że idą dla Polski lepsze czasy, że mimo dalszego dławienia swobód obywatelskich w imię umacniania władzy ludowej, w Polsce zanika powoli system totalitarny, choćby dlatego że działalność jej obywateli w różnych dziedzinach nie jest już podporządkowana wyłącznie celom państwa, a oni sami bynajmniej nie stanowią już jego własności...

W liście z 17 sierpnia 1956 roku pisał m.in.:

Od szeregu miesięcy jestem wyrazicielem tego poglądu, że t.zw. odwilż stała się pewną koniecznością w Polsce. Gdy rzeczy nie szły w trybie samego przymusu i rozkazu (tak, jak idą w Rosji) trzeba było szukać koniecznie jakiegoś porozumienia ze społeczeństwem, a więc zastosowano szereg ulg. Uważam za błędne traktowanie tego wszystkiego tylko jako rozkazu i manewru rosyjskiego. Oczywiście uzyskana zgoda Rosji na różne luzy, ale nacisk konieczności i inicjatywa rodzą się u nas.

Widziałem szereg osób z kraju i potwierdziłem swoje oceny. Między innymi rozmawiałem dłużej z pisarką Marią Dąbrowską. Zdumiewająca jest w ogóle jakby apolityczność inteligencji w Polsce. Teoretycznie było się na to przygotowanym, ale praktycznie rzecz idzie dalej. Ponowne potwierdzenie tego, że myślenie polityczne obciąża nas tu, na emigracji. W Polsce mogą robić tylko „pozytywistyczną” to znaczy kulturalną i gospodarczą pracę. Obecna faza swobodniejszej krytyki niewątpliwie sprzyjać będzie temu, aby poprawić nie jedno głupstwo, a jest ich pełno w każdej dziedzinie.

Widziałem też bezpośrednio przed wyjazdem Wańkowicza¹⁸. Bynajmniej nie potępiam go za to, że pojechał na kilka tygodni — kontakt będzie pożyteczny. Natomiast rozmawiając z nim, po kilku latach niewidzenia, widzę że trzeźwości politycznej wcale mu nie przybyło.

Wspomnę jeszcze jeden ważny temat polityczny, który poruszałem ze stryjem Juliuszem: nasz stosunek do powstania węgierskiego w październiku 1956 roku. Osobiście, jak niemal wszyscy moi radiowi koledzy, cieszyłem się z początkowych sukcesów powstańców, z rozpadu węgierskiej partii i bezpieki, ale — pracując w Radio Wolna Europa — zgodny byłem z trzeźwo myślącym dyrektorem, Janem Nowakiem, że węgierski zryw w żaden sposób nie może stać się iskrą zapalną dla zbrojnej rewolucji w Polsce. Że — jak to Jan Nowak-Jeziorański przypominał słuchaczom w krytycznych dniach października: „Rosja ze swoją potęgą militarną jest zbyt blisko, a Stany Zjednoczone zbyt daleko, aby mogły skutecznie obronić Polskę przed sowieckim zalewem”.

Stryj zaś tak pisał do mnie z Le Perreux 28 października 1956 roku:

¹⁸ Melchior Wańkowicz (1892–1974) w 1956 roku na kilka tygodni wyjechał do Polski (to wydarzenie wspomina Poniatowski w liście), w 1958 roku powrócił do Polski na stałe. W 1964 aresztowany pod zarzutem współpracy z RWE (po śmierci oczyszczony z zarzutów).

Dnie ostatnie przynoszą zmiany aż nieoczekiwane, a dzisiejsze wieści o zwycięstwie powstańców węgierskich zdają się narzucać przekonanie że są jakieś bardzo zasadnicze powody, dla których Rosja musi stosować polubowny kurs wobec wszystkich podbitych narodów. W każdym razie wydaje się, że Gomułka dobrze sytuację wyzyskał i znaczny krok ku zmniejszeniu wpływów Moskwy został dokonany. Jestem więc dobrej myśli i gdy Zachód raz jeszcze dowiódł, że wschodnią Europą się nie interesuje, utwierdzam się w przekonaniu, że tylko drogą własnych wysiłków i współdziałania podbitych przez Rosję narodów można stopniowo wydzwignąć się z sytuacji zależności. Przed miesiącem formułowalem to tak, że najbliższym ideałem dla nas musi być uzyskanie statusu Jugosławii czy Finlandii. A oto pierwszy etap wydaje się bardzo bliski!

Podkreślił przy tym, że:

całe myślenie o jutrze tak bardzo jest związane z rezultatem tych dni, dodając Ty się wydajesz większym sceptykiem — przynajmniej tak zrozumiąłem uwagi Twoje o Wańkowiczu. Dziś zapewne łatwiej przyznasz, że wskoczył do Polski istotnie w sam czas, by widzieć jako pisarz nowe i wielkie przeżycia narodu. Może też zanadto dajesz wiarę tym złośliwcom emigracyjnym, którzy jego zachowanie się w Polsce obsłaniają. [...] Czytałem listy prywatne opisujące jak serdecznie witany był Wańkowicz przez masę ludzi, nawet go nieznających, właśnie za to co o walkach polskich napisał na emigracji. Toteż zupełnie odmiennego jestem zdania niż Ty, co do publikowania książek emigracyjnych; podzielam opinię wyjętą znowuż z jednego listu z kraju — że dawniej emigracja wielka troszczyła się o to, czy coś pisanego zagranicą uda się wydać w kraju, a dziś troska się aby to nie było drukowane. Z wielu zboczeń trzeba by naszą emigrację leczyć. Może jednak najskuteczniejsza kuracja będzie, gdy znaczna część do kraju pojedzie i bodaj to się stanie.

Gdy „zwycięstwo” powstańców węgierskich okazało się chwilowe i Rosjanie — jak zwykle podstępem — wymordowali ich głównych przywódców z Imre Nagym na czele, napisałem o tym stryjowi podkreślając, że Moskwie nigdy nie można wierzyć i że kraje satelickie będą od niej uzależnione tak długo, jak na Kremlu panować będą komuniści.

Stryj czuł się zapewne nieco dotknięty taką moją reakcją, podjętą na gorąco po upadku rewolucji węgierskiej, bo tak mi napisał:

Zrobiłeś mi przytyk w poprzednim liście, że oto Rosja wobec Węgier, itd. wcale nie polubownie. Sądzę, że jesteś zbyt wymagający. Można tolerować Gomułkową autonomię, może nawet da się jeszcze poszerzyć, ale jak to gorzkie dziecko Nagy¹⁹ wypowiedział pakt warszawski i zażądał wyjścia wojsk rosyjskich i dopuścił do krwawych rozruchów wewnętrznych t.zn. do rżnięcia komunistów węgierskich — to przecież nie chciejmy patentować Moskali na świętych, którzy raptem zgodzą się stracić Węgry. Spójrz-no jak Francuzi nie chcą stracić Algieru. Przy wszystkich naszych sympatiach, ale trzeba powiedzieć, że to Węgrzy nie w porę zaczęli.

Takie to były korespondencyjne i kilkukrotnie osobiste dyskusje i rozmowy z moim kochanym stryjem Juliuszem, który i mnie uważał do końca za bardzo bliskiego mu krewniaka. A to w warunkach emigracyjnych było wprost nieocenione. I dlatego też bardzo mi go zabrakło, gdy powrócił do Polski i — mimo iż tak na pewno nie planował — nie nawiązał już ze mną aż do swej śmierci — kontaktu. Zorientował się jednak zapewne, sam lub pod wpływem zyczliwych mu ludzi, że komunikowanie się z kimkolwiek będącym na „czarnej liście” służb PRL-owskich, aktywnym pracownikiem

¹⁹ Imre Nagy (1896–1958), węgierski polityk, działacz komunistyczny, w latach 1953–1956 premier Węgier.

znenawidzonej przez nie Wolnej Europy — jest co najmniej niewskazane, jeśli nie niebezpieczne...

Tyle że dziś, po latach, dziwię się jeszcze bardziej, iż ani Andrzej Walicki, który spotykał stryja w zinfiltrowanym przez SB Klubie Krzywego Koła, ani moja matka, która po siedemnastu odmowach otrzymała wreszcie paszport i przyjechała do nas do Stanów, niewiele mówili mi o tym co robi i jak się ma stryj Juliusz w Polsce. Może za mało ich wypytywałem, ale i stryj też jakoś ich nie użył do wznowienia kontaktu ze mną, tym bardziej, że nie siedziałem już w Monachium — w gnieździe „szerszeni”... Kilkakrotnie jednak rozmawiałem z Andrzejem na temat „stryja Poniatowskiego” i Andrzej wyraził nawet zainteresowanie moją korespondencją ze stryjem, szczególnie dotyczącą tematyki powrotowej. Z rozmów z Andrzejem, nielicznych na temat stryja, zapamiętałem, że miał dla niego duży szacunek, ale podkreślał, że choć czuje się w swej „obecnej roli” dość dobrze i jest bardzo pracowity to jednak — mówi się — że władza rzadko uwzględnia jego rady i koncepcje...

Domyślałem się więc i tylko domyślałem, że stryj, choć nie próżnował i niewątpliwie dużo dobrego zrobił od chwili powrotu do Polski, to jednak musiał również przeżywać chwile rozczarowania i wówczas być może przypominał sobie to, co mi napisał o Moskalach po powstaniu węgierskim: nie chcemy patentować Moskali na świętych, którzy zgodzą się raptem na... niepodległość Polski lub na bezwarunkowe tolerowanie takich reformatorów systemu (choćby tylko na odcinku rolnictwa), jak Juliusz Poniatowski.

Marek Walicki (Stany Zjednoczone)

LISTA RECENZENTÓW

Arkadiusz Adameczyk (Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach)
Mariusz Bryl (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu)
Sławomir Cenckiewicz (Wyższa Szkoła Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu)
Jan A. Choroszy (Uniwersytet Wrocławski)
Stanisław Czekański (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu)
Waldemar Deluga (Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie)
Adam Fitas (Katolicki Uniwersytet Lubelski)
Andrzej Friszke (Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk w Warszawie)
Iwona Hofman (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie)
Zbigniew Karpus (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu)
Piotr Kłoczowski (Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską)
Dorota Kudelska (Katolicki Uniwersytet Lubelski)
Lechosław Lameński (Katolicki Uniwersytet Lubelski)
Maryla Laurent (Université Charles-de-Gaulle Lille 3)
Robert Mielhorski (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy)
Anna Nasiłowska (Instytut Badań Literackich PAN)
Tomasz F. de Rosset (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu)
Marek Sioma (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie)
Joanna Sosnowska (Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie)
Tadeusz Sucharski (Akademia Pomorska w Słupsku)
Vita Susak (Lwowska Narodowa Galeria Sztuki)
Jerzy Święch (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie)
Anna Wierzbicka (Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie)
Aleksander Wirpsza (Uniwersytet Warszawski)
Maciej Wróblewski (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu)
Marek Zgórnjak (Uniwersytet Jagielloński w Krakowie)